



# JASZCZURKA

Ula Gudel

Dziewczyna Bez Imienia

Tom I

Ula Gudel

# JASZCZURKA



Redaktor prowadzący  
Wojciech Nowakowski

Redakcja  
Wojciech Nowakowski

Projekt okładki  
Szymon Wieczorek, Racim Bey

Skład wersji do druku  
Maciej Torz

Copyright © by Ula Gudel 2023  
Copyright © by Sorus 2023

E-book przygotowany na podstawie wydania I  
Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-86-1



**Wydaj z nami swoją książkę!**

[www.sorus.pl/formularz-zgloszeniowy](http://www.sorus.pl/formularz-zgloszeniowy)

**Wydawnictwo Sorus**

Księgarnia internetowa: [www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Przygotowanie i dystrybucja**

DM Sorus Sp. z o.o.

ul. Bóźnicza 15/6

61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

[sorus@sorus.pl](mailto:sorus@sorus.pl)

Przygotowanie wersji elektronicznej

[Epubeum](#)

*Kochanemu Tacie*



## Prolog

W Świątyni Przodków panowała cisza, zmacona jedynie trzaskaniem wonnych gałązek w rytualnym palenisku. Zbudowany na planie koła gmach nocą był całkiem opustoszały. Tylko Sig, najwyższa kapłanka w Kamiennym Gnieździe, przychodziła tu na medytacje, ilekroć trapiły ją złe myśli i miała problem z zaśnięciem. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Dziwne wizje nękały ją dniem i nocą, budząc jej najwyższy niepokój. W takich chwilach zawsze szukała odpowiedzi u tych, którzy odeszli na Pola Chwały. Wierzyła gorąco, iż nie przestali sprawować pieczy nad jej ludem, nawet z innego świata...

Po wrzuceniu mieszanki ziół do kadzidła Sig rozsiadła się wygodnie i odetchnęła głęboko, pozwalając, by opary przeniknęły ją na wskroś. Wkrótce poczuła znajome, przyjemne mrowienie w opuszkach palców, które rozprzestrzeniło się na ręce, tors, a potem na całe ciało. Świat realny powoli się oddalał, a ona wchodziła w kontakt z tym, co duchowe. Czuła się lekka, spokojna i bezpieczna. Jak dziecko powracające do domu.

Odgarnęła z czoła długie, kruczoczarne włosy, wystawiła twarz w stronę paleniska, starała się chłonąć dym całą sobą.

– O zacni przodkowie! – zawołała w uniesieniu. – Obdarzcie mnie po raz kolejny swą łaską, odpowiedzcie na moje wołanie!

Po chwili otworzyła oczy i spojrzała w dół. Jej błękitne szaty zdawały się teraz falować i rozlewać jeziorem po posadzce świątyni, na której klęczała. Palce rąk wydłużyły się jak szpony drapieżnego zwierzęcia, a skóra stała się przezroczysta. Widziała wszystkie kosteczki swoich dłoni ze skomplikowaną siatką pulsujących żył. Przez chwilę podziwiała je, zafascynowana, dopóki nie zdała sobie sprawy, iż nie jest już sama. Uniosła oczy. Otaczające ją gigantyczne czarne statuy dawno zmarłych przywódców Ha'ami ożyły i zwróciły się w jej stronę.

– Bądźcie pochwaleni, przedwieczni! – wykrzyknęła z wdzięcznością. Posągi skinęły głowami. – Oto stoję przed wami, prosząc o radę i wsparcie. Trawi mnie niepokój o przyszłość naszego ludu. Pomóżcie mi ujrzeć nadchodzące zagrożenie!

Powstała, po czym chybotliwie zaczęła obracać się wokół własnej osi, kłaniając się we wszystkich kierunkach. Gryzący oczy dym sprawiał, że z trudem widziała teraz figury przodków, wydało jej się jednak, iż ich dłonie jednoznacznie coś wskazują. Obejrzała się w tę stronę. Dostrzegła, że wejście do krypty jarzy się zielonożłotym blaskiem. Przełknęła ciężko ślinę.

– Czy mam tam iść? – zapytała na głos, ale nikt jej nie odpowiedział. Milczące posągi wciąż wznosiły ręce w rozkazującym geście.

Chwiejąc się lekko na skutek zamroczenia ziołami, powoli skierowała się do otworu w podłodze, a potem, mocno wsparta na zimnej ścianie, zeszła schodami w dół. Jej zmysły wyostrzyły się wskutek działania halucynogenów z kadzidła. Znajomy zapach pyłu i olejku lamp rozpierał jej nozdrza. Nieznane światło oślepiało ją tak, iż musiała przesłonić oczy szerokim rękawem sukni. Kiedy w końcu odważyła się spojrzeć w stronę jego źródła, oniemiała z przerażenia.

Czaszka smoka, centralny obiekt zgromadzonych w krypcie trofeów, wyglądała, jakby ożyła i wstąpił w nią duch dawno zgładzonego potwora. Jego oczy patrzyły wprost na nią. Zimny pot oblał ją całą, a wszystkie włoski na karku stanęły dęba. Gadzie ślepią świdrowały ją na wylot. Zapowiedź nadchodzącego zagrożenia...

Poczuła, jak Świątynia Przodków trzęsie się w posadach.

Sig rzuciła się do wyjścia. Potykając się o własne stopy, zdołała dotrzeć do wrót świątyni, pchnęła je mocno i wybiegła na zewnątrz. Nogi ugięły się pod nią i padła na kolana. Jak ryba wyrzucona z wody gwałtownie zaczerpnęła nocnego powietrza. Chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Trwała tak dłuższą chwilę, dopóki świat przestał wirować i powoli zaczął wracać do normalnych kształtów i kolorów. Rozejrzała się po placu. Miasto spało spokojnym snem, nic nie przerywało głębokiej ciszy.

Z trudem uniosła się na nogi i pokuśtykała do wrót budynku. Nieśmiało zajrzała do wnętrza. Ogień ciągle tlił się w palenisku, a zapach kadzidła dał się czuć w powietrzu. Wokół panował półmrok, rozjaśniony jedynie poświatą z oliwnych lampek zawieszonych na długich łańcuchach u sklepienia. Dziwny zielony blask z krypty zniknął.

Sig powoli weszła do środka i uklękła przed posągami przodków. Ich milczące twarze patrzyły na nią surowo.

‘Coś się zbliża’ – pomyślała. ‘Niebezpieczeństwo. Musimy się mieć na baczności...’

\* \* \*

Iskra chichotał bezgłośnie. Mina kapłanki, kiedy zeszła do krypty i zobaczyła, jak jego kości się budzą, była wprost bezcenna. Do tej pory to był najlepszy dowcip, który jej sprawił, choć tym razem nieumyślnie.

Jego stałą rozrywką były wizje, które zsyłał Strażniczce Świątyni podczas jej ziołowych seansów. Wiedział, że jego gierki z nawiedzoną biedaczką były dziecinnymi wygłupami, ale okropnie nudziło mu się w krypcie, w której jego duch uwięziony był od lat, od kiedy ten zagubiony młodzieniec odebrał mu życie i przywlókł ze sobą odciętą głowę jako dowód tryumfu nad straszliwą bestią.

Ludzie nie rozumieją smoków. Czczą je i atakują z jednego powodu. Ze strachu. Rozmiar i moce tych stworzeń budzą przerażenie w wielu istotach, nawet tych z pozoru myślących. Egzystencja prastarych gadów trwa tysiąclecia. Rodzą się z żywiołów i swoją potęgę czerpią z matki ziemi. Funkcjonują przeto połączone ze wszystkim, co żyje. Słyszą kroki mrówki dźwigającej liść. Szepty kwiatów opadających z drzew podczas przekwitania. Piski maleństwa zimorodka w gałęziach. Zawodzenie puszczyka nocą. Ryk gniewu niedźwiedzia, gdy uciekł mu zdobyczny łosoś. Ta więź trwa tak długo, dopóki istnieje fizyczna forma, w którą ukształtowano potężną duszę smoka. Tylko śmierć i zwrócenie doczesnych szczątków naturze może wyzwolić spętany żywioł. Zabójca Iskry, który przyciągnął do twierdzy jego odrąbaną głowę, nie wiedział, że unieruchomił w ten sposób jego nieśmiertelną jaźń, spajając ją z miastem, pod którym spoczęła. Chociaż bez fizycznego ciała smok pozbawiony został możliwości generowania realnej magii, nadal był połączony ze wszystkim, co żywe. Znał myśli i poczynania każdego stworzenia w Kamiennym Gnieździe, od najmniejszego robaczka, który przekopywał się przez zgromadzony na zimę owies, po chmurnego jak zimowe niebo władcę twierdzy.

I nagle, tego dnia, Iskra poczuł, jak zbliża się Ona.

Dziewczyna Bez Imienia.

Dziewczyna Bez Pamięci.

Znajda, jak nazwały ją elfy.



Smok był jedną z niewielu istot, które wiedziały, kim była. Jego próchniejące kości zareagowały na echo jej mocy. Nie wolno mu było jednak wyjawić tej tajemnicy. Przed tysiącami lat prastare, nieśmiertelne byty zjednoczyły się i podporządkowały jego rasę potężnymi zaklęciami, lękając się, iż ich dobra magia burzy ustanowiony porządek rzeczy. Te starożytne czary nakazywały Iskrze i jemu podobnym trzymać się z dala od codziennych losów świata.

Przeznaczenie Dziewczyny Bez Imienia było trudne do przewidzenia nawet dla najmądrzych. Nikt nie wiedział, do czego może doprowadzić, dlatego spętano ją potężną klątwą. Rządzącym światem wydawało się to zapewne sprytnym rozwiązaniem – jakby odebranie jej pamięci było jednoznaczne ze skazaniem na zapomnienie.

Gdyby miał łapę, Iskra pacnąłby się w czoło na tę zaskakującą naiwność. Politowania godni są ci, którzy uważają, że przeznaczenie wygląda jak pajęczyna misternie utkana w regularne, geometryczne wzory. Może i przypomina sieć, ale raczej plecioną przez pająka zadymionego tymi samymi ziołami, które uwielbiała wdychać nawiedzona kapłanka Ha'ami.

Duch smoka był bardzo ciekawy, co też się wydarzy, kiedy w końcu Dziewczyna Bez Pamięci przełamie klątwę... Co prawda nie mógł jej w tym pomóc. Magia zaklęcia była zbyt potężna, zwłaszcza jak na jego obecne możliwości.

Jednak...

Nieprzypadkowo przeznaczenie przywiodło ją po sieci zamroczonego pająka w te strony.

Nawet bez dostępu do pełni swoich mocy jej wpływ na losy świata mógł być ogromny. W Kamiennym Gnieździe tylko Iskra miał tę świadomość, a teraz zastanawiał się, co z tym zrobić. Ostatecznie, niezwykle mu się nudziło...





## Rozdział 1

# Jak jaszczurka zawstydziła tygrysa

Lekka poświata przebijała się przez jej na wpół przymknięte powieki. Spróbowała zamrużyć. Jasno. Bardzo jasno. Po chwili dostrzegła płócienne poszycie, rozpostarte wysoko nad nią. Ozdobne wzory rozjechały się, potem zlały w jedno, by następnie znowu się rozdzielić. Zamknęła oczy. Otworzyła. Obraz się zatrzymał.

‘Gdzie jestem?’

Wydarzenia poprzedniego wieczoru mignęły w jej pamięci. Szalony pościg przez ciemne wzgórza. Okrążenie przez nieprzyjaciela. Brutalne zatrzymanie. Mgła.

A teraz obudziła się tutaj... Gdziekolwiek ‘tutaj’ było, wiedziała, że nie znajduje się w przychylniej gościnie.

Spróbowała ruszyć głową i przyszło jej to z trudem. Ostatecznie udało jej się przekręcić szyję na bok. Ujrzała ciężkie drewniane drzwi. Wyjście. Sprawdziła, czy jest w stanie zgiąć rękę. Prawą, lewą. Uniosła się powoli na łokciach. Czuła, jakby ktoś umieścił na jej klatce worek kamieni. Przewalczyła opór i zdołała usiąść.

- Pierwsze szczury do dziury - mruknęła jedno ze swoich ulubionych powiedzonek. - Teraz nogi...

Zauważyła, że zdjęto jej buty, ale wnet dostrzegła je oparte o ścianę. Ostrożnie przesunęła łydki nad krawędzią łóżka. Odepchnęła się, usiłując wstać... i zwała się z hukiem na podłogę twarzą w dół. Leżała tak, niczym żaba staranowana przez wołu, kiedy usłyszała, że drzwi się otwierają. Uniosła głowę i zobaczyła dwie pary czarnych, wysokich kamaszy.

- Widzę, że łoże, które ci uszykowaliśmy, jest niewygodne?

Usłyszała szyderczy głos. Zapamiętała go dobrze, chociaż kiedy ich pojmano, nie pokazał im swego oblicza. Mówił we wspólnej mowie z twardym akcentem. Wściekła na swoją słabość, próbowała wesprzeć się na zeszywniałych dłoniach. Usłyszała kroki, czyjeś ręce zaskakująco delikatnie objęły ją w pól, uniosły w powietrze i posadziły na poduszkach, jakby była szmacianą lalką. Poczła przez ubranie chłód i wilgoć skórzanych rękawic. Spojrzała na twarz mężczyzny, który jej pomógł. Miał czarne, proste włosy do ramion, ciemne brwi i intensywnie niebieskie źrenice. Lewy policzek pokryty był bliznami po oparzeniu. Rozpoznała to spojrzenie.

Tam, na placu, w środku nocy, gdy otoczył ich tłum zbrojnych, dziwne przecucie wypowiedziało jej, żeby zwrócić się właśnie do tego człowieka, stojącego nieco z tyłu. A ona zwykle odruchowo ufała swoim instynktom. Teraz, kiedy widziała go z bliska, bez hełmu, wydał jej się znajomy. Dlaczego? Odniosła wrażenie, że przyglądał jej się z tym samym pytaniem w przejrzystych oczach. Odstąpił od łóżka, obszedł je i stanął przy ścianie, a bojowe odzienie bez ozdób wtopiło go w półmrok panujący w komnacie.

Drugi Ha'ami z hukiem przysunął sobie krzesło, które postawił tuż obok niej. Oświetlała go łuna paleniska. Miał tej samej długości, takie same włosy i równie błękitne oczy, co pierwszy z przybyłych. Poza tym... był niezwykle urodziwy. W swoim krótkim życiu zaobserwowała wiele piękna, delikatnego, ulotnego, pełnego harmonii i równowagi. Ten mężczyzna był inny. Zimny niczym posąg. Gładka skóra nie miała pojedynczej skazy, ani jednej zmarszczki, pomimo że oczy zdradzały, że jest w podobnym wieku, co jego towarzysz. Proporcje tak jego twarzy, jak i sylwetki wydawały się wyrysowane przez artystę opętanego wizją idealnego ludzkiego ciała. Nie tego spodziewała się po słynnych, krwiożerczych wojownikach Ha'ami. W myślach miała obraz kudłatych, nieokrzyszanych dzikusów. Ten tutaj przypominał raczej półboga. Emanował od niego chłód. Zdawał się na nią patrzeć jak na stworzenie niższej kategorii. Wydęte z wyrazem sarkazmu usta stanowiły rysę na tym perfekcyjnym obrazie.

'Piękny demon' – nazwała go w myślach. W odróżnieniu od drugiego mężczyzny nosił się zdobnie. Pod płaszczem odziany był w haftowaną tunikę w odcieniach błękitu, a uszy ponabijane miał złotymi kolczykami.

– Radziłbym ci nie wstawać przynajmniej jeszcze kilka godzin – przemówił, przyglądając jej się z uwagą. – Dopóki nie ustąpią skutki ośpienia. W obecnym stanie twoje mięśnie nie są w pełni sprawne.

Słowa przemieszczały się do jej świadomości w zwolnionym tempie. Zaobserwował jej niepewne spojrzenie. Zrobił pauzę.

– Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Kiwnęła głową.

– Czy wiesz, gdzie jesteś?

– Nigdzie, gdzie planowałam się znaleźć – odparła niezbyt przyjaźnie. Nie wydawał się zrażony. Przeciwnie. Roześmiał się, odsłaniając równe

zęby.

– Po prawdzie, my też nie szykowaliśmy się na gości – stwierdził lekkim tonem.

– Macie osobliwe zwyczaje gościnności – odcięła się. – Zwykle zakłada ona dobrowolność.

Spoważniał, chociaż jego spojrzenie ciągle mierzyło ją z chłodną ironią.

– Wtargnęliście na ziemie Ha'ami bez zaproszenia i pozwolenia. Trudno to nazwać kurtuazyjną wizytą. – Lodowate zimno jego głosu nie przestraszyło jej, chociaż taki miał pewnie zamiar.

– Co zrobiliście z moim towarzyszem?

– Widzę, że nasza uprzejmość wywołała mylne wrażenie – kontynuował tym samym tonem. – To ja tutaj zadaję pytania, a ty grzecznie odpowiadasz.

Opanowała złość. Z trudem.

– Zaczniemy od czegoś prostego. Twoje imię.

Nieznajomy odchylił się na krześle. Pragnienie paliło jej gardło. Tak bardzo chciała napić się wody... lecz nie miała zamiaru o nic prosić.

– Gdzie on jest?

– Widzę, że nie jesteś bystra... – w dalszym ciągu mierzył ją wzrokiem z sadystyczną drwiną.

– Muszę wiedzieć, czy jest bezpieczny – wychrypiała, starając się zachować ten sam, niewzruszony ton.

Milczał chwilę. Nie zmienił pozycji, cmoknął lekko z irytacją.

– Oboje złamaliście prawo i czeka was sąd.

– Nie przypominam sobie popełniania żadnego wykroczenia – odparła spokojnie. – O ile jazda konna sama w sobie jest niegodziwym

uczynkiem w Kraju Ha'ami...

- Otóż to. Tak właśnie jest - oświadczył z widoczną satysfakcją.

- Nie rozumiem. - Pomimo zaskoczenia zdołała zachować obojętny wyraz twarzy. Przynajmniej taką miała nadzieję.

- Według naszego prawa niewiastom nie wolno dosiadać koni poza wyjątkowymi sytuacjami. Zaś co do twego towarzysza... Nieludzie mają zakaz wstępu na nasze ziemie bez wcześniejszego pozwolenia. Z tego, co wiem, nie znaleziono przy nim żadnego glejtu gwarantującego przejście. - Wydawał się uważnie obserwować jej reakcję na te słowa.

- Co z nim uczyniliście? - Nabierała coraz większego przekonania, iż powinna milczeć na temat ich podróży.

- Twoje imię - odparł tylko, wolno akcentując każdą sylabę.

- Jeżdżąc Konno - oznajmiła równie chłodno, wytrzymując jego spojrzenie.

Przerwał mu drugi głos. Niski i spokojny, dobiegał z drugiego końca komnaty. Mówił w języku Ha'amich. Niewiele zrozumiała, dotarły do niej tylko pojedyncze słowa. Przesłuchujący ją odpowiedział, również w Ha'ami, po czym zwrócił się do niej we wspólnej mowie.

- Radziłbym ci przemyśleć swoją sytuację. Mam nadzieję, że przy następnej wizycie będziemy w stanie przeprowadzić bardziej owocną rozmowę. - Wstał i obaj mężczyźni skierowali się do wyjścia.

- Prędzej miecz ci zardzewieje! - rzuciła w języku Ha'ami znane sobie przekleństwo. Odwrócili się, wyraźnie zaskoczeni.

- Co powiedziałaś? - zapytał we własnej mowie Piękny Demon.

- Słyszałeś - odparła w tym samym dialekcie.

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenie i wyszli. W ich miejsce wmaszerowało dwóch wojowników w czarnym odzieniu,

zamaskowanych skórzanymi hełmami. Kiedy drzwi się zamknęły, stanęli przy nich na straży. We wnętrzu komnaty.

– Tak, gościnność... jak u goblinów na dożynkach... – mruknęła do siebie.

\* \* \*

Smok i Tygrys. Tak ich nazywali. Prawie zawsze byli razem. Niegdyś rywale, potem bracia w boju, teraz najbliżsi przyjaciele. Kiedy Ha'akon został wybrany na władcę Kamiennego Gniazda, nie miał wątpliwości, kogo mianować na Strażnika Bezpieczeństwa. Odbyli wspólnie z Ha'tengiem niejedną kampanię, obaj nie raz ocalili sobie życie w polu. Nie zawsze się zgadzali, różnili się, jeśli chodzi o metody działania. Od kiedy objął przywództwo, Ha'akon stał się ostrożniejszy i znacznie bardziej rozważny, dlatego często musiał hamować gwałtowne zapędy swego druha. Cenił jednak jego polityczną przenikliwość i znajomość ludzkiej natury. Ha'teng był świetnym strategiem, zawsze miał przygotowane niekonwencjonalne rozwiązanie każdej sytuacji. I był skuteczny. Rzadko zawodził.

Jeśli jednak chodziło o nowych jeńców, pan twierdzy wołał sam bliżej przyjrzeć się sytuacji. Sprawa wydawała się skomplikowana. Dlatego postanowił obserwować pierwsze przesłuchanie więźniarki.

Poprzedniego wieczora doprowadzono dwoje zatrzymanych na Górny Zamek, kiedy akurat kończył swój nocny obchód. Cudzoziemcy niechętnie wykonywali rozkazy wartowników, ale ostatecznie zsiadli z koni bez stawiania oporu. Kłopoty zaczęły się później.

Zamaskowany mężczyzna, którego głowa owinięta była chustą, milczał, podczas gdy to dziewczę przemówiło we wspólnej mowie ze śpiewnym akcentem. Ha'akon nie potrafił go umiejscowić, mimo że w swoim życiu zjeździł wiele ziem. Z jakiegoś powodu zwróciła się też



prosto do niego, chociaż władca nosił mundur gwardzisty, jak to miał w zwyczaju, i trzymał się z boku, a to Ha'teng wydawał rozkazy straży, która bezpośrednio mu podlegała.

Zielonooka nieznajoma była o głowę niższa od nich wszystkich, do tego filigranowej budowy. Przypominała dziecko wśród olbrzymów. Nie wydawała się jednak tym speszona. Stała na środku placu obok swego wspaniałego wierzchowca, który wyglądał jak stworzony z mieszaniny mgły i jasności. Dumnie uniosła głowę, odrzucając do tyłu burzę brązowych loków. Dźwięcznym głosem wygłosiła mowę, w której stwierdziła, że są zagubionymi podróżnymi, przychodzą w pokoju i proszą o puszczenie ich wolno, by mogli iść swoją drogą.

Ha'teng ostro rozkazał jej wyjawic ich imiona i pochodzenie, odmówiła jednak spełnienia rozkazu, dopóki nie dostanie gwarancji wolności. To tylko go rozsierdziło – zagroził jej lochem, a mężczyźni nakazał odsłonić oblicze. Jako że ten w dalszym ciągu milczał, dowódca straży gestem wydał rozkaz.

Od tego momentu wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Trzech gwardzistów pochwyciło jeńca od tyłu, a jeden zbliżył się do dziewczyny, ale ta, nie wiedząc jakim sposobem, uniknęła go i błyskawicznie znalazła się przy Ha'akonie. Chwyciła go za rękę. W ciemności nie widział dokładnie jej rysów, tylko rozjarzone, zielone oczy.

– Proszę, nie róbcie mu krzywdy... – wyszeptała, ściskając jego dłoń.

Na placu rozległ się okrzyk zdumienia. Władca uniósł wzrok. Jeden z wojowników Ha'ami ściągnął chustę osłaniającą twarz obcego. Nawet ze swego miejsca Ha'akon widział to wyraźnie. Porcelanowa skóra urodziwej twarzy cudzoziemca lśniła jak polerowany marmur. Nieczłowiek.

Gwardziści natychmiast powalili go na ziemię. Nieznajoma odwróciła się z okrzykiem, który jednak zamarł jej w ustach, gdyż Ha'teng chwycił ją od tyłu i przyłożył do nosa płótno nasączone mieszanką usypiającą. Natychmiast osunęła się otumaniona w ramiona dowódcy. To samo zaaplikowano jej towarzyszowi, który również padł bez ducha.

Wtedy na placu rozpętał się chaos.

Rumak dziewczyny stanął dęba i zaczął wierzgać, gryźć i kopać jak oszalały. Wierzchowiec nieczłowieka szybko poszedł w jego ślady. W następstwie konie Ha'ami także się spłoszyły i rozbiegły we wszystkich kierunkach.

Powietrze wypełniło się rżeniem, tętentem kopyt, odgłosami bólu i przekleństwami rzucanymi przez rannych wojowników.

Ha'akon szybko zaczął wydawać rozkazy zdecydowanym głosem, co sprawiło, że jego ludzie oprzytomnieli i zaczęli działać. Ha'teng oddał bezwładną nieznajomą jednemu ze swych przybocznych i także rzucił się w wir akcji. Na pomoc pospieszyli im strażnicy, pełniący służbę na murach, i wszyscy stajenni, ale opanowanie zdziczałych zwierząt zajęło dużo czasu.

W końcu udało im się zapędzić porywczego rumaka, który przypominał teraz raczej dziką bestię, z pianą na pysku i szaleństwem w oczach, do najdalszego boksu w stajni. Kiedy go tam zamknęli, pozostałe konie się uspokoiły.

– Już myślałem, że trzeba będzie go zarąbać! – wydyszał Ha'teng, ściągając utyłane śniegową breją rękawice. Wszyscy na placu wyglądali, jakby wyszli wprost z pola bitwy. – Co za demon!

– Nie demon, tylko wyszkolony rumak bojowy – sprostował spokojnie Ha'akon, zdejmując hełm, gdyż błoto zaczęło ściekać mu na twarz. – Bronił swojej pani – w jego głosie brzmiał podziw.

- Może i nie demon, ale przez demony chowany... - zaśmiał się jego druh. - Wkrótce zresztą się tego dowiemy. Kilka dni w lochach i te przybłądy wszystko nam wyśpiewają.

- Nie dziewczyna - poprawił władca.

- Co? - zdziwił się Ha'teng. - Dlaczego?

- Spójrz na jej lewą rękę - wskazał w odpowiedzi.

Dowódca nawet się nie odwrócił.

- Bransoleta - wzruszył ramionami. - Zauważyłem.

- Ktoś, kto ma tyle złota, nie musi się zwykle tułać po kryjomu - stwierdził Ha'akon.

- Albo właśnie dlatego musi... - odparł jego towarzysz.

Pan zamku zadumał się. Szkolony rumak bojowy, droga biżuteria... do tego cały wygląd i zachowanie nieznajomej sugerowały, że nie jest to zwykła podróżna.

- Umieście ją w komnacie pod strażą. Kiedy się jutro obudzi, rozmówimy się z nią i wtedy zdecydujemy, co dalej począć - rozkazał w końcu. Ha'teng otworzył usta, ale szybko zmienił zdanie i skinął głową. Odmaszerował i zaczął wydawać swoim ludziom polecenia.

Teraz Ha'akon wspominał te wydarzenia, wracając z przyjacielem z przesłuchania. Od poprzedniej nocy usiłował sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widział. Bez skutku. Był jednak pewien, że to zielone spojrzenie nie jest mu obce.

- Ma całkiem dobrą wymowę - zauważył, by zacząć rozmowę, kiedy maszerowali z powrotem do swojego skrzydła zamku.

Na podstawie zajścia na placu nie spodziewał się, że wiele uzyskają za pierwszym podejściem. Lecz sama rozmowa go rozbawiła. Nie chciał pokazać tego przed przyjacielem, który był wyraźnie poirytowany.

- To nie ułatwia sprawy - mruknął w odpowiedzi Ha'teng. - Może być uciekinierką z którejś z naszych fortec.

Namiestnik skłonił głowę w zamyśleniu. To wyjaśniałoby wiele. Przede wszystkim to, dlaczego ta dziewczyna wydaje mu się tak znajoma.

- Roześlij posłańców do twierdz wzdłuż południowej granicy - rozkazał.

- To trochę potrwa - zauważył Ha'teng.

- Wiem. W międzyczasie kontynuuj przesłuchania. Żadnej przemocy. Nie wiemy, ile jest warta - wolał to podkreślić kolejny raz. Podczas śledztwa jego przyjaciel często przedkładał strategię szybkości nad nawiązanie współpracy. Nie zawsze miało to sens, nie zawsze było konieczne. Tak, jak w tym przypadku.

Szli dalej w milczeniu.

\* \* \*

Nie wiedziała, jaka jest pora dnia czy nocy, gdyż okno było szczelnie zasłonięte ciężką draperią. Jedyne światło w komnacie pochodziło z ognia trzaskającego beztrąsko w kominku. Pomieszczenie było spore w porównaniu z tym, do czego była przyzwyczajona, i bogato wyposażone... Ciężkie łóżko ze zdobnymi kolumnami i baldachimem, dwa krzesła z wygiętymi oparciami, stolik z rzeźbionymi w zwierzęce łapy nogami oraz makabrycznie wyglądające w czerwonej poświacie trofea łowieckie zawieszane na ścianach.

Ciągle kręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy. Skupiła się. Z zakamarków pamięci starała się wydobyć strzępki wiedzy o Kraju Ha'amich. Wszyscy odradzali jej tę trasę, ale ona uparła się, gdyż była to najkrótsza droga. Nie planowała w ogóle się tu zatrzymać, tylko pod osłoną nocy przemknąć w stronę Gór Smoczyc. Tallen podążył za nią,

usiłując ją odwieść od tego szalonego pomysłu. A teraz nie wiedziała nawet, co się z nim stało... Tak, to prawdziwy pech, że nadziali się na patrol... lecz znaleźli się w tej sytuacji przez jej własną głupotę. Przeklinała się teraz w duchu.

O Ha'amich nie wiedzano wiele, gdyż nie był to lud otwarty na relacje z sąsiadami. Przeciwnie, ciągnęła się za nimi zła sława tych, którzy napadają i zagarniają ziemię, wymuszają daniny i porywają ludność, aby im służyła jako niewolnicy. Znani byli z bezwzględności, żelaznej dyscypliny, obsesji na punkcie wyższości własnej rasy i nielitościwego traktowania słabych, nawet swoich współplemieńców. Chodziły słuchy, że starców i kaleki mordowano lub wypędzano. Jednakże niewielu cudzoziemców wpuszczano na ziemię Ha'ami, a jeszcze mniej stamtąd wracało, trudno zatem było powiedzieć, co mogło stanowić prawdę, a co bajanie, mające postraszyć dzieci. Zachowanie butnego nieznanego zgadzało się z opinią o Ha'amich jako dumnych i surowych w obyciu. Z drugiej strony, obudziła się w miękkim łóżku, w ciepłej komnacie. Strzeżona przez uzbrojonych po zęby wartowników. Ale jednak... Potraktowano ją, jak sam to nazwał obcy, z kurtuazją. Dlaczego – nie wiedziała. Pytanie, które ją dręczyło, to czy Tallen miał tyle samo szczęścia. Wieść niosła, iż to plemię wyjątkowo nienawidzi nie ludzi. Ich wczorajsza reakcja tylko to potwierdziła.

Niepokój o los przyjaciela zdominował myśli dziewczyny, dopóki sen nie ujął jej w mroczne objęcia.

\* \* \*

Nigdy jeszcze w swoim długim życiu nie czuł takiego smrodu jak ten panujący w lochu, w którym się obudził. Odór stęchlizny, rozkładających się ludzkich szczątków, odchodów szczurów, pleśni mieszały się w kakofonię zapachów trudną do rozróżnienia.

Był sam. Nie miał na sobie płaszcza, butów ani żadnych ciepłych ubrań. Pozostawiono go tylko w spodniach i cienkiej koszuli.

Skupił się, ogarnął myślą otoczenie. Na zewnątrz było dwóch strażników. Grali w jakąś prostą zabawę kamykami. W sąsiednich celach nie wyczuwał żadnej obecności rozumnej istoty. Dotarło do niego, że Simronil był niedaleko. Rumak pałał gniewem. To stworzenie nie da się łatwo ujarzmić...

Małej Znajdy nie było w pobliżu.

Tu kończyła się jego moc. Nie mógł sięgnąć dalej. Pozostała mu nadzieja, że potraktowali ją lepiej.

Coś jeszcze nie dawało mu spokoju. Od wjazdu do twierdzy Ha'ami dotarło do niego echo potężnej, prastarej magii. Nie potrafił zidentyfikować jej źródła. Nigdy jeszcze nie miał do czynienia z czymś podobnym. Moc biła spod powierzchni miasta niczym serce utkane z żywiołów.

Z tego, co słyszał o plemieniu wojowników, praktykowali jedynie ziołarstwo i trzymali się z dala od wszystkiego, co postrzegali jako niezgodne z „naturalnym” porządkiem rzeczy.

Co zatem wyczuwał? Czy oni o tym wiedzieli?

‘Próżne rozważania’ – pomyślał. W tej chwili nie znajdzie żadnych odpowiedzi. Być może przyjdzie na to czas. Najważniejsze, aby udało im się stąd wydostać.

Przyjął pozycję do medytacji. Splótł ręce na piersiach, sięgnął do swojego wewnętrznego źródła energii, ogrzewając ciało i otaczając je ochronną barierą.

Czekał.

\* \* \*

Kiedy ponownie otworzyła oczy, jej siły wydały się powracać. Krew sprawniej krążyła w kończynach, które przestały być takie sztywne. Udało jej się bez większych trudności usiąść. Nauczona poprzednim doświadczeniem, tym razem ostrożnie postawiła stopy na podłożu. ‘Raz, dwa, trzy...’ – policzyła w myślach i spróbowała stanąć. Utrzymała się na nogach, chociaż musiała wyglądać jak nowo narodzony źrebak uczący się chodzić na delikatnych pęcinach. Wspierając się krawędzi łożka, obesła je dookoła, po czym odepchnęła się lekko i zdołała zrobić z rozpędu kilka kroków. Pokonała dystans, który dzielił ją od okna. Złapała się ciężkiej zasłony.

Odetchnęła głęboko, przesunęła draperie w bok, odsłaniając widok na zewnątrz. Naraz oblał ją strumień jasnego światła dnia. Oczekała chwilę, aby jej źrenice się dostosowały do blasku. Kiedy już mogła bez przeszkód otworzyć oczy, z ciekawością spojrzała na zewnątrz.

Ujrzała pokryte śniegiem dachy zabudowań, a w oddali Góry Smocze – tak bliskie i dalekie zarazem. O ile mogła się zorientować, znajdowała się w fortecy zbudowanej z czarnego kamienia, chociaż wydawało jej się, że dostrzega poza nimi zarysy jaśniejszych budynków. Niestety, okno było za nisko, aby mogła zobaczyć więcej. Z tego, co oceniła, komnata, w której ją umieszczono, znajdowała się na drugim lub trzecim piętrze. Za wysoko, by wyskoczyć bez ryzyka złamania. W dole rozciągał się niewielki plac, który jednocześnie wyglądał trochę jak miejsce widowisk, gdyż w otaczających go krużgankach umiejscowiono ławy – jakby dla zgromadzonych gapiów. W tej chwili nic się tam jednak nie działo. Kilku ludzi krzątało się dookoła, ale poza tym było raczej pusto. Pociągnęła za uchwyt okna, przekręciła bez większego oporu. Powiew świeżego, mroźnego powietrza natychmiast wdarł się do środka. Odetchnęła.

– Widzę, że siły ci wracają – usłyszała znajomy głos.

Mówił w języku Ha'ami. Odwróciła się. W drzwiach, obok milczących strażników, stał ten sam impertynent o gładkiej twarzy, którego widziała poprzedniego dnia... lub nocy. Piękny Demon. Tym razem odziany był w pełną skórzaną zbroję, przepasaną ozdobnym pasem z długim mieczem. Brak jej własnej broni sprawił, że czuła się prawie nago. Zastanawiała się, czy znaleźli ukryte w jej butach ostrza.

Nie odezwała się. Przemaszerował do krzeseł przy kominku. Zauważyła, że na stoliku ustawiono tacę z posiłkiem. Mężczyzna usiadł i wskazał jej miejsce naprzeciwko. Pokuśtykała tam w milczeniu i ostrożnie opadła na siedzenie.

- Ha'ami czy wspólna? - zapytał.

- Wspólna - nie czuła się pewnie w ich mowie. Słowa przychodziły jej z trudem. Wiedziała, że z czasem to się poprawi. Ale wolała nie zabawić tu na tyle długo, by było to potrzebne.

- Mam nadzieję, że wypoczęłaś i umysł ci się rozjaśnił - oznajmił z tym samym irytującym uśmiechem, którym popisывał się podczas poprzedniego spotkania. - Strażnicy zameldowali, że przespałaś całą noc.

- Zatem potrafisz mówić - odparła zgryźliwie.

- Kiedy mają coś do powiedzenia... Jesteś głodna? - zapytał, wskazując stół z jedzeniem. Na tacy rozłożono chleb i miskę z czymś, co wyglądało jak białoszara maź. Stał tam też dzbanek z wodą i kubek.

Kiszki skręcały jej się gwałtownie. Ale nie chciała okazać słabości. Powoli, oszczędzając ruchy, nalała sobie wody i ostrożnie upiła łyk.

- Grzeczna dziewczynka - stwierdził, na co szczęki zacisnęły się jej z wściekłości. - Spróbujmy zatem od nowa. Twoje imię.

- Centaurzyca - odparła, patrząc w dno kubka.



– Naprawdę nie jesteś bystra... – błękitne oczy świdrowały ją na wylot.  
– Nie domyślasz się zapewne, czemu jeszcze żyjesz? – zrobił pauzę. Nie zareagowała. – Dlaczego obudziłaś się nie w łańcuchach, nie w oślizgłym lochu, ale w ciepłym, miękkim łożu, a twoi gospodarze częstują cię śniadaniem – jak wyczekiwanego gościa, a nie intruza, który wtargnął na ich ziemie? Jak twój mały rozumek to sobie tłumaczy?

Jego impertynenckie zachowanie wyprowadzało ją powoli z równowagi. Chwyliła niespiesznym ruchem miskę i chleb i cisnęła je w ognisko.

– Wypchajcie się swoją gościnnością – oświadczyła, starając się opanować emocje. – Chcę wiedzieć, co stało się z moim towarzyszem.

– Tak myślałem. Niewiele można się po tobie spodziewać. Pozwól, że wyświadczę ci ostatnią grzeczność i wytłumaczę do końca. Ha'ami żyją według trzech wartości. Braterstwo. Honor. Siła – wyliczył na palcach. – To, co trzyma cię przy życiu, to nasz szacunek dla współbraci i umów zawartych z sąsiednimi władcami. Dopóki nie wiemy, czy twoja nagła i brutalna śmierć nie obrazi któregoś z naszych sojuszników, będziemy dbać o twoje bezpieczeństwo.

Wiedziała, że celowo położył nacisk na słowa „nagła i brutalna śmierć”. Nie zrobiło to na niej wrażenia. Zapanowała cisza. Czekał na jej reakcję.

– Nic wam nie powiem, dopóki się z nim nie zobaczę – powtórzyła z uporem.

Wstał z miejsca, wyciągnął miecz z pochwy, przyłożył czubek ostrza do jej podbródka, zmuszając do uniesienia głowy.

– Jak powiedziałem, to była moja ostatnia grzeczność. Daję ci jeden dzień do namysłu. Jutro moja uprzejmość się skończy.

– Widzę, że jeszcze nie zardzewiał – odparła, patrząc na niego bez lęku.

Nie odpowiedział. Schował broń, odwrócił się i wyszedł. Została znowu sama, jeśli nie liczyć milczących strażników.

– Czy ktoś naprawdę nabiera się na te groźby? – rzuciła w ich stronę. – Chyba wam zazdroszczę, że nie musicie się odzywać. Oszczędzona jest wam wątpliwa przyjemność rozmowy z tym baranim łbem.

Nalała sobie jeszcze wody. Podeszła do okna, ale na placu nadał nic się nie działo. W końcu, jakby od niechcienia, podniosła buty i, naciągając je na stopy, sprawdziła wnętrze. Z rozczarowaniem odkryła, iż ktoś wyjął stamtąd jej ukryte sztylety. Byli dokładni. Dranie.

Powoli spróbowała rozruszać mięśnie, chodząc po komnacie. Nie było sensu roztrząsać wszystkiego, co usłyszała. Upewniła się teraz, że im mniej wyjawি na swój temat, tym lepiej dla nich obojga. Nic w jej historii nie poprawi ich sytuacji. Pozostało jej przygotować się na najgorsze.

\* \* \*

Ha'teng opuścił komnatę poirytowany. Od początku wiedział, że próba rozmowy z tą smarkulą to strata czasu. Gdyby to tylko od niego zależało, od początku gniłaby za kratami bez światła, jedzenia i wody. Szybko skłoniłoby ją to do rozmowy. Ale Ha'akon upierał się, żeby traktować ją z szacunkiem należnym wysoko urodzonym. Jego przyjaciel często wykazywał daleko idącą ostrożność. Zbyt daleką. On sam cenił przede wszystkim skuteczność.

Poza tym był pewien, że ta dziewczyna nie ma wiele wartościowych informacji. To tylko jakiś zepsuty bachor i zapewne znalazła się w tej całej sytuacji przypadkowo. Drugi więzień był tym, który go naprawdę interesował. Dodatkowo, nie musiał cackać się z nim jak z nowo

wyklutym kurczęciem. Może po wizycie w lochach ten dzień okaże się bardziej owocny...

\* \* \*

Błade zimowe słońce wzniosło się i zaczęło opadać, a ona czuła się coraz pewniej w swoim cieple, chociaż doskwierał jej głód. Wspomagała się wodą, dopóki nie osuszyła całego dzbanka. Wtedy zwróciła się do strażników.

- Muszę wyjść za potrzebą - oznajmiła. Na początku myślała, że jej nie usłyszeli albo oczekują, że sama znajdzie rozwiązanie palącego pęcherz problemu. Stali nieruchomo, jak wcześniej. W końcu ten po prawej odwrócił się, otworzył drzwi i wyszedł, czekając na nią na zewnątrz. Podążyła za nim, a drugi wartownik zamknął pochód.

- Taka potężna obstawa? Przeceniacie mnie - zauważyła. Jak zwykle milczeli. Korytarz był szeroki i zaskakująco ciepły pomimo panującej na zewnątrz zimy. Ich spacer trwał krótko i dane jej było zobaczyć niewiele poza ciemnym korytarzem z czarnej skały i zamkową wygódką. Minęli kilku półnagich mężczyzn ubranych jedynie w luźne, błękitne spodnie. Dół twarzy mieli zasłonięty płóciennymi maskami w tym samym kolorze. Nieśli tace z jadłem, a kiedy się za nimi obejrzała, na ich plecach dostrzegła niewielkie, ale wyraźne tatuaże. Wszystkie miały ten sam wzór, przedstawiał paszczę smoka.

'Służba' - pomyślała. - 'A raczej niewolnicy'.

Kiedy wrócili do komnaty, zapadał zmrok. Podeszła zaobserwować zachód słońca. Z zaskoczeniem odkryła, że tym razem plac był wypełniony młodymi mężczyznami, którzy najwyraźniej odbywali trening bojowy. Odziani tylko w lekkie, płócienne bryczesy i ciężkie zimowe obuwie ćwiczyli walkę włóczniami. Przynajmniej tak wywnioskowała z ruchów, gdyż dzierżyli jedynie tępe kije. Były ich

może trzy tuziny, wyglądali młodo, na kilkanaście lat. Głowy mieli wygolone po bokach, z grzebieniem nastroszonych, ciemnych włosów biegnących przez środek. Przyglądała się ich praktyce z ciekawością. Sama nigdy nie uczyła się tego stylu pojedynkowania. Odkryła, iż choć Ha'ami obchodzili się z bronią z dużą sprawnością, w ich ruchach brakowało finezji i szybkości. Z uwagą studiowała taktykę, której się uczyli.

Instruktorem był starszy wojownik o długich, ciemnych włosach, nieco rozmierzwionych i poprządkanych siwymi pasmami. Miał potężną sylwetkę i zdecydowane ruchy doświadczonego dowódcy. Jego ramię zdobił okazały rozmiarów tatuaż przedstawiający podobiznę wilka, który prężył się do skoku, a drapieżna paszcza rozwierała się w stronę obojczyka. Mężczyzna przechadzał się między walczącymi, wydając instrukcje i poprawiając błędy. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że niektórzy z jego podopiecznych zerkają w górę. Podążając za ich spojrzeniem, zwrócił się w jej kierunku. Przez moment patrzyli sobie prosto w oczy, jednak szybko spuścił wzrok. Kontynuował sztorcowanie młodzieńców.

Słońce na dobre już zaszło i tylko pochodnie oświetlały pole walki. W ich łunie można było dostrzec obłoki pary unoszące się z rozgrzanych ciał. Sprawiały one, że walczący wyglądali niemal jak zjawy wyłaniające się z chmur.

W pewnym momencie rozległ się dźwięk rogu. Wojownicy złożyli oręż i wymaszerowali równym krokiem w stronę budynku.

– Koniec przedstawienia – westchnęła na głos, chociaż tylko do siebie.

Przyszła jej też ochota trochę się rozruszać, zaczęła więc rozciągać się tyle, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń komnaty. Jej mięśnie i stawy zdawały się działać bez zarzutu, nie licząc zeszywnienia i osłabienia głodem. Kiedy tylko pomyślała o jedzeniu, jak na zawołanie

rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Wartownicy otworzyli je, przepuszczając służkę z tacą.

Podobnie jak niewolnicy, których spotkała wcześniej na korytarzu, dziewczyna była odziana jedynie w błękitne, luźne spodnie i płócienną maskę zakrywającą dół twarzy. Była dosyć pulchna, do tego bardzo blada, a mysiego koloru włosy miała ciasno zaplecione w warkocz.

Spróbowała zagadać ze służką.

– Dobry wieczór – rzuciła w stronę przybyłej, ale ta nawet na nią nie spojrzała. Ze spuszczonej oczami postawiła jedzenie na stoliku, po czym opuściła pomieszczenie cichutko jak myszka przemykająca pod pazurami drapieżnego kota.

– Naprawdę? Ani słowa? – jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. Drzwi się zatrzasnęły.

Talerz napełniony był gorącym mięsiwem i warzywami. Aromat jedzenia, który rozniósł się po całej komnacie, przyprawił ją o mdłości.

Próbowała ćwiczyć, ale z trudem powstrzymywała torsję, otworzyła więc znowu okno, wpuszczając do środka nocne powietrze. Niewiele myśląc, ujęła w dłonie naczynie z jedzeniem i z zamachem posłała je przez otwór w ścianie na zewnątrz. Przez chwilę wirowało w powietrzu jak dziecięca zabawka na jarmarku, by z głośnym impetem opaść w dół. Usłyszała, jak rozbija się na bruku. Wyrzwała przez okno. Niestety, nie trafiła w nic ani nikogo.

– Jaka szkoda! – westchnęła z rozczarowaniem. – Nie zapomnijcie zameldować tego waszemu nadwornemu bufonowi – zwróciła się do strażników. – Podziękowania stokrotne za gościnę, ale chciałabym już ruszać w dalszą drogę.

Stali nieruchomo jak ciemne posągi.

Położyła się do łóżka.

– Dobrej nocy, Prawy Wartowniku, dobrej nocy, Lewy.

Zaciągnęła zwieszające się z baldachimu kotary. Przez jakiś czas próbowała medytować, jak uczył ją Tallen. Bez jego wskazówek nie udało jej się jednak wykrzesać ani odrobiny energii. Sfrustrowana, nakryła się po uszy pierzyną. Postanowiła przespać głód.

\* \* \*

Kiedy już Ha'teng wytarł starannie krew, którą zbryzgane były jego ramiona i tors, wartownik wręczył mu jego kaftan i płaszcz. Dowódca przeczesał włosy, westchnął z irytacją i zmarszczył nos z obrzydzeniem. Będzie musiał niezwłocznie wziąć kąpiel. Zatechły smród lochu nie da się tak łatwo wytepić. Inastępnym razem musi pamiętać o kastetach. Szkoda jego kłykci na gębę nieczłowieka.

– Smok po ciebie przysłał – doniósł mu strażnik.

Skinął krótko głową, naciągając szaty. Zapiął pas z mieczem.

– Wrzućcie to coś z powrotem do celi – rozkazał na odchodnym. – Żadnego żarcia. Może jak trochę przegłoduje, nabierze ochoty na rozmowę.

Gwardziści potaknęli, a on skierował się ku wyjściu.

Szybkim krokiem pomaszerował w stronę komnat Ha'akona. Przyjaciel czekał na niego w swoim gabinecie w towarzystwie Ha'saniego, Strażnika Kluczy, który sprawował pieczę nad zaopatrzeniem i skarbcem twierdzy. Był on najmniej doświadczonym członkiem Rady Pierwszych Braci, niedawno mianowanym na miejsce poprzednika, który poległ w boju. Włosy, które pozwalano wojownikom hodować dopiero po inicjacji, nie sięgały mu nawet ramion. Nieustannie pełen był nowych, rewolucyjnych pomysłów. Wiecznie coś by zmieniał... Chodził za panem zamku jak wierny szczeniak, wciąż starając się przekonać go do kolejnego usprawnienia w organizacji

dostaw kukurydzy czy sposobu czyszczenia zbroi... Wszystko mogło być zrobione lepiej.

Ha'teng nie zawsze rozumiał wybory, których dokonywał Namiestnik, zwłaszcza jeśli chodzi o nominacje do Rady. Lecz za bardzo go szanował, by je kwestionować.

- *Koru* - przywitał go władca. - Dobrze, że jesteś. Chciałem poznać twoje zdanie w pewnej sprawie.

- Macie wino? - zajął miejsce naprzeciwko Ha'akona. Był w podłym nastroju, a teraz nie spodziewał się, że ta rozmowa, o czymkolwiek miała traktować, to zmieni. - Przychodzę prosto z przesłuchania, cały dzień jestem o suchym pysku.

Ha'sani, zamiast odpowiedzieć, wręczył mu kielich, który trzymał w ręce. Tygrys wychylił duszkiem do dna.

- Wyglądasz, jakby to ciebie przesłuchiowano - zażartował młody wojownik. Strażnik Bezpieczeństwa wzruszył ramionami. Nie miał ochoty się przed nim tłumaczyć. - Słyszałem, że dziewczyna to prawdopodobnie *Ta'uma* - ciągnął tamten, niezrażony.

- To jedna z teorii - odparł krótko.

- Jeśli to się potwierdzi, zastanawialiście się, kto ją dostanie? - dopytywał Klucznik, na co jednak włączył się Namiestnik.

- Za wcześnie jeszcze na takie rozważania.

- Tak tylko pytam z ciekawości... - młody doradca rozłożył ręce ze śmiechem. - Wiecie, że ja sam gustuję w dojrzałych niewiastach... Ale z tego, co zrozumiałem, ta panna kaprawa nie jest, więc pewnie ustawi się kolejka chętnych.

Ha'teng dolał sobie wina.

- Nie wiedziałem, że w ramach zaopatrzenia zajmujesz się też rajfurką - oświadczył obojętnie. - Jak tylko z nią skończę, droga wolna, możesz

ją wystawić na placu i negocjować stawki.

– Tylko za bardzo jej nie uszkodź! – kontynuował tamten.

– Nie wyraziłem się dość jasno? – wtrącił niespodziewanie ostro Ha’akon. – Dziewczyna zostaje w komnacie pod strażą, dopóki nie dowiemy się, kim jest.

Zapanowało niezręczne milczenie.

– Ha’sani – podjął po chwili władca. – Wojna na wschodzie? Dostawy soli? Nie o tym mieliśmy rozmawiać?

Dowódca wyprostował się w krześle i spoważniał. Tygrys nie zmienił pozycji.

‘No dalej, chłopczyku’ – pomyślał. ‘Pokaż, jak bardzo zasługujesz być w gronie mężów’.

\* \* \*

Klucznik dobrze przygotował się do tej rozmowy. Zawsze najpierw debatował długo z samym sobą, zanim przyszedł wyłożyć swoje myśli władcy lub Radzie Pierwszych Braci. Wiedział, że jest najmłodszy i musi w ich oczach dowieść swej wartości.

– Sytuacja jest najtrudniejsza od lat – oświadczył z całą mocą. – Nasz skarbiec jest pełen złota, ale to nam nie pomoże. Nie mamy od kogo kupować. Bunt Azzgotów odcina nas od głównych dostaw soli i żadne obecne układy handlowe nie są w stanie tego zrekompensować.

– To problem nie tylko Kamiennego Gniazda, ale wszystkich Ha’ami – przerwał mu Ha’teng, nie podnosząc wzroku, co bardzo zirytowało młodego doradcę. Przyzwyczał się jednak okazywać cierpliwość pozostałym Pierwszym Braciom i przyjmować ich uwagi albo z humorem, albo z niezachwianym spokojem.



- Niekoniecznie – zaproponował. – Nasze ziemie na wschodzie mają znacznie łżejszy klimat. Nie muszą planować zapasów na długie zimowe miesiące, jak my. Dlatego królowi się nie spieszy z rozwiązaniem problemu.

- Moi informatorzy w stolicy donoszą mi, iż szykuje się karna ekspedycja na wiosnę...

- ...która może potrwać latami. Wiesz dobrze, że ten uparty lud tak łatwo nie złoży broni. Pomimo kolejnych wojen nie udało nam się utrzymać kontroli na dłużej... – przerwał mu Ha'sani.

- Nie mają przywódcy, który by ich poprowadził... – ciągnął niezrażony Tygrys.

- To bez znaczenia. Od dawna praktykują zbójnictwo, nie otwartą wojnę. Zasadzają się na wszystkich szlakach handlowych i niszczą karawany z dostawami. Nie potrzebują do tego centralnego dowodzenia – skwitował. Na chwilę zapadła cisza. Skorzystał z tego skwapliwie, by kontynuować swoją przemowę. – Czym wykarmimy nasze oddziały następnej zimy? Suchym chlebem i surowym mięsem? Swoją drogą, wiecie, że do chleba też dodaje się soli? Kiedy zgniją zapasy, zostanie nam kopanie korzonków...

- Dramatyzujesz – podsumował Ha'teng lekceważąco.

Młody doradca czuł, że krew gotuje mu się w żyłach, ale opanował się i z powagą przemówił w stronę Namiestnika.

- Ostrzegam was. Musimy natychmiast poszukać innych źródeł zaopatrzenia. Mamy obowiązek zadbać o naszą ludność. Duma Ha'ami ich nie wykarmi.

- O, naprawdę? Opowiedz mi jeszcze o moich obowiązkach... – wysyczał tamten, bawiąc się kielichem, który trzymał w dłoni, i patrząc na niego z sarkazmem. Już otwierał usta, żeby się mu odciąć, kiedy wtrącił się władca.

- Ile mamy czasu na decyzję, Ha'sani? Do kiedy najpóźniej należy podjąć działania?

- Biorąc pod uwagę obecny stan zapasów, musimy znaleźć zastępcze źródło zaopatrzenia w sól do wiosny, inaczej następnej zimy może grozić nam głód - oświadczył najbardziej przekonującym, ale jednocześnie chłodnym tonem, na jaki potrafił się zdobyć.

- Musimy uzyskać więcej informacji co do tego, co planuje król i jak dokładnie wygląda sytuacja z rebelią na wschodzie - Ha'akon zwrócił się z kolei do Strażnika Bezpieczeństwa. - Za kilka dni zbiera się Rada Pierwszych Sióstr i Braci. Czy do tej pory uda ci się zasięgnąć języka na dworze?

Ten kiwnął głową z ponurą miną. Nie wyglądał na specjalnie zadowolonego. Młody wojownik pomyślał, iż Ha'teng i tak przeważnie patrzył na otoczenie, jakby nie spełniało jego wygórowanych oczekiwań, więc trudno było powiedzieć, co tak naprawdę działo się pod tą maską. Jednego był pewien - słowa ich dowódcy nie były sugestią, tylko rozkazem.

- Będziesz miał gotowy raport, zanim pojedziemy do Miasta Sióstr - powiedział tylko oficjalnym tonem Tygrys.

- Liczę na to - kiwnął głową władca. - Ha'sani, w międzyczasie oczekuję, że na następną rozmowę przyjdiesz nie tylko z problemem, ale też z konkretnymi rozwiązaniami.

- Tak jest.

Strażnik Kluczy wytrzymał tak jego surowe spojrzenie, jak i sarkastyczny uśmiech Ha'tenga, choć krew uderzyła mu do głowy na te słowa. Miał plan. Bardzo dobry plan. Jednak było to posunięcie tak śmiałe, że nie odważył się go jeszcze zaproponować. Nie w tym gronie.

\* \* \*

Następnego ranka obudził ją donośny dźwięk rogu. Pomimo ssania w żołądku czuła się w pełni sił, jakby działanie tego, cokolwiek jej podali, kiedy ją pochwycili, całkiem minęło.

- Dzień dobry, Prawy, dzień dobry, Lewy!

Zastanawiała się, czy to ci sami strażnicy. Właściwie - co za różnica. Powstała z łóżka, przemyła twarz i mokrymi palcami przeczesła splątane włosy. Po przebojach ostatnich dni zbiły się w kołtun niemożliwy do rozplątania. Zrezygnowana, związała je w wysoki kok.

Pijąc wodę, obserwowała poranny trening na placu. Tym razem młodzi wojownicy ćwiczyli chwyt zapasniczy, tarzając się w śniegowej brei. Ten sam mężczyzna z tatuażem wilka krążył między nimi i wykrzykiwał polecenia. Miała wrażenie, że kilka razy zerknął w jej kierunku. W końcu zarządził zbiórkę. Ubrani błotem młodzieńcy stanęli w równych szeregach i zakończyli trening gromkim okrzykiem z pozdrowieniem, skierowanym w kierunku czterech rosnących mężczyzn, którzy stali w krąganku. Wyglądali prawie identycznie. Mieli gładko ogolone twarze, czarne włosy, czarne odzienie, takie same płaszcze. Rozpoznała Pięknego Demona i mężczyznę z blizną na twarzy. Dwóch pozostałych nie miała wątpliwej przyjemności dotąd spotkać. Kiedy plac opustoszał, zamknęła okno.

Jako że tęskniła za ruchem, postanowiła rozprostować nogi podczas porannego spaceru do ustępu. Po powrocie zaczęła ćwiczyć, spodziewając się w każdej chwili obiecanego, kolejnego przesłuchania. Nie przyniesiono jej śniadania. 'Wiadomość dotarła' - pomyślała.

Piękny Demon przyszedł później niż poprzedniego dnia. Wkroczył z rozmachem, bez pukania. Dumny jak lis, który upolował pierwszą w życiu kurę, nieskazitelnym w swoim wyglądzie, jakby wyszedł prosto z portretu... Mimo że z daleka jego ciemne szaty wyglądały na proste,

teraz mogła dojrzeć haftowane czarną nicią gustowne zdobienia na kołnierzu kaftana, który nosił.

‘Jak różnorodną formę może przyjmować zło...’ – pomyślała, kiedy napotkała zimne spojrzenie jego niebieskich oczu.

– Doszły mnie słuchy, że nie jesteś zadowolona z naszej gościny – zaczął, nie przywitawszy się. Mówił bez swojego ironicznego uśmiechu na ustach. Nie usiadł. Stał naprzeciwko, górował nad nią barczystym ciałem.

– Pięknie dziękuję za cudowne dni, które tu spędziłam, ale czas mi w drogę – odpowiedziała spokojnie i skrzyżowała ręce na piersiach. W jego wzroku tliła się wściekłość.

– Ostatni raz... – wycedził przez zęby. – Kim jesteś? Twoje imię?

– Zapewne nie ostatni raz... Co zrobiliście z moim towarzyszem?

Nie zdążyła zareagować, kiedy błyskawicznym ruchem chwycił ją za szyję i popchnął na ścianę.

– Koniec żartów, rozumiesz? – wysyczał, dając jej czas na obronę. Wykorzystała to, że trzymał ją tylko jedną ręką, skrzyżowała wokół niej swoje przedramiona, zakładając dźwignię, po czym szybkim manewrem wykręciła jego ramię tak, że musiał rozewrzeć palce zaciśnięte na jej gardle. Jednocześnie wykonała obrót, kończąc za jego plecami, wciąż trzymała oburącz jego prawą rękę. Stał teraz tyłem do niej, unieruchomiony. Syknął. Nie wiedziała, czy z bólu, czy ze złości. Z wściekłą agresją cofnął się, pchnął ją na ścianę, miażdżąc ją masą swego ciała. Nie puszczała jednak jego ramienia. Kiedy to nie zadziało, obrócił się i wykonał gwałtowny skłon, przerzucił ją nad sobą, tak że wylądowała na plecach na podłodze. Wyzwolony z jej chwytu, zamierzył się kopniakiem. Przeturlała się w lewo. Chybił. Zerwała się na nogi, wskoczyła na łóżko. Chwyciła dłońmi ciężką, drewnianą ramę, na której wsparty był baldachim. Okręciła się, nabierając rozpędu,

i kopnęła wojownika z rozmachem w splot słoneczny. Odrzuciło go w tył, wpadł na krzesło, stracił równowagę i runął na podłogę. Wylądowała na obu nogach, rzuciła okiem na strażników. Stali tam, gdzie zawsze.

Spodziewała się, że nie skończy się to dla niej dobrze, ale poddanie się nie było w jej naturze. Wyrównała oddech, przyjęła pozycję obronną, czekała, aż Piękny Demon się podniesie. Wstał, wolnym ruchem odpiął zdobny pas z mieczem, następnie zdjął płaszcz, skórzane rękawice i rzucił wszystkie przedmioty pod nogi wartowników. Na jego odsłoniętym prawym ramieniu ujrzała ogromny tatuaż ryczącego tygrysa.

– Doigrałaś się, mała suko! – powiedział i ruszył na nią jak szarżujący drapieżnik.

\* \* \*

Ha'rim tracił pewność, co robić, kiedy obserwował walkę, która rozgrywała się przed jego oczami. Miał jasne rozkazy: pilnować więźniarki, nie nawiązywać kontaktu, nie mieszać się do przesłuchań. Ale kolejne polecenie brzmiało: zapewnić jej ochronę, by nie stała jej się krzywda ani z własnej, ani z obcej ręki.

„Przesłuchanie” zdecydowanie nie poszło po myśli Ha'tenga. Ta mała nie tylko mu się oparła, ale teraz dawała mu niezłego łupnia. Ha'rim nigdy by nie uwierzył, gdyby nie widział tego na własne oczy. Wiedział, że w tej chwili wygranie pojedynku to dla wojownika kwestia osobistej dumy. Wymienił spojrzenie z drugim strażnikiem, Ha'toru. Postanowił wstrzymać się z działaniem i jeszcze chwilę czekać na rozwój sytuacji. Spodziewał się, że rozjuszony dowódca zrobi wszystko, by udowodnić swoją wyższość.

Wściekły Tygrys atakował, starając się zapędzić dziewczynę w róg. Szybka seria ciosów usiłował trafić ją w głowę lub korpus, ale ta, ku zdumieniu Ha'rima, z wręcz nadludzką szybkością unikała razów, nie dała też się złapać w zastawioną pułapkę. Poruszała się z nadzwyczajną zwinnością, jak mała jaszczurka, a do tego wykorzystywała obecne w izbie sprzęty jako elementy obrony. W tej chwili zdawała się to być kwestia tego, kto szybciej się zmęczy. Więźniarka nie jadła od kilku dni, zatem wartownik obstawiał, że wkrótce opadnie z sił. Widział, jak jej ruchy stają się nieco wolniejsze w miarę upływu czasu. Ale pomimo tego Ha'teng zdawał się nie bliższy zaliczeniu trafienia niż na początku walki. Podobnie jak ona oddychał coraz ciężej.

W pewnej chwili, kiedy niepostrzeżenie opuścił gardę, dziewczyna z prędkością bicia odwinęła się w półobrocie i kopnęła wojownika w sam środek twarzy. Zatoczył się na ścianę, a z nosa popłynęła strużka krwi. Wytarł ją dłonią z wyraźnym zaskoczeniem, patrząc na czerwień na swoich palcach... po czym wpadł w prawdziwy szal. Chwycił krzesło, rzucił w nią z impetem. Wykręciła się, unikając uderzenia. Wykorzystał ten moment. Niczym rozjuszony byk złapał ją wpół i powalił na ziemię. Unieruchomił dziewczynę szybkim manewrem za pomocą kolana, po czym prawą pięścią zadał jej obezwładniający cios w skroń. Opadła nieprzytomna.

Nie skończył jednak na tym, zasypał ją kolejnymi uderzeniami. Wydawał się być w całkowitym amoku. Ha'rim wymienił szybkie, porozumiewawcze spojrzenie z Ha'toru. Ten otworzył drzwi komnaty i popędził z meldunkiem. On sam zaś ruszył w stronę dowódcy, który klęczał na nieprzytomnej więźniarce i kontynuował swoją zemstę. Wartownik chwycił go stanowczo od tyłu, odciągnął.

- Wystarczy - powiedział spokojnym, ale zdecydowanym tonem.

Przytrzymał go chwilę, dopóki nie usłyszał, że oddech Ha'tenga się wyrównuje. Puścił go w końcu. Ten odcharknął, splunął krwią na leżące na podłodze ciało.

- Parszywa wywłoka! - wysapał, kopnął ją w brzuch, po czym odwrócił się, zabrał swoje rzeczy i wyszedł z komnaty.

Ha'rim uklęknął przy dziewczynie, sprawdził, czy oddycha. Wyczuł puls na szyi. Westchnął z ulgą. Miałyby niezłe kłopoty, gdyby więźniarka zginęła na jego warcie.

Mimo wszystko nie mógł nie uśmiechnąć się pod nosem, wspominając zaskoczoną twarz Ha'tenga, kiedy ta mała jaszczurka rąbnęła go kopniakiem w gładką facjatę... Domyślał się, iż duma słynnego Tygrysa z Kamiennego Gniazda nigdy jeszcze nie doznała większego uszczerbku. I on, Ha'rim, miał szczęście być tego świadkiem.





## Rozdział 2

# Co diabeł popruje, baba zaceruje

Wita ostrożnie stąpał po zabłoconym bruku, starając się trzymać lektykę w równej pozycji. Jedyne, czego mu dzisiaj brakowało, to dostać baty za niewygodną podróż panny, którą nieśli. Nigdy jeszcze nie robił kursu na samą górę. Do tego zimowa pogoda nie była dla nich łaskawa i śnieg zalegał na wąskich ulicach miasta.

– Biegiem, patałachy! – rzucił siedzący na koniu gwardzista.

Brodzili po kostki w śliskiej brei.

‘Sam byś pobiegł, ty...’

Nawet łagodny i cierpliwy z natury Wita szukał w myślach przekleństwa.

Nie pierwszy raz traktowali go jak zwierzę pociągowe. Nie przeszkadzało mu to. Pracował ciężko i nie uchylał się od zadań. Wzrostem górował nad niejednym panem, do tego był szeroki w barach i silny za czterech. Nie dziwiło go zatem, że całymi dniami musiał dźwigać, przesuwać i przenosić wszystko, co tylko wymagało



dźwigania, przesuwania i przenoszenia. Chciał tylko uczciwie zarobić na byt, więc posłusznie wykonywał polecenia panów.

Ale dzisiaj nawet jego potulność była wystawiona na próbę. W połowie drogi na Górny Zamek zaczął tracić czucie w stopach, obutych jedynie w lekkie sandały. Zimny wiatr smagał go po nagiej skórze pleców równie ostro, co nahajka Ha'ami. I jeszcze tylko to ciągle „Szybko, lenie, prędzej!” rozlegające się nad głową. Po minach towarzyszy widział, że też mają ochotę zrzucić ciężar z ramion i powiedzieć draniowi, żeby panna sama sobie poszła, jeśli jej tak śpieszno.

Nie zrobili tego.

Nikt w Kamiennym Gnieździe nie odważyłby się przeciwstawić panom.

Nie mógł uwierzyć, że udało im się bezpiecznie dotrzeć do celu. Spojrzał na swoje posiniałe z zimna ręce i nogi. Pot spływał mu z karku na nagie plecy, wsiąkał w spodnie. Wita wiedział, że ta wilgoć za chwilę zamarźnie i zrobi mu się jeszcze chłodniej.

– A teraz do stajni, znajdą wam tam zajęcie! – bezduszny gwardzista nie dał im chwili wytchnienia.

Radzi nieradzi – tragarze poczłapali, gdzie im kazano. W stajni przynajmniej było ciepło.

Taki los służby, cóż począć.

\* \* \*

– Myślałam, że wybuchła wam epidemia kiły w burdelu, kiedy wezwałeś mnie w takim pośpiechu, a tu proszę, pobite dziecko. Nieźle, nawet jak na was... – oznajmiła Temina, kiedy weszła do komnaty.

Zdjęła ciepły płaszcz z kapturem, rozejrzała się wokół i w końcu zdecydowała się rzucić go na połamane krzesło. Ha'akon przywitał się z nią krótko i poczekał, aż jego gwardziści zostawią ich samych. Stali teraz we dwoje nad nieprzytomną dziewczyną, którą kazał wcześniej przenieść na łóżko.

- Nie takie znowu dziecko, widzisz rezultaty jej pojedynku z Ha'tengiem - odpowiedział i wskazał na pobojuwisko, które ich otaczało.

- Ona z Ha'tengiem? - zaciekawiła się, a jej oczy przesunęły się po połamanych sprzętach. - Wygląda, jakby stoczył tu walkę z kolejnym tygrysem, a nie z tym maleństwem.

- Mnie też ciężko było uwierzyć, ale dwóch moich ludzi stało na straży i wszystko widzieli - odparł Ha'akon.

- I nie przyszło im do głowy się wtrącić?

Spojrzał na nią znacząco.

- Zaiste... - westchnęła, kiedy pochyliła nad ranną. - Niehonorowo mieszać się w pojedynki innego Ha'ami. Jednakże w tym przypadku mogli mu dopomóc z tak groźnym przeciwnikiem...

Nic nie odpowiedział. Miał swoje zdanie na temat zachowania tak przyjaciela, jak i wartowników, lecz zostawiał je na osobistą rozmowę. Temina pewnie się domyślała. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Delikatnym ruchem przekręciła twarz dziewczyny.

- Nie mógł zadać tych ciosów, kiedy stała na nogach.

- Obił ją, gdy była już nieprzytomna... - przyznał z niemałym zażenowaniem.

Świdrowała go spojrzeniem. Przygotował się na kąśliwą uwagę na temat honoru wojownika.

- Jak zacnie - powiedziała tylko.

- Kazałem dać jej krótkotrwały napar nasenny, dopóki nie przyjdiesz.

- Czy ona dopiero co nie obudziła się po poprzedniej dawce, którą jej zaaplikowaliście podczas zatrzymania? - uniosła brew z wyraźną dezaprobatą. - Muszę ograniczyć wam dostęp do ziółek, skoro tak hojnie nimi dysponujecie... To może jej zaszkodzić. Bardziej nawet niż te urazy, które wydają się powierzchowne.

Ha'akon poczuł się jak besztany dzieciak. Tylko ona pozwalała sobie na taki ton wobec niego.

- Ha'teng musiał być wściekły... - stwierdziła po uważnym przyjrzeniu się obrażeniom. - Co powiedział?

- Jeszcze z nim nie rozmawiałem - stwierdził sucho. - Znam tylko wersję strażników... Sam liże rany, podobno nie wyszedł z tego zupełnie cało.

- Aha - powiedziała tylko i jak zwykle zawarła w swoim mruknięciu dziesięć aluzji, których jedynie mógł się domyślać.

- Temino - zmienił temat. - Mam do ciebie prośbę... Porozmawiasz z nią, kiedy się obudzi? Musimy się dowiedzieć, kim jest i co tu robi.

- Dla ciebie wszystko, mój drogi, dobrze wiesz... - odetchnął z ulgą. - Ale mam jeden warunek.

- Jaki?

- Ci smutni mężowie, którzy lubią się przyglądać znęcaniu nad małymi dziewczynkami... Zostaw ich na zewnątrz, proszę. Może tam bardziej się przydadzą.

- Zgoda - ujął jej dłoń i ucałował wewnętrzną stronę z szacunkiem. - Dziękuję.

- Jeszcze nie dziękuj, zobaczymy, co z tego wyjdzie... - popatrzyła na niego z rozbawieniem. Potem zwróciła oczy znowu na ranę. - Nie

mogę uwierzyć, że ta mała spuściła łupnia Ha'tengowi! – zachichotała. –  
Bardzo chcę ją poznać.

\* \* \*

Otworzyła oczy, by ze zdumieniem ujrzeć nad sobą nową twarz.

– Witamy z powrotem, Pogromczyni Tygrysa! – wesołym tonem powiedziała nieznajoma.

Miała proste, czarne włosy, ścięte krótko, zaczesane na prawo, a z lewej strony głowy wygolone nad uchem. Uwagę przykuwały jej oczy. Duże, ciemnoniebieskie, jak u wszystkich Ha'ami, których spotkała do tej pory. Jednak zupełnie inne. Rozpromienione, figlarne i... życzliwe?

Dziewczyna spróbowała usiąść na łóżku, lecz natychmiast poczuła gwałtowny ból w klatce. Syknęła.

– Powoli – powiedziała łagodnym głosem nieznajoma. – Jesteś trochę poturbowana... – zrobiła pauzę. – W tym miejscu mówisz mi swoje imię, żebym mogła się z tobą dalej porozumiewać.

– Wszyscy mnie o to pytają – burknęła w odpowiedzi. – A jakoś nikt sam mi się nie przedstawił.

– Prawda! – roześmiała się tamta. Miała piękny śmiech, z gatunku zaraźliwych. – Mam na imię Temina, wezwał mnie do ciebie mój brat, ponieważ jestem zielarką. Mam zbadać i opatrzyć twoje rany.

– A twój brat to...?

– Miłościwie panujący nam w Kamiennym Gnieździe i okolicznych ziemiach Namiestnik Ha'akon – oznajmiła nie bez cienia ironii.

– Nie wydaje mi się, że mam jakieś obrażenia... – nadal trzymała dystans. – Ten błazen trafił mnie tylko raz, na koniec – dodała,

rozglądając się po komnacie. Z zaskoczeniem odkryła, że wartownicy zniknęli.

- Obił cię trochę, kiedy straciłaś przytomność - powiedziała Temina i przyłożyła jej szmatkę do czoła. Zapiekło. Syknęła zaskoczona. - Masz pękniętą brew i wargę, ale, na szczęście, kości są nieuszkodzone. Wkrótce opuchlizna zejdzie i znowu będziesz onieśmielać świat swoją pięknnością.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do tego zajęcia... - mruknęła w odpowiedzi. Niechętnie przyznała w duchu, że trudno było nie czuć sympatii do tej wesołej osoby.

- Mogę sprawdzić twoje zębra? - spytała Temina. Pokiwała w odpowiedzi głową, uniosła bluzę. Zielarka dokładnie omacała bok. - Całe - oznajmiła. - Tylko lekko posiniaczone... Trudno uwierzyć, że z konfrontacji z Ha'tengiem wyszłaś jedynie z kilkoma siniakami - zaśmiała się znowu perliście. - Słyszałam, że sama spuściłaś mu niezłe lanie. W imieniu wszystkim niewiast Ha'ami masz moje podziękowania.

- Ha'teng? To ten arogancki zadufek?

- Tak, arogancki zadufek to jego drugi oficjalny tytuł, obok Strażnika Bezpieczeństwa.

- A ty jesteś Temina, siostra...

- Ha'akona.

Odetchnęła, powtarzając w myślach.

- Dlaczego oni są „synami”, a ty masz swoje imię?

- Ach, znasz naszą mowę... - zielarka spojrzała na nią z ciekawością. - Wiesz, co znaczy nazwa naszego plemienia? Ha'ami?

- Trochę znam... Dosłownie to słowo oznacza Synowie Ami.

- Świetnie. A Ami to...

Zabrzmiało to jak odpytywanie dziecka.

- Niezwykle płodna niewiasta?

Temina uśmiechnęła się na jej odpowiedź.

- Prawie. Ami to matka nas wszystkich. Ziemia, która nas wydała. Nasza jedyna Bogini. Każda z nas została obdarzona częstką cudu jej płodności, dlatego mężczyzna, który wychodzi z jej łona, jest nazywany od imienia matki, na jej cześć. Ha'akon. Syn Akony. Ha'teng. Syn Teng. I tak dalej...

- Rozumiem - pokiwała głową. Nabierało to sensu.

- Skoro to jasne, jedyne imię, jakie wciąż pozostaje tajemnicą - to twoje.

Spuściła głowę. Nie była przekonana, czy odstąpić od decyzji niewyjawiania niczego o sobie.

- Mój towarzysz... - wybąkała cicho. - Czy wiesz, co się z nim stało?

- Uprzedzono mnie, że możesz o to zapytać... - zielarka mrugnęła porozumiewawczo. - Wiem, że umieszczono go w mniej wygodnym miejscu niż twoja komnata. Zapewne w którymś z licznych lochów... Czeka na sąd.

- Chciałabym się z nim zobaczyć... - dziewczyna trzymała wzrok wbity w dłonie, nie chciała zdradzić podekscytowania.

Tallen żył!

Temina milczała chwilę, być może rozważając jej zuchwałą prośbę. Zapewne oznaczało to odmowę...

- Postaram się to zorganizować. Nie obiecuję... - potwierdziła w końcu zielarka. - To twój ukochany?

- Przyjaciel - przełknęła wzruszenie. Kłykcie zbieły jej od zaciskania rąk na pościeli. - A... mój koń? Czy wiesz, co uczyniono z moim koniem?

Uniosła spojrzenie. Niebieskie oczy Teminy rozszerzyły się w lekkim zdziwieniu.

- Koń? Przypuszczam, że jest w stajni...

- Myślisz, że będę mogła go odwiedzić? Musi się bardzo martwić...

- Twój koń się martwi? - powtórzyła za nią zielarka z wyraźnym rozbawieniem. Rzeczywiście, brzmiało absurdalnie - choć była to najprawdziwsza prawda... - Tak, ta wizyta nie powinna być problemem, o ile nie wskoczysz mu znowu na grzbiet.

- Póki co, wystarczy mi jedno oskarżenie o tę straszną zbrodnię.

Temina pokiwała głową.

- To wykroczenie nie jest mi obce. Odbębniłam za nie niejedną karę... Ale cóż, na mnie już czas. Zalecam odpoczynek i zdrowe jadło, choć słyszałam, że nie jesteś zwolenniczką naszej stawy. Przypominam, że jest ona niezbędna do życia... - znowu zabrzmiało to jak besztanie dzieciaka. - To tyle... Pozwól, że zdradzę ci jeszcze jeden sekret, zanim pójdę...

Spojrzała na nią z wyczekiwaniem. Zielarka pociągnęła głośno nosem.

- Obawiam się, że cuchniesz, moja droga! A twoje odzienie wymaga gruntownego czyszczenia!

Poczuła, że na jej twarz występuje rumieniec wstydu. Spojrzała na swoją zieloną bluzę, dostrzegła plamy krwi.

- To moja? - zdziwiła się.

- Raczej nie. Myślę, że tygrysia.

- Tygrysia? - kręciło jej się w głowie od tej rozmowy. Była pewna, że się przesłyszała, ale Temina tylko kiwnęła na potwierdzenie, wyraźnie rozbawiona własnym żartem.

- Każdy mąż Ha'ami przed wejściem w dorosłość wyrusza na samotną wyprawę w celu upolowania jak największego zwierza. Rzeczoną bestię tatuuje się potem na ramieniu, które zadało śmiertelny cios. Ha'teng

wrócił z cielskiem tygrysa. To rzadkie zwycięstwo. W Kamiennym Gnieździe jest jedynym, któremu to się udało. Stąd ten przydomek.

- Tak, widziałam ten tatuaż... - potwierdziła.

- Pozwól, że przyślę kogoś ze służby, żeby odstawił cię do łaźni i zorganizował jakieś odzienie na zmianę... Chociaż być może będziemy zmuszeni poszperać w dziecięcych szatach - zaśmiała się, wstając z miejsca. Była równie wysoka jak brat, błękitną koszulę miała ściśniętą grubym pasem, a ciemne spodnie wetknięte w wysokie buty. Zarzuciła na ramiona ciepły płaszcz i wzięła do ręki torbę, z którą przysłała.

- Do następnego razu!

- Eli.

- Hm?

- Tak mnie nazywają. Eli.

- Ślicznie. Eli. Pogromczyni Tygrysa. Pasuje. Do zobaczenia jutro!

- Do zobaczenia, Temino. Dziękuję.

\* \* \*

- Mamy tu do czynienia z typowym jeżozwierzem - oznajmiła zgromadzonym Temina.

Ha'akon czekał, aż siostra doprecyzuje myśl. Wiedział, że skoro poprosił ją o pomoc, musi się liczyć z małym popisem. Zebrali się we trójkę, razem z Ha'tengiem, w komnatach pana zamku, a dokładniej w małej izbie przeznaczonej wyłącznie do prywatnych rozmów. Namiestnik siedział wygodnie w fotelu, jego siostra przechadzała się w tę i z powrotem, zdając raport z wizyty u dziewczyny, zaś Strażnik Bezpieczeństwa stał przy oknie i udawał, że coś na zewnątrz bardzo go interesuje. W rzeczywistości trawił gorzką pigułkę porażki. Po jego ostatnim popisie Ha'akon nie miał zamiaru łagodzić goryczy, której



dostarczył przyjacielowi sukces Teminy w przesłuchaniu tajemniczej więźniarki.

- Z jeżozwierzem trzeba powoli i cierpliwie. Nakarmić, napoić, ugłaskać, aż schowa kolce i odsłoni miękki brzusek... - kontynuowała wywód. - Inaczej - trach! Nastroszy się i nawet do niego nie podejdziesz...

- Całe szczęście zatem, że mamy do pomocy twoje utalentowane w głaskaniu dłonie... - kąśliwie rzucił Ha'teng, nie odwrócił się jednak.

- Jak twój nosek? Opatrzyć? - odcięła się bezlitośnie. Nie odpowiedział na zaczepkę.

- Podsumowując... - wtrącił Ha'akon. - Ma na imię Eli, niewiele wie o Ha'ami, choć mówi naszym językiem, i twierdzi, że z drugim więźniem łączy ją przyjaźń. To postęp... chociaż stawia sporo nowych pytań.

- Zgadza się - potwierdziła. - Jutro możemy kontynuować... A co do głaskania, złożyłam jej pewne obietnice...

- Zaczyna się... - sarkastycznie odkaszlnął Ha'teng.

- Po pierwsze, kąpiel i ubranie na zmianę. Zakładam, że miała jakiś bagaż?

- Te rzeczy pozostaną w moim przechowaniu - zaprotestował wojownik.

- A zatrzymaj sobie swoje zabawki... Chodzi o czyste odzienie. Mogę liczyć, że uda się to zaaranżować?

- Tak - potwierdził Ha'akon. - Ha'teng wyśle kogoś ze służby.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się szelmowsko, wiedząc, że była to w rzeczywistości kara dla dowódcy.

- Po drugie, pytała o swego konia. Mówiła, że zwierzę się o nią martwi... Dowód na to, jak mocno rąbnąłeś ją w głowę, mój piękny...

- To bydlę wyłamało już trzecie drzwi stajni - oświadczył Strażnik Bezpieczeństwa. - Trzymamy go bez wody i żarcia, żeby nauczyć go pokory.

- Widzę, że masz równie błyskotliwe taktyki do układania się ze zwierzętami, jak i ludźmi - zauważyła. - Ale może rozwiążemy oba problemy, jeśli pozwolicie jej na wizytę w stajni.

- Zgoda - Ha'akon uprzedził sprzeciw druha. - Może udać się tam z eskortą.

- Świetnie - ucieszyła się Temina. - I ostatnia obietnica... Eli bardzo zależy na spotkaniu ze swoim przyjacielem, którego, jak rozumiem, trzymacie w lochach.

- Nic z tego - tym razem Ha'teng odpowiedział błyskawicznie. - To niebezpieczny więzień, nie wykazuje żadnej chęci współpracy... Jej wizyta w niczym nam nie pomoże, a jedynie zmniejszy szansę na złamanie go i skłonienie do mówienia...

W końcu odwrócił się w jej stronę. Splótł ręce na piersi, wyraźnie gotowy bronić swojego stanowiska.

- Wiesz, jaki jest problem z takimi jak ty, mój piękny? - Temina uśmiechnęła się łagodnie, jakby tłumaczyła coś oczywistego. - Każdą sytuację rozpatrujesz pod kątem układu wygrany i przegrany. Nie dociera do ciebie, że czasami obie strony mogą zwyciężyć, jeśli wypracują korzystne dla wszystkich rozwiązanie. Lecz tacy, jak ty, cieszą się w równym stopniu z własnego zwycięstwa, jak i z pogwałcenia przeciwnika... To bardzo smutne spojrzenie na świat.

- Myślę, że Ha'teng ma w tym wypadku słuszość - odezwał się Namiestnik, zanim tych dwoje rzuciło się sobie do gardeł. - Jestem skłonny pójść na ustępstwo co do ich widzenia, ale na razie za mało wiemy. Potrzebujemy więcej informacji.

Nie wyglądała na zrażoną jego odmową.

- Jak sobie życzysz, *koru-to*. Jutro dowiesz się więcej.

Podeszła do niego, wyciągnęła rękę na pożegnanie. Ucałował z szacunkiem wewnątrz jej dłoni.

- Dziękuję, Temino, do jutra.

\* \* \*

Ha'teng pędził korytarzem w stronę swoich komnat niczym gradowa chmura. Słowa Ha'akona ubodły go do żywego...

I do tego ten szyderczy uśmiezek Teminy, kiedy otrzymał rozkaz zorganizowania kąpieli dla tej wywłoki... Gdyby chociaż odnotował jakikolwiek postęp z drugim więźniem. Ale nic. Tamten milczał jak zaklęty. Ani słowa. Ani piśnięcia.

Z całą mocą pchnął drzwi do swojej sypialni.

- Anni!

Służka, bledsza niż zwykle, weszła do komnaty na paluszkach.

- Pójdiesz do *Ta'umy*, zaprowadzisz ją do łaźni i pomożesz się wyszorować. Zadbaj też o zmianę ubrania i pościeli. Niech uprzątną jej komnatę. Śmierdzi tam jak w borsuczej norze. - Dziewczyna schyliła tylko głowę na potwierdzenie. - Kiedy skończysz, wrócisz tu i zameldujesz mi o wszystkim, czego się dowiesz. Miej oczy i uszy otwarte, rozumiano? Nawet nieistotny szczegół może okazać się ważny.

Odwrócił się od służącej i napełnił winem jeden z umieszczonych na stoliku bogato zdobionych pucharów.

- I przyślij tu swego brata! - rzucił jeszcze, zanim wyszła.

Kiedy został sam, podszedł do stojącego w kącie lustra, oprawionego w dekorowaną ramę z brązu. Przyjrzał się swojej twarzy, ostrożnie

dotknął nosa. Opuchlizna będzie schodziła kilka dni. Wszyscy dowiedzą się o jego upokorzeniu. Przeklęta, przeklęta suka...

\* \* \*

Słudzy skończyli siodłać jego wierzchowca, ale Klucznik celowo ociągał się z wyjazdem. Jego cierpliwość została wkrótce nagrodzona, bo na placu pojawiła się okutana w ciepły płaszcz z kapturem Temina, dokładnie jak przewidział. Towarzyszący jej gwardzista zawołał na tragarzy.

– Bądź pozdrowiona, o szlachetna – młody doradca uśmiechnął się na powitanie.

– Jak oficjalnie... – odpowiedziała na ukłon. – Witaj, Ha’sani.

Jak zwykle odnosiła się do niego z lekką rezerwą. Nie zrażało go to. Wierzył, że z czasem zjedna sobie jej zaufanie.

– Doszły mnie słuchy, że przybyłaś z odsieczą. Podobno zakąska stanęła Tygrysowi w gardle...

– Jak zwykle wieści w Kamiennym Gnieździe mają skrzydła.

– I prędkość wiatru! Jak tam zakąska? Nie za mocno przememłana?

– Wygląda na to, że na tej zwierzynie niejeden drapieżnik mógłby połamać sobie zęby.

Roześmiał się donośnie. Może trochę za głośno.

– Dobrze, że się nie udławił!

Temina spojrzała na niego z ukosa.

– Cóż, uroczu się rozmawia, lecz na mnie już czas – skierowała się w stronę lektyki, która już na nią czekała.

– Tak się składa, iż jadę do Miasta Sióstr – wyciągnął rękę, by asystować jej przy wsiadaniu.

- Jak miło. Nie spodziewałam się takiej eskorty - przyjęła jego dłoń. - Przyjemność czy interesy?

- Wiesz, że lubię łączyć te sprawy...

- Podobno tak... - usadowiła się na poduszkach. - Coś konkretnego zaprzęta dzisiaj twoją bystrą głowę?

- Jeśli masz ochotę wysłuchać nudziarstw o problemach z wyżywieniem ludności, chętnie opowiem po drodze - wzruszył ramionami. Starał się nie brzmieć nachalnie.

- Nie wiedziałam, że mamy jakiegokolwiek problemy z wyżywieniem - zdziwiła się. Ku jego zadowoleniu nie zaciągnęła kotary w lektyce.

- Jeszcze nie... - westchnął i umościł się w siodle. - Do czasu...

Spojrzała na niego bystro, przeczesła włosy.

- Opowiadaj.

Spiął końskie boki i powtórzył swoją wcześniejszą przemowę, mając nadzieję, że jego argumentacja padnie tym razem na łaskawszy grunt. Może nie miał doświadczenia Ha'tenga na polu walki, ale w odróżnieniu od niego przywiązywał znacznie większą wagę do budowania koalicji z Miastem Sióstr. Ostatecznie - to one miały połowę głosów w Radzie. Lekceważenie ich wpływu było pomyłką starszych dowódców, którą Ha'sani zamierzał skwapliwie wykorzystać.

\* \* \*

Rozległo się pukanie, po czym drzwi otworzyły się i pojawiła się ta sama niewolnica, która wczoraj przyniosła jej posiłek. Znowu była ubrana tylko w luźne spodnie i płócienną maskę. Mysiego koloru włosy miała splecione w warkocz, który okalał jej okrągłą głowę. Skinęła ręką na Eli.

- Mam z tobą iść? Kąpiel?

Dziewczyna pokiwała głową. Minęły stojących na zewnątrz strażników, którzy jednak nie ruszyli się z miejsc. Szły przez długi korytarz, tym razem w nowym, nieznanym kierunku. Jako że maszerowała za plecami dziewczyny, zauważyła na jej prawej łopatce wyryty niewielki tatuaż tygrysa. Niezrażona dotychczasowym milczeniem, zasypała ją pytaniami.

- Dokąd idziemy? Kim jesteś? Jak się nazywasz? Skąd pochodzisz? Czy umiesz mówić? Daleko jeszcze?

Wszystkie jej starania nawiązania rozmowy spotkały się z brakiem jakiegokolwiek reakcji. Skupiła się zatem na obserwowaniu trasy, którą przemierzały. Wkrótce skręciły w wąską i krętą klatkę schodową, by następnie zejść trzy piętra w dół. W końcu stanęły naprzeciwko solidnych, drewnianych drzwi. Niewolnica z zaskakującą krzepą pchnęła je. Buchnęło ciepłe, wilgotne powietrze. Postąpiły do środka.

Znalazły się w małym pokoju, w którym jedynym sprzętem były wąskie ławy rozmieszczone wzdłuż ścian. W narożniku umieszczono stos białych płócien. Szarowłosa dziewczyna zdjęła maskę. Przemówiła cichym, piskliwym głosem.

- Jesteśmy w łaźni. Pomogę ci się umyć, pani. Mam na imię Anni. Służę panu Ha'tengowi. Pochodzę z Północy. Umiem mówić. Nie wolno mi zdejmować maski ani odzywać się w miejscach publicznych. A, i mam nadzieję, że nie było za daleko.

Zakończyła, ani na moment nie zmieniła przy tym wyrazu twarzy i nie spojrzała jej w oczy.

- Nie, całkiem krótki spacer... - Eli zbierała myśli po tych wszystkich informacjach. - Poczekaj, poczekaj, mam więcej pytań...

- Tu możesz zdjąć odzienie, pani - głosem na granicy szeptu ciągnęła Anni.

Eli powoli zaczęła ściągać lepiące się od potu i brudu spodnie oraz zakrwawioną bluzę.

- Ale nowe szaty dostanę inne niż twoje?

Zwlekała z oddaniem swoich rzeczy, które, choć wysłużone, były znane i jej własne. Na twarzy Anni odmalowała się lekka konsternacja, ale szybko powróciła do wyuczonej obojętności.

- Tak, pani *Ta'umo*... Znalazłam pasujące stroje Ha'ami. Cały kufer pełen różnych szat czeka też w twojej komnacie.

Eli w końcu pozbyła się bielizny i wręczyła Anni stare łąchy. Ta złożyła je na ławce, ale wciąż na coś czekała. Sugestywnie spojrzała na przegub jej ręki, na którym nosiła złotą bransoletę.

- Dokąd teraz? - ponagliła ją tylko Eli.

Służka skapitulowała i wzięła białe płótno ze stosu. Następnie przeszły do kolejnego pomieszczenia, prosto w gęste jak śmietana kłęby pary.

- Gdzie jesteśmy?

- W łaźniach służby - zapiszczała Anni. - O tej porze jest tu pusto. Na Górnym Zamku nie ma łaźni dla niewiast. Wybacz, pani *Ta'umo*. Kąpiel tutaj musi razić twoją dumę...

Eli rozejrzała się ciekawie dookoła, lecz otoczona przez opary nie dostrzegła prawie niczego, prócz basenu, który rozciągał się tuż obok. Zanurzyła w nim palec stopy, poczuła cudowne ciepło.

- Nie martw się, Anni, moja duma pozostała nienadszarpnięta. Mogę tu wskoczyć? Au! - krzyknęła, kiedy niespodziewanie lodowato zimna woda chlusnęła na jej plecy.

- Pani *Ta'umo*, czas na oczyszczenie przed kąpielą... - Służka wskazała niski stółek, w jednej ręce trzymała wiadro z wodą, w drugiej włochatą szczotkę.

– Ciekawe zwyczaje... – mruknęła Eli, ale grzecznie zajęła miejsce. – Jak mnie nazwałaś? *Ta'uma*? Córka ludu? Co to znaczy?

– *Ta'uma*... – Anni jakby zawahała się chwilę i zamiast odpowiedzieć, szorowała jej plecy z zapałem godnym lepszej sprawy. – *Ta'uma* to córka szlacheckiego rodu. Ha'ami przyjmują ją w gościnę jako znak pokoju i przyjaźni między plemionami.

‘Rodzaj zakładniczki’ – pomyślała Eli. ‘Świetnie. Moja nobliwa rodzina mogłaby spać spokojnie, wiedząc, pod jak dobrą jestem opieką. Gdyby istniała...’

Na głos jednak zwróciła się z nowym pytaniem, które bardzo ją ciekawiło.

– Jak dostałaś się na służbę tutaj, Anni?

– Wielu puka do bram Ha'ami, prosząc o pracę, pani *Ta'umo*. Miałam szczęście. Pan Ha'teng mnie wybrał. To zaszczyt. Jest wspaniałym panem.

– Tak, poznałam Ha'tenga, masz rację, jest doprawdy czarujący... Zatem przybyłaś tu z własnej woli?

Myśl, że ktoś zgodziłby się dobrowolnie na paradowanie półnago i wytatuowanie symbolu na plecach, jakby był własnością innego człowieka, wydawała jej się nie do przyjęcia.

– Tak.

– Dlaczego? – zrozumiała, że Anni odpowiada tylko na zadane pytania.

– Skąd pochodzisz?

– Z Gertan, małego księstwa na Północy.

– Jak tam jest?

– Ciężko... Biednie, pani *Ta'umo*... Panowie książęta walczą ze sobą, a nas przepędzają z miejsca na miejsce. Razem z rodziną uciekliśmy na Ziemię Ha'amich błagać o służbę. Pani *Ta'umo*... Teraz nogi.



Eli wstała i starała się zignorować fakt, że obce dziewczę szoruje jej pośladki.

- Tak, czytałam o księstwach Północy... Gertan powstało stosunkowo niedawno, prawda? Po podziale większego księstwa Miran między synów władcy?

- Tak, pani *Ta'umo*, jesteś niezwykle mądra - potwierdziła Anni. - Niewielu słyszało o tym miejscu.

- Lubię czytać... - chciała wrócić do tematu, który tak ją zainteresował. - Myślałam, że służba w twierdzy składa się wyłącznie z ludzi porwanych z rabunku. Nie wiedziałam, że niektórzy przychodzą tu z własnego wyboru.

- Ha'ami już od dawna nie najeżdżają Północy. To biedne ziemie, a i tak płacą daninę. Walczą tylko między sobą. Pani *Ta'umo*, ręce...

Eli uniosła łokcie do góry.

- To z kim wojują ci wszyscy zbrojni Ha'ami?

- Ostatnie lata jedynie z Azzgotami na Wschodzie, pani *Ta'umo*. To niedobry lud. Ciągłe się buntują. Niedobry, niedobry lud... - twarz Anni wyrażała dezaprobatę.

- Dranie - przytaknęła. - Dlaczego się buntują?

- Nie chcą płacić, pani *Ta'umo*. Nie chcą służyć...

- Nikt z Azzgotów nie zaciągnął się do służby, tak jak ty?

- Sami nie... ale mamy wielu przydzielonych tu po ostatnich wojnach, pani *Ta'umo*.

- Przydzielonych. Ciekawe sformułowanie - mruknęła do siebie Eli. - I jak się tu sprawują?

- Nie ma z nich pożytku... Leniwi, nie słuchają poleceń, tylko szepczą po kątach - Anni pokręciła krytycznie głową. - Pani *Ta'umo*... jak traktuje się służbę tam, skąd pochodzisz? - zapytała nieoczekiwanie.

- Tam, skąd pochodzę, rządzą niewiasty, a mężczyźni są ich niewolnikami. - Skoro Ha'teng chciał odpytywać ją przy pomocy tej dziewczyny, postanowiła wrzucić mu parę ciekawych informacji. - Trzymamy ich na łańcuchach i muszą spełniać wszystkie nasze zachcianki.

- To... musi być bardzo daleki kraj - wybąkała Anni.

- Tak, niezwykle daleki, nikt tutaj o nim nie słyszał - dodała Eli. Miała nadzieję, że służka jest na tyle bystra, żeby zrozumieć, iż nie ma ochoty uczestniczyć w przesłuchaniu. - Powiedziałaś, że zawędrowałaś tu z rodziną. Gdzie oni są? Au, ostrożnie...! - jęknęła, kiedy szczotka doszła do jej obitych zeber.

- Przepraszam, pani *Ta'umo*... - jeszcze ciszej zapiszczała służąca.

- Nie, nic się nie stało, po prostu jestem trochę obolała... - uspokoiła ją. - Opowiadaj, proszę, to bardzo ciekawe.

- Moi rodzice byli za starzy, pani *Ta'umo*... Odesłano ich.

- Wiesz, co teraz się z nimi dzieje?

- Nie, pani *Ta'umo*.

Zabrzmiało to dosyć obojętnie.

- Przykro mi...

Anni nie odpowiedziała.

- Masz kogoś jeszcze?

- Siostrę i brata, pani *Ta'umo*.

- Są tu? Co robią?

- Zostali brankami, pani *Ta'umo*.

- Brankami?

- Służą wojownikom w zaspokajaniu ich cielesnych potrzeb, pani *Ta'umo*.

- I twoje rodzeństwo podjęło się tego dobrowolnie?

- Tak... Gotowe, pani *Ta'umo*, możesz zanurzyć się w źródle. Pozwól mi umyć twoje włosy...

Eli z radością wślizgnęła się do ciepłej wody. Czuła, że jej ciało rozpływa się jak łyżka miodu wrzucona do gorącego naparu. Co za ulga... Anni tymczasem kontynuowała zabiegi pielęgnacyjne na jej głowie. Tym razem, postępując nieco delikatniej, zdołała rozczesać splątane loki.

- Skąd bierze się tu taka ciepła woda?

- Kamienne Gniazdo zbudowano na gorących źródłach, pani *Ta'umo*.

- Bardzo mądre posunięcie - stwierdziła Eli. Milczała chwilę, podczas gdy służka nacierała jej włosy wonnym olejkiem.

- To lawenda?

- Tak, pani *Ta'umo*.

- Dzisiaj się wyśpię...

- Skończyłam, pani *Ta'umo*, możemy już iść.

- Już?

- Tak, czas na wieczerzę, pani *Ta'umo*.

- No dobrze... - westchnęła. Nie chciała wpędzić służki w żadne kłopoty z łaskawym panem Ha'tengiem, postanowiła więc postępować według jej instrukcji. Owinęła się płóciennym ręcznikiem. Przeszły do drugiej przebieralni, gdzie Anni wręczyła jej świeże szaty - ciemnozieloną, prostą suknię. Eli nie lubiła robić zamieszania o odzienie. Miała tylko nadzieję, że w obiecany kufrze w komnacie znajdzie jakieś spodnie. Tymczasem włożyła to, co jej przyniesiono.

- Wyglądasz przepięknie, pani *Ta'umo* - oświadczyła Anni, wciąż z oczami wbitymi w podłogę.

Eli uśmiechnęła się na te słowa, gdyż pomyślała o swojej opuchniętej twarzy.

- Dziękuję, to śliczne szaty.

Służka szybkimi ruchami zaplotła jej włosy w prosty warkocz, po czym oświadczyła, że mogą już iść, i włożyła z powrotem swoją maskę.

Wróciły do jej komnaty, gdzie Anni zostawiła ją samą tylko na chwilę, by wrócić z gorącą wieczerzą.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała Eli, a dziewczyna jedynie skłoniła lekko głowę i stąpając tak cicho, że prawie unosiła się nad podłogą, wyszła.

Pomieszczenie zostało w międzyczasie wysprzątane, ktoś zmienił pościel i zastąpił połamane sprzęty nowymi.

'Jak za dotknięciem magicznej różdżki' - pomyślała. Nigdy nie miała służby i była przyzwyczajona sama dbać o własne potrzeby. Mając wokół siebie kogoś, kto przynosi jej odzienie, a nawet szoruje ciało, czuła się bardzo dziwnie. 'Ubezwłasnowolniona' - pomyślała. 'Tak, to właściwe słowo...'

Na talerzu znowu rozłożono pieczone mięsiwo i chleb, a w misce parowała gorąca zupa warzywna. Eli czuła, że żołądek skurczył jej się do rozmiarów orzeszka, skubnęła więc tylko na próbę kawałek pieczywa, aby zobaczyć, jak jej ciało zareaguje na pierwszy posiłek po tak długim poście. Skusiła się jeszcze na łyceczek wina, kiedy rozległo się pukanie, drzwi się otworzyły i stanął w nich pan twierdzy we własnej osobie, odziany tym razem w mniej oficjalne szaty. Co prawda czarne spodnie i takie same wysokie buty dalej nadawały wojskowy styl jego wyglądowi, ale nie nosił broni, a luźny, błękitny kaftan bez rękawów sprawiał, że prezentował się bardziej swobodnie. Na prawym, potężnym ramieniu wił się ogromny smok.

Eli, która wiedziała już, co znaczy taki tatuaż, prawie upuściła łyżkę ze zdumienia. Otrząsnęła się jednak szybko i powstała, by go przywitać.

\* \* \*

Przed udaniem się na spoczynek Ha'akon postanowił sam sprawdzić, czy jego przyboczny tym razem wywiązał się z zadania. Skoro Temina dała słowo, chciał się upewnić, że obietnica jego siostry została uhonorowana. Tak przynajmniej tłumaczył sobie powody wizyty.

Zastał dziewczynę podczas wieczery. Wyglądała na zaskoczoną jego widokiem.

- Witaj - powiedział, kiedy wartownicy zamknęli za nim drzwi. Niepewnym ruchem odstawiła kubek wina na stół.

'Jest czujna' - pomyślał. 'Typowy jeżozwierz'. Słowa Teminy zabrzmiały w jego głowie i uśmiechnął się mimowolnie na to wspomnienie.

- Witaj - odparła wolno. Przyglądała mu się uważnie. Z zadowoleniem odnotował, że dostarczono dziewczynie pasujące szaty. Jej drobna figura prezentowała się zaskakująco powabnie w zielonej sukni, która podkreślała też oliwkowy kolor jej skóry. Brązowe włosy były gładko zaczesane, co odsłoniło kształtną szyję. Kiedy dostrzegł opuchliznę na jej twarzy, poczuł ponowny przypływ złości na Ha'tenga.

- Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni... - zaczął. - Jestem Ha'akon.

- Mówią na mnie Eli... - odparła z niepewnym, lekkim uśmiechem. - Ale już pewnie to wiesz od siostry...

- Tak.

- Temina to niezwykle miła osoba - oświadczyła uprzejmie. Był nieco zaskoczony tak dobrymi manierami, gdyż miał w pamięci jej ton

podczas rozmowy, której był świadkiem dwa dni wcześniej.

– Tak. I bardzo zdolna zielarka. Mam nadzieję, że ci pomogła – odwzajemnił się uprzejmością. Zapadła kłopotliwa cisza.

– Czy zechcesz usiąść? – wskazała mu krzesło. – To twój zamek, więc zapewne nie musisz się martwić o takie formalności.

– Tak, hm, dziękuję – poczuł się trochę głupio. Miała rację, w końcu była jego więźniem, a on stał, pilnując etykiety, jakby przyszedł z oficjalną wizytą. Zajął miejsce naprzeciwko niej, a Eli spoczęła na drugim krześle.

– Mam co prawda tylko jeden kubek i już z niego piłam... – wyjaśniła przepraszająco.

– Zwyczajem Ha'ami jest dzielenie naczyń. – Wyciągnął rękę czując, że rzeczywiście przydałby mu się łyk jakiegoś trunku. Nie wiedział już właściwie, co sobie myślał, przychodząc tutaj.

– Doprawdy? – podała mu wino. – Dlaczego?

Uchylił zdrowy łyk, zanim odpowiedział.

– Aby uniknąć ryzyka otrucia przez współbiesiadników.

‘Ciekawe’ – pomyślał – ‘rzeczywiście nie zna nawet podstawowych tradycji Ha'ami’.

– Ach, kto by się spodziewał, że zasady braterstwa i honoru nie będą wystarczającą gwarancją... – stwierdziła, a jej zielone oczy błysnęły iskierką przekory. Słowa te wprowadziły go w zakłopotanie. Szybko zmienił temat.

– Jak twoje obrażenia? Sprawiają ból?

Zastanawiał się, czy nie powinien w jakiś sposób wspomnieć, że nie pochwała zachowania podwładnego... Jednocześnie nie potrafił dobrać odpowiednich słów. Nie chciał brzmieć tak, jakby się przed nią kajał. W końcu była jeńcem i odmawiała współpracy...

- Właściwie ich nie czuję. Ty mi powiedz, czy wyglądają bardzo źle. Nie mam lustra, więc polegam tylko na tym, co powiedziała mi Temina... - dotknęła lekko policzka.

W świetle pochodzącym z kominka sińce były mniej widoczne na jej śniadej twarzy. Odchrząknął lekko.

- Jestem pewien, że opuchlizna szybko zejdzie...

- Aż tak źle? - zaśmiała się lekko, widząc jego konsternację. - Cóż, to nie ma takiego znaczenia. Na szczęście zawsze jest zupa, więc nie muszę się martwić o żucie - oświadczyła pogodnie.

- Rozumiem... Czy nasze jedzenie ci pasuje?

Spojrzał na pełną tacę. Nie widział, by coś z niej ubyło.

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem wybredna. Ale nie jadam mięsa.

- Dlaczego? - Mięsiwo było podstawą diety Ha'ami. Pierwszy raz spotkał osobę, która nie spożywała go z wyboru.

- Nie zabijam zwierząt.

Nie zabrzmiało to co prawda jak oskarżenie, ale poczuł się nieswojo. Znowu zapadła kłopotliwa cisza. I ponownie to ona ją przerwała.

- Przypuszczam, że nie przyszedłeś tu rozmawiać o moich zwyczajach? - zagaiła.

- Tak... rzeczywiście - sącył powoli trunek z kubka. - Chciałem, abyś opisała mi twoją walkę z Ha'tengiem. Jeśli... Hm... jeśli nie jest to zbyt bolesne.

- Bolesne? - wydawała się szczerze zdziwiona. - Nie pierwszy raz dostałam w głowę... - wstała z miejsca. - Spróbuję, ale nie wiem, czy w tym wszystko pokażę - uniosła lekko spódnicę. Nie spodziewał się, że aż tak poważnie potraktuje jego pytanie. - Rozmawialiśmy tam -

wskazała na ścianę przy wejściu. – Chwycił mnie za szyję i cisnął, o tu. Wtedy wykręciłam mu rękę, w ten sposób...

Z ciekawością obserwował, jak w miarę opowiadania rosło podekscytowanie w jej głosie.

– Rzucił mną o podłogę, wylądowałam tutaj. Przeturlałam się, potem użyłam tej belki do rozpędu i kopnęłam go w pierś. Gruchnął jak rozplaszczony komar – zachichotała lekko na to wspomnienie, ale szybko się skorygowała. – Hm, przepraszam... Tak, potem ruszył na mnie z pięściami, ale robiłam uniki i nie mógł trafić – zademonstrowała energicznie. – Trwało to trochę... W końcu zaczął tracić siły i odsłaniać się raz za razem. Wykorzystałam jedną okazję i kopnęłam go w twarz – lekko uniosła nogę w półobrocie. – Potem grzmotnął mnie krzesłem, powalił na ziemię i następne, co pamiętam, to twoja siostra.

Opadła na miejsce, jej oczy iskrzyły się lekko, a na oliwkowej skórze zdrowego policzka pokazał się rumieniec. Przyjęła od niego wino i upiła zdrowy łyk.

– Wiedziałaś, że przegrasz... – zauważył. Dobrze znał wszystkie emocje, które towarzyszyły jej opowieści.

– Z wyćwiczonym wojownikiem i dwoma strażnikami w drzwiach? Jakie miałam szanse? – prychnęła jak kot.

– Ale postanowiłaś walczyć...

Oddała mu kubek.

– Wiedzieć, że się przegra, to nie to samo, co się poddać – wzruszyła ramionami. – Myślisz, że skończyłoby się dla mnie lepiej, gdybym pozwoliła twemu dowódcy na cokolwiek zamierzał po tym, jak przygwoździł mnie do ściany? Jeśli mam zostać pożarta przez tygrysa, chciałabym być najgorszym posiłkiem w jego życiu.



- Teraz brzmisz jak prawdziwa Ha'ami - powiedział, nie bez lekkiego podziwu w głosie.

- Na tym raczej kończą się nasze podobieństwa - zgasła jego entuzjazm. Spojrzała mu w oczy bez lęku. - Nie jestem taka jak wy i nie rozumiem waszych praw. Wdzięczna jestem za pomoc Teminy, pozwolenie na kąpiel, posiłek... Lecz gościna Ha'ami to dla mnie wciąż bycie upolowaną w środku nocy, siniaki na twarzy i mój przyjaciel zamknięty w lochu. Nie wiem, czego ode mnie chcecie. Jeśli mam ponieść karę za coś, czego nie rozumiem, niech tak się stanie. Jeśli trawią was pytania, na które szukacie odpowiedzi, nie wybijecie ich ze mnie pięścią, ale też nie wyciągniecie podstępem, udając życzliwość czy podsyłając ciekawskie służki. Albo jestem więźniem, albo jestem wam równa. Nie ma trzeciej drogi.

Świdrowała go wzrokiem, a on był zły na siebie, że dał się tak pouczać.

- Masz rację, nie jesteś Ha'ami - oświadczył twardo, odstawił pusty kubek na stolik. - Znalazłaś się jednak w naszym kraju z własnej woli i są prawa, których musisz przestrzegać, jak każdy.

Nie zmieniła wyrazu twarzy. Nie odpowiedziała.

Wstał i wyszedł bez słowa.

\* \* \*

Po odgłosach z wnętrza komnaty Anni domyślała się, że musi zaczekać pod drzwiami. Wprawdzie pan Ha'teng kazał jej stawić się u siebie zaraz po wypełnieniu zadania, ale znała go zbyt dobrze, by ryzykować zakłócanie jego wieczoru.

Celem życia Anni było zostać służącą idealną, bez której jej pan nie mógł się obejść. Zadowolenie chlebodawcy było kluczowe dla jej przyszłości w twierdzy. Brat i siostra Anni nie mieli tyle rozumu, co

ona. Może teraz mniej pracowali. Może nawet czasem dostawali ładne podarki od wojowników. Ale popularność branek malała wraz z ich wiekiem, aż w końcu nikt ich nie chciał... Wtedy, o ile miały szczęście, przydzielano je do podrzędnych zadań, których nikt inny nie kwapił się wykonywać. Albo gorzej – były przepędzane, gdzie oczy poniosą.

Anni nigdy nie została pobłogosławiona urodą ani wdziękiem, co sprawiło, że nie musiała martwić się o ich przemijanie. Dary, które otrzymała z urodzeniem, były znacznie bardziej trwałe. Dziewczyna potrafiła słuchać i była wystarczająco bystra, by wiedzieć, kiedy milczeć. Od przyjęcia na służbę do pana Ha'tenga szybko stała się jedną z jego par oczu i uszu w fortocy. To jej nie wystarczało. Miała nadzieję pewnego dnia otrzymać od niego koszulę, którą wolno było nosić wyższym rangą służącym. Ale na to wszystko trzeba było zapracować. Zdeterminowana, by osiągnąć swój cel, była gotowa na każde poświęcenie.

W komnacie zapadła cisza. Odczekała chwilę, zapukała leciutko, jak to miała w zwyczaju.

– Wejdz, Anni – usłyszała ze środka polecenie. Pan Ha'teng stał nagi przy inkrustowanym kominku, spoglądał w ogień i popijał wino ze zdobionego kielicha. Nie musiała podnosić wzroku, by wiedzieć, iż prezentuje się jak nieziemski posąg wykuty w marmurze, niemal idealnie wpasowany w wysmakowane wnętrze pokoju, w którym przebywał. Jego ciało błyszczało od potu, a tygrysi tatuaż drapieżnie wił się wokół umięśnionego ramienia. Piękna twarz ciągle skalana była opuchlizną.

Starła się zignorować swego brata, który leżał, wyraźnie odurzony winem lub grzybkami, w pościeli rozrzuconej na szerokim, wymyślnie rzeźbionym łożu. Jego rozmyte, głupawe spojrzenie świadczyło o tym, że wcale jej nie dostrzega. Przebywał w innym świecie.

Kiedy składała raport, uważnie obserwowała nieruchome oblicze swego pana. Podczas lat służby nauczyła się odczytywać jego najmniejszą zmarszczkę.

- To w sumie niewiele - powiedział chłodno, kiedy skończyła. - Żadnych tatuaży, ale to, że nie jest służącą, było do przewidzenia. Nadal nie wiemy, skąd jest, nie zna naszych obyczajów, lecz to sam już zaobserwowałem. To wszystko?

Jego ton komunikował rozczarowanie. Poczowała bolesne ukłucie zawodu. Gorączkowo szukała w głowie czegokolwiek, co mogło go jeszcze zainteresować.

- Lubi czytać... - wydusiła z siebie niepewnym głosem.

- Co tam piszczysz pod nosem? - odwrócił się w jej stronę z wyrazem zniecierpliwienia.

- Lubi czytać - powtórzyła z większym zdecydowaniem.

- I to, Anni, nazywa się cenną informacją.

Pociągnął długi łyk wina, a jego myślące spojrzenie wyraźnie coś analizowało.

Rumieniec szczęścia pomieszanego ze zdumieniem wypłynął na twarz służącej.





## Rozdział 3

# Człowiek nieczłowiekowi wilkiem

Czerwonooki szczur był dzisiaj nie w humorze. Dotychczas to on rządził w tym lochu, w takim przynajmniej żył przekonaniu. Znaczyło to tyle, że zwykle pierwszy dobijał się do miski, którą wartownicy zostawiali więźniowi. Dzisiaj jednak znowu nic nie przyniesiono.

Poirytowany gryzoń zasadał się na inne stworzenia pełzające po podłodze celi. Karaluchy i pająki były mu jednak bardzo nie w smak. W końcu, kiedy zupełnie stracił nadzieję na jakiś lepszy posiłek, usłyszał ciche popiskiwanie w kącie.

Mała, głupia mysz zgubiła się i zawędrowała na jego terytorium. Czerwonooki szczur przyczał się cicho, obserwując ją z kąta, jak nieśmiało przemierza loch, badając ostrożnie podłogę. Kiedy nareszcie znalazła się dostatecznie blisko, rzucił się na nią gwałtownym susem. Panicznie usiłowała zbiec przed napastnikiem, lecz była wolniejsza i nie znała topografii otoczenia tak dobrze, jak on. Szybko zdołał zapędzić ją w kąt, z którego nie było ucieczki. Nareszcie zaspokoi głód...

Niespodziewanie i bez żadnego ostrzeżenia w postaci dźwięku bądź ruchu pojawiła się między nimi szczupła, blada dłoń. Prawie przeźroczysta. Z bezradną wściekłością obserwował, jak jej palce zamykają się na potencjalnej zdobyczy i uprowadzają ją wysoko w powietrze.

- Nie dzisiaj, królu szczurów - usłyszał szept więźnia.

Jedyne, co mógł zrobić, to zapisać z frustracji.

\* \* \*

Eli siedziała na oknie i obserwowała wirujące płatki śniegu. Oparła policzek na szybie, by złagodzić chłodem ból szczęki. Obudziła się z potężnym łupaniem w czaszce, które świdrowało jej oczy, uszy i zęby. Otuliła się miękkim płaszczem, który znalazła w kufrze, przysłanym poprzedniego dnia przez Anni. Oprócz tego wygrzebała tam pasujące bryczesy i luźną koszulę, wszystko czarne.

'To i lepiej' - pomyślała - 'na wypadek, jakbym znowu komuś podpadła i przyszła mu ochota mnie obić, mniej widać krew'.

Martwiła się o Tallena. Nie miała pojęcia, jak mogą wyglądać lochy w tej twierdzy, ale zamkowe ciemnice zwykle nie były przyjemnym miejscem. Przyszło jej do głowy, że ten gładkolicy bydlak może zechcieć mścić się na przyjacielu. Wizyta Ha'akona także nie napawała jej optymizmem. Że też nie mogła nauczyć się trzymać gęby na kłódkę. Musiała napyskować władcy zamku. Lepiej by było, gdyby skupiła się na wymyśleniu planu wydostania ich z tego miejsca. Ale jak to zrobić, kiedy armia gnomów otworzyła kopalnię prosto w jej mózgu. 'Złota tam nie znajdziecie, odpuście sobie...' Lecz gnomy, uparte stworzenia, nie poddawały się w poszukiwaniach. Drażły dalej, wprost do centrum jej głowy.

Rozległ się odgłos pukania do drzwi. Jak zwykle spodziewała się, że wartownicy otworzą i wpuszczą przybysza, kimkolwiek był. Nikt tu nie czekał na jej zaproszenie, stukanie było tylko zapowiedzią wejścia. Nic się jednak nie wydarzyło, a po chwili ten sam hałas zabrzmiał znowu. Zeskoczyła z okna i pociągnęła za klamkę.

Po drugiej stronie stała Temina.

– Dzień dobry, jak się dzisiaj miewasz? – jej głos był równie pogodny jak poprzedniego dnia. – Pachniesz i wyglądasz zdecydowanie lepiej.

Eli rozejrzała się podejrzliwie po korytarzu.

– Ha’Prawy i Ha’Lewy się zgubili?

– Ha’akon ich odwołał – wyjaśniła zielarka. – Po tym jak mu wczoraj wygarnęłaś.

Spojrzała na nią zaskoczona.

– Wszystko sobie mówicie?

– Prawie! – odparła wesoło Temina. – Mogę wejść?

– Tak, tak, przepraszam... – Eli cofnęła się do komnaty, by zrobić jej przejście.

– To dla ciebie – zielarka wygrzebała z torby i wręczyła jej ciężki przedmiot. Ku jej zdumieniu była to oprawiona w skórę księga. – Podarunek od mego brata na pojednanie z nadzieją na lepszy początek.

– *Dzieje Ludu Ha’ami. Spisane przez Selenę Starszą* – Eli odczytała na głos tytuł tomu. Wiedziała, że książki są niezwykle cenne. – To dla mnie?

– Ekhm, tylko pożyczka. Archiwistka urwie mi głowę, jeśli nie zwrócę tego tomu w doskonałym stanie – wyjaśniła Temina. – Normalnie nie pozwalają nam nic stamtąd wynosić. Więc proszę cię, czytaj w rękawiczkach.

- Nie wiem, co powiedzieć... dziękuję - odparła, nie kryjąc zdumienia.
- Na pewno przyda mi się w ćwiczeniu waszego języka i lepszym zrozumieniu miejscowych zwyczajów...

Nagle poczuła, że traci równowagę. Musiała przysiąść na łożku. Złapała się za głowę.

- Ojoj - zielarka rzuciła na nią okiem. - Nie najlepiej?
- Od przebudzenia doskwiera mi lekki ból, ale to pewnie nic wielkiego
- wyjaśniła wymijająco.

- Zdarza się w następnych dniach po urazie - ze zrozumieniem pokiwała głową siostra pana zamku. - Siedź tam, przygotuję coś, co ci pomoże. - Otworzyła drzwi na korytarz. - Hej, ty! - zakrzyknęła na przechodzącego sługę. - Przynies kociołek gorącej wody! Żwawo!

- Nie trzeba, pewnie przejdzie samo... - wykręcała się Eli.
- Chcesz mnie pozbawić wymówki do odwiedzin? - oznajmiła Temina z udawanym wyrzutem. - Czy oficjalnie zaliczyłaś mnie do grona donosicieli i szpiegów?

- Nie chcę po prostu sprawiać kłopotu... - czuła, że się rumieni na to bezpośrednie oskarżenie.

- Posłuchaj... - Temina przysiadła obok niej na łożku. - Rzeczywiście, mojemu bratu mówię wszystko. Ufamy sobie bezgranicznie. Z tego powodu posłał po mnie wczoraj. Chciał, żeby zajął się tobą ktoś kompetentny, a takich nie znajdziesz w tej części Kamiennego Gniazda. Nie będę cię o nic pytać. Powiesz mi, co zechcesz... albo i nie. Niezależnie od tego, chcę pomóc ci wydobrzeć.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.
- Jak powiedziałam wczoraj, to zaszczyt poznać tę, która spuściła lanie Ha'tengowi. Ten czyn kwalifikuje cię na bohaterkę roku, a może i kilku ostatnich lat w całym Kraju Ha'ami.

Rozległo się stukanie do drzwi i wszedł sługa z parującym kociołkiem. Temina poinstruowała go, by postawił naczynie na stoliku, po czym zabrała się za mieszanie ziół. Po chwili wróciła z kubkiem pełnym aromatycznego naparu.

Eli powąchała niepewnie.

– Co to jest?

– Eliksir, który zmieni cię w moją niewolnicę spełniającą wszystkie rozkazy – zażartowała zielarka.

– Czy będę po tym znowu spać? – nie dała się zbić z tropu.

– A, prawda, twoje doświadczenia z ziołami Ha’ami do tego się sprowadzają... Nie tym razem. To ma jedynie uśmierzyć ból – zachęciła ją spojrzeniem Temina. – Do dna!

Eli podniosła kubek do ust, ale w tym samym momencie poczuła, że śniadanie podchodzi jej do gardła. Zerwała się z łóżka i nie widząc innej możliwości, zwymiotowała do kociołka z naparem. Kiedy skończyła i podniosła twarz, komnata zawirowała pod jej stopami.

– Temino... chyba muszę się położyć... – wymruczała, po czym runęła na podłogę niczym pacnięta patelnią w głowę. Zapadła ciemność.

\* \* \*

– Wstrząśnienie mózgu – odmeldował wartownik. – Twoja siostra kazała przynieść sobie posłanie polowe. Oznajmiła, że będzie przy niej czuwać, dopóki się nie polepszy. Powiedziała też... – zawahał się.

– Tak? – ponaglił go Ha’akon.

– Hm, prosiła przekazać, że jeśli ktokolwiek z wytatuowanym tygrysem zbliży się do tej części zamku, osobiście wytruje wszystkich, co do jednego.

– Róbcie, co wam każe – stwierdził sucho.



Strażnik wymaszerował z komnaty.

Pan twierdzy odwrócił się z powrotem do Ha'saniego. Ten powstrzymał się od komentarza, widząc zasepioną twarz władcy. Odchrząknął lekko, pochylając się nad stołem, na którym rozłożył przywiezione z Archiwum mapy.

- Jak wspominałem, nie mamy w tej chwili zbyt wielu opcji. Księstwka na Północy są rozdrobnione, pogrążone w chaosie i niedługo pewnie będziemy musieli budować mur do ochrony przed napływającą ludnością. Zresztą, tam nie ma co kupować oprócz prostych płodów rolnych i bydła, a to już dostajemy w daninach. Ziemia Azzgotów i Królestwo Elfów blokują dostęp do Morza na wschodzie i południu. Dopóki trwa rebelia, Kraj Ha'ami jest odcięty nie tylko od surowców, które Azzgoci mieli dostarczać jako trybut, ale także od wszystkich portów, a zatem wodnych szlaków handlowych. Pozostaje nam jeden kierunek. Zachód. I dwie opcje - zakreślił łuk dłonią. Ha'akon nie powiedział słowa. Słuchał w skupieniu. Młody dowódca starał się, jak mógł hamować podekscytowanie przed prezentacją swojego pomysłu. - Pierwsza. Wytyczyć nową trasę do Królestwa Patri. Oznaczałoby to przeprawę przez Góry Smocze. Nie jest to niemożliwe, ale...

- ...niebezpieczne i bardzo niepewne - dokończył władca. Klucznik pokiwał głową. Namiestnik był jedynym człowiekiem, który wrócił żywy z tamtych stron. Góry Smocze zamieszkiwały hordy potworów, większość znanych tylko z legend. Tylko skazańcy i renegaci ryzykowali taką przeprawę... ci, którzy nie mieli dokąd pójść i nie znali strachu.

- Drugie rozwiązanie jest także ryzykowne, lecz jedynie politycznie. Na Północy, w dolinie rzeki Onej, w przesmyku między Górami Smoczymi a Górami Sinymi, grupa krasnoludów odkryła wejście do dawno zapomnianych kopalni, bogatych w liczne surowce. Założyli tam

prężnie działającą faktorię handlową i rozpoczęli wymianę tak z Patri, jak i z księżstewkami, z którymi graniczymy.

- Handel z nieлюдźmi... - mruknął Ha'akon, wyraźnie analizując propozycję w myślach.

- ...nie jest zabroniony - wtrącił natychmiast Ha'sani.

- Nie... - stwierdził władca Kamiennego Gniazda. - Lecz może na nas sprowadzić niezadowolenie współbraci i gniew króla...

- Siostry gotowe są wesprzeć tę inicjatywę - doradca rzucił swój koronny argument. Pan zamku podniósł na niego pytające spojrzenie. - Byłem wczoraj w Mieście... Tak Temina, jak i Teena uważają, że powinniśmy podjąć działania, kierując się tym, co słuszne dla ludności naszych ziem.

- Nie wiemy, czy krasnoludy zechcą z nami handlować - zauważył jego suweren. - Ani na jakich warunkach...

- To prawda. Dlatego chciałbym wysłać tam posłańców z zapytaniem, zanim podejmiemy decyzję w tej sprawie.

Chociaż Klucznik wyrywał się do akcji, czekał cierpliwie. Znał władcę na tyle, że wiedział, iż ten potrzebuje czasu na rozważenie wszystkiego. On sam stał z założonymi rękoma w gotowości. Wiedział, że to dobry plan. Czas porzucić stare uprzedzenia.

\* \* \*

Ha'teng w zamyśleniu gładził powierzchnię kastetów, planując w myślach dzisiejsze przesłuchanie.

- Przeprowadzić więźnia - rozkazał strażnikom.

Informacje od Anni ostatecznie potwierdziły szlachetne pochodzenie dziewczyny. Jednak było to za mało, by Ha'akon wybaczył mu złamanie

rozkazu i obicie więźniarki. Jak najszybciej chciał udowodnić swoją zwykłą skuteczność i odzyskać zaufanie tak wodza, jak i przyjaciela.

Wartownicy wprowadzili nieczłowieka do słabo oświetlonego pomieszczenia. Wydawał się tak blady, że prawie przezroczysty. Jasne, długie włosy wisiały w strąkach nasączone potem i krwią. A jednak ciągle, mimo całego sponiewierania, emanowało od niego jakieś nieuchwytnie piękno. Tygrys miał słabość do wszystkiego, co wносиło w ponurą rzeczywistość odrobinę finezji, harmonii czy powabu. Lubił otaczać się ozdobnie wykonanymi przedmiotami, pić najlepszej jakości trunki i raczyć się wyszukanymi rarytasami. Dlatego nie był ślepy na urodę przybysza, który wpadł w ich ręce. Jednak ta istota reprezentowała wszystko, czego każdy Ha'ami od dziecka uczył się nienawidzić do granicy obsesyjnego lęku.

Nieludzi.

– Zawieście go – wydał polecenie.

\* \* \*

Temina okazała się nie tylko troskliwą opiekunką, ale także niezmiennie wesołą towarzyszką. Po dwóch dniach spędzonych razem Eli musiała przyznać, że jeszcze nigdy nie była tak rozpieszczana podczas choroby ani nie poświęcono jej tyle uwagi.

Bóle głowy i nudności stawały się coraz słabsze, ale zielarka nie pozwoliła jej wstawać za często z łóżka. Rekompensowała to uziemienie, zabawiając ją opowieściami o życiu Ha'ami w Kamiennym Gnieździe. Egzystencja plemienia wydawała się być regulowana wieloma skomplikowanymi zasadami i Eli często łapała się za głowę, próbując zrozumieć, jak na co dzień można funkcjonować w gąszczu wszystkich praw i tradycji, które Ha'ami uznawali za święte.

- Czy wiesz, kiedy będę mogła zobaczyć się z moim koniem? - zapytała, licząc, iż zielarka odpowie, że mogą pójść tam nawet teraz.

- Jeszcze nie... Zawsze mówisz o nim, jakbyś chciała zaprosić go na herbatkę - zaśmiała się Temina. Eli złapała się na tym, że musi zrozumieć, jak zwykle ludzie wyrażają się o swoich wierzchowcach. W przeciwnym razie zawsze będzie brzmiała dziwnie. - Jeśli będziesz regenerowała się w takim tempie, za dwa, trzy dni stąd znikam, a ty możesz przesiedzieć cały dzień w stajni, jeśli taka twoja wola.

Zalała ją fala radości.

- A co... a co z wizytą w lochu?

- To trochę większy problem - przyznała siostra pana zamku. - Nie bardzo mają ochotę cię tam wpuścić, nie wiedząc, czym tak naprawdę jest twój przyjaciel.

- Czym? Co masz na myśli?

- Nigdy nie widzieliśmy takiego stworzenia. Domyślamy się oczywiście, czym jest, ale... nie wiemy, do czego jest zdolny. Do tego wydaje się bardzo odporny na perswazje Ha'tenga.

- To akurat wcale mnie nie dziwi... - mruknęła Eli, a Temina tylko potrząsnęła głową. - Jeśli ci powiem, kim on jest... czy myślisz, że pozwolą na widzenie?

- Zrobię wszystko, żeby ich nakłonić. Tyle mogę ci obiecać - zapewniła zielarka. Brzmiało to szczerze.

Odetchnęła głęboko, rozważyła to starannie.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Jest elfem. Nazywa się Thairác... Mam nadzieję, że tyle im wystarczy, żeby przekonać ich o mojej dobrej woli... - spuściła oczy z rezygnacją, która nie była typowym dla niej uczuciem. Musiała to przetrwać. Temina wydawała się rozumieć i dała

jej na to moment. – Słyszałam, że Ha’ami nie pałają ciepłymi uczuciami do tego plemienia... – dodała Eli.

– Łagodnie powiedziane – przyznała zielarka. – Nie tolerujemy wszystkich nie ludzi, lecz elfów większość Ha’ami szczerze nienawidzi.

– Dlaczego?

– Nie wiesz? Nawet czas naszej ery liczymy od bitwy na Jaśminowym Polu... – dziewczyna tylko potrząsnęła głową. – Odpowiedź znajdziesz w książce, którą przysłał ci Ha’akon – Temina wzięła do ręki wolumen i przekartkowała, zatrzymując się w końcu na odpowiednim rozdziale. – Proszę. *Przeklęta Elfia Wojna*. Poczytaj sobie, przy okazji wypij ziółka, a ja tymczasem pójdę pomówić z Ha’akonem.

\* \* \*

*Złoty Wiek Ha’ami trwał niezłomnie wśród zwycięstw i chwały niezłomnych wojowników. Aż nadszedł Rok Hańby. Najcięższą był próbą dla dzielnego Plemienia, największym był poniżeniem.*

*Król Ha’rig, Niedołęgą potem nazwany, zamyślił wyprawę na elfy. Wszak wystarczająco długo nie ludzie panoszyli się na Południowym Kontynencie. Nadszedł czas położyć kres ich obecności i ustanowić potęgę Ludu Ha’ami po brzegi Morza. Skrzyknął wasali i sąsiadów, łasych na słynne skarby Zielonego Królestwa. Tak oto powstała największa armia, jaką widziała historia. Ha’rig był pewien zwycięstwa.*

*Płonne okazały się jego nadzieje. Plugawe elfy stawiały zaciekły opór mieczem i magią, a dowodziła nimi Biała Wiedźma, niech jej imię będzie zapomniane na zawsze.*

*Po latach walk, kiedy nadszedł czas na Ostateczne Starcie, pozbawieni honoru, tchórzliwi władcy, którzy dotąd mienili się sojusznikami Ha’amich, zbiegli w popłochu, pozostawiając dumne plemię osamotnione w obliczu wielokrotnie liczniejszego przeciwnika.*

Tak oto stanęli do bitwy. A miejsce, które wybrano, by rzucić wyzwanie nieлюдziom, zwano Jaśminowym Polem. Ciągnęło się ono od granicy Królestwa Elfów aż po Góry Smocze na Zachodzie.

Siedem dni i siedem nocy, bez snu i wytchnienia, walczyli dzielni Ha'ami z przeważającymi siłami wroga, a ziemia trzęsła się pod ich wytrwałymi stopami. Aż wreszcie szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na ich stronę.

Parszywi niełudzic cofali się w głąb lasu. Zrazu powoli, by w końcu rzucić się do ucieczki w panice i trwodze. Donośne rogi Ha'ami odtrąbiły zwycięstwo, okrzyk tryumfu wydarł się z tysięcy gardeł męźnych wojowników.

Wtem Biała Wiedźma spadła na nich z przestworzy, na swoim jaszczurzym potworze. Wraz z jej przybyciem zerwał się wiatr tak ogromny, iż mógłby przewrócić niejedno drzewo. Jej upiorny głos rozległ się ponad głowami niestrwożonych Ha'ami. Niósł straszną klątwę, która miała sprowadzić na nich zgubę.

Naraz morze wystąpiło z brzegów, wdarło się w ląd aż po Jaśminowe Pole. Ogromna fala uderzyła z magiczną furią w zastępy męźnych wojowników, porwała ich w swoje głębiny. Na próżno Ha'ami opierali się wodnym demonom. Zginął król Ha'rig, zginęli dowódcy, zginęły tysiące braci... utopieni w odmętach przeklętej otchłani.

Tak powstały Bagna Umarłych, na które nie zapuszcza się żaden człowiek ni zwierz, gdyż na zawsze strzegą ich zastępy niespokojnych wojowników, którym odmówiono godnego pochówku.

Kości poległych nie spoczęły w Świątyni Przodków, nie dane było im przejść na Pola Chwały, toteż ich śmierć na zawsze okryła nasze plemię sromotą. Niewielu wojowników uszło z życiem, by opowiedzieć tę historię. A kiedy już dopełnili obowiązku, wszyscy rzucili się na swoje miecze, nie mogąc ścierpieć hańby, której przyszło im doświadczyć.

*Jeno niewiasty i dzieci ostały się na Ziemiach Ha'ami, a budowa chwały naszego ludu musiała rozpocząć się na nowo...*

*A to wszystko za sprawą klątwy Białej Wiedźmy, niech jej imię na zawsze będzie zapomniane.*

\* \* \*

Eli odłożyła księgę w zamyśleniu... *Biała Wiedźma*.

Wiedziała, o kogo chodziło, chociaż nie słyszała nigdy akurat tego przydomka. Jej imię nie zostało zapomniane.

*Meindothel*.

Legendarna królowa elfów i najpotężniejsza czarodziejka, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Nawet własny lud miał co do niej ambiwalentne uczucia. Jej potęga była zbyt wielka, a moc nie miała sobie równych. I chociaż całe życie poświęciła na obronę Zielonego Królestwa przed zewnętrznym niebezpieczeństwem, a także na jego umocnienie, tragiczne wydarzenia, które zakończyły jej panowanie, rzuciły niezapomniany cień na jej postać. Zbyt wiele istnień stracono na zawsze...

Jednakże sama wojna z Ha'ami nie zajmowała wiele miejsca w historii elfów. Była tylko jedną z wielu potyczek, które rozegrały się w ciągu kilkuset lat panowania Meindothel.

Eli nie mogła sobie przypomnieć ani jednej pieśni na temat bitwy, której opis właśnie przeczytała. Będzie musiała spytać Simronila. Z pewnością tam był. Z pewnością pamięta.

\* \* \*

W lochu panowała ciemność nieprzenikniona dla ludzkich oczu. Ale Tallen widział wszystko wyraźnie. Dziwaczne stworzenia pełzały

wokół... Pluskwy, karaluchy, wiję, pająki, szczury... – ta niewielka kamienna przestrzeń z kilkoma rozrzuconymi kępkami słomy zdawała się domem wszystkiego, co stroniło od światła. Przyzwyczał się już do ich obecności. Poznawał ich drogi, zwyczaje. Wiedział już, jak rozkłada się łańcuch pokarmowy. Kto jest ofiarą, kto drapieżcą. Wyczuwał, które stwory ekscytują się zapachem jego krwi, a które chowają w zakamarkach na najmniejszy odgłos poruszenia. Nie czuł ani obrzydzenia, ani strachu przed stworzeniami z mroku. Wiedział, że każde z nich ma swoje miejsce w niekończącym się cyklu życia i umierania.

Od kilku dni to był jego świat. Myśleli, że skruszą go sobie właściwymi metodami. Jednak elfy mają coś, czego te krótko żyjące istoty nie są w stanie pojąć.

Elfy mają czas. Dużo czasu.

Medytacja pozwalała mu odciąć się od głodu, bólu i pragnienia, nawet jeśli jego fizyczne ciało cierpiało.

Niespodziewanie rozległ się dźwięk klucza.

‘Drugi raz dzisiaj’ – pomyślał. ‘Widać komuś zaczyna się jeszcze bardziej spieszyć...’

Nie ruszył się z miejsca. Nie ma powodu ułatwiać im zadania.

Światło łuczywa wtargnęło do lochu, rozbijając ciemność. Nie musiał mrugać. Jego oczy błyskawicznie dostosowały się same.

Ciemna sylwetka, którą dobrze znał, pojawiła się w wejściu. Wolnym krokiem kat zmierzał w jego kierunku. Tallen nie podniósł wzroku. Ten łotr nie był tego wart.

– Twoja mała przyjaciółeczka Eli nabrała rozsądku – jego oprawca wyszczał z przesadnym dramatyzmem. – Zaczęła gadać...

Postać zatrzymała się na odległość kroku. Elf w dalszym ciągu nie reagował. Kat pociągnął łańcuch, którym był skuty wokół szyi, zmusił



go, by się zbliżył.

– Przynajmniej jedno z was wykazuje się rozumem... *Thairác!* Może czas na ciebie, abyś pomógł trochę przyjaciółce w potrzebie?

Jego głowa znalazła się tuż przed nosem Tallena.

*Thai rác* – „jestem idiotą” w mowie elfów.

‘Ach, Eli, nie mogłaś tego lepiej ująć... mam nadzieję, że trzymasz się dzielnie, skoro humor ci dopisuje’ – pomyślał.

Zmierzył oblicze oprawcy niechętnym spojrzeniem. Zauważył zasinienie wokół nosa i oczu, które zmieniło już kolor na purpurowy...

‘Moja malutka... oby to była pamiątka po spotkaniu z tobą...’ – zaśmiał się w duchu. Ruchem tak szybkim, że prawie niezauważalnym, wymierzył czubkiem głowy cios w to samo, zranione miejsce na licu jego dręczyciela. Silne trafienie posłało ciemnowłosego mężczyznę w tył. Stracił równowagę i przysiadł na moment. Nie na długo. Zerwał się na nogi, pociągnął za łańcuch, którym to ruchem powalił Tallena na ziemię. Zamachnął się do kopniaka, ale elf był już w pogotowiu, w pozycji obronnej. Kat cofnął się.

– Widzę, że nie masz dość naszych rozmów... – podszedł do drzwi lochu. – Zabrać go! – rozkazał stojącym na zewnątrz wartownikom. Tallen wiedział, co teraz nastąpi. Był gotowy. Gardził tymi mizernymi istotami. Nie mogli go dotknąć tak, aby naprawdę bolało. Ich starania spełzną na niczym. Będzie milczał.

\* \* \*

Okropny krzyk świdrował jej głowę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wrzask wydobywa się z jej własnego gardła. Czuła, jak ciałem wstrząsa gwałtowny spazm. Łapczywie chwyciła ustami

powietrze, by bronić się przed utopieniem, kiedy poczuła, że ktoś chwyta ją za ramiona i wyciąga z otchłani.

- Eli! - doszedł do niej głos.

Ciemność przed oczami rozjaśniła się i ujrzała dwie twarze, jakby utkane z mgły. Pierwszą z nich było oblicze Teminy, wpatrzone w nią z niepokojem. Drugą - zamaskowana facjata wartownika, który trzymał pochodnię tuż za plecami zielarki.

- Woda... - wymamrotała dziewczyna, ciągle nieprzytomnie.

- Chcesz pić?

- Wszędzie woda... - powtarzała, dopóki nie uświadomiła sobie, że już się nie topi. Siedziała na łóżku. W komnacie. W twierdzy. - Tak... - wybąkała. - Pić...

Poczuła, jak ręce zaciśnięte na jej ramionach rozluźniają się. Temina odwróciła się do gwardzisty.

- To tylko zły sen. Możesz odejść - oznajmiła. - Ja się nią zajmę.

Eli jak przez szklaną ścianę usłyszała trzaśnięcie drzwiami i po chwili poczuła zimną powierzchnię kubka w swojej dłoni. To nie był koszmar. Znowu WIDZIAŁA. I tym razem nie było przy niej Tallena, który pomógłby przywrócić równowagę. Jak w malignie pochłaniała życiodajny płyn, szczypała się po rękach, aby odzyskać czucie w ciele, by tylko zmysły zaczęły znowu działać... Jak zwykle, gdy się to zdarzało, trwała zawieszona pomiędzy różnymi rzeczywistościami.

Nie umiała kontrolować tego, co elfy nazywały Darami... Traktowała je raczej jak przekleństwo. Nikt nie potrafił wyjaśnić, skąd się w niej wzięły. Dar uzdrawiania pojawiał się w najmniej spodziewanych momentach i wcale nie wtedy, kiedy najbardziej jej zależało. Z kolei tylko dzięki pomocy Tallena udawało jej się medytować i odcinać od

uczucia bólu. On sam był w tym mistrzem. Znosił obrażenia z niespotykaną obojętnością.

Dar Widzenia przychodził niezależnie od jej woli. Nie zawsze rozumiała, co się wydarzyło. Czasem domyślała się, że Widzi przeszłość. Czasem przyszłość. A czasami to, co działo się w chwili obecnej, lecz daleko stąd. Problem polegał na tym, że nie była tylko świadkiem, ale jakby fizycznie przenosiła się do innej rzeczywistości. Jej ciało i umysł za każdym razem płaciły za to cenę.

Dopiero co była w środku bitwy. Krzyczała z przerażenia razem z innymi wojownikami. Woda wdzierала się do jej płuc, kiedy pochłonęły ją morskie odmęty.

I w odróżnieniu od tego, kto spisał tę historię, poznała prawdę o tym, co spotkało armię Ha'ami na Jaśminowym Polu.

\* \* \*

Iskra wyczuł zaburzenie mocy i jego duch natychmiast podryfował w tym kierunku.

Jak się spodziewał, silne emocje sprawiały, iż Dziewczyna Bez Imienia potrafiła sięgnąć do pokładów swojej magii. Nawet jeśli nie umiała tego kontrolować, mogło to mieć niebanalne konsekwencje...

Z tego, co wyczytał w jej wspomnieniach, elfy usiłowały nauczyć ją panować nad tym, co same nazywały Darami. Nie wiedziały jednak, jaką moc posiada, dlatego ich działania zawsze skazane były na niepowodzenie. Plemię to było jednak zbyt zarozumiałe, by nawet spróbować zrozumieć źródło swojej porażki.

Gdyby jednak miała właściwego nauczyciela... takiego, jak on. Kogoś, kto odpowiednio by nią pokierował...

Kusiło go, żeby spróbować.





## Rozdział 4

# Co baba po winie wyśpiewa

Krople potu spływały mu między łopatkami, gdy z zacięciem szorował czarne kamienie podłogi korytarza. Większość sług nie lubiła tego zajęcia, gdyż oznaczało spędzanie całego dnia na kolanach. Jorowi to nie przeszkadzało. Przynajmniej był sam i nie musiał znosić obecności tak panów, których szczerze nienawidził, jak i innych służących, do których pałał jeszcze większą niechęcią, gdyż przypominali mu o jego własnym losie. Niewolnik bez prawa do noszenia koszuli. Nawet to mu odebrali. Jor, który był chudy i kościsty z natury, wiedział, że bez odzienia prezentuje się jak pożałowania godzien.

Pochodził z kraju Azzgotów, niegdyś wspaniałych ziem, bogatych w minerały i inne dobra natury, którymi handlowali. Statki z całego świata przybijały do ich portów każdego dnia. Jego rodzina od pokoleń zarządzała własną kopalnią soli. Przynosiło im to dochód, który pozwalał na więcej niż godny żywot. Do czasu najazdu Ha'ami. Ziemie Azzgotów zostały doszczętnie splądrowane. Na kopalnie narzucono tak wysoką daninę, że prawie nic nie zostawało miejscowej ludności na

utrzymanie. Do tego każdy ród musiał poświęcić najmłodszego syna i wysłać go na służbę do Ha'ami. Tak znalazł się w tym przeklętym miejscu, szorując podłogi pod butami swoich wrogów, półnagi i wytatuowany jak zwierzę. Od pierwszego dnia, kiedy został tu zapędzony i zmuszony do niewolniczej pracy, poprzysiągł zemstę.

Nawet teraz, podczas szorowania podłóg, nucił bojową pieśń w swoim języku, groził śmiercią i zniszczeniem wszystkim wrogom Azzgotów, kiedy nagle usłyszał za sobą głos, który zadał mu pytanie w jego rodzimej mowie.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Czy wiesz, jak dojść do stajni?

Odwrócił się gwałtownie. Stała przed nim niewysoka panna o śniadej cerze i kędzierzawych, brązowych włosach, podobnych do jego własnych. Mimo że odezwała się w jego języku, nie wyglądała na służkę ani brankę. Nosiła ciemnozielone, cudzoziemskie szaty, które nie przypominały jednak odzienia Ha'ami. Płaszcz miała spięty pod szyją piękną, błyszczącą z daleka broszą z roślinnym motywem.

– Nie chciałam cię przestraszyć – uniosła dłoń w uspokajającym geście, kiedy zerwał się na nogi. Był nieco od niej wyższy, lecz stojąc przed nią półnagi, z mokrą szmatą w dłoni, czuł się skarłały. Rozejrzał się dookoła. Byli sami. Zdjął z twarzy płócienną maskę.

– Nie przestraszyłaś mnie... – odparł obojętnym tonem, którego nauczył się w tym miejscu jako klucza do przetrwania – ...pani – dodał.

– To dobrze – rzuciła z uśmiechem. – Czy wiesz może, którędy dojść do stajni?

– To trochę daleko, pani... – odparł z wahaniem, nie śmiał spojrzeć jej w oczy.

– Wiedziałam, że zgubię się w tych korytarzach. Wszystko wygląda tak samo! – westchnęła bardziej do siebie niż do niego. – Czy mógłbyś...

Przepraszam, widzę, że jesteś zajęty, ale czy byłbyś tak miły, żeby mnie tam zaprowadzić?

Jor rozejrzał się raz jeszcze, trochę zdezorientowany, jak odpowiedzieć na tę prośbę. Po raz pierwszy od dawna ktoś zwracał się do niego w sposób, który nie brzmiał jak rozkaz. Rzucił szmatę.

- Oczywiście, pani - potwierdził na pozór obojętnie, ciągle na nią nie patrząc.

- Dziękuję bardzo... Jak masz na imię?

Zdziwił się bezbrzeżnie, że ktoś go o to pyta.

- Jor - wydusił ze wzruszeniem.

- Mówią na mnie Eli. I nie musisz nazywać mnie panią.

Na te słowa stanął jak wryty. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Lecz ona tylko się uśmiechała, spoglądając mu prosto w oczy. Założył na powrót maskę i poczłapał we właściwym kierunku.

- Jestem tu od niedawna, a dopiero dzisiaj po raz pierwszy sama mogłam wyjść z komnaty, kiedy Temina udała się znowu na naradę. Myślałam 'świetnie, nareszcie mnie wypuścili chociaż na chwilę, przejdę się do stajni'. A tu wszystkie korytarze wydają się identyczne. Czarne. Prawie bez okien. Nie wiem, jak można odnaleźć drogę. Cóż, przypuszczam, że gdybym pobyła tu dłużej, przyzwyczaiałabym się, ale mam nadzieję, że nie będzie ku temu potrzeby...

Trajkotała tak całą drogę, nie zniechęcona jego milczeniem. W końcu doszli do drzwi, które prowadziły na zewnątrz budynku. Otworzył je przed nią, przepuścił dziewczynę przodem. Zawahała się.

- Jorze, może teraz już tylko wskaż mi kierunek, jakoś to znajdę... - spojrzała na jego stopy, obute jedynie w sandały. - Nie chcę, żebyś zmarł...

Machnął ręką w stronę, gdzie znajdowały się zabudowania stajenne.

– Dziękuję za pomoc – położyła mu dłoń na ramieniu. – Do zobaczenia!  
Odwróciła się i pobięła przed siebie.

Stał zdezorientowany. Kim była ta niewiasta? Czy pochodziła z jego stron, skoro znała jego mowę? I, najważniejsze, czy słyszała słowa nienawistnej piosenki, którą śpiewał na korytarzu? Czy zatrzyma to dla siebie?

\* \* \*

Główny stajenny popatrzył na nią, jakby była zadymiona ziołami, kiedy wyjaśniła, po co przychodzi. Jednak słysząc, że ma pozwolenie od samego Ha'akona, wskazał boks na dalekim końcu długiego budynku. Poprosiła jeszcze o wodę i paszę, które jej wręczył, lecz nie zdecydował się jej towarzyszyć. Obserwował ją tylko z daleka z największą ciekawością. Nie tylko on. Zobaczyła, że wszyscy obecni przerwali pracę i w napięciu wodzą za nią wzrokiem.

Kiedy znalazła się w zasięgu słuchu od docelowego przedziału, jej uszu dobiegło ostrzegawcze, znajome rżenie.

– Spokojnie, koniku, to tylko ja! – zawołała radośnie.

‘Koniku???’ – w jej głowie rozległ się głos oburzenia.

‘Musimy pilnować pozorów!’ – odpowiedziała myślą.

Odstawiła wiadra, pchnęła drzwi boksu na oścież i rzuciła mu się na szyję. Wtuliła twarz w miękką grzywę.

‘Tak się stęskniłam, Simronilu!’

‘I ja!’ Jak zwykle, ich świadomości łączyły się bezpośrednio, bez konieczności wypowiedzania słów. Uwielbiała to wspaniałe uczucie zjednoczenia z magiczną istotą.

‘Przyniosłam wodę i jedzenie’ – pobięła po wiadra. ‘Tak mi przykro, że cię tak potraktowali. Słyszałam, że cię głodzili...’



Zanim zanurzył pysk w wiadrze, trącił jej twarz chrapami.

‘Sińce’ – zauważył.

‘To nic’ – pogłaskała go w odpowiedzi. ‘Mój przeciwnik wygląda gorzej...’

Pił długo, aż skończyła się woda. Potem zwrócił uwagę w stronę paszy. Cierpliwie czekała, aż wierzchowiec skończy się pożywiać. W końcu, kiedy był syty, mogła się podzielić z nim swoimi rozterkami.

‘Nie wiem, co dzieje się z Tallenem. Oprócz tego, że jest w lochu...’

‘Tak, jest. Tu’ – stuknął kopytem w podłogę.

‘Naprawdę? Słyszysz go?!’

‘Tak’.

‘I dopiero teraz mi to mówisz?’

‘Głodny’.

‘No tak...’ Zapominała czasami, iż nawet magiczne stworzenia potrafią być bardzo przyziemne. ‘Co wiesz?’

‘Jeszcze pić’ – prychnął tylko. Wiedząc, że spieranie się z nim nie ma sensu, popędziła po kolejne wiadro. Na zewnątrz odkryła, że wszyscy stajenni nadal czekali w napięciu na rozwój wydarzeń.

– Spokojnie, do tej pory mnie nie pożarł! – rzuciła w ich stronę. Czym prędzej wróciła z wodą. Dopiero, kiedy skończył chciwie łykać, odezwał się znowu.

‘Brudno. Smród. Elf liczy szczury. Ranny’.

‘Wiedziałam, że nie może być dobrze...’ Teraz była naprawdę zmartwiona. ‘Możesz mu przekazać wiadomość? Powiedz, że jestem cała, że nas stąd wydostanę i zrobię wszystko, by go zobaczyć jeszcze dzisiaj’.

Simronil zarżał lekko. Czekwała, aż skomunikuje się z Tallenem. W końcu w jej głowie znowu rozległ się głos.

‘Elf mówi. Eli ma uciekać’.

‘Nigdzie nie uciekam. Wydostanę nas stąd. Zobaczycie’.

Trącił ją znowu chrapami.

‘Wiadomo’.

Usiłowała dalej wypytać Tallena, jak go traktują, ale bez skutku. Nie chciał nic więcej zdradzić. Poddała się w końcu i oddała się pielęgnacji wierzchowca. Starannie wyczesła jego lśniąca sierść i przy okazji streściła wydarzenia ostatnich dni.

‘Ale, ale... miałam cię o coś spytać. Brałeś udział w bitwie na Jaśminowym Polu? Nie wiem, jaką nosi nazwę wśród elfów... ale to tam starli się z Ha’ami.

‘Łąki Topielców’ – potwierdził.

‘Tak... tak je chyba dzisiaj nazywają w Zielonym Królestwie... byłeś tam?’

‘Nie. Moja Cudowna dosiadała wtedy Połyski...’ – odparł z lekką pretensją.

Moja Cudowna. Tak właśnie Simronil nazywał Meindothel, jedyną przed Eli osobę, której pozwolił się dosiąść.

‘Połyski?’ – zdziwiła się. Nie wiedziała, że królowa elfów miała drugiego wierzchowca.

‘Połyska. Wielka Jaszczura’.

‘Chcesz powiedzieć, że jakaś smoczyca zgodziła się służyć czarodziejce?’

‘Nie jakaś. Połyska’ – odparł po prostu. ‘I nie służyć. Zsiostrzyć’.

‘Zbratać?’ – upewniła się.

‘Zsiostrzyć’ – odpowiedział zniecierpliwiony. ‘Siostra i siostra. Nie brat i brat’.

Uśmiechnęła się pod nosem.

‘Co racja, to racja. Siostrzeństwo i kropka’. Przez chwilę gładziła jego grzbiet w ciszy. ‘Przez tę potyczkę Ha’ami nienawidzą elfów. Wierzą, że Meindothel magią poderwała morze z brzegów, aby sprowadzić na nich klęskę, kiedy nie mogła wygrać w polu’.

‘Nie magia. Wielka Woda...’ – prychnął.

‘Tak, widziałam... śniło mi się wczoraj’.

‘Góra ognia. Stokrotna Fala’.

‘Próbowała ich ratować, prawda? Meindothel’.

‘Tak, obie. Wielka Jaszczura, wielka magia’.

‘I nawet to nie wystarczyło... Ten podwodny wulkan musiał być potężny...’

Zarżał cicho na potwierdzenie.

‘Moja Cudowna smutek. Połyska żałość. Smoczyca odeszła. Już nie wróciła’.

\* \* \*

– Wieści ze stolicy? – zapytał Ha’akon. Rozpoznał pozorną nonszalancję, z jaką przyjaciel czekał, aż wartownik zamknie za nim drzwi. W rzeczywistości dowódca gotował się w środku, ale tylko ktoś, kto znał go tak dobrze, mógł to dostrzec.

– Tak – potwierdził w końcu. – Sokół wrócił. – Zrobił pauzę, zapewne dla zwiększenia efektu swoich słów.

– I?

- Król postanowił wysłać wyprawę pacyfikacyjną na ziemie Azzgotów. Ma zamiar zmienić te tereny w kolejną prowincję Ha'ami - wyrecytował chłodno.

Ha'akon uniósł w zdumieniu brwi. Wyprawa pacyfikacyjna. Dawno nie słyszał już tego oględnego sformułowania w ich języku, które w praktyce znaczyło rzeź wszystkich, którzy wyrażają sprzeciw.

- Komu powierzył dowództwo?

- Ha'gardowi. To spełnienie największych pragnień tej gnidy.

- Tak... bez wątpienia włoży w to całe serce.

- Król potwierdził też oficjalnie, iż mianuje go Namiestnikiem krainy, jeśli powiedzie mu się odzyskanie nad nią kontroli - zakończył raport Ha'teng.

- Uda mu się - stwierdził Ha'akon ponuro. - Nawet jeśli ma rządzić pustymi ziemiami.

- Tak... Nie sądzę, by Ha'gard wdał się w jakiegokolwiek negocjacje z Azzgotami. Raczej wyrznie ich wszystkich, zanim otworzą usta - potwierdził dowódca.

Milczeli przez chwilę, trawiąc wieści. Ha'gard był ich równolatkiem. Uczestniczyli razem w niejednej wyprawie. Jednak nawet najsurowsi wojownicy trzymali się od niego z daleka, uważali go za szuję bez honoru. Nie liczył się z nikim ani niczym, łącznie ze współbraćmi. Od lat król powstrzymywał jego zapędy, wiedząc, że pozostali dowódcy pałają do niego niechęcią. W końcu postanowił spuścić bestię ze smyczy. Ha'akon wiedział, że oznacza to nieuchronną masakrę każdego, kto stanie na drodze zdziczałym oddziałom demonicznego wodza.

- Spodziewam się, że poślą do wszystkich fortec po wsparcie? - podjął w końcu władca.

Ha'teng kiwnął głową na potwierdzenie.

- Zapewne stanie się to pod koniec zimy.

- Sprawy zapasów nam to nie ułatwi... - Namiestnik potarł czoło, zmienił temat. Potrzebował czasu, żeby przemyśleć te nowiny. - Kraj Azzgotów szybko się nie podniesie pod butem tego bydlaka.

- Czy nasz naczelny kuchmistrz wykoncypował jakiś plan? - podjął przyjaciel. Ha'akon był przyzwyczajony ignorować ton jego wypowiedzi, skupiał się raczej na treści.

- Tak... - wskazał głową na mapy rozłożone na stole. - Proponuje rozpocząć pertraktacje z krasnoludami.

Twarz Ha'tenga nabrała wyrazu bezbrzeżnej pogardy.

- Rozwiązanie godne ptasiego mózdzku, który posiada... - Zauważył jednak w porę, że władca niekoniecznie zgadza się z jego opinią i spoważniał. - Powinniśmy zrobić wszystko, żeby uniknąć tego desperackiego kroku. Król potraktuje to jak zdradę. Wielu Ha'ami również spojrzy na to w ten sposób.

Ha'akon zastanowił się nad odpowiedzią.

- Musimy być otwarci na wszelkie możliwości. Zwłaszcza jeśli na horyzoncie majaczy widmo długotrwałej wojny.

- Nie takiej znowu długotrwałej... Ha'gard zapewne będzie chciał położyć łapę na nagrodzie jak najszybciej.

- Pamiętasz przecież ziemie Azzgotów, *koru*... - potrząsnął głową Ha'akon. - Nieprzebyte wzgórza, skalne labirynty, ukryte doliny, pustynia... To plemię już teraz zamieniło się w zbójników czających się na nas w ciemnych zakątkach. Lepiej byłoby się z nimi ułożyć.

- Ułożyć? Wiesz dobrze, że wojna to jedyne wyjście zgodne z honorem Ha'ami... - obruszył się przyjaciel.

'Wojna tak, ale tam nikt z nami nie stanie na otwartym polu...' - westchnął w duchu. Rozważał, na ile może otworzyć się przed doradcą

ze swoimi prawdziwymi myślami. Zdecydował się w końcu na inną strategię. – Usiądźmy... – zaproponował. – Myślę, że to temat na dłuższą rozmowę.

Ha'teng skwapliwie przyjął to zaproszenie do dyskusji. Władca wiedział, iż nie zawsze musieli się ze sobą zgadzać. Wolał jednak przynajmniej na tyle okazać szacunek przyjacielowi, by go wysłuchać.

\* \* \*

Eli spędziła z Simronilem cały dzień. W końcu, późnym popołudniem, zjawiała się Temina.

– Powiedziano mi, że tu mogę cię znaleźć. Rozumiem, że wzięłaś sobie do serca moje słowa, iż nie musisz stąd wychodzić, jeśli nie chcesz. Martwiłam się, czy aby znowu nie zemdłałaś...

– Czuję się już całkiem dobrze. Straciłam poczucie czasu... – wyjaśniła dziewczyna. Pogłaskała na pożegnanie swego wiernego przyjaciela.

Razem opuściły stajnie i udały się w drogę powrotną. Zielarka poprowadziła ją jednak murami zamku. Eli mogła się zatem cieszyć świeżym powietrzem pogodnego dnia.

– Gratulacje – stwierdziła siostra pana zamku. – Wstępnie uznano cię za oficjalną *Ta'umę*.

– Naprawdę? Aż czuję się o głowę wyższa...

– Śmieję się, ale to postęp w twojej sprawie. Co prawda decyzję musi zatwierdzić cała Rada Sióstr i Braci, ale możesz czuć się już trochę swobodniej.

Swobodniej. Nie była wolna. I wydawała się równie daleka od tego jak wtedy, gdy obudziła się w twierdzy pierwszej nocy.

– Rada Sióstr i Braci? Ilu ma członków? Czym się zajmują? – dopytała niepewnie. Słyszała tę nazwę kilkakrotnie.

- Dokładniej - Rada Pierwszych Sióstr i Braci... Każdy Namiestnik prowincji powołuje do Rady czterech wojowników, a jego matka - cztery zaufane towarzyszki. Zarządzają różnymi sferami życia Ha'ami i to do nich, według praw i tradycji, należy podejmowanie kluczowych decyzji.

- Aha. Nie wiedziałam, że jestem aż tak ważna, żeby debatowali nad moim losem - zauważyła z przekąsem Eli. - Czy po prostu nudzi im się zimą?

- Ależ moja droga Pogromczynie Tygrysa! - zaśmiała się Temina. - Oczywiście, że jesteś arcyważna, zwłaszcza teraz, kiedy uznano cię za *Ta'umę*.

- Wstępnie - poprawiła ją dziewczyna.

- Mimo wszystko. Pierwsi Bracia chcieliby zgodnie z etykietą przywitać cię na Zamku i zapraszają dziś na wspólną wieczerzę.

- Wiadomość dnia... - mruknęła. - Czeka mnie najbardziej czarujący wieczór w życiu.

- Widzę, że jesteś w ekstazie - Temina zmierzyła ją figlarnym wzrokiem. - Chodź, opowiesz mi, co tak zaszło ci za skórę.

Ujęła ją pod ramię.

- Martwię się o swego przyjaciela w lochach. Teraz, kiedy wiem, jak bardzo Ha'ami nienawidzą elfów - zawahała się. Po tym, jak doszła do siebie poprzedniej nocy, zdradziła zielarce prawdę o darze Widzenia. Wyjawiała jej też treść koszmaru. Obie znały zatem fakty o tym wydarzeniu. - A przecież nie ma ku temu powodu...

Siostra pana zamku nie podjęła wątku.

- Czy... czy powiedziałaś Ha'akonowi, co wczoraj ujrzałam?

- Tak, Eli, rozmawiałam z nim o tym tak, jak uzgodniłyśmy...

- I? - spojrzała na nią z nadzieją. - Nie powinni dowiedzieć się o tym wszyscy Ha'ami? Czy to nie zmieniłoby ich nastawienia?

- Moja droga... - Temina przystanęła, obróciła ją ku sobie i poważnie spojrzała w oczy. - To był tylko sen. Z pewnością nie możemy na tej podstawie zakwestionować historii sprzed setek lat zapisanej przez kronikarzy naszego ludu. Historii, którą zna każde dziecko...

Eli spuściła głowę. Jaka była naiwna.

- Jak myślisz, co mu zrobią? - zapytała ostrożnie.

- Cóż, z tego, co wiem, sąd zbiera się za dziesięć dni i będzie rozpatrywał wszystkie bieżące sprawy, w tym jego - Temina zawahała się. - Nie liczyłabym na pobłażanie. Nasze prawo jest wyjątkowo surowe dla sług i niełuzi. To dlatego Ha'akon tak ich przekonywał, aby uznali cię za szlachetnie urodzoną...

- A, prawda, mnie też czeka sąd... - machnęła ręką. - Mniejsza o to, co z moim przyjacielem?

- Hm... nastawiłabym się na najgorsze. Kara cielesna, wieloletnie lochy, nawet śmierć... Wszystko jest możliwe. Co do ciebie, jako *Ta'uma* nie musisz czekać do dnia sądu. Wymierzą ci pewnie jakąś drobną pokutę, mnie zwykle przypadało szorowanie stajni, czyszczenie broni, noszenie wody...

Eli nie słuchała. Zastanawiała się, co ma zrobić, by pomóc Tallenowi. Zielarka wydawała się świadoma jej rozterek lub po prostu myślała, że dziewczyna boi się nadchodzącej kary. Zamilkła.

Słońce powoli zniknęło z nieboskłonu, nadało mu zarumienioną poświatę. Niewiasty zeszły teraz po schodach z krużganków i prawie wpadły na mężczyznę, który wyraźnie gdzieś spieszył. Był to ten sam starszy wojownik z tatuażem wilka na ramieniu, którego widywała na placu wydającego instrukcje młodym. Poprzetykane siwizną włosy miał rozwiane w nieładzie, a minę nieco zafrasowaną.



- Ha'min! - Temina przywitała go serdecznie. - Jak dobrze cię widzieć. Uścisnęli się jak bliscy przyjaciele. - Eli, pozwól, że ci przedstawię najznamienitszego członka Rady Starszych Braci, Ha'mina, Strażnika Młodych, który odpowiada za przeszkolenie wszystkich wojowników w Kamiennym Gnieździe.

- Najznamienitszego... Żarty się ciebie trzymają jak zwykle - zakłopotany spojrzał na nią lekko potępiającym wzrokiem. - Gdyby twój brat cię usłyszał...

- Z pewnością przyznałby mi rację. A już na pewno zrobiłyby to tłumy rozpieszczonych twymi podarunkami dziewcząt z naszego miasta. - Poklepała go poufale po plecach, czym wprawiła go w jeszcze większy ambaras.

- To zaszczyt cię poznać - Eli skłoniła lekko głowę, nie wiedząc, jak ma wyglądać oficjalne przywitanie Ha'ami. Na szczęście tyle wydawało się wystarczyć w obecnej sytuacji. Ha'min odwzajemnił się tym samym, uważnie patrzył jej w oczy. Miał czyste, szczere spojrzenie i choć twarz zaorały już bruzdy lat doświadczenia, była w nim siła, która budziła szacunek.

- Słyszałem o twoim, hm, pojedynku... Poturbował cię, co? - głos miał bardzo głęboki, prawie basowy.

- Nie tak znowu mocno - wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

- Co też ci do głowy strzeliło, dziewczyno, takie chucherko z ciebie... - pokręcił głową, ale nie z przyganą, a ojcowską troską. - Mógł cię rozszarpać na kawałki.

- Jakby mógł, to by rozszarpał, ale najwyraźniej trudniejszy z niej orzech do zgryzienia, niż wam się wydaje - stanęła w jej obronie Temina.

- Tak, tak... eh, chucherko. Ile ty w ogóle możesz liczyć wiosen? Piętnaście? - zmierzył ją od góry do dołu.

Zaczerwieniła się. Wszyscy zawsze brali ją za znacznie młodszą, niż była w rzeczywistości.

– Grubo ponad dwadzieścia... – odburknęła.

– Co ty mówisz! Nigdy bym nie zgadł. Nie ma w tobie nic grubego... No, ale skoro jesteś taka dorosła, to pora nabrać trochę rozsądku. Spiesz mi się, ale mam nadzieję, chucherko, że szybko wydobrzejesz z pomocą tej tu szelmy. Tymczasem...

Machnął ręką i odmaszerował sprężystym krokiem w stronę placu, na którym już gromadzili się młodzi wojownicy.

– Złoty człowiek – wyszeptała Temina, chociaż na myśl Eli raczej cisnęło się sformułowanie „przyjemny dziwak”. – Popatrz – szepnęła zielarka – zaczyna się wieczorny trening. Chcesz się pogapić, trochę ich porozpraszać?

Eli pomyślała, że to może być dobry sposób na krótkotrwałe odwrócenie jej uwagi od wszystkich problemów. Zajęły miejsca na trybunach okalających plac ćwiczeń. Temina zawołała na sługę, który przyniósł im koce.

– Nie ma potrzeby, by odmrażać sobie tyłki – rzuciła wesoło. – Przydałoby się jeszcze grzane wino – rozkazała zamaskowanemu mężczyźnie. Skłonił się krótko i odszedł, by zaraz powrócić z dwoma dymiącymi kubkami aromatycznego napoju.

Dziedziniec wypełnił się młodymi wojownikami, którzy rozpoczęli trening pod dyktando Ha'mina.

\* \* \*

Rozmowa o możliwych kierunkach wypraw pochłonęła dwóch przyjaciół na długo i pozwoliła na chwilowe oderwanie od rzeczywistości.

- Tylko pomyśl, *koru* - z zapałem przemawiał Ha'teng. - Niech sobie Ha'gard rządzi na spalonej ziemi. My powinniśmy skupić się na czymś znacznie większym. Czymś, co sprawi, iż naprawdę przejdziemy do historii! Uważam, że pojawienie się tego elfa to znak. Czas pomścić przeszłość, zmazać plamę na honorze Ha'ami, zmieść z powierzchni nie ludzi i na stałe uzyskać dostęp do morza od południa. W ten sposób stworzymy imperium, któremu nikt się nie oprze.

- Ten elf... - podjął Ha'akon. - Dowiedziałeś się, co tu robi?

- Ciągle nic - oznajmił Ha'teng, widać postanowił nie kryć rozczarowania. - To wręcz niemożliwe... Zaczynam myśleć, czy to nie magia... - podsumował.

Ha'akon podszedł do okna i spojrzał na dziedziniec, na którym odbywał się trening. Zauważył swoją siostrę i *Ta'umę*, które obserwowały ćwiczenia z ław przy placu.

- Znowu wracamy do tego samego punktu. Od kogo z tej dwójki mamy większe szanse na uzyskanie informacji? - powiedział w końcu. - Mam przeczucie co do tej dziewczyny... - zaczął, ale przyjaciel mu przerwał.

- Przeczucie? - zapytał tonem, który sprawił, że władca się poprawił.

- Cóż, przekonamy się z czasem. Może dzisiejsza wieczera coś nam rozjaśni. Wiele mamy do przemyślenia, *koru*... - W głowie zaświtała mu nieco przewrotna myśl. - Co powiesz, żebyśmy rozruszali kości i dali lekcję tym *namio*? Ha'min jest dla nich zdecydowanie zbyt łagodny.

Ha'teng dopił wino z kielicha.

- To może być najlepsze, co mnie dziś spotkało - roześmiał się i razem ruszyli na zewnątrz.

\* \* \*

– To wszystko jeszcze *namio*, to znaczy młodzi chłopcy przed inicjacją. Dlatego nie mają tatuaży... – wyjaśniła Temina, kiedy opróżniła swój kubek. Skinęła na sługę, aby przyniósł następny. – Żwawo, jestem spragniona! – zakrzyknęła.

– W jakim wieku przechodzą inicjację? – dopytywała Eli, która sączyła trunek wolnym tempem, gdyż myślała o czekającej ją wieczerzy z Pierwszymi Braćmi.

– Zaczyna się od szesnastu lat. Jeśli nie uda im się upolować zwierza, muszą próbować od nowa w następnym roku. I w następnym. I tak przez pięć lat...

– A wtedy co? Jeśli im się nie powiedzie? – zaciekawiała się. Temina w odpowiedzi tylko przejechała palcem po gardle i wywiesiła język. – Zabijacie ich????!!! – oburzyła się.

– Coś ty... sami popełniają honorowe samobójstwo. Nie wracają. O, moje wino. Nareszcie. Co tak długo?

Służący tylko skłonił się w milczeniu.

– Samobójstwo... rzeczywiście brzmi lepiej – mruknęła Eli, ale zielarka wydawała się tego nie zauważać, gdyż całą uwagę przerzuciła na *namio*.

W miarę jak Temina opróżniała kolejne kubki rozgrzewającego napoju, jej komentarze na temat młodzieńców stawały się coraz głośniejsze i bardziej frywolne, co ściągnęło na nie potępiające spojrzenia Ha'mina. Nic jednak nie mogło jej zatrzymać. Wkrótce bez ogródek doradzała Eli, z którym *namio* i w jakiej pozycji powinna spędzić noc.

– Temino! – zaczerwieniła się po uszy. – Jeszcze pomyślą, że ty tak na poważnie...

- Jak najbardziej na poważnie! - potwierdziła z mocą zielarka. - Korzystaj, że jesteś jedynym dziewczęciem wysokiego rodu w zamku pełnym jurnych wojowników! Sama możesz wybierać. Wierz mi, chętnych nie zabraknie. Ten tutaj, patrz, jakie ma jędrne pośladki!

- Temino!

- Ach, moja droga, jak ty się ślicznie rumienisz! Kolejna lekcja o Ha'ami. Jesteśmy otwarci na doświadczanie wszelkiego rodzaju rozkoszy - wymieniała zielarka. - Jedyne, czego musisz być świadoma... wielu wojowników najbardziej ceni związki z braćmi z pola walki. Uznają je za najwyższą formę pokrewieństwa dusz. Nazywamy to *korukoinen*. Złączeni bracia. Przysięgają sobie dozgonną lojalność. - Skinęła ponownie na sługę, by dołał wina.

- Niewiasty i mężczyźni nie wiążą się ze sobą w ten sposób? - zdziwiła się Eli. - A co z dziećmi?

- Tak, wiem, wśród innych ludów pary często dobierają się na wyłączność, żeby mieć potomstwo, i są ze sobą długi czas, nawet całe życie. Co za ciężar! Dla Ha'ami rodzina to nasze plemię. Dzieci wychowujemy wspólnie i nie wiążemy się z jedną osobą na zawsze. I to każda z nas wybiera, kiedy chce mieć potomstwo.

- Hm, tak, do tego chłopcy nazywani są od imienia matki... - pokiwała głową. - A co, jeśli urodzi jej się drugi syn?

- Po urodzeniu pierwszego syna nie decyduje się na kolejne.

- Jak to? Przestaje... obcować z mężczyznami?

Temina uśmiechnęła się fluternie.

- O, to by było zbyt surowe rozwiązanie... - zaczęła grzebać w swojej przepastnej torbie i po chwili wyciągnęła z niej fiołkę z purpurową miksturą. - Nazywamy to *nieskornikiem*. Daje nam pełną kontrolę nad płodnością. Wystarczy kilka kropel raz dziennie. Biorą to wszystkie

Ha'ami, które mają ochotę jedynie oddawać się przyjemności. Dajemy to także brankom, żeby zapobiegać niechcianym kłopotom. Wiesz... czystość rasy. – Wręczyła Eli buteleczkę. – Jakbyś miała kiedykolwiek potrzebę...

Mrugnęła do niej porozumiewawczo, wywołując ponowny napływ rumieńca na jej twarz i szyję.

– Tak, hm, wątpię...

– Nigdy nie wiadomo – roześmiała się Temina.

Eli odchrząknęła lekko, wsunęła buteleczkę z powrotem do torby Teminy.

– Tak... to wszystko jasne, ale co... co z uczuciami? Przecież czasami ktoś musi się... zakochać? – zająknęła się.

– Zdarza się. Tak jak w przypadku Ha'akona i Layli... Ci to dopiero za sobą szaleli. Lecz cóż, nic nie trwa wiecznie...

– Ha'akon i Layla?

Nie mogła wyobrazić sobie poważnego i surowego pana zamku zadurzonego bez pamięci.

Temina nagle zmarkotniała. Przez chwilę gapiły się na młodych wojowników.

– Dobra... – podjęła zielarka cichym głosem. – Opowiem ci. Ta historia rozrosła się do legendy. Na pewno usłyszysz ją nie raz, plotkarskich języków tu nie brakuje. Większość z tego, co gadają, to kompletne bujdy...

Znowu zamilkła, sącząc trunek z kubka.

– A jaka jest prawda? – naciskała zaciekawiona Eli.

– Powiem ci tyle, ile wiem.

– Aha – ponagliła ją znowu. Zapewne wino sprawiło, że była nad wyraz podekscytowana.

- Layla była naszą przyjaciółką z dzieciństwa. Nasze matki pozostawały w serdecznych stosunkach i właściwie byliśmy nierozłączni: ja, Layla i Ha'akon, dopóki mój brat nie musiał przeprowadzić się na Górny Zamek.

- Ile miał lat?

- Dziesięć. W miarę upływu czasu tę dwójkę połączyły także bardziej romantyczne więzi... Byli młodzi, naiwni i bardzo zadurzeni w siebie... Ha'akon świata poza nią nie widział.

- Naprawdę? - pytała z wypiekami na twarzy. Uwielbiała takie historie.

- Tak, tak - machnęła ręką Temina. - Niestety, kiedy oboje mieli siedemnaście lat, Laylę porwali zbóje z gór, którzy jakimś sposobem zapuścili się na nasze tereny. Skrzyknięto wyprawę w celu jej odnalezienia, ale wojownicy wrócili z niczym. Tylko Ha'akon kontynuował poszukiwania na własną rękę. Wrócił po wielu miesiącach. Bez Layli. Lecz z głową smoka, którą ciągnął za sobą na linach uplecionych ze smoczyczych jelit... Wiem, obrzydliwe - skrzywiła się.

Eli otworzyła usta ze zdumienia.

- Naprawdę?

- Aha. Długo zajęło nam wyduszenie z niego szczegółów i do tej pory słowa od niego nie usłyszysz. Wiadomo tyle, że ten potwór ją zabił, a Ha'akon ukatrupił go w odwecie. Dopadł też górali i wybił ich wszystkich, co do jednego... To właściwie tyle z faktów. Wszystko inne, co obije ci się o uszy, to bzdury...

Wysłuchiwała opowieści z zapartym tchem. Nie wiedziała, od którego pytania zacząć...

- Co za tragiczna historia! Jaka ona była... Layla?

Uśmiech Teminy był nieobecny, jakby spoglądała na odległe wspomnienie. Jeszcze bardziej ściszyła głos.

– Silna. Zdecydowana. Niezależna. Nawet jak na Ha’ami. Bardzo mi jej brakuje. Razem złamałyśmy niejedną regułę, odbyłyśmy niejedną karę albo kryłyśmy się nawzajem. Nigdy nie miałam bliższej przyjaciółki... – po raz pierwszy jej ton zabrzmiał melancholijnie. – Fakt, że mieli się ku sobie z Ha’akonem, cieszył mnie niezmiernie. To było dwoje najbliższych mi ludzi. Jej odejście złamało więcej niż jedno serce...

– Tak mi przykro...

Eli odruchowo położyła dłoń na jej ramieniu.

– Ha’akon miał przynajmniej swoją zemstę, a ja zostałam tutaj, czekając na jego powrót długie miesiące. Wrócił bez niej, ale zdobył sławę, władzę, podziw...

– Myślisz, że za łatwo zapomniał o Layli?

Zastanawiała się, skąd brała się gorycz w głosie zielarki.

Temina pokręciła głową.

– Przeciwnie. Pomimo tego, co opowiedziałam ci o Ha’ami, mój brat to wyjątek. Od tamtej pory nie zdecydował się być z żadną inną, a wierz mi, nie ma takiej jak nasze ziemie długie i szerokie, która by się na niego nie zasadzała.

– Naprawdę?

– O, nie zrozum mnie źle, nie jest mnichem, co to, to nie – roześmiała się Temina. – Branek ma na pęczki. Ale nie spojrzał do tej pory na równą sobie niewiastę.

– Co za historia. A jednak Ha’ami mają uczucia... – westchnęła Eli, obserwując ciężko oddychających *namio*, wyraźnie już zmęczonych treningiem.



- Daleko idący wniosek - zielarka roześmiała się. Wróciła do swego pogodnego tonu. - Ale widzę, że ciebie wzruszają takie historie.

- Rzeczywiście, pewnie możesz mnie nazwać trochę naiwną... - przyznała, zamyślona. Czuła, że wino i opowieści także ją wprowadziły w stan lekkiej melancholii. - Zawsze mam nadzieję, że każda łajza może się zdobyć na odruchy serca. Nawet Ha'teng!

- Moja droga, to doprawdy fantastyczna teoria! Prędzej dosiędziesz pegaza, niż ujrzysz cień ludzkiego uczucia w tym draniu.

Nagle w jednym z budynków drzwi otwarły się z impetem i na arenę wkroczyli Ha'akon z Ha'tengiem.

- Wywołałaś go! - zaśmiała się nadzwyczaj głośno Temina. Mężczyźni rzucili im przelotne, lekko zaskoczone spojrzenia.

Osobista straż władcy podążała równym krokiem tuż za nimi i zielarka, znowu skora do żartów, nie omieszkała także w ich stronę rzucić kilku bezwstydných uwag. Nikt nie zareagował na jej okrzyki.

Młodzi wojownicy zatrzymali się, chórem skierowali pozdrowienie w stronę dowódców.

- Będzie pokaz - szturchnęła ją Temina.

- Pokaz?

- Poczekaj, zobaczysz - powiedziała i ponownie przywołała wzrokiem sługę.

- Mi już wystarczy... - Eli odstawiła swój kubek. - Lepiej, żebym na wieczerzę doszła trochę mniej wesoła.

- Lepiej, żebyś doszła tam bardziej znieczulona - zachichotała zielarka, po czym nakazała napełnienie obu kubków.

Tymczasem wydarzenia na dziedzińcu nabrały rozpędu. Ha'akon wydawał się być niezadowolony. Zamienił kilka słów z Ha'minem, po czym wszyscy trzej Pierwsi Bracia zdjęli płaszcze, ściągnęli kaftany

i wmaszerowali na plac ćwiczeń. Eli mogła podziwiać słynne tatuaże Ha'ami w pełnej okazałości.

Ha'min wydał rozkaz. *Namio* podzielili się na grupy po pięciu. Każdy z Pierwszych Braci ustawił się w pozycji obronnej. Nie wiedziała, na czym się skupić. Wydarzenia potoczyły się naprawdę szybko. Ha'akon wykrzyknął – Atak! – Nowicjusze ruszyli jak młode wilki okrążające niedźwiedzie.

Uwaga Eli skoncentrowała się na Namiestniku. Pięciu *namio*, uzbrojonych w drewniane kije, zaatakowało jednocześnie. Ha'akon zablokował pierwsze uderzenie przedramieniem jak tarczą, chwycił jednocześnie broń napastnika, wykręcił ją, zmusił młodego wojownika do pochylecia się i wymierzył mu potężnego kopniaka kolaniem w twarz. Krew chlusnęła z rozbitego nosa, zabarwiła śnieg na czerwono. Wykorzystując impet ciosu, władca wyrwał kij i zdzielił nim następnego *namio*. Temu udało się wykonać unik tak, że drewno uderzyło go w bok, zamiast prosto w klatkę, ale nadział się od razu podbródkiem na lewą pięść Ha'akona. Cios odrzucił go w tył. Trzech pozostałych przeciwników natarło na dowódcę z różnych stron, ale byli za wolni. Jeden zarobił kijem w krocze, drugi oberwał ogłuszający raz w skroń. Piąty wojownik, choć wyglądał na najmłodszego, najdłużej stawiał opór. Z zacięciem skrzyżował broń z Ha'akonem i osłaniał się długo przed burzą mocnych śmignięć twardego drewna. Ostatecznie musiał skapitulować, kiedy niezwykle szybkie machnięcie wycelowane w nogi pozbawiło go równowagi, a następujący po nim cios spadł na jego kark i przygwoździł go do ziemi.

Namiestnik odrzucił szczątki kija, który połamał na ostatnim napastniku. Spojrzał w stronę kolejnej grupy *namio*.

– Atak! – rozkazał.

Eli rozejrzała się po placu. Podobnie Ha'teng i Ha'min tryumfowali nad swoimi przeciwnikami. Pokonani i ranni wojownicy wycofywali się z pola bitwy. Niektórzy leżeli bezwładnie. Po chwili pogrom się skończył. Młodość musiała ustąpić miejsca doświadczeniu.

Trzech Pierwszych Braci stało samotnie na placu wśród wirujących w ciemności płatków śniegu. Temina zaczęła gwizdać i wznosić głośne okrzyki, ale ją zignorowali.

Eli obserwowała, jak Ha'teng podchodzi do władcy i wymienia z nim uwagi na temat walki. Tamten odpowiedział coś i obaj roześmiali się w głos. Po raz pierwszy widziała tych surowych mężczyzn, jak wybuchali beztroską radością. Przez chwilę wyglądali, jakby znowu byli *namio*, którzy przekomarzali się ze sobą po odbytym treningu. Szybko jednak spoważnieli.

- Każdy ma prawo wstać tylko o własnych siłach - rozległ się donośny głos Ha'akona. - Karna nocna warta dla wszystkich, a jutro czyszczenie stajni - ogłosił. Jeden z jego przybocznych podał mu kaftan, inny płaszcz.

- Chodź, idziemy przygotować cię na wieczerzę z tymi bohaterami wieczoru - zielarka pociągnęła ją za rękę.

- Miałaś rację, to był pokaz - szepnęła do niej Eli, kiedy znalazły się już w korytarzu prowadzącym do jej komnaty. - Biedni *namio*... Po co to wszystko?

- Jestem pewna, że mój brat miał swoje powody. Zapewne więcej niż jeden, jak go znam... - zachichotała Temina i czknęła głośno.

- Może przenocuj dzisiaj w mojej komnacie? - zapytała Eli i jednocześnie zastanawiała się, czy zielarka, która właściwie wisiała na niej swoim ciężarem, powinna podróżować lektyką, czy raczej noszami.

- Taki miałam zamiar. Z tego, co rozumiem, ty spędzisz noc w inny, ciekawszy sposób... - znowu zaśmiała się pod nosem.

- Co masz na myśli?

- Ach, nic nie wolno mi powiedzieć, moja droga, nic a nic... Choć wybierzemy jakąś ładną suknię i pomogę ci ułożyć włosy.

- Ty już może sobie odpocznij, zamiast mi pomagać... Nie sędzę, że potrzebuję wielkiej toalety na dzisiaj.

Zrobiło jej się znowu markotnie. Towarzystwo wesołej Teminy było chwilową przerwą od problemów, które nie zniknęły. Jak najbardziej prawdziwe i palące, tłoczyły się w jej głowie. A do tego zmuszona była spędzić wieczór wśród tych, którzy byli przyczyną wszystkich jej nieszczęść.

\* \* \*

Ha'teng zmierzył wzrokiem dziewczynę, która weszła w ślad za Anni do jego salonu.

- Miałaś pomóc jej się wyszykować - zwrócił się do służącej z niezadowoleniem. Skuliła się, jakby uderzył ją batem.

- To nie jej wina - odezwała się *Ta'uma* i z dumą uniosła podbródek. - Sama potrafię o siebie zadbać.

- Twój wygląd nie jest tego dowodem - spojrzał na jej włosy, które, chociaż upięte, wciąż wyglądały, jakby przeczesał je wicher.

- Cóż, nie wiedziałam, że będę miała dziś do czynienia z tak wysmakowanym towarzystwem - odparła tylko. - Jednak rozumiem teraz, że nie będzie to skromny wieczór - rozejrzała się ostentacyjnie po komnacie.

Kwatery Ha'tenga były bez wątpienia najlepiej wyposażone w całym Kamiennym Gnieździe. Przynajmniej on był o tym przekonany. Nie brakowało w nich cennych sprzętów, ozdobnych obrazów i rzeźb, wszystko od największych mistrzów i z najlepszych materiałów.

Uczestniczył w swoim życiu w tylu wygranych kampaniach bojowych, iż bez trudu zgromadził spory majątek, który z przyjemnością wydawał na uczynienie swojego otoczenia miłszym dla oka. Nie miał też skrupułów przed przejmowaniem do kolekcji wszystkiego, co mu się spodobało w zamkach i szlacheckich domach, do których wkraczali po wygranych bitwach.

Odprawił Anni machnięciem ręki. Miał wystarczająco służących na wieczerzy. Poza tym, tradycją było, iż usługiwali przy takiej okazji wyłącznie mężczyźni. Natychmiast pojawił się jeden z nich z pucharem wina, który wręczył *Ta'umie*. Przyjęła go, ale nie wypić.

– Imponujące zbiory – wciąż wodziła wzrokiem po przedmiotach rozmieszczonych w komnacie. – Każdy z nich musi mieć ciekawą historię...

Nie zdążył jej odpowiedzieć, kiedy wszedł Ha'sani z Ha'minem.

– Oto i słynna *Ta'uma* – oznajmił młody doradca z werwą. – Po tym, jak poturbowałaś tego tu dzielnego wojownika, myślałem, że jesteś przynajmniej o dwie głowy od niego wyższa.

– Łut szczęścia w ferworze walki... – odpowiedziała uprzejmym tonem, który Ha'teng słyszał po raz pierwszy. Zdziwił się, że nie wykorzystała okazji, by publicznie z niego zadrwić.

– Witaj, chucherko – Wilk uścisnął ją poufale. Jak zwykle wcielał się świetnie w rolę dobrego wujaszka, pomyślał gospodarz. – Co z tą szelmą, Teminą, która zabawiała nas dzisiaj pokazem elokwencji podlanej trunkiem? Doszła do łóżka na własnych nogach?

Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało. Oddała mu wino, które wciąż trzymała w ręku, a przedtem zawahała się, co z nim zrobić.

– Tak, smacznie śpi.

– Jakżeby inaczej... Przekaż, że się z nią rozmówię, jak ją zobaczę.

- Czyje delikatne uczucia Temina uraziła tym razem? - wtrącił Klucznik i przejął kielich od Ha'mina.

- Ktokolwiek nawinął się pod jej język, jak przypuszczam - włączył się Namiestnik, który właśnie stanął w drzwiach. - Udało jej się wdrapać na lektykę?

- Śpi w komnacie, w której mnie zakwaterowaliście - odpowiedziała tym samym, łagodnym tonem dziewczyna.

Ha'tenga nudziła ta rozmowa. Na szczęście w tym samym momencie wszedł Ha'aki i po ostatnich prezentacjach i powitaniach mogli przejść do jadalni.

\* \* \*

Przybyła na wieczerzę z mocnym postanowieniem nieodzywania się, o ile nie będzie zmuszona do tego pytaniem, jednak szybko zdała sobie sprawę, że będzie to niemożliwe. Cała uwaga skupiała się właśnie na niej. Wcześniej Temina, w przerwach między czknięciami, poinstruowała ją o szeregach tradycji Ha'ami, które powinna podobno znać. Była pewna, że nie spamiętała nawet połowy z tych zaleceń, które z trudem rozumiała z bełkotliwej przemowy zielarki.

Lecz oto znalazła się w jednym pomieszczeniu z pięcioma mężczyznami, którzy piastowali najwyższe funkcje w fortecy zwanej Kamiennym Gniazdem. Pierwsi Bracia z daleka wyglądali jak prawdziwe rodzeństwo. Wszyscy ciemnowłosi, wysocy, błękitnoocy, gładko ogoleni. Jakby tego było mało, identycznie odziani w czarne spodnie i niebieskie kaftany bez rękawów, które odsłaniały tatuaże dawno ubitych bestii.

Z bliska jednak różnice stawały się widoczne.

Szaty Ha'tenga, choć w tych samych barwach, co pozostałych, były wykonane z najlepszych tkanin i ozdobione pięknymi haftami. Ich

właściciel miał namaszczone olejkami włosy tak, aż błyszczały w wieczornym świetle komnaty.

Ha'min fryzurę miał w nieładzie, jakby dopiero co zszedł z pola walki. Także odzienie miał wysłużone. Nie wyglądało na świeże.

Ha'saniego łatwo było odróżnić ze względu na krótsze włosy. W swoim stylu najbardziej przypominał Ha'akona. Obaj nosili się prosto i schludnie, bez zbędnych ozdób. Różnił ich tatuaż – ramię młodego doradcy zdobił wizerunek pumy.

I wreszcie Ha'aki, z krokodylem wyrytym na lewym barku. Na powitanie obrzucił Eli poważnym spojrzeniem surowych oczu. Był starszy od władcy zamku, ale młodszy od Ha'mina. Niewiele się odzywał i posępnie obserwował otoczenie. Jego odzienie wydawało się leżeć na nim idealnie dopasowane, jednak wojownik od czasu do czasu poprawiał niewidoczne zagniecenia.

Ją samą Temina zmusiła do włożenia sukni w szafirowym odcieniu, tak aby dopasowała się do otoczenia. Wcale nie miała na to ochoty. Nie chciała być częścią tego świata.

Siedzieli teraz na niskich krzesłach, obsługiwani przez półnagich służących, zniewolonych jeśli nie bronią, to biedą. Przy każdym gościu umieszczono niewielki stolik na jedzenie i misę z wodą do obmycia rąk. Tak, jak się spodziewała, potrawy spożywano palcami.

Ha'akon wzniósł toast, na który wszyscy czekali.

– Niech twój czas w Kamiennym Gnieździe upłynie w pokoju i przyjaźni, *Ta'umo*.

– Niech moja obecność wniesie pomyślność w wasze progi – odpowiedziała w języku Ha'ami formułką, której przyuczyła ją zielarka.

Zgromadzeni kiwnęli głowami z uznaniem i wychylili kielichy. Następnie każdy z gości przekazał swoje naczynie osobie siedzącej po

prawej stronie. Traf chciał, że umieszczono ją między Ha'minem a Ha'tengiem. Zdziwiło ją, że kielich, który otrzymała, był prawie pełen, jakby jej poprzednik wcale z niego nie pił.

- No, do dna! - zachęcił ją starszy wojownik.

- Jak przypadły ci do gustu dzisiejsze ćwiczenia? - zwrócił się do niej gospodarz, kiedy posłusznie wychyliła zawartość duszkiem.

- Zdziwiło mnie, że wzięliście w nich udział... - zauważyła. - Czy to standardowa praktyka?

- Nie - odpowiedział Strażnik Młodych. - Pierwsi Bracia zwykle nie stają do pojedynku z tymi przed inicjacją.

- Należała im się lekcja - z drwiną wtrącił drugi z rozmówców. - Zima zaczęła zalegać im w trzewiach.

- Słyszałem, że sprawiliście mały pogrom na placu - dodał Klucznik.

- To nie było trudne - sarkastycznie odparł Ha'teng, przywołując na twarz swój zwykły uśmiech.

- *Namio* byli po prostu zaskoczeni - próbował bronić swoich podopiecznych Ha'min.

- W bitwie trzeba szybko myśleć - uciął Ha'akon.

- To prawda - wtrąciła Eli i zajrzała na dno pustego kielicha. W końcu nie wiedząc, co z nim zrobić, przekazała go na prawo, a zobaczywszy to, gospodarz wieczoru skinął na służbę, żeby zaczęła dolewać wina. - Ale w bitwie - ciągnęła - atakujesz wroga i jesteś niejako przygotowany na nieprzewidywalne. Co innego podniesienie ręki na przywódcę, którego szanujesz. To trochę jak kazać ci nagle walczyć z własnym ojcem... - ugryzła się w język, zdając sobie sprawę, że to porównanie nie zadziała u Ha'ami. Westchnęła. Czuła, że się zaplątała. - To znaczy... Chciałam powiedzieć tylko, że nie oceniałabym ich tak surowo.

Stary dowódca spojrział na nią z wdzięcznością.



– Mądre słowa, Eli. Do dna! – wręczył jej swój puchar, a ona opróżniła go do ostatniej kropli i postawiła następnie zupełnie pusty przed Ha'tengiem. – Wina! – polecił ten znowu sługom.

– Kiedy tu szedłem, zauważyłem, że kilku *namio* ciągle klęczy na placu – przekierował ich uwagę w inną stronę Ha'sani. – Kara?

Strażnik Młodych skinął głową.

– Pomogli ocucić i pozbierać towarzyszy.

– I za to muszą klęczeć na mrozie?

Bardziej niż tym faktem dziewczyna zdziwiła się kolejnym pełnym kielichem przekazanym w jej ręce. Postanowiła poczekać na jedzenie. Zaczęło już jej trochę szumieć w głowie.

– Polecenie było jasne. Każdy powinien zejść z placu o własnych siłach – odparł Namiestnik. Eli ugryzła się w język, gdyż przypomniała sobie o wcześniejszym postanowieniu zachowania powściągliwości.

Nareszcie wniesiono półmiski z wieczerzą. Gorące dania napełniły komnatę korzennym aromatem. Słudzy ustawili tace na niewielkich stolikach pomiędzy biesiadnikami, by następnie zacząć nakładać porcje na pojedyncze talerze.

Dziewczyna z niepokojem spojrzała na to, co jej podano. Temina powiedziała, że powinna zjeść wszystko, co dostanie, inaczej stanowi to obrazę gospodarza i sugestię, iż usiłuje otruć gościa. Ha'ami wydawali się mieć obsesję na tym punkcie. Powinna doczytać w książce, którą dostała, czy w przeszłości zdarzało im się za często w ten sposób pozbywać niewygodnych osób.

Jej porcja nie tylko była ogromna, ale też w większości składała się z różnego rodzaju mięsiwa. Zauważyła, że obaj, tak władca, jak i gospodarz wieczoru, przyglądają jej się uważnie.

‘Przepraszam cię, zwierzaku, ale ty jesteś martwy, a ja tu usiłuję ocalić pewnego elfa...’ – pomyślała i powoli ujęła w palce czerwony kęs, czując śliską powierzchnię, która ociekała oliwą. Udało jej się przemóc, włożyć go do ust i powoli zaczęła przeżuwać. Pomimo lekkich nudności przełknęła i natychmiast, tym razem z własnej woli, wlała w gardło cały kielich wina.

– Smakuje ci? – zapytał Ha’teng z wyraźnym rozbawieniem.

– Tak, jest przepyszne – odpowiedziała bez zająknięcia, patrząc mu prosto w oczy. Na szczęście rozmowa potoczyła się chwilowo bez jej udziału. Niewiele słuchała i skupiła się na opróżnianiu talerza. Coraz bardziej odczuwała też skutki pochłoniętego trunku. Kręciło jej się w głowie i nie była pewna, czy jeśli miałaby teraz powstać, utrzymałaby się na prostych nogach.

– Co za niezwykła ozdoba – Ha’min wskazał na jej bransoletę.

– Dziękuję – odparła, po czym z trudem przełknęła kolejny kawałek mięsa.

– Wolno mi ją zobaczyć? – zapytał niespodziewanie Tygrys. Odstawiła na chwilę talerz, obmyła dłoń, wytarła w płótno, które rozwieszono na oparciu jej krzesła, i podała mu swoją rękę. Ujął ją nadzwyczaj delikatnie i zaczął okręcać, przyglądając się biżuterii. Palce miał chłodne jak górski strumień zimą.

– Chciałbym ją lepiej obejrzeć... Mogę? – dotknął powierzchni biżuterii.

– Nie uda ci się jej ściągnąć – oświadczyła ku jego wyraźnemu zaskoczeniu. – To krasnoludzka robota. Żeby ją dostać, musiałbyś uciąć mi rękę... chociaż... – przekrzywiła głowę z przekorą – zapewne to nie byłoby dla ciebie problemem... – Sięgnęła do przegubu i zdjęła bransoletę. – Słucha tylko właścicielki.

- Elfi przyjaciele, krasnoludzkie sreberka... fiu fiu, jesteś pełna niespodzianek, *Ta'umo* - cmoknął Ha'teng. Obrócił biżuterię w palcach z miną znawcy. - Te znaki po wewnętrznej stronie... nie potrafię ich odczytać.

- To krasnoludzkie runy - wyjaśniła, popijając zdrowy łyk z kielicha, który podsunął jej starszy dowódca. Czuła się coraz dziwniej.

- Wiesz, co znaczą?

- Nie są takie trudne - wzruszyła ramionami. Odczytała na głos mowę krasnoludów, po czym wróciła do wspólnej. - W wolnym tłumaczeniu: *Strzeż się zbyt prostych ścieżek. Na równej drodze rychlej się wyróżniesz i dupę obijesz. Jakem Zak.*

Uśmiechnęła się na wspomnienie starego przyjaciela.

- Zak? - niespodziewanie wtrącił się Klucznik. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że skupiała się na niej cała uwaga zebranych. - Zak 'Jakem Zak' Widłobrody?

- Och, wiem, tyle razy mówiłam mu, że potrzebuje lepszego przydomku... Zak Wspaniały albo Zak Szlachetny... ale tylko mnie zbywał śmiechem. Powtarzał, że nigdy nie zwracał uwagi na takie ceregiele... - machnęła ręką, która stała się dziwnie miękka, jakby pozbawiona kości w środku.

- Chcesz powiedzieć, że go znasz? - nie ustępował Ha'sani.

- Tak... - odparła, jakby pytał o największą oczywistość pod słońcem. Widząc jednak spojrzenia wszystkich w komnacie, przypomniała sobie, iż może powinna być trochę ostrożniejsza, a już na pewno odstawić wino...

\* \* \*

Ha'teng gładził palcami powierzchnię bransolety. Jak lustro. Była to prosta ozdoba, ale niezwyklej roboty. Precyzja i staranność wykonania zdumiewała nawet jego wybredne oko.

Niechętnie oddał ją *Ta'umie*, a ta włożyła ją w lekkim popłochu. Wszystko przez tego zasmarkanego Ha'saniego. Przeklęty żółtodziób. Nareszcie udało mu się wydobyć z niej ciekawe informacje, a ten musiał ją przestraszyć swoim przesadnym podekscytowaniem. Wyglądał, jakby miał popuścić w gacie na dźwięk imienia krasnoluda. Dziewczyna od razu zamknęła buzię. Ha'min co prawda nie ustawał w wysiłkach jej całkowitego upojenia, co bardzo pomagało w przesłuchaniu. Ha'teng nie był pewien, co kierowało poczynaniami towarzysza, dopóki nie wyniuchał rozgrzewających ziół w jej kielichu. Ten szczywany lis musiał dosypywać je cichaczem do jej napitku, gdyż wiedział, co ją później czeka. Cóż, okazało się to wyjątkowo pożyteczne. Jednak teraz wszystko było na nic. W milczeniu ujęła talerz i wróciła do niechętnego skubania jedzenia.

Ten młody głupiec jeszcze liczył, że się czegoś dowie.

- Skąd znasz Zaka?
- Stare dzieje...
- Gdzie go spotkałaś?
- Daleko stąd...

Na wszystkie pytania odpowiadała zdawkowo i bez entuzjazmu. Ha'teng podjął ostatnią próbę sprowokowania jej do rozmowy, chociaż był pewien, że niewiele z tego wyjdzie.

- Wszyscy twoi przyjaciele to nieludzie?

Przełknęła z wyraźnym trudem kolejny kęs mięsa.

- Nie... wszyscy moi przyjaciele to zacne i szlachetne istoty - odparła powoli, starannie dobierała słowa. - Niewiele się zastanawiam nad rasą

czy pochodzeniem...

- Tego typu poglądy służą przede wszystkim tym z nizin społecznych - niespodziewanie wtrącił Ha'aki. Tygrys dostrzegł, że gotowało się w nim od jakiegoś czasu. Rozmowa o nieлюдziach i entuzjazm Kluczniaka wyraźnie go rozdrażniły. - Ha'ami reprezentują wszystko, co najlepsze w ludzkości. Dlatego spoczywa na nas odpowiedzialność za czystość rasy i nie bratamy się z tymi, którzy są tego niegodni - cedził słowa powoli, nie patrząc na nikogo.

- Przypuszczam, że mamy inne poglądy na temat tego, kogo uznajemy za godnego naszej przyjaźni - odparła dziewczyna nad wyraz spokojnie.

- Ha'ami żyją według jasnych zasad. Nie ma tu miejsca na osobiste opinie - odciął się ostro. - Zauważyliśmy, że masz problem z przestrzeganiem naszych reguł. Co sprowadza nas do tematu wykroczenia, które popełniłaś...

Ha'teng wiedział, iż powinni teraz spodziewać się długiej przemowy...

\* \* \*

Niestrudzenie grzebała w talerzu podczas wykładu poważnego Strażnika Prawa.

- Kiedy jesteś częścią większej całości, musisz dostosować się do powszechnych praw i znać swoje miejsce - pouczał ją zimnym głosem. - Inaczej zapanowałby chaos. Przechodząc do rzeczy...

'Tak, proszę, przejdźmy do rzeczy' - pomyślała, gdyż traciła cierpliwość. Miała serdecznie dość tego wieczoru, zadufanych w sobie mężczyzn, ich wszystkich bezsensownych reguł i niekończącego się oceniania jej osoby.

- Potwierdzenie twego statusu *Ta'umy* oficjalnie zajmie nam trochę czasu - ciągnął Ha'aki. - Jednakowoż, jazda konna w wykonaniu

niewiasty to pomniejszy występki, postanowiliśmy zatem wymierzyć sprawiedliwość bez dalszej zwłoki. Po skończonej wieczerzy dołączysz do *namio* i będziesz klęczeć z nimi na mrozie i śniegu, dopóki starczy ci sił. Możesz też oczywiście prosić o wcześniejsze zakończenie kary, choć normalnie jest to jednoznaczne z utratą honoru. Zdajemy sobie jednak sprawę, iż nie posiadasz w sobie wytrzymałości Ha'ami...

– Powiedziałeś, że mam się tam udać po wieczerzy? – zapytała. Starła się panować nad emocjami, choć język trochę plątał jej się po winie.

– Tak... Lecz możesz najpierw udać się do swojej komnaty, zmienić odzienie na bardziej stosowne... – wyjaśnił z lekką pogardą.

– Oni tam klęczą ubrani tylko w portki, prawda? Zatem przez „bardziej stosowne odzienie” mam rozumieć, że chcecie, żebym tam poszła w samych gaciach? – nie zmieniła poważnego tonu.

– Nie... – wtrącił Ha'min, zmieszany. – Myśleliśmy, iż zechcesz przydziać płaszcz albo inne, cieplejsze szaty...

– Jednakowoż, dlaczego opóźniać tak zasłużoną pokutę? – wstała z miejsca i starała się nie chybotać. Nogi miała dosyć miękkie. – Udam się tam od razu za waszym szlachetnym pozwoleniem.

Zebrani spojrzeli po sobie. Namiestnik kiwnął głową. Strażnik Młodych podniósł się, chwycił jej łokieć.

– Odprowadzę cię – powiedział.

– Jak kurtuazyjnie z twojej strony... – odparła, choć język plątał jej się przy tak długim słowie. – Dziękuję za gościnę i cudowny wieczór... – oświadczyła, po czym, z radością, oddaliła się w ciemność chłodnej nocy.





## Rozdział 5

# Przyjaciele w biedzie

Ha'kame czuł, jak opuchlizna kostki rozpiera mu but, choć mróz znieczulił go na ból. Musiał sam przed sobą przyznać, że po dzisiejszej lekcji, którą dali im Pierwsi Bracia, wstydem byłoby narzekać na obrażenia. Prawda jest taka, iż mógłby ich uniknąć, gdyby lepiej spisał się w pojedynku z Ha'tengiem. Nie tylko skręcił nogę na skutek konfrontacji, ale dodatkowo stracił przytomność po ciosie pięścią w głowę. Był wściekły na siebie. Ale jeszcze bardziej był wściekły na Ha'perina za to, że przyszedł go cucić i został ukarany.

Widział go teraz, kiedy klęczał na zimnym kamieniu na środku placu. Płatki śniegu osadzały się na jego ciemnych włosach, podczas gdy Ha'kame odbywał zarządzoną dla wszystkich nocną wartę na murach.

*Koru-koinen* to wyjątkowa więź i wiedział, że jego *koru* oddałby za niego życie. Ślubowali sobie dozgonną lojalność na polu bitwy i poza nim. Ha'perin okazywał wielką prostoduszność w uczuciach i bardzo poważnie traktował swoje zobowiązanie. Pewnie nawet cieszył się teraz z odbywanej kary, dumny, iż przyszło mu udowodnić wierność

przysiedze. Zawsze gotowy na poświęcenie, zawsze z głową pełną ideałów...

Nagle w północnym rogu placu rozległ się hałas. Ha'kame odwrócił się gwałtownie w tym kierunku i poczuł przeszywający ból w kostce. Zaklął pod nosem. Z rozmysłem przeniósł ciężar ciała z powrotem na drugą nogę. Skupił się na źródle odgłosów. Na plac wszedł Ha'min, prowadził za rękę *Ta'umę*, którą widywali, jak obserwowała ich ćwiczenia. Niska, niewielka dziewczyna o oliwkowej skórze, z fryzurą w nieładzie, musiała być młodsza od Ha'kame. Od początku zwrócił uwagę na jej oczy. Duże, zielone i niezwykle skupione, jakby nieustannie analizowała wszystko, co widzi dookoła. Przypominała mu przyczajoną zwierzynę, gotową w każdym momencie do obrony lub ucieczki.

Podążała teraz w ślad za Pierwszym Bratem, chybocząc się lekko. Wyglądało na to, że nie było z nią najlepiej, bo w pewnym momencie zatoczyła się, podbiegła do kubła na wodę na skraju placu i długo do niego wymiotowała. Ha'min stał nad nią i podtrzymał, by nie upadła. Kiedy skończyła, natarł jej twarz śniegiem, doprowadził na środek placu, obok Ha'perina. Uklęka. Wilk jeszcze chwilę stał nad nią i coś do niej mówił, a potem szybko odmaszerował w stronę, z której przyszli.

\* \* \*

- Au! To zimne! - wykrzyknęła, kiedy Ha'min wcisnął garść śniegu w jej usta.

- To nie najgorsze, co cię dzisiaj czeka. Mówiłem, żebyś połknęła trochę wcześniej, nie rzygałabyś jak krasnolud na otwarciu kopalni! - zwymyślał ją. Był bardzo poirytowany. Cały jego wysiłek, żeby podać jej zioła, które znieczulą ją na tę noc i uodpornią ciało na chłód, poszedł prawdopodobnie na marne.



- Ha ha ha... Jak krasnolud... - zachichotała pod nosem. - Muszę zapamiętać. Kto by pomyślał, Wilku, że jesteś taki zabawny...

- Skończyłaś?

- Zwracać tę pyszną wieczerzę? Chyba tak. Gadać? Niekoniecznie! - odparła z przekorą.

- Myślę, że starczy już na dzisiaj obu tych potoków - rzygów i twoich słów. - Podciągnął ją, aby się wyprostowała. - Mam nadzieję, że cokolwiek ci tam zostało w żołądku.

- Wątpię... - wymamrotała. - Od kiedy tu przybyłam, prawie nie ma dnia, żeby mnie nie zbierało na wymioty. Poza tym, wasze mięsko mi nie służy...

- Nie o mięsko mi chodziło... - bąknął.

- Co tam mamrocześ, Wilku?

- Nic, marsz teraz na plac i klękaj obok tego dzielnego wojownika, który jako jedyny ostał się jeszcze.

- Wygląda na to, że zamarzł. Patrz, sopelki zwieszają mu się z uszu... - wyciągnęła palec z zamiarem dotknięcia *namio*. Ha'min szarpnął ją w tył.

- Żarty się ciebie trzymają! Będziesz miała szczęście, jak nie zembrzesz albo nie odmroziś sobie czegoś! - Starął się brzmieć surowo, ale wydawało się, iż nic nie jest w stanie zepsuć jej humoru.

- Skoro twierdzisz, że to szczęście... Po dzisiejszym czarującym wieczorze z wami opcja zaśnięcia na wieczność na mrozie nie wydaje mi się taka najgorsza... Hej, dobrze się czujesz?! - rzuciła w stronę klęczącego młodzieńca.

Ha'min też ocenił go wzrokiem. Tak jego szczęka, jak i pięści były zaciśnięte, nie zareagował na ich obecność.

- Ha'perin! - zawołał w jego stronę. - Masz dość?

*Namio* tylko potrząsnął głową.

– Jak chcesz. No, spokojnej nocy, nie kipnąć mi tu dzisiaj, za młodzi na to jesteście.

– Spokojnej nocy... – zachichotała znowu dziewczyna. – Ty i twoje poczucie humoru, Wilku. Ach, jak ja cię polubiłam.

Wzruszył tylko ramionami i pomaszerował dokończyć wieczerzę z Pierwszymi Braćmi, myśląc, że miała rację. Sam wolałby odmrażać tutaj tyłek niż wracać do tej komnaty.

\* \* \*

Odetchnęła głęboko zimnym, nocnym powietrzem. Pomyślała, że skorzysta z porady Ha'mina, i włożyła trochę śniegu do ust. Połknęła szybko i poczuła łagodzący chłód w żołądku. Mróz zaczął się dobierać już do jej kończyn. Spódnica, na której klęczała, nasiąkała wilgocią. Trunek trochę ją znieczulił, ale wiedziała, że nie potrwa to długo.

Spojrzała na *namio* słaniającego się na kolanach tuż obok. Miał posiniałe usta i dłonie, szron zebrał się na jego brwiach i nastroszonej kępcie włosów ciągnącej się przez środek głowy. Wojownik miał okrągłą twarz i lekko zadarty nos, co sprawiało, że wyglądał bardzo młodo, prawie dziecinnie.

– Hej! – wyszeptała. Nie zareagował. – Hej! – powtórzyła głośniej. Podniósł na nią oczy. – Nazywają mnie Eli. A ciebie? – Jego prawie błękitne usta były zaciśnięte, jakby sklezione mrozem. – Nikogo tu nie ma – kontynuowała wysiłek podjęcia rozmowy. – Możesz mi powiedzieć. Pozwól, że zgadnę, zaczyna się na 'Ha'...

– Ha'perin – wydukał cicho, szcękając zębami.

– O, ładnie. A na mnie wołają Eli. A, już mówiłam... Zostałam ukarana za jazdę koniem. Głupie, wiem, ale to wasze prawo. Nie za fajłapowatą

jazdę. Tylko tak w ogóle. Podobno mi nie wolno... Ciekawe, co na to powie mój koń... Pewnie się uśmieje. Słyszałam, że ty tu jesteś także za straszliwą zbrodnię... Pomogłeś komuś, tak?

Ha'perin krótko kiwnął głową.

- Widziałam, Pierwsi Bracia nieźle was pogruchotali... i pomogłeś przyjacielowi pozbierać się na nogi?

- K-k-k-koru k-ko-ko-inen - wymamrotał z trudem.

- Ach tak, twój ukochany. Rozumiem. Dobrze, że masz kogoś, o kogo się troszczysz... To chyba nieczęsto się zdarza w tym ponurym miejscu...

Wojownik zachybotął się lekko. Rzuciła okiem na krew, która zaschła pod jego kolanami.

'Chyba niedługo wytrzyma w przytomności' - pomyślała. 'Mi też już uszy zaczynają piec od mrozu...' Zrobiło jej się go szkoda. Jego kara nie miała sensu. Chociaż była pewna, że to ciągle płynące w żyłach wino podsuwa jej nierozsądne pomysły, postanowiła spróbować mu pomóc.

- Peri... mogę cię nazywać Peri? Wiesz co, elfy uczyły mnie, jak zmniejszyć odczuwanie bólu za pomocą czegoś, co nazywają medytacją. Może to działa też na zimno? Wprawdzie nie wiem, ponieważ tam zawsze była wiosna... ale może warto spróbować? Chcesz?

Nie odpowiedział. Klęczał ze spuszczoną głową, zauważyła, że jego powieki zaczynają opadać bezwładnie.

- Uczyli mnie, że trzeba odłączyć siebie i swoje czucie od tego, co cię otacza. Musisz sobie wyobrazić, że zamykasz się jakby w pudełku ze szkła, tak że nic z zewnątrz nie może cię dotknąć. Twoje ciało przenosi się do innej przestrzeni, przestaje odpowiadać na to, co je rani, jakby nie było go w tym miejscu... Wiem, to brzmi trochę zagmatwanie... ale

działa, sama byłam świadkiem. Na koniec wyobrażasz sobie to, co chcesz poczuć, i skupiasz się tylko na tym... spokój... radość... ciepło...

Ha'perin nie reagował. Chwyciła jego dłoń.

– Spróbujmy, Peri! – nie podniósł wzroku, odetchnęła głęboko, trzymała jego lodowatą rękę. – Nie poddawaj się jeszcze!

Dawne wspomnienie Królestwa Elfów stanęło jej przed oczyma. Cierpliwe spojrzenie Tallena, który z nieskończonym spokojem tłumaczył jej, jak kontrolować swoją energię. Znowu stała nad szemrzącym strumieniem, a łagodne promienie słońca pieściły jej twarz. Opanowanie przyjaciela zawsze dodawało jej siły, pomagało oczyścić głowę z niechcianych myśli, których nieustannie zdawała się mieć zbyt wiele. Jego jasne, prawie przezroczyste oczy kierowały nią w głąb jej duszy, by mogła zakotwiczyć się w sobie, a potem skierować strumień energii w pożądanym kierunku.

‘Gdybyś tylko tu był...’ – westchnęła w duchu. ‘Nie wiem, czy sama to potrafię... A tak bardzo chcę pomóc temu biedakowi...’

\* \* \*

Do tej pory Iskra zadowolili się niewielkimi interwencjami w wydarzenia. Niewtajemniczeni zwykle nazywają głosy podobnych mu bytów „przecuciami” lub „intuicją”. Nie wiedzą, że podszepty, które słyszą w duszy, płyną zwykle od tych, którzy bawią się przeznaczeniem.

Tym razem jednak ducha smoka kusiło, by zastosować bardziej bezpośrednią interwencję.

Trudno było uwierzyć, iż Dziewczyna Bez Imienia, w której drzemały pokłady mocy, miała trudność z wykrzesaniem z siebie czegoś tak prostego jak ciepło.

Klątwa, która na niej ciążyła, była naprawdę potężna...

Jej myśli zawędrowały do Iskry niczym wąż pajączyna na wietrze. Zimno... ból... samotność... Docierały do niego wszystkie te uczucia naraz.

Rozważał przez chwilę, co może uczynić, by pozostać niezauważonym dla tych, którzy kierowali losami świata. Pokusa była zbyt wielka. Za bardzo chciał, żeby jej się udało.

Posłał ku niej szept, wąż niczym motyl na wietrze.

‘Szszz... Skup się. Poszukaj w sobie tego, czego myślisz, że ci brakuje. Zaufaj. Masz w sobie moc, by to uczynić’.

Usłyszała go. Choć zdumiona, odpowiedziała.

‘Jestem słaba...’

‘Tylko jeśli się za taką uznasz...’

Poprowadził ją głębiej, skierował ku wnętrzu jej duszy.

‘Popatrz. Ciągłe tu jest. Twoja piękna, silna energia. Zaczerpnij. Powoli... Wiesz, jak to zrobić...’

Przed nimi rozpościerał się strumień złotozielonego światła. Pajączyna jej delikatnych myśli drżała w nicości, dmuchnął ją lekko w stronę źródła mocy. Wąż włoski jej osłabionej woli zetknęły się z jaśniejącą powierzchnią, rozżarzyły się, lekko powiększyły.

‘Twoja moc jest tu zawsze dostępna... na wyciągnięcie myśli’.

Zamilkł i obserwował dalsze wydarzenia na placu w ciszy i skupieniu.

\* \* \*

Poczuła falę energii, która rosła wewnątrz jej trzewi. Rozpływała się razem z krwią w żyłach, wypełniała każdą część jej ciała. Dostrzegła, że śnieg topnieje pod jej kolanami, a ciemność nocy się rozprasza. Jej myśli stały się znowu czyste i proste. Otworzyła oczy i skupiła się na zaciśniętej lodowatej ręce młodego wojownika. W miejscu, gdzie ich

ciała stykały się, kolor jego skóry zaczął nabierać zdrowego odcienia. Powoli, ale wyraźnie jego mięśnie rozluźniały się, po chwili nawet osadzony na jego włosach śnieg stopniał i zaczął skapywać na bruk grubymi kroplami. Usta *namio* stały się malinowe. Otworzył w końcu oczy i spojrzał na nią, zaskoczony.

– To ciepło jest prawdziwe! – wyjaśniła z uśmiechem. – Medytacja działa!

Spojrzał na nią niepewnie. Było w nim coś niewinnego i szczerego.

‘Ma dobre oczy’ – pomyślała. ‘Wiedziałam...’

– Działa – odpowiedział, tym razem zadziwiająco dźwięcznym głosem. Pokrył ich zaciśnięte ręce swoją drugą dłonią. – Dziękuję... Eli.

Siedzieli tak przez chwilę w milczeniu.

– Opowiesz mi o nim? – spytała w końcu.

– O kim?

– O tym, dla którego postanowiłeś się dzisiaj odmrozić na śmierć... Jak ma na imię?

– Ha’kame – zarumienił się lekko.

– Podoba mi się... Jak się poznaliście? – dociekała, a on cichym głosem rozpoczął opowieść. Nie tylko o swoim *koru-koinen*. Ale także o życiu *namio*, o jego własnych dziejach... Ona zaś zdała mu relację ze wszystkiego, co spotkało ją od momentu przebudzenia w twierdzy. Opowiedziała o swoich wrażeniach na temat Ha’ami. Śmiał się do rozpuku, kiedy opisała, jak Ha’teng wywinął kozła przez krzesło po jej kopniaku.

– Pierwszy raz tak dobrze rozmawia mi się z kimś innym niż *namio*... – przyznał, kiedy otarł wilgoć z oczu po kolejnym napadzie chichotów.

– Pierwszy raz tak dobrze rozmawia mi się z Ha’amim – odpowiedziała, wdzięczna losowi za to spotkanie. – Nareszcie nie

jestem przesłuchiwana...

- Skąd wiesz, może to moja sprytna taktyka i w rzeczywistości jestem szpiegiem Ha'tenga - szturchnął ją w ramię.

- Nie wiem, czy ktokolwiek aż tak poświęciłby się dla tej napuszonej szui, żeby odmrozić sobie choćby ucho... - zaśmiała się serdecznie. - To się zdziwią, kiedy zobaczą nas rano całych i zdrowych, i różowych...

- *Neru-to*... - szepnął w jej stronę. Czowała, że się rumieni, kiedy nazwał ją „siostrzyczką”. - Wiedz, że nikomu nie powiem o twoim... twoim ciepełku. Masz moje słowo.

- Co masz na myśli? - zdziwiła się. Popatrzył na nią wyraźnie zdezorientowany.

- Nie wiem, jak to zrobiłaś ani jakie moce posiadasz... - przeczesał nastroszoną czuprynę. - Ale mi pomogłaś. Nie czuję ani zimna, ani bólu. Moje rany z dzisiaj, ba, nawet stare obrażenia wydają się zagojone... Będę ci na zawsze wdzięczny... ale Ha'ami nie uznają tego, czego nie rozumieją. Nie chcę, żebyś wpadła przeze mnie w tarapaty. Nie pisnę o tym nikomu. Nawet Ha'kame... Przysięgam.

- Tarapaty to moje drugie imię - wzruszyła ramionami. - Ale masz rację, aż nadto ich się tu nabawiłam... Może lepiej o tym nie rozpowiadać. Dziękuję, że mi to wyjaśniłeś, Peri.

- Jeśli tylko mogę ci jakoś pomóc, zawsze możesz się do mnie zwrócić - uścisnął mocno jej dłoń.

W jego ciemnoniebieskich oczach wyczytała szczerłość.

\* \* \*

Ha'kame zamrugnął oczami ze zdumienia, niepewny, czy śni na jawie. Przez chwilę naprawdę wydawało mu się, że ciało dziewczyny delikatnie zaiskrzyło łagodnym, złotozielonym blaskiem, który

przeniósł się na Ha'perina, kiedy go dotknęła. W mgnieniu oka światło zagasło, lecz śnieg wokół nich stopniał.

'Chyba mam majaki ze zmęczenia' – pomyślał. Wziął parę głębokich oddechów. Nie ujrzał więcej nic nadzwyczajnego poza dwojgiem ludzi na ciemnym placu. Trzymali się za ręce, gawędzili, jakby siedzieli w wygodnych fotelach, a nawet chichotali raz po raz, jak para dzieciaków.

Obserwował ich z ciekawością, nie mogąc doczekać się poranka, kiedy będzie mógł o wszystko wypytać swego *koru*.

\* \* \*

– Co jak co, ale to był jeden z naszych weselszych wieczorów – stwierdził Ha'teng, wyciągając nogi przed kominkiem. Siedzieli w jego prywatnej komnacie, dokąd zwykli przenosić się po wieczerzy. Tylko we dwóch.

– Zauważyłem, że świetnie się bawiłeś – potwierdził przyjaciel.

– Nie tylko ja... Widziałem wyraźnie, że sam dusiłeś śmiech – odpowiedział, zgodnie z prawdą. – Mina Ha'akiego podczas rozmowy o krasnoludach warta była tony złota!

Ha'akon tylko pociągnął łyk z kielicha, nie podjął tematu.

– Myślisz, że przetrzyma noc? – zapytał Tygrys.

– Sądząc po ilości zaprawionego trunku, który wmusił w nią Ha'min... – odparł władca zamku.

– A więc zauważyłeś... – cmoknął z przekonaniem. – Ktoś naprawdę przemyślny usadził go po jej lewicy, wiedząc, że stary spróbuje jej pomóc...

– Jej szczęście, że mieliśmy dzisiaj takiego przenikliwego gospodarza – Ha'akon skierował ku niemu lekko rozbawione spojrzenie.



- Doprawdy, przeznaczenie we własnej osobie... - mruknął Ha'teng, gapiąc się w płomienie kominka. - A wracając do poważnych tematów. Wygląda na to, że wieści o wyprawie nie zrobiły na pozostałych wielkiego wrażenia. Co myślisz o ofercie Ha'akiego? Wygląda na to, że pali się, by poprowadzić nasze oddziały, które wyślemy w ramach wsparcia na Wschód.

Władca miał zamysłone spojrzenie.

- Wolałbym powierzyć komendę Ha'minowi.

- Tak? Dlaczego?

- Jest lepszy w polu. Zarówno w strategii, jak i w dowodzeniu. Bracia go uwielbiają.

- Nie uważasz, że jest za stary?

- Nie. Przeciwnie. Myślę, że przydałoby mu się rozprostować kości.

Tygrys milczał.

Wilk może i umiał machać mieczem, ale rozum utopił w potoku wina, które wypił przez lata. *Namio* byli co prawda w niego zapatrzeni, ale zapewne dlatego, iż był dla nich nad wyraz pobłażliwy. Strażnik Bezpieczeństwa nie był jednak wcale pewien, czy inni wojownicy poważnie potraktują go jako wodza. Zastanawiał się także, czy Ha'min podoła reprezentować godnie Kamienne Gniazdo, kiedy głównodowodzącym był znany z braku poszanowania dla współbraci Ha'gard. Ta gnida pożre starego na śniadanie.

Ha'ami uznawali wszystkich członków społeczności za równych sobie. Tak króla, jak i Namiestników poszczególnych prowincji wybierali spośród wszystkich braci w drodze głosowania. Każdy z nich mógł być odsunięty od władzy, jeśli uznano by, iż złamał prawo lub tradycje plemienia. Jednakże w opinii Ha'tenga pan Kamiennego

Gniazda za bardzo liczył się z opiniami swoich przybocznych. Również sam wybór Pierwszych Braci budził w dowódcy mieszane uczucia.

Oczywiście, jego własna pozycja nie podlegała dyskusji. Nie tylko ze względu na kompetencje, ale też niezachwianą lojalność względem przyjaciela. Ale pozostali...

Ha'aki był w jego opinii najbardziej nieprzewidywalnym elementem układanki. Nie potrafił jednak przywołać wobec niego jednoznacznego zarzutu, jako że Strażnik Tradycji sprawował swoją funkcję bez zastrzeżeń. Podobnie jak Ha'min służył w Radzie jeszcze za poprzedniego władcy i po śmierci tegoż na polu bitwy był jednym z pretendentów do przejęcia rządów w zachodniej prowincji. Miażdżącą przewagą głosów wygrał jednak Ha'akon, któremu brawura podczas wypraw wojennych przyniosła ogromną sławę i uznanie wśród braci. Tygrys był przekonany, że ubodło to dumę doświadczonego doradcy, i choć zdziwił się, kiedy nowo wybrany Namiestnik postanowił zaproponować Ha'akiemu poprzednie stanowisko, jeszcze bardziej zaskoczyło go, iż ten się zgodził. On sam ufał mu tyle, co krokodylowi postawionemu na straży stada bydła. Jednakże nawet jeśli władca sam miał jakieś wątpliwości na temat zarówno tego, jak i pozostałych Pierwszych Braci, nigdy się nimi nie dzielił. Być może uznawał za bezpieczniejsze trzymać zawziętego konkurenta blisko... To tłumaczyłoby też, dlaczego nie chciał powierzyć mu dowództwa w nadchodzącej wyprawie.

Ha'teng szanował swego *koru* za bardzo, by kwestionować jego osąd. Ale od dawna miał nadzieję, że ta przypadkowa zbieranina zwana Radą była jedynie tymczasowym rozwiązaniem. Kto wie, może nadchodząca wyprawa pomoże w rozwiązaniu problemów przynajmniej z niektórymi jej członkami...

Róg zadał na pobudkę na długo przed zimowym świtem. Eli i Peri puścili swoje dłonie, które ściskali całą noc, i czekali na dalszy rozwój wydarzeń. Ciężkie śniegowe chmury wisiały nisko na niebie, ale nie padało.

Plac wypełnił się szybko wojownikami, którzy ustawili się w równych rzędach. Na stopniach krużganku pojawili się Pierwsi Bracia.

– Idzie Wilk zwolnić nas z kary – szepnął do niej *namio*. Rzeczywiście, Ha'min rażnym krokiem zmierzał w ich kierunku.

– Koniec! – oznajmił donośnie, po czym zwrócił się do młodego wojownika. – Potrzebujesz odpoczynku czy dołączysz od razu?

Ten zerwał się na nogi jednym susem.

– Gotowy na ćwiczenia! – zameldował donośnie. Pierwszy Brat spojrział na niego przenikliwie. – W takim razie do szeregu. Pamiętaj o stajniach po śniadaniu.

Ha'perin skinął głową.

– Ty też już skończyłaś – ogłosił dowódca. *Namio* wyciągnął do niej rękę i pomógł wstać. Następnie przyłożył dłoń Eli do swego policzka i lekko musnął ustami.

– Do rychłego zobaczenia, *neru-to*.

– Do zobaczenia wkrótce, Peri – odpowiedziała, a on odwrócił się z chłopięcym uśmiechem i odmaszerował sprężystym krokiem, zajął swoje miejsce w szeregu. – Do następnego razu, Wilku – rzuciła w stronę Ha'mina, kiedy minęła go w drodze do krużganków.

– Dzień dobry Pierwszym Braciom – dziewczyna dygnęła lekko. – Mam nadzieję, że noc minęła wam równie miło.

– Widzę, że mróz wprowadził cię w świetny nastrój – zauważył kwaśno Ha'teng.

– Nic nie polepsza samopoczucia w równym stopniu, co oczyszczenie sumienia z największych przewin – odparła z werwą.

– Rad jestem, iż przetrzymałaś tę noc w dobrym zdrowiu i do tego suchym ubraniu – wtrącił się Ha'min. Zorientowała się, że stał teraz za nią.

– Nie wiem, jakie macie tu zwyczaje, ale ja nie moczę się w nocy – odparła Eli tym samym, zawadiackim tonem. – Ale skoro o tym mowa... chętnie zadbam o poranną higienę. Życzę wszystkim miłego dnia!

Dygnęła ponownie i zostawiła milczących Pierwszych Braci za sobą.

\* \* \*

Anni znowu klęczała przy drzwiach i nasłuchiwała ostrożnie rozmowy dochodzącej z komnaty. Trochę zawadzał jej brzuch, który ciężko zwisał między kolanami. Był za duży, a jej plecy zbyt sztywne, by mogła całkiem pochylić się ku ziemi i przyłożyć ucho do szpary, niezależnie od tego, ile się starała. A starała się bardzo. Jej ostatnie poczynania spotkały się z uznaniem ze strony pana Ha'tenga, zatem była bardzo zmotywowana, by przynieść mu jakieś nowe, przydatne informacje, za które ją pochwali. Nie chciała go zawieść.

– Pobudkaaaa! Wstawaj, Temino! – wołała *Ta'uma*.

– Precz, lichu, odejdz, przeklęta! – odburknęła siostra pana zamku, wyraźnie niezadowolona.

– Chodź, chodź, wstawaj, idziemy na śniadanko!

– Śniadanko samo tu przyjedzie!

– Ale ja chcę zjeść ze wszystkimi!

– Nie możesz zjeść ze wszystkimi na zamku. Nie wolno nam.

– Jak to? Czego znowu nam nie wolno?

– Śniadać wspólnie. Oni spożywają posiłki razem, w Hali Wojowników.  
Jesteś wojownikiem?

– Tak!

– To ci się tylko wydaje. Opuść sobie i zawołaj na służbę, zamiast mnie dręczyć.

– Ale dlaczego nie wolno nam tam jeść?

– Zasady Ha'ami. Odpowiedź na wszystkie gnębiące cię pytania.

Cisza.

– Temino...

– Czego?

– Dalej jestem głodna, przeklęczałam na mrozie całą noc.

– Nie wyglądasz. Nie widzę żadnych odmrożeń.

– Miałam wyborne towarzystwo, czas zleciał jak z bicza strzelił.

– Ja cię zaraz strzelę z bicza, jak nie dasz mi spać...

Znowu zapadła cisza. W końcu znowu rozległ się markotny głos siostry pana twierdzy.

– Zawołaj tę żmiję, co pełza pod drzwiami na korytarzu. Na pewno wie, skąd skombinować ci żarcie.

Anni cichutko wycofała się w cień, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu.

\* \* \*

Król Ha'attik obudził się przed brzaskiem i od razu spostrzegł znajomego, starego sokoła na parapecie. Przywołał wytresowanego ptaka cichym gwizdem. Otworzył klatkę, w której stała woda i strawa dla lotnego posłańca. Ptak nie potrzebował zaproszenia, bez wahania ruszył w stronę posiłku.

Ha'attik ostrożnie odwiązał przytwierdzoną do szponów notatkę, po czym podszedł do kominka, aby ją odczytać.

Więści z Kamiennego Gniazda. Na szczęście miał tam jeszcze wiernych braci, na których mógł liczyć, niezależnie od tego, co knuł Ha'akon.

Wielu nabierało się na tę pozę honorowego, lojalnego wodza, którą prezentował słynny zabójca smoka. Ale Ha'attik nie dawał się zwieść. Wiedział, że miał w nim największego rywala, który pewnego dnia, jeśli tylko urośnie odpowiednio w siłę, wystąpi otwarcie przeciw niemu, zakwestionuje jego przywództwo. Król nie miał zamiaru do tego dopuścić.

Nie ufał zresztą w pełni żadnemu ze swoich dowódców. Opierał się na siatce oddanych mu ludzi, którzy śledzili wszystkie ruchy potencjalnych rywali i donosili mu o możliwych zagrożeniach.

Wiadomość była jak zwykle krótka i traktowała o reakcji Ha'akona i jego Rady na wieści o wyprawie na Ziemię Azzgotów na wiosnę. Wyglądało na to, że powinni spodziewać się posiłków z Kamiennego Gniazda. Dobrze. Potrzebowali każdego wojownika. I jeszcze wzmianka o dwojgu zatrzymanych jeńców. Cudzoziemka i elf. Dziwne połączenie. Nic, do czego w tej chwili powinien przywiązywać większą wagę. Jego człowiek z pewnością da mu znać o dalszym rozwoju wypadków.

Król wrzucił wiadomość w płomień ogniska. Nie widział potrzeby odpowiedzi.

\* \* \*

Ha'akon przyszedł do stajni wcześniej rano, czym wywołał popłoch wśród sług.

– Nie wyruszamy jeszcze – rzucił w ich kierunku. – Widzieliście tu Ta'umę?

Pokiwali głowami i wskazali na koniec korytarza.

Kiedy dotarł do celu, przez chwilę obserwował w milczeniu, jak z oddaniem czesała nieskazitelnie włosie wierzchowca, nucąc nieznaną mu melodię. Miała znowu na sobie swoje odzienie, to, które nosiła, kiedy ją złapano. Zielonoszary, ciepły płaszcz, który ją otulał, sprawiał, że prawie wtapiała się w otoczenie stajni.

To koń pierwszy wyczuł jego wzrok. Obruszył się, lekko potrząsnął łbem. Uspokoiła go, szepcząc coś do ucha. Nie odwróciła się, nie przerwała czynności.

- Witaj, Ha'akonie - powiedziała.

- Myślałem, że po tej nocy będziesz potrzebowała odpoczynku - odparł.

- Temina wciąż zajmuje łóżko - uśmiechnęła się, bardziej do siebie niż do niego. - Jak skończę, prześpię się tu, na sianie.

- Mogę poprosić służbę o przyszykowanie innej komnaty - zaproponował.

- Nie rób sobie kłopotu. Nie potrzebuję wiele. A tu dobrze się czuję. - Nie wiedział, dlaczego wciąż na niego nie patrzyła.

Otworzył drzwi do boksu. Koń spłoszył się na ten ruch i dziewczynie chwilę zajęło opanowanie go.

- Powoli... muszę cię przedstawić - wtuliła się w śnieżnobiałą grzywę.

- Simronilu, to Ha'akon. Pan tego zamczyska. Nie jest z nich wszystkich najgorszy...

- Nie jest najgorszy? Takiego opisu jeszcze nie słyszałem. - Władca zdjął rękawicę i wyciągnął dłoń.

- Cóż mogę rzec... nie jestem poetką... - zrobiła gest, aby się powstrzymał. Następnie ujęła palcami jego rękę i ostrożnie przyłożyła

tak złączone dłonie do końskiej szyi. – Nie obawiaj się – szepnęła do ucha białemu rumakowi. – W tej chwili nic nam nie zrobi.

Ha'akon próbował uchwycić jej wzrok.

– Boisz się mnie?

Spojrzała na niego w końcu. Poczuł ukłucie na widok smutku w jej oczach.

– Byłabym głupia, gdybym się nie bała. Masz tu całą władzę. Ale nie boję się o siebie, niewiele mnie obchodzi, co się ze mną stanie. Jestem przerażona tym, co robicie mojemu przyjacielowi. I co jeszcze zamierzacie uczynić...

– Elf odmawia współpracy. Cierpi na własne życzenie. Poza tym, czeka go sprawiedliwy sąd – wytłumaczył sucho.

– Według praw, których nie zna. A jego zbrodnią jest bycie tym, kim jest... – Nie wiedział, co pali go bardziej. Dotyk jej dłoni czy oskarżycielski płomień w źrenicach. – Ha'akonie. Ten elf... to najbardziej szlachetna osoba pod słońcem. Jest wart więcej niż niejeden Ha'ami w tej twierdzy. Ma zbyt wiele honoru, nie zdołacie go przekonać do mówienia, cokolwiek mu zrobicie, będzie nieskuteczne. Musisz to widzieć. Musisz to cenić.

Odsunął się. Jej opinia o tym nieczłowieku trochę go rozdrażniła... Nie wiedział, co prawda, dlaczego...

– Złamał prawo – powtórzył spokojnie.

– Taka z wami wszystkimi rozmowa... – spuściła wzrok i znowu zaczęła szcztokować sierść wierzchowca. To stwierdzenie ubodło go jeszcze mocniej.

– Przyszedłem ci powiedzieć, iż jutro udajemy się do Miasta Sióstr. Pojedziesz tam z nami, aby zostać przedstawioną całej Radzie. To



niezbędne do potwierdzenia twego szlachectwa – oznajmił oficjalnym tonem.

Milczała.

– Eli? – ponaglił ją.

– Czekales na odpowiedź? Myślałam, że to był rozkaz – odpowiedziała chłodno. – Kiedy mamy wyruszyć?

– Po śniadaniu.

– Tak jest, Ha'akonie.

Poirytowany, odwrócił się i wyszedł. Przeszedł ledwie kilka kroków między boksami, po czym zaklął szpetnie pod nosem i zawrócił.

– Jako gest dobrej woli zezwolę na krótkie widzenie z więźniem – powiedział, z wysiłkiem cedząc słowa. – W obecności Ha'tenga, możecie rozmawiać tylko we wspólnej mowie.

Widać było, że zatkało ją z wrażenia. Na chwilę zaniemówiła. A jednak było to możliwe. Nie czekając na jej odpowiedź, odmaszerował w stronę wyjścia ze stajni.

Wkrótce usłyszał za sobą dźwięk szybkich, lekkich kroków. Poczuł, jak dziewczyna dotyka jego ramienia. Przystanął, odwrócił się. Tym razem jej oczy były roziskrzzone z podekscytowania.

– Dziękuję.

Ujęła w ręce jego dłoń i przyłożyła do niej czoło w pokłonie. Nie spotkał się jeszcze w życiu z takim gestem, ale zrozumiał, co wyrażał.

– Przyślę po ciebie, kiedy Ha'teng będzie gotowy. Dla dobra elfa postaraj się go namówić do zeznań – oświadczył sucho, chociaż czuł, jak krew zaczyna mu pulsować w skroniach.

Odsunęła się, kiwnęła głową, obróciła na pięcie i pobięła z powrotem do stajni.

\* \* \*

Eli z ulgą znowu została sam na sam z Simronilem.

‘Ha’akon ogier’ – usłyszała w myślach głos wierzchowca. Trzepnęła go lekko dłonią po chrapach.

‘Sam jesteś ogier’ – odpowiedziała.

‘Się wie’.

Była na siebie zła, że znowu nie potrafiła się zachować wytwornie ani ukryć swoich prawdziwych emocji. Ale bardziej niż sobą była zawiedziona Namiestnikiem. Pomimo pozorów honoru i sprawiedliwości, pomimo wszystkich pochwał, które usłyszała o nim od Teminy, miał równie zakuty łeb co pozostali Ha’ami.

Nie posiadała się jednak ze szczęścia, że pozwolił jej zobaczyć się z Tallenem. Nie mogła się doczekać widzenia z przyjacielem. Nareszcie!

\* \* \*

Krople wilgoci wolno skapywały na podłogę ze zmurszałego sufitu, a mała armia plugastwa gromadziła się przy wodopoju utworzonym w zagłębieniu nierównego kamienia. Usłyszał zgrzyt klucza w drzwiach. Nie reagował ani kiedy się otworzyły, ani kiedy ktoś wszedł do środka. Dopiero gdy usłyszał kroki, podniósł głowę.

– Jak obiecałam... jestem – oznajmiła Eli. Uśmiechała się szeroko, choć w jej zielonych oczach zobaczył niepokój. Musiał naprawdę źle wyglądać. – Możemy rozmawiać tylko we wspólnej – ostrzegła, zanim zdążył się odezwać. Wskazała głową na drzwi. Pozostały otwarte, stał w nich jego kat, oparty o framugę.

Umieściła na ziemi małą lampę, a on podniósł się z miejsca, dzwoniąc łańcuchami. Uściskali się mocno. Czuł ulgę, mając ją znowu blisko przy sobie.

- Jesteś bezpieczna? Co ci zrobili? - opuszkami palców przejechał po widocznych obrażeniach na jej twarzy.

- Nic... nic wielkiego, tylko kilka siniaków. - Jej oczy zaszyły mgłą, kiedy obserwowała go z bliska. - Za to ty wyglądasz...

- Kwitnąco, wiem. I mam czarującą komnatę.

- Bardzo śmieszne... Przyniosłam ci trochę jedzenia - wręczyła mu mały tobołek. - Tylko chleb, ser, woda i jakieś suszone owoce. To, co zdążyłam chwycić...

- Dziękuję... - wyciągnął lewą dłoń.

- Co z twoją ręką? - syknęła na widok powyginanych w stawach palców. Przełknęła łzy. - Potrzebujesz czegoś? - z wyraźnym trudem powstrzymywała wzruszenie.

- Wiedzieć, że jesteś zdrowa i bezpieczna.

- Jestem. I mogę tylko zazdrościć towarzystwa w tym miejscu...

- To prawda, mam przednią kompanię - sięgnął do kieszeni. - Spójrz.

- Co to?

- Moja nowa znajda. Nazwałem ją Mała Eli. Elili. - Drobną myszką, którą ocalił z paszczy szczura, spała niespotykanie spokojnym snem. - Zdecydowanie mniej chrapie niż ty.

- I nie zadaje pytań.

- To mi nigdy nie przeszkadzało. Taki twój urok - roześmiał się.

- Koniec tego kwilenia - od strony drzwi rozległ się ostry, dobrze mu znany głos.

- Wydostanę nas stąd. - Spojrzała na niego gorliwie tymi wielkimi, naiwnymi, dziecięcymi oczami.

- Nie rób nic głupiego, malutka. Pamiętaj, wszystko przemija.

Kiwnęła głową, zabrała lampę i oddaliła się w stronę wyjścia.

Pogłaskał delikatnie Elili po futrzanym grzbiecie.

– Lepiej się obudź, przyjaciółko, te smakołyki musimy zjeść od razu, bo konkurencja jest tu spora.

\* \* \*

Jak w transie wlokła się w ślad za Ha'tengiem po schodach z lochu. Mówił coś do niej, ale odpowiadała jedynie półsłówkami. Musiała wysilać całą swoją wolę, aby nie wdać się z nim w kolejną bójkę tu i teraz. Tak bardzo chciała mu odpłacić za to, co zrobił Tallenowi... Szła sztywnym krokiem, pełna napięcia, starała się zachować obojętny wyraz twarzy, stłumić naturalne odruchy gniewu, które obudził w niej widok obrażeń na ciele elfa.

Jego piękna twarz była posiniąta i opuchnięta, dłoń połamana tak, że nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie w stanie jej używać, na torsie dojrzała spaloną skórę.

Jakim trzeba być potworem, by tak znęcać się nad drugą istotą, do tego tak dobrą, tak szlachetną, tak niezwykłą...

Oddychała powoli, by kontrolować wzburzone emocje.

‘Wszystko przemija’.

Ulubione powiedzonko długowiecznych elfów. Nie mogła patrzeć na jego cierpienie w ten sposób. Było tu i teraz.

Kiedy wyszli na zewnątrz, zapytała tylko, czy ktoś może pokazać jej drogę do stajni. Ha'teng oddelegował jednego z gwardzistów, który, w milczeniu, odprowadził ją na miejsce.

Nareszcie, gdy znalazła się sama z Simronilem, mogła zdjąć maskę obojętności. Długo płakała, wtulona w miękką grzywę przyjaciela.

‘Elf dzielny. Eli poradzi’ – powtarzał tylko, bezradny wobec jej rozpacz. W końcu oczy jej wyschły, a naturalny odruch działania

powrócił.

‘Poradzę’ – oznajmiła z całym przekonaniem. Wytarła twarz. ‘A w międzyczasie chodźmy na spacer. Świeże powietrze zawsze pomaga’.

\* \* \*

Jor miał nadzieję, że niewiasta wróci do stajni, a teraz, zadowolony, że jego życzenie się spełniło, obserwował ją ukradkiem z wnętrza sąsiedniego budynku. Stajenni akurat udali się na wieczerzę, była sama. To jest – jeśli nie liczyć najpiękniejszego rumaka, jakiego widział w całym swoim życiu. Wierzchowiec był biały jak ten śnieg, który wyścielał dziedziniec niczym miękkie dywan. Jego grzywa i ogon wydawały się utkane z mgły. W świetle pochodni przypominał ducha, kiedy podążał śladami dziewczyny. Nić porozumienia, która wiązała tę dwójkę, znać było od pierwszego wejrzenia. Zwierzę trzymało się blisko niej, szukało jej wzroku, dotyku. A ona bawiła się z nim jak dziecko, rzucała w nie kulkami ulepionymi ze śniegu, by za chwilę wtulać się w jego szyję. Szeptwała mu coś do ucha i śmiała się przy tym w głos.

Jor nie widział nigdy czegoś podobnego. Cała scena wydawała mu się niemal snem albo magią. Upewniło go to, że może mieć rację, iż oto spotkał nad wyraz niezwykłą osobę, być może tę, której wszyscy poszukiwali od lat, a jego rodacy z nadzieją czekali na jej powrót...

Kiedy niewiasta i jej rumak udali się w kierunku zabudowań, intuicyjnie podążył za nimi. Czuł, że musi zobaczyć ją z bliska. Chciał znowu z nią porozmawiać, usłyszeć swoją rodzimą mowę z ust kogoś, kto nie był niewolnikiem. Prześlizgiwał się cicho w cieniu budynków, nie chcąc jej spłoszyć, nie chcąc przerwać działania zaklęcia, które tej nocy ktoś rzucił na to na co dzień przeklęte miejsce.

\* \* \*

Niechętnie wracali do stajni. To były najradośniejsze chwile od momentu, kiedy przebudziła się w Kamiennym Gnieździe.

- Nie martw się, jutro cię znowu odwiedzę, Simronilu - mruknęła, delikatnie drapiąc jego chrapy. Czuła się lżej. Znowu nabrała pewności, że potrafi znaleźć rozwiązanie... Wydostaną się stąd. Wszyscy.

Niespodziewanie przy wejściu do budynku dostrzegła trzy sylwetki, które zmierzały w ich stronę. Po chwili wyłoniły się z cienia. Byli to wojownicy Ha'ami, z których dwóch odzianych było do drogi i prowadziło wierzchowce. Trzeci mężczyzna, ubrany w proste, czarne szaty, powitał ją jako jedyny. Był to Ha'sani.

- Dobry wieczór, *Ta'umo*. Widzę, że lubisz kusić los.

Jego głos brzmiał przyjaźnie, mimo to odruchowo zareagowała obronnie.

- Czy chodzenie obok wierzchowca też jest zakazane? - obruszyła się.

- Nie to miałem na myśli. Wypuściłaś z boku postrach naszych stajennych - odparł pojednawczo.

- Ach, nie, on nikomu nie zagraża, kiedy ja jestem w pobliżu. - Pogłaskała szyję Simronila, który stał obok potulnie jak największe niewiniątko.

- Gdybym nie był wcześniej świadkiem problemów, które stworzył ten koń, nie uwierzyłbym, że jest to to samo zwierzę... mogę? - zapytał, wyciągając dłoń.

- Tak, powoli... ciii... - szepnęła w jasną grzywę, kiedy położył rękę na szyi rumaka.

'Zachowuj się jak grzeczny konik' - prosiła Simronila w myślach.

‘A Eli jak grzeczna kobyłka’ – odciął się natychmiast. Prawie parsknęła na głos. Cudem udało jej się zachować powagę.

– Co za majestatyczna istota – powiedział z podziwem Klucznik.

Uśmiechnęła się.

– Nie ma sobie równych.

‘Co prawda, to prawda’ – usłyszała w głowie.

– Gdzie go nabyłaś? Musiałaś dużo za niego zapłacić!

– Sam mnie wybrał – odpowiedziała pośpiesznie. – Ma własną wolę, nie słucha nikogo.

– Coś was łączy – zażartował.

– Trafna obserwacja – zgodziła się.

– Ha’sani, czas nam w drogę – ponaglił jeden z jeźdźców, dosiadając karego wierzchowca.

Mężczyzna uniósł rękę na znak, by dali mu jeszcze chwilę.

– Ja i pan zamku bylibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdyby nikt nie dowiedział się o naszym dzisiejszym spotkaniu, *Ta’umo* – wyszeptał w jej stronę. Czuła, że twarz jej się lekko rozdziawia, więc postarała się zacisnąć szczękę.

– A, tak... jasne. Będę milczeć, jakby bazyliszek na mnie zerknął – odrzekła, nie wiedząc, dlaczego wyświadcza mu przysługę, lecz była sama, a ich trzech ciemną nocą w opuszczonej części zamku... Przytaknięcie wydawało się rozsądnym postępkim. Poza tym sprawy Ha’ami nic jej nie obchodziły.

Pokiwał głową z uznaniem.

– Dobrej nocy – powiedział i odszedł w stronę towarzyszy.

– I tobie – odparła i odwróciła się w kierunku wejścia do stajni.

‘Przyjaciel?’ – usłyszała w myślach pytanie Simronila.

‘Wątpię’ – odpowiedziała.

\* \* \*

Po odprawieniu posłańców Ha’sani szybkim krokiem ruszył przez dziedziniec. Jeśli cel ich wyprawy wpawił ich w zdumienie, nie okazali tego. Rozkazy pochodziły bezpośrednio od Ha’akona. Fakt, że musieli wyruszyć w tajemnicy, też nie był wielkim zaskoczeniem, dyskrecja to norma wśród gońców. Faktoria krasnoludów leżała wiele dni drogi stąd. A jemu zależało na czasie.

Ostatni raz rzucił okiem za dziewczyną, która oddalała się z tym pięknym wierzchowcem.

‘Co za stworzenie! Warte majątek... ale uroda to jego jedyny pożytek, krnąbrny charakter zbija cenę przynajmniej o połowę’ – pomyślał. ‘Będzie lepiej, jeśli nikogo więcej nie spotkam dzisiaj na swojej drodze’ – przyszło mu na raz do głowy. ‘Zwłaszcza żadnego ze szczurów Ha’tenga, których zawsze pełno pęta się po okolicy...’

Odwrócił się. Jakiś cień mignął w kącie jego oka. Nie zatrzymał kroku, lecz jeszcze raz spojrzął w tym samym kierunku. Nie mylił się. Chudy stwór pełzał w ciemności przy murze, po czym wślizgnął się do stajni.

Młody dowódca westchnął. Kimkolwiek był szkieletor, z pewnością stał się świadkiem jego rozmowy z posłańcami. A teraz skradał się za *Ta’umą* w niewiadomym celu. Lepiej to sprawdzić.

Udał, że kieruje się w przeciwną stronę, by zniknąć z pola widzenia intruza, po czym zawrócił do stajni.

\* \* \*

Eli przyniosła wodę i paszę do boksu Simronila.



‘Pamiętaj, proszę, bądź uprzejmy. Nie potrzebujemy na razie więcej kłopotów’.

‘Eli sama kłopot’ – odpowiedział jej i zarzucił łbem.

‘To prawda’ – zaśmiała się, pożegnała go i miała już ruszać do wyjścia, kiedy z korytarza dotarły do niej odgłosy bójki. Wybiegła na zewnątrz. Widok, który tam zastała, zupełnie zbił ją z pantałyku.

Strażnik Kluczy, którego spotkała moment wcześniej przed stajnią, okładał zawzięcie nahajką jakiegoś półnagiego biedaka, który leżał na ziemi, osłaniając rękami głowę przed świszczącymi razami bicia.

– Już ja cię nauczę zasadzać się po nocy, bydlaku! – usłyszała ostry głos wojownika.

– Ha’sani! – powiedziała donośnie, ale nie zwrócił na nią uwagi i kontynuował swoją agresję. Podeszła i zdecydowanym ruchem chwyciła jego ramię wzniesione do kolejnego ciosu.

– Ha’sani! – powtórzyła. Starła się, by ton jej głosu nie prowokował go bardziej, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że twarz mężczyzny nie wyrażała szału, tylko stanowczość. Opuścił rękę.

– Na kolana, psie! – zwrócił się do leżącego chuderlaka. Człowieczek powoli, niepewnie zaczął się podnosić. Eli schyliła się. Trochę, żeby mu pomóc, a trochę, by na wszelki wypadek osłonić go przed potencjalnymi ciosami. Nie wiedziała, co prawda, czy to cokolwiek pomoże. Równie dobrze sama mogła przecież zarobić nahajką.

– Cóż takiego uczynił ten sługa? – ponownie zwróciła się do wojownika spokojnym głosem.

– Odsuń się – odparł chłodno.

– Dobrze, ale przestań go bić.

Chuderlak klęczał ze spuszczoną głową.

- Czego chcesz od *Ta'umy*, dlaczego ją śledzisz? Gadaj natychmiast albo wyrwę ci język – wykrzyknął Klucznik.

- To o to chodzi? – wtrąciła się znowu Eli. – Przecież ten biedak na pewno jest przysłany przez Ha'tenga.

- Nie służę temu bydlakowi – wychrypiał mężczyzna w obcym języku, który Eli co prawda zrozumiała, ale Ha'sani najwyraźniej nie. Nie zdążyła zareagować na szybki policzek, który wymierzył klęczącemu. Tak mocny, że powalił go znowu na ziemię.

- Będziesz odzywał się w ludzkiej mowie, psie!

Eli pochyliła się nad leżącym. Zobaczyła, że na skutek ciosu usta zaszczyły mu krwią.

- Nie pogarszaj sytuacji – wymamrotała ściszone głosem i posadziła go ostrożnie.

- Znasz ten plugawy język? – młody dowódca był tak zaskoczony, że jego agresywne zapędy zdawały się na chwilę osłabnąć.

- Najwyraźniej – odbąknęła. – Wiem też, że to nie jest człowiek Ha'tenga. Spójrz, ma tatuaż smoka. Spotkałam go wcześniej w twierdzy, pokazał mi drogę do stajni... Jor, prawda? – popatrzyła chudzielcowi wymownie w oczy. Źrenice rozszerzyły mu się na dźwięk jego imienia.

- I zasadził się na ciebie, kiedy zostałam tu sama... – dodał tamten.

- Bądź rozsądny, Ha'sani. Przyszedł tu boso, nieuzbrojony. Jaką krzywdę mógłby mi wyrządzić?

- Wracaj do swojej komnaty, *Ta'umo*. Ja się z nim policzę – wojownik wydawał się nieustępliwy. Wstała, podeszła do niego, odciągnęła go na bok.

- Zdasz się z nim rozprawić w następnych dniach. Już późno, wszyscy jesteśmy strudzeni, nie czas na takie nocne przygody. Ten biedak zapewne był po prostu ciekawski. Sam mówiłeś, że mój koń jest

sławny na całą twierdzę z powodu kłopotów, które sprawiał... Jestem pewna, że to nic więcej niż zaciekawienie tym rumakiem... Pozwól mu odejść, jest tak przerażony, że na pewno nikomu o tym nie piśnie. Zawsze wiesz, gdzie go znaleźć. A jeśli o mnie chodzi, zapomnę, że was tu obu widziałam, kiedy tylko wyjdę na zewnątrz. Nikomu to ostentacyjne zamieszanie nie jest potrzebne...

Ważył jej słowa w myślach dłuższą chwilę.

- Niech tak będzie - oświadczył krótko.

- Dobrej nocy, Ha'sani - odwróciła się, chwyciła chudzielca pod łokieć i postawiła na nogi. - Chodź, Jorze, pokażesz mi drogę powrotną, bo znowu się zgubię - powiedziała i pociągnęła go w stronę wrót stajni.

- Dziękuję, pani... - wybełkotał cicho, nie patrząc jej w oczy, kiedy opuścili budynek.

- To nie było mądre, nawet ja mogę to stwierdzić, a zdążyłam już tu popełnić wiele głupstw... - pokręciła głową. - Nie masz potrzeby się przede mną chować. Jeśli czegoś chcesz, po prostu zapytaj. Nie byłoby takiej draki. - Wręczyła mu płócienną maskę. - Upuściłeś w stajni. Koniec kłopotów na dzisiaj, jasne? I ani słowa nikomu o tym, co tu zaszło, jeśli ci życie miłe. - Znaleźli się w środku zamku, chwyciła pochodnię ze ściany. - Ale drogę powrotną musisz mi pokazać, naprawdę nie mam pojęcia, jak trafić do mojej komnaty.

Założył na twarz kawałek przemoczonego, utyłanego w błocie stajni materiału i skinął głową. Ujął w dłoń łuczywo i poprowadził ją ciemnymi korytarzami bez słowa.





## Rozdział 6

# Na tropie prawd i spisków

Kiedy siostra władcy zamku wróciła do Miasta, Anni została na powrót przydzielona do poprzednich zadań jako osobista służąca *Ta'umy*. Przynosiła posiłki, dbała o jej potrzeby, a przede wszystkim zbierała informacje dla swego pana. Zaraz po zostawieniu tacy ze śniadaniem w jej komnacie i próbie pomocy w porannej toalecie, której pani odmówiła, służka przycupnęła w korytarzu w cieniu i czekała, kiedy będzie mogła przyjść po puste naczynia.

Kucając tak, rozmyślała, jakie jeszcze pytania mogła zadać *Ta'umie*, żeby w niezauważony sposób wyciągnąć od niej nowe informacje, kiedy pojawił się niespodziewany przybysz.

Niski, szczupły, wręcz wyglądający na wychudzonego, sługa z niewielkim tatuażem smoka na plecach i rozmierzwionymi, kędzierzawymi włosami niepewnie podszedł do drzwi komnaty i zastukał. *Ta'uma* otworzyła.

- Witaj, Jorze - powiedziała i wpuściła mężczyznę do środka.

Anni zwietrzyła szansę. Oto być może dzieje się coś, o czym będzie mogła donieść panu Ha'tengowi i zarobić pochwałę. Na paluszkach przemierzyła korytarz, rozejrzała się, czy nikt nie nadchodzi. O tej porze powinno być tu raczej pusto. Klęknęła i przyłożyła ucho do szpary w drzwiach przy podłodze.

Rozmawiali w nieznanym jej języku i nie mogła zrozumieć ani słowa. Trwała tak przez chwilę, ale musiała w końcu skapitulować z rozczarowaniem. Wycofała się ostrożnie.

Jor. Nie znała go, ale rozpyta... Dowie się, co łączy go z *Ta'umą*, że pozwala sobie na luksus prywatnego widzenia.

Prawie drżała z podekscytowania, przewidując zadowolenie pana Ha'tenga.

\* \* \*

O poranku stawił się w jej komnacie, tak jak prosiła go poprzedniego wieczoru. Nie rozkazała. Uprzejmie zapytała, czy znajdzie czas, by po śniadaniu zaprowadzić ją znowu do stajni. Jor nie posiadał się z radości i choć musiał wybłagać przysługę od swoich druhów, aby kryli go pod jego nieobecność, warto było zaryzykować kolejne baty dla tego spotkania.

Zresztą – widzenie przerosło jego skromne oczekiwania. Szlachetna pani powtórzyła, by zwracał się do niej po imieniu, zaprosiła go do środka i nie tylko z troską spytała o jego obrażenia z poprzedniego dnia, ale też zaoferowała, by dołączył do niej podczas posiłku. Nigdy nie odważyłby się na równe zuchwalstwo, więc odmówił najuprzejmiej, jak mógł. Nie zdołał jednak oprzeć się jej naleganiom, by usiadł, dopóki sama nie skończy jeść. Jak równy, spoczął na krześle. Jak równy...

Ku jego coraz większemu zdumieniu wypytała go o jego rodzinę, kraj, życie, zanim dostał się do niewoli. Na początku potraktował te

dociekania z obawą, lecz jej bezpośredniość i serdeczność budziła zaufanie, którego nie czuł od dawna. Było widać, że szczerze ciekawił ją jego los. Do tego posługiwała się niezwykle piękną wersją jego mowy, do której przyzwyczajony był w domu. Nie tą pomieszaną gwarą nizin społecznych, którą słyszał na co dzień, wśród służby pochodzącej z każdego zakątka jego krainy.

Nie śmiał zadawać żadnych pytań. Kiedy skończył swoją opowieść i zaczęli zbierać się do wyjścia, położyła mu dłoń na ramieniu.

– Krótko żyję na tym świecie, Jorze, ale w chwilach trudu znajduję pociechę w jednym. Wszystko przemija. Tak szczęście, jak i troski kiedyś się kończą – powiedziała, a jemu wzruszenie odebrało mowę. Przełknął łzy, odwrócił się, by włożyć upokarzającą maskę.

Po odprowadzeniu jej do stajni wracał do swoich zadań cały w skowronkach. Czuł się lekki, jakby zdjęto mu z ramion ciężar, i unosił się prawie nad ziemią.

Nagle poczuł na barku mocną dłoń odzianą w skórzaną rękawicę.

– Tuś mi, kundlu – odwrócił się, na głos tego samego pana, który obił go poprzedniego dnia. – Znalazłem cię. No, to teraz sobie pogadamy.

\* \* \*

Ha'teng niecierpliwie wiercił się w siodle, podczas gdy Ha'min wydawał rozkazy ostatnim przybyłym na zbiórkę *namio*. Na dzisiaj zaplanowano ćwiczenia w terenie, w których mieli uczestniczyć wszyscy wojownicy, włączając w to tych, którzy jeszcze przechodzili szkolenie. I najwyraźniej ci ostatni nie do końca poważnie potraktowali przygotowania.

Zarówno Gwardia Bezpieczeństwa, jak i Strażnik Tradycji ze swoim zastępem od jakiegoś czasu czekali już w formacji, kiedy na dziedzińcu wjechał Namiestnik w pełnym rynsztunku z elitarnym oddziałem,

który mu służył. Z niezadowoleniem spojrzął na kilku *namio*, którzy kończyli siodłać swoje wierzchowce.

- Wymarsz! - wydał rozkaz donośnym głosem. - Ha'aki, idziesz w straży przedniej, Ha'amin za nim, potem Ha'teng, ja zamykam pochód. Wszyscy, którzy jeszcze nie siedzą na koniu, zostają sprzątać stajnie. I zero przydziału wina na miesiąc.

Młodzi wojownicy spojrzeli na niego żałośnie, ale nikt nie protestował. Ze spuszczoneymi głowami wycofali się do zabudowań.

Strażnik Tradycji sprawnie skierował swój zastęp w stronę bramy, podczas gdy pozostali Pierwsi Bracia czekali na swoją kolej. Ni stąd ni zowąd na placu pojawił się Ha'sani, który miał dzisiaj zostać ze swoimi ludźmi na straży twierdzy. Prowadził ze sobą jakiegoś chuderlawego sługę, który wrzeszczał wniebogłosy, wijąc się w jego żelaznym uścisku. Dowłókł go do Ha'akona i rzucił wprost pod kopyta wierzchowca Namiestnika. Mężczyzna próbował powstać, ale dwóch gwardzistów natychmiast go przytrzymało i zmusiło do pozostania na kolanach.

Ha'teng pocwałował tam, dowiedzieć się, co to za draka. Zobaczył, że także Wilk zmierza w tym samym kierunku.

- To ten, o którym ci mówiłem - oznajmił Strażnik Kluczy. - Gadaj, dlaczego pętasz się za *Ta'umq*? - chwycił chudzielca od tyłu za kędzierzawe włosy i pociągnął. Ciemnoskóry mężczyzna patrzył na niego z nienawiścią w oczach. Nie odpowiedział.

- Czy ten człowiek zrobił coś Eli? - zapytał wyraźnie zaskoczony Ha'min.

Młody dowódca puścił sługę i zwrócił się w stronę Pierwszych Braci.

- Jeszcze nie. Ale ją śledzi. Słyszano też, jak rozmawia z nią w mowie Azzgotów. Próbowałem go przesłuchiwać, ale nie chce gadać.

- Do pewnych spraw trzeba mieć wrodzony talent perswazji - zauważył z sarkazmem Ha'teng. - Dlaczego nie oddałeś go w ręce moich ludzi? Z pewnością dobrze by się nim zajęli.

- To ja kazałem przyprowadzić go od razu do mnie - wyjaśnił spokojnie Ha'akon, po czym zwrócił się do sługi. - Człowieku. Zadano ci pytanie. Odpowiadaj.

Chuderlak spojrział wprost na Namiestnika, po czym splunął soczyście pod nogi jego wierzchowca. Ha'sani natychmiast wymierzył mu potężny cios w twarz. Krew trysnęła z rozbitego nosa sługi. Nie upadł tylko dlatego, że podtrzymywali go strażnicy.

Władca zmierzył wątlęgo mężczyznę beznamiętnym spojrzeniem.

- Masz prosty wybór - oznajmił. - Albo odpowiesz teraz, albo Straż Bezpieczeństwa się tobą zajmie. Tak czy inaczej dowiemy się wszystkiego.

- Nigdy jej nie zdradzę! - wycharczał tamten. - Możecie mnie zabić!

- Tak wiele dramatyzmu o taką błahostkę! - zauważył niecierpliwie Tygrys. Postanowił się wtrącić, zanim jeszcze bardziej opóźnią wyjazd. Skinął na pozostałych Pierwszych Braci i zjechał na bok. Podążyli za nim. - Ten niewolnik jest niespełna rozumu. Ma co do *Ta'umy* jakieś urojenia. Doniesiono mi dzisiaj rano. Zamierzałem aresztować go po powrocie - wyjaśnił ściszym głosem.

- Urojenia? - zapytał Ha'min. - Coś jej zagraża?

- Nie, nic z tych rzeczy - sprostował. Westchnął. Najwyraźniej musiał to wyjaśnić szybko, aby uniknąć dalszych nieporozumień. Że też ten żółtodziób musiał się w to wmieszać. W jaki sposób się o tym zwiędział? - Ten opętaniec ubzdurał sobie, że *Ta'uma* jest zaginioną księżniczką Azzgotów - wyrecytował w pośpiechu. - Rozgłasza te plotki wśród sług.



- I nie uznałeś za stosowne nam o tym powiedzieć? - obruszył się młody dowódca.

- Mam donosić wam o wszystkich bajkach niewolników? - odparł nonszalancko, ale wymalowane na twarzy Ha'akona niezadowolenie sprawiło, że szybko się poprawił. - Nie wierzę w te banialuki, ale sieje niepotrzebny ferment wśród pozostałych Azzgotów, dlatego chciałem wtrącić go do lochu.

- Zaginiona księżniczka? - wtrącił się Wilk. - Chyba nie Berennike?

- Owszem, ten obłąkaniec właśnie to sobie wykoncypował - starał się, aby jego ton brzmiał w dalszym ciągu lekceważąco. Pomimo to dźwięk tego imienia wywołał widoczne poruszenie wśród Pierwszych Braci. Zapadła dramatyczna cisza. Przerwał ją Namiestnik.

- Ha'minie, kolej na twoje oddziały. Wymarsz - rozkazał szorstko. Wskazany dowódca bez słowa spiął konia i pocwałował w stronę zebranych *namio*. - Ha'sani, każ zatrzymać tego człowieka na przesłuchanie. Chcę przy tym być - skierował znaczące spojrzenie na Strażnika Bezpieczeństwa.

Obaj skinęli krótko na potwierdzenie, po czym każdy oddalił się w swoją stronę.

Tygrys wiedział, że popełnił kolejną pomyłkę.

\* \* \*

Po przybyciu do stajni Eli nakarmiła i napoiła Simronila, po czym szybko zapadła w drzemkę na sianie w kącie. Całą poprzednią noc spędziła bezsennie, próbując na zmianę wymyślić nowy plan działania i ponownie wykrzesać z siebie magiczną energię, którą udało jej się z takim sukcesem pokierować podczas mroźnej nocy. Jej nadzieje spełzły w obu przypadkach na niczym.

Spała teraz jak zabita. Obudziła się, kiedy słońce stało już wysoko.

Ktoś ją wołał.

Przecierając oczy, wyszła na korytarz i wpadła na Ha'perina.

- Już myślałem, że mi się przyśniłaś! - roześmiał się na jej widok.

- Tak się cieszę, że cię widzę! Co tu robisz?! - uściskała go na przywitanie.

- Znowu kara... - podrapał się z zakłopotaniem po krótkiej czuprynie. - Zaspałem...

- Ja też! Padłam dzisiaj na twarz! Właśnie mnie obudziłeś! Prawdziwe z nas bratnie dusze. Wejdz do środka, nie obawiaj się, nic ci nie zrobi - pociągnęła go do wnętrza boksu.

*Namio* uważnie obserwował rumaka.

- Simronilu, oto Peri, najszczęśliwsza osoba w tej warowni opętanych - przedstawiła przyjaciela.

- Jest taki... spokojny przy tobie... - zauważył młody wojownik ze zdumieniem.

- Jak ja przy nim - uśmiechnęła się i wtuliła twarz w jasną grzywę. Nie potrafiła nikomu wyjaśnić więzi, która łączyła ją z wierzchowcem. Nawet Tallenowi. - Jak ci mówiłam, on jest naprawdę nieprzeciętny... to wyjątkowa istota. Wątpię, że zaufa ci od razu, ale proszę cię, bądź cierpliwy. - Peri stał zakłopotany, wyraźnie nie wiedząc, co ze sobą począć. - Możesz przynieść szczotki? - zaproponowała. - Teraz... - poinstruowała, kiedy powoli zbliżył się do nich, ciągle wyraźnie pełen obaw - daj mi swoją rękę. Tak, dobrze. Grzeczny konik. Spróbuj go pogłaskać, daj mu poczuć swój dotyk... Widzisz, przeżyłeś.

Po chwili stali obok siebie i długimi ruchami gładzili jasne włosie na końskim grzbiecie i bokach.

- Lubi cię - powiedziała w końcu Eli.

- Skąd wiesz? - zapytał *namio*.

- Czuję to... Poza tym, on zna się na ludziach - uśmiechnęła się. - Znacznie lepiej niż ja... - dodała. - Peri... jutro zabierają mnie do Miasta Sióstr. Mam spotkać się z całą Radą. Nie wiem do końca, co to oznacza.

- Poznasz moją matkę! - ucieszył się.

- Naprawdę?

- Tak, jest przyboczną Akony, Strażniczką Zdrowia. Odpowiada za uzdrowicielki, zielarki...

- Cieszę się... - powiedziała, zamyślona.

- Coś cię trapi?

Pokiwała głową.

- Chodź na zewnątrz - powiedział. - Za wiele tu uszu - dodał szeptem.

Ha'perin rozejrzał się uważnie dookoła, po czym pociągnął ją za rękę wąskim przejściem pomiędzy boksami. Kiedy dotarli do ściany, popchnął stojące przy niej worki z paszą i odsłonił luźne deski. Odsunęli je i przez powstałą dziurę przeczołgali się na zewnątrz. W ten sposób znaleźli się na tyłach budynku, w wąskim przesmyku dzielącym go od muru. *Namio* pokazał jej, jak wspiąć się na dach, wykorzystując nierówności w konstrukcji.

Po chwili siedzieli na wąskiej części zamkowego omurowania, za dachem stajni, tak że byli w stanie obserwować otoczenie, a sami pozostawali niemal całkiem ukryci przed ciekawskimi oczami. Po raz pierwszy mogła wyrzeć poza dziedziniec i podziwiać ogrom warowni, w której się znajdowała. Grube mury okalały zabudowania licznymi pierścieniami, tworząc kilka poziomów miasta. Najniższe były wypełnione przestrzeniami, które wyglądały jak ogrody. W innych porach roku musiały tchnąć życie w posępne Kamienne Gniazdo.

- Niesamowite - westchnęła, kiedy podziwiała panoramę. - Nie spodziewałam się czegoś takiego.

Peri uśmiechnął się melancholijnie.

- Lubię tu przychodzić. Jesteś drugą po Ha'kame osobą, którą tu przyprowadziłem. To moje miejsce, od kiedy byłem małym chłopcem i chciałem choć na chwilę zostać sam, z dala od tłumu, musztry i nakazów...

Spojrzała na jego profil. Doznała tego samego wrażenia, co poprzedniej nocy.

- Ile masz lat? - spytała w zamyśleniu.

- Dwadzieścia... - Wyglądał młodziej. Nawet fryzura *namio* - wygolone i zjeżone na czubku głowy włosy - wydawała się kontrastować z resztą jego dziecięco niewinnej aparycji. - Wiem, nikt mi nie wierzy... - puścił do niej oko.

Pomyślała, że są do siebie podobni: także ją mało kto traktował poważnie ze względu na wygląd, niski wzrost i wątlą posturę.

- Mam tak samo - uśmiechnęła się w odpowiedzi. - A wśród Ha'ami to w ogóle czuję się jak połowa normalnych rozmiarów człowieka.

Przez chwilę w milczeniu podziwiali scenerię.

- Ten widok sprawia, że czuję się dumny z dokonań mego ludu - oświadczył z emfazą.

- Mówią, że pierwsze siedlisko powstało tu trzysta lat temu. Z czasem poszerzono je o kolejne kręgi. Każdy pan zamku dodawał coś od siebie. Ha'akon na przykład rozbudował i wzbogacił Świątynię Przodków - wskazał wyróżniający się wielkością, kopulasty budynek kilka poziomów niżej. - A dzięki jego matce, Akonie, znacznie poszerzono ogrody.

- Gdzie jest Miasto Sióstr?

- Tam - powędrowała wzrokiem za jego dłonią. - Znajdujemy się w najstarszej części Kamiennego Gniazda, zwanej również Górnym Zamkiem albo Czarnym Czubkiem...

Spojrzała na niego. Nie mówił poważnie. Roześmiali się oboje.

- Dobra, może to tylko nieoficjalna nazwa, którą mu nadaliśmy z innymi *namio*... ale kiedy wyjedziesz na zewnątrz fortecy, zobaczysz, że dobrze oddaje ten widok...

'Kiedy wyjadę z fortecy... - powtórzyła w myślach - wątpię, że będę się za siebie oglądać...'

- Tu mieszkają Pierwsi Bracia, ich gwardia i *namio*. Krąg niżej, w Mieście Braci, jak sama nazwa wskazuje - ci po inicjacji i ich służba.

- Wasze nazwy miejsc nie pozostawiają wiele do interpretacji - zażartowała.

- Raczej nie... Wyobraźnia to nie cnota sławiona przez Ha'ami... - roześmiał się.

- Ilu wojowników tam mieszka?

- Około sześciu tysięcy. Tak przypuszczam...

- Widzę, że mają własne place treningowe - zauważyła.

- Tak, są tam oddzielne stajnie, łąźnie, kilka domów uciech... - potwierdził.

- Wszystko, czego potrzebują do szczęścia... - Nie chciała, by w jej głosie brzmiała zbyt wielka drwina, ale nie mogła się powstrzymać. Na szczęście jej przytyki wydawały się nie razić *namio*. Przeciwnie, często dołączał swoje zabawne spostrzeżenia.

- Zapomniałaś o dobrym jedzeniu i napitku, a te można dostać tylko w Mieście Sióstr. To tam odbywają się wszystkie uczyty i uroczystości - wskazał kolejny krąg warowni. - Oprócz tego znajduje się tam

wspomniana Świątynia Przodków, Lecznica, Archiwum... zobaczysz jutro. To piękne miejsce – zakończył z dumą.

– Często tam bywasz?

– Nie... Dopóki nie zostanę pełnoprawnym wojownikiem, nie wolno mi opuszczać Czarnego Czubka, poza największymi uroczystościami, na które gromadzimy się wszyscy na placu przed Świątynią.

– Hm... Czym właściwie zajmują się wojownicy całymi dniami? Może to niemądre pytanie, ale przeważnie widzę dziedziniec i korytarze puste, poza porannymi i wieczornymi ćwiczeniami... – Ulżyło jej, że w końcu znalazła kogoś, kogo mogła otwarcie pociągnąć za język w sprawie nawet najprostszych szczegółów życia Ha'ami, których ciągle nie rozumiała. – I wszystkimi karami, oczywiście. Bo domyślałam się, że tracie na tym sporo czasu na co dzień...

– Słusznie się domyślasz – potwierdził ze swoim dziecięco beztroskim uśmiechem na twarzy. – Ale przypuszczam, że to *namio* odbębniają większość kar w tym mieście. Wojowników już tak się nie nadzoruje, chyba że popełnią jakiś większy występki... Jednak to się rzadko zdarza.

– Ha'ami są zbyt honorowi, żeby kraść, gwałcić i zabijać?

– Niekoniecznie... ale zawsze możesz wyzwąć kogoś na pojedynek, jeśli chcesz zdobyć coś, co do nich należy, albo dokonać na nich zemsty... A co do gwałtów... Cóż, przypuszczam, że nie ma takiej potrzeby przy tylu możliwościach. Ha'ami wiedzą dobrze, jak się bronić, a branki i służba...

– Gwałt na nich nie liczy się jako zbrodnia? – domyśliła się.

– Nie, nie liczy się – odpowiedział praktycznym tonem. – Tak samo jak ich zabójstwo albo okaleczenie... chyba że służą jakiemuś innemu, wpływowemu Ha'ami, który był do nich przywiązany. Wtedy może skończyć się na wypłacie zadośćuczynienia za straty materialne.

Zasępiła się i odetchnęła ciężko. Musiała zmienić temat, bo znowu popadłaby w przygnębienie, jak zawsze, kiedy słuchała opowieści o moralności Ha'ami.

- Dobrze, a zatem czym zajmują się wojownicy?

- A tak, prawda... - Zauważył, że stała się markotna i chętnie wrócił do jej poprzedniego pytania. - Wiosną i latem, jeśli nie wyprawami na sąsiednie ziemie, to zawodami między sobą. A zimą... ćwiczeniami. Oprócz tego, co widziałaś, resztę dnia spędzamy w terenie, trenując różne rodzaje walki, formacji, łucznictwo... Dlatego przez większość czasu forteca jest dosyć pusta. Jesteśmy tu właściwie tylko na śniadanie i wieczerzę...

- Ma to sens... - pokiwała głową. - A co znajduje się w najniższej części warowni?

- Tam? - machnął ręką. - Tam rozciągają się budynki zamieszkałe przez służbę, handlarzy, robotników podzielonych na cechy... i wszystkich innych...

- Ludzi o silnych nogach i mocnych kolanach do wspinaczki - zauważyła.

- Zdecydowanie!

- Wygląda to imponująco... Cała warownia musi mieścić wiele tysięcy ludzi...

Rozejrzała się jeszcze raz po okolicy. Pomimo niechęci do praw Ha'ami musiała być pod wrażeniem tego, co udało im się zbudować.

- O tak! - potwierdził.

- Zatem kiedy z Ha'kame przejdziecie inicjację w tym roku, zamieszkacie razem w Mieście Braci?

- Tak... - spuścił głowę, zmarkotniał.

– To twój ostatni rok, żeby upolować swojego zwierzaka, prawda? – Ciągłe nie mogła pogodzić się z tym rytuałem, który wydawał jej się niepotrzebnym zabójstwem. *Namio* pokiwał głową. – Nie martw się, *Peri*. Jestem pewna, że uda ci się dorwać co najmniej niedźwiedzia...

Nie mówiła tego z wielkim przekonaniem. Czyjeś życie zostanie poświęcone w tym roku z powodu barbarzyńskiego zwyczaju. Z jednej strony niewinne zwierzęta, nieświadome nawet, dlaczego się na nie poluje. Z drugiej ten szczerzy i wesoły młodzieniec, którego zdążyła tak polubić. Nie było tu żadnego słusznego rozwiązania, poza zaprzestaniem praktykowania tej prymitywnej tradycji.

– Tak będzie – oświadczył *Peri* stanowczo. – Teraz powiedz mi, co cię trapi?

Zamyśliła się, omiotła wzrokiem niezwykle miasto, które rozpościerało się u ich stóp. Wspaniałe więzienie.

– Mój przyjaciel elf... Nie wiem, jak go wydobyć z lochu. Bardzo źle go traktują. Nie wiem, co jeszcze z nim uczynią... a ja jestem bezradna.

Zamilkła, bo poczuła, jak znowu ogarnia ją złość.

– *Eli*... tamtej nocy mi pomogłaś. Dlaczego? – zapytał.

– Nie zastanawiałam się nad tym... Ale, prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy będę w stanie. To był odruch. Mogło się nie udać...

– Widzisz, *neru-to*... to są takie czyny, których nie można spodziewać się po *Ha'amich*... – uśmiechnął się ciepło. – Po pierwsze, podałaś rękę nieznanemu w potrzebie. Okazałaś litość. A po drugie, właśnie przyznałaś się do własnej słabości...

Ujął jej dłoń, przyłożył do swego policzka i ucałował.

– Co... co oznacza ten gest? – zarumieniła się na ten objaw czułości, którą jej okazywał. – Widziałam, jak *Ha'akon* żegnał tak *Teminę*.



– W ten sposób wojownik Ha'ami oddaje szacunek siostrze i uznaje ją za równą sobie.

Czuła, że coraz bardziej pąsowieje.

– Myślałam, że niewiasty i mężczyźni Ha'ami są równi... – spuściła oczy, żartem pokrywając zmieszanie.

– Nie każdy wojownik tak uważa... Inaczej nie wynaleźliby tego gestu, nie sądzisz? – patrzył na nią z rozbawieniem. – Wyjątkowa z ciebie osoba, Eli. Niestety, obawiam się, iż niewielu Ha'ami to zrozumie. Aby cię szanowali, musisz przemówić do nich ich własnym językiem. Jeśli jest coś, czego naprawdę chcesz, a czego Smok czy Tygrys nie są gotowi zaoferować, nie uda ci się tego osiągnąć z pozycji prośby. Nie okażą litości. Jedyne, co zmusi Ha'ami do rokowań, to siła...

Zamyśliła się głęboko nad jego słowami. To miało sens. Dopiero kiedy pokazała im, że jest coś warta, poszli na ustępstwa. Tak, jak w przypadku bójki z Ha'tengiem...

– Musisz mieć coś, na czym im zależy – ciągnął Peri. – W przeciwnym razie nie nazwaliby cię *Ta'umą*, nie prowadzili na rozmowy z Siostrami, nie udzielili pomocy po odniesionych obrażeniach w walce... Moja rada: nie sprzedawaj tego tanio ani nie rozbijaj monety na drobne, oddając kawałek po kawałku. Złóż im jedną i nieodwołalną ofertę, której nie mogą odrzucić.

– Przemawiasz teraz jak kupiec, nie wojownik... – uśmiechnęła się smutno.

– Matka zawsze mi powtarzała, że czeka mnie kariera Strażnika Kluczy... kto wie! Rozumiesz jednak, o co mi chodzi?

– Tak, Peri... dałeś mi wiele do myślenia. Jesteś bardzo mądry.

– Kto by przypuszczał, że po wszystkich ciosach, które spadły na ten czerep, będę w stanie jeszcze wyłuskać coś z sensem... – postukał się

w czaszkę. – Twarda z ciebie bestia, *neru-to*, Pogromczyni Tygrysa, wierzę w ciebie! – mrugnął do niej. – Chodź, zbieramy się, bo zarobię kolejną karę, jeśli odkryją moją nieobecność.

– Spotkamy się na wieczerzy? – zapytała z nadzieją. – Chciałabym poznać Ha'kame...

– Nie możemy... – pokręcił głową. – Mam obowiązek jadać w Hali Wojowników, a ty...

– Tak słyszałam... Nie ma wyjątków dla Pogromczyni Tygrysa? – westchnęła.

– Niestety, to nie moja decyzja, musiałyś przekonać większość zamieszkałych tu Ha'ami do swoich umiejętności w walce...

– Większość Ha'ami... to sporo pojedynków.

– Albo po prostu następnym razem rozkwaś Ha'tengowi ten nadobny nos publicznie – zaśmiał się, kiedy schodzili w dół.

\* \* \*

Namiestnik obserwował ze wzgórza, jak ich oddziały przesuwały się w zgranej formacji bojowej. Po kłopotliwym początku dnia teraz wszystko zdawało się być w normie. Nawet *namio* pod wodzą Ha'mina dorównywali tempem pozostałym i trzymali szyk pod naporem ataku doświadczonych wojowników.

Jego myśli zaczęły znowu odpływać w stronę *Ta'umy*.

Czy to możliwe, że była Berennike, której zarówno Ha'ami, jak i Azzgoci poszukiwali od lat? Czy to dlatego wydawała mu się znajoma?

*Dzika Księżniczka*. Tak ją nazywali. Walczyła jak demon, a jej lud traktował ją niemal jak boginię, wierząc w jej nadprzyrodzone moce, które pozwalały tryumfować nad przeciwnikiem.

On sam widział ją tylko raz, z daleka na polu bitwy, podczas pierwszej wyprawy w tamte strony. Oboje byli znacznie młodszy.

Po przegranej Azzgotów stanęła na czele rozbitych armii, które kryły się po lasach i wzgórzach – i dalej toczyła wojnę podjazdową z siłami Ha'ami. Jako że była ostatnią pozostałą przy życiu osobą z królewskiego rodu, miała dziedziczyć tron. Dlatego tak bardzo zależało im, by ją odnaleźć i wymusić podpisanie oficjalnej deklaracji wasalnej z królem Ha'attikiem.

Ale od lat nikt już jej nie widział, chociaż tak napaści na ich armie, jak i opór krnąbrnego ludu nie ustały.

Skąd wzięłaby się w Kamiennym Gnieździe, tak daleko od ojczyzny? Czy przez te wszystkie lata ukrywała się wśród elfów? Czy dlatego jeden z nich teraz jej towarzyszył?

Wiele by to wyjaśniało...

Ha'akon westchnął ciężko. To może naprawdę wiele skomplikować. Miał nadzieję, że to wszystko jakiś zupełnie przedziwny zbieg okoliczności.

\* \* \*

'Musisz mieć coś, na czym im zależy' – słowa *namio* odbijały się echem w jej uszach.

Tylko co?! – zachodziła w głowę, błędząc korytarzami twierdzy. Jor nie zjawił się, by ją odprowadzić. Pewnie zatrzymały go obowiązki.

Czego od niej chcieli? Co wiedziała, co mogło być przydatne? Tak niewiele miała doświadczenia i wszystko, czego się nauczyła w krótkim życiu, zawdzięczała Tallenowi.

Przystanęła zaskoczona. Rozpoznała drzwi do swojej komnaty. Jakimś cudem sama dotarła na miejsce. Postanowiła to potraktować jak dobry

znak. Weszła do środka, rozejrzała się, próbując opanować zamęt w głowie. Z frustracją opadła na krzesło.

O czym to myślała?

A tak – że cała jej wiedza o świecie sprowadza się do tego, czego nauczyły ją elfy. I do książek.

Spojrzała na stolik.

*Dzieje Ludu Ha'ami* leżały tam wciąż rozdziawione, jakby ze zdumienia nad jej tępotą.

Nagle klepnęła się w czoło.

– Ty zakuta pało! – powiedziała na głos. – Nie mogłaś wcześniej na to wpaść?

\* \* \*

Tallen ostrożnie badał palcami obrażenia na swoim ciele. Wiedział, że stracił do tej pory trzy zęby. Miał wybity lewy bark, zgruchotaną prawą dłoń i połamane żebra. Tego był pewien. Nie odczuwał bólu, ponieważ nauczył się od niego odcinać. Tym bardziej musiał sprawdzać na bieżąco, co też tym razem uszkodzono mu podczas tortur.

Przypalanie żelazem, wieszanie głową w dół, podtapianie i nieustanne bicie. Repertuar kat miał co prawda ubogi i powtarzalny, ale przykładał się do zadania z wyjątkowym zaangażowaniem. Elf przypuszczał, że od jutra znowu się zacznie.

Tymczasem jego ciało słabło. Niedożywienie nieuchronnie odciskało na nim piętno. Oszczędzał energię i był jeszcze daleki od wyczerpania, jednak jeszcze nigdy, od ponad stu pięćdziesięciu lat, nie czuł się tak słaby.

Spodziewał się nieuchronnego końca. Oprawca przypominał mu co dnia o czekającym sądzie i prawdopodobnej karze śmierci. Nie bał się

tego momentu. Wiedział, iż jest to tylko przejście do nowej rzeczywistości. Jego duch pozostanie silny.

Dlatego nie chciał, żeby Eli cokolwiek ryzykowała z jego powodu. Jego bystra, ale i prostoduszna znajda... w swoim krótkim życiu nie spotkała wielu ludzi. I akurat pierwszy kontakt musiał być z tym tłumem skurwysynów... Tallen wiedział, że nie uda mu się jej przekonać, aby zostawiła go i uciekała. Jego mała, dzielna znajda... Oby los nie obszedł się z nią zbyt surowo, kiedy jego już zabraknie...

\* \* \*

Eli nie sądziła, iż tak szybko powróci do prywatnych kwater Ha'tenga. Wartownik przepuścił ją do niewielkiego hallu, umeblowanego jedynie w smukłe, proste, eleganckie ławy ustawione pod ścianą. Po drugiej stronie korytarza znajdował się rząd okien, które wychodziły na plac ćwiczeń, obecnie ciemny i pusty. Ponad miejscami przeznaczonymi do siedzenia i czekania na widzenie zawieszono wielkich rozmiarów obraz.

Drzwi w końcu korytarza otworzyły się i wyszła przez nie Anni, cichutko jak modliszka skradająca się w stronę jaszczurki. Podeszła do niej na odległość ramienia, następnie zdjęła z twarzy płócienną maskę.

– Dobry wieczór, pani *Ta'umo* – skłoniła się i powiedziała swoim cienkim głosem.

– Dobry wieczór, Anni. Przyszłam zobaczyć się z Ha'tengiem – oznajmiła stanowczo.

– Pan nie przyjmuje o tej porze. Czy mogę przekazać wiadomość, pani *Ta'umo*? – zapiszczała.

– Owszem, możesz przekazać, że będę tu czekać, dopóki się ze mną nie zobaczy. Przychodzę w pilnej sprawie, która nad wyraz go zainteresuje – starała się, by jej ton nie znosił sprzeciwu.

Dla dalszego zademonstrowania swego zamiaru usiadła z mocą na ławie pod ścianą i rozparła się wygodnie. Anni nie odpowiedziała, tylko skłoniła się i na paluszkach oddaliła tam, skąd przyszła.

Eli zajęła się oglądaniem płótna, którym ozdobiono pomieszczenie. Przedstawiało bitwę, w której Ha'ami tryumfowali nad innym ludem. Malarz z wyjątkową starannością oddał szczegóły walczących, zwłaszcza naramienne tatuaże ciemnowłosych wojowników i powykrzywiane ze strachu twarze pokonanych, deptanych ciężkimi butami zwycięzców.

„Braterstwo. Honor. Siła” – głosił krwawymi literami napis na górze obrazu.

‘Cóżby innego mogło być tematem ich sztuki...’ – pokręciła głową, kiedy śledziła w zamyśleniu odpychające, bestialskie szczegóły owej sceny.

– Pan cię przyjmie, pani *Ta'umo* – doszedł do niej falset Anni. Służka stała w końcu hallu, przy drzwiach. Kiedy przez nie przeszły, znalazły się w gabinecie, który był pusty. Urządzony był z równym przepychem jak salon, w którym poprzedniego dnia wieczerali, pełen ozdobnych mebli, rzeźb i obrazów. Udały się do kolejnego pomieszczenia. Wyglądało na miejsce prywatnych wizyt. Znajdowało się tam kilka miękkich foteli, parę niskich stolików, a ściany zdobiły pięknie tkane kilimy. Ha'teng stał przy kominku. Był boso, miał na sobie tylko czarne spodnie i jasną koszulę niedbale narzuconą na gołe ciało. Niebieskie sińce wokół jego nosa prawie całkiem zbladły, nie było już też znać opuchlizny. Podczas pobytu wśród elfów przyzwyczała się do podziwiania ich nieskażonego, uduchowionego piękna tchnącego dobrem i wiecznością. Uroda Ha'tenga była innego rodzaju, chociaż można było się nią równie zachłysnąć. Zimny, groźny, nieczuły jak gład... mierzył ją wzrokiem, kiedy popijał z kielicha, który trzymał

w ręku. Nie wskazał jej miejsca do siedzenia, nie zaproponował poczęstunku, nie odpowiedział na jej pozdrowienie.

‘Do Ha’ami przemawia siła’ – powtarzała sobie w duchu i czekała, aż Anni wyjdzie.

– Mam nadzieję, że to coś pilnego, skoro zdecydowałaś się zakłócić mój jedyny w ciągu dnia moment odpoczynku – rzucił niechętnie, kiedy zamknęły się drzwi.

– Nie zajmę dużo czasu. A chcesz tego wysłuchać – odpowiedziała, podchodząc do jednego ze stolików. Nalała sobie wina, upiła łyk. Stała tak blisko niego, że czuła zapach jego ciała.

– Doprawdy? – zapytał, obserwując jej poczynania z iskrą zaciekawienia w oku. Wyjęła puchar z jego dłoni i zaoferowała mu swój w zamian, po czym usiadła w jednym z foteli. Wydawał się rozbawiony jej postępkami. Na jego twarzy wykwitł zwykły, pełen ironii uśmiech, tak skutecznie zakłócający idealną symetrię jego rysów.

– Chodzi o elfa – zaczęła. – Przesłuchujesz go.

Mierzyli się chwilę wzrokiem.

– Taka moja dola – odparł w końcu.

– On ci nic nie powie – stwierdziła i ponownie skosztowała napoju.

– Potrafię być przekonujący.

Znowu cisza.

– Ile elfów spotkałeś w życiu, Ha’tengu? – nie odpowiedział. Ciągnęła dalej tak, jak to przygotowała. – Twoje metody, jakkolwiek czarujące, nie będą skuteczne w uzyskaniu informacji, na których tak ci zależy. Bezwrotnie stracisz szansę... może jedyną w tym stuleciu. Ale są inne sposoby, żebyś dowiedział się tego, co tak zaprzęta twój umysł...

– I przyszłaś mi o nich opowiedzieć. – pociągnął łyk, świdrując ją spojrzeniem.

- W rzeczy samej. - Ucieszyła się w duchu. Łapał haczyk. Powolnym krokiem podszedł do jednego z foteli. Usiadł.

- Słucham.

- Wszystko, czego potrzebujesz, jest tutaj - postukała palcem w swoją głowę. - Mieszkałam wśród elfów ostatnie lata. Znam rozmieszczenie ich miast. Drogi. Techniki walki. Uzbrojenie. Liczbę ludności. Możemy nawet porozmawiać o przepisach na wypieki i wyrobie butów, jeśli taka twoja wola.

- Ostatnie lata? Jak długo by to było? - tego pytania się nie spodziewała.

- Pięć, sześć lat... Czas płynie tam inaczej.

Myślał. Coś wyraźnie kalkulował.

- I podzielisz się ze mną tą wiedzą motywowana nowo odkrytym uczuciem do mnie, czy do całego ludu Ha'ami? - zauważył z przekąsem.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Moje uczucia tak do ciebie, jak i do ludu Ha'ami pozostają niezmiennie silne, Ha'tengu. Oczarowałeś mnie od pierwszego spotkania.

- Czego chcesz? - pociągnął długi łyk z kielicha.

- Chcę, żebyście zostawili elfa w spokoju. Puśćcie go wolno.

- To wszystko? - odparł z sarkazmem.

- Dopiero po spełnieniu tego warunku możemy rozpocząć bezpośrednie rozmowy - udało jej się utrzymać kamienną twarz.

- Rozmowy z tobą. Któż mógłby się oprzeć takiej propozycji?

- Zaiste, któż?

- Cóż, czarująca oferta - wstał z miejsca. - Tylko że ja wcale nie jestem przekonany, że w tej niewielkiej głowie mieści się jakakolwiek



przydatna wiedza.

- Myślę, że jest dokładnie odwrotnie - powiedziała, również podnosząc się z fotela. Odstawiła kielich na stół. - Myślę, że wiesz doskonale, iż jestem twoją jedyną szansą. Nie byłbyś tu, gdzie jesteś, gdybyś nie miał nosa do takich spraw... Cóż, zostawię cię teraz, abyś mógł dalej... - zmierzyła go wzrokiem - ...odpoczywać. Baw się dobrze!

Rzuciła na pożegnanie i wyszła.

Anni, która czekała na nią w sąsiedniej komnacie, odprowadziła ją do wyjścia.

Eli czuła, jak krew pulsuje szybciej w jej żyłach. Była pewna, że Strażnik Bezpieczeństwa połknął przynętę. Nie wiedziała tylko, jak długo potrwa, zanim podejmie decyzję. Być może będzie musiała wcielić w życie kolejne punkty planu, żeby przyspieszyć jego działanie...

\* \* \*

Ha'kame wiercił się niespokojnie w krześle i wpatrywał niecierpliwie w drzwi, w których zniknął Ha'teng. Nie był pewny, czy dobrze zrobił. Wprawdzie przyszedł tu z własnej woli, ale czuł się niejako do tego przymuszony milczeniem Ha'perina. Bez końca dopytywał się o wydarzenia tamtej nocy, o blask, który zaobserwował, o to, w jaki sposób przetrwał karę bez uszczerbku. Jego *koru-koinen* tylko zbywał go śmiechem. Pierwszy raz w życiu miał wrażenie, że coś przed nim zataił. A znali się od zawsze. To musiała być ona. Widział, jak szeptali ze sobą w stajni. Jak przemykali się tajnym przejściem. ICH tajnym przejściem. Co mu zrobiła? Czy rzuciła na niego czar?

Musiał poradzić się kogoś bardziej doświadczonego, z większą wiedzą w tych sprawach. Dlatego przyszedł do Strażnika Bezpieczeństwa. Opowiedział mu o tym, co zobaczył, kiedy stał na warcie. O świetle, o topniejącym śniegu, o wyleczonych ranach Ha'perina.

Wtedy przerwano im rozmowę. Ta mała, tłusta, służalcza szcurzyca przysłała z wiadomością. Pierwszy Brat przykazał mu poczekać w sypialni, podczas gdy on musiał przyjąć niespodziewanego gościa w salonie.

I tak *namio* tu utknął, nie wiedząc, co ze sobą począć.

Nareszcie drzwi otworzyły się i dowódca powrócił.

– Przepraszam, że nam przerwano – położył mu dłoń na ramieniu i powstrzymał przed powstaniem z miejsca. Przysunął sobie krzesło tuż obok *namio*.

– Opowiadałeś mi o świetle, które zaobserwowałeś?

– Nie wiem, co o tym myśleć... – zafrasował się, całkiem już niepewny, czy aby nie wychodzi na zabobonnego głupca. – Może mi się zdawało... Ha'perin wszystkiemu zaprzecza... było późno, a mi dokuczała skręcona kostka...

– Pojedynek na placu? – domyślił się Pierwszy Brat.

– Nie byłem dla ciebie dość szybki – stwierdził ze wstydem.

– Mało kto jest – roześmiał się Ha'teng, pokazując równe, białe zęby.

Trudno było go nie podziwiać. Miał wszystko. Pozycję, uznanie, sławę zdobytą w boju... Wielu uważało go za dumnego, ale Ha'kame był przekonany, że Strażnik Bezpieczeństwa przewyższał umiejętnościami wszystkich tych malkontentów. Prawie nikt nie potrafił dotrzymać mu kroku w boju. Być może jedynie Ha'akon... Być może. Nikt nie widział ich nigdy w bezpośrednim starciu.

– Ha'kame. – Zdziwił się, iż Pierwszy Brat zadał sobie trud, żeby zapamiętać jego imię. – *Koru-koinen* to najbardziej wyjątkowa więź, która istnieje, nie sądzisz? – nachylił się w jego stronę, patrząc mu głęboko w oczy. *Namio* czuł się onieśmielony uwagą, która się na nim skupiała.

- Tak - odpowiedział powoli.

- Nic i nikt nie powinno poróżnić dwóch braci... - kontynuował Ha'teng, podkreślając każde słowo. - Przysięgają sobie dozgonną lojalność.

- Tak.

- Dlatego czujesz... dlatego wiesz, że twój *koru* nie mówi ci prawdy.

- Myślę... - *namio* zastanowił się nad odpowiedzią. - Myślę, że w tej historii zatrzymał coś dla siebie...

- To zrozumiałe, że jesteś rozczarowany. - Ha'kame doszedł do wniosku, że nareszcie ktoś pojmuje jego rozterki. - Opowiedz jeszcze raz ze szczegółami wszystko, czego byłeś wczoraj i dzisiaj świadkiem - zachęcił go spokojnym głosem dowódca i podał mu puchar z winem. - Może razem znajdziemy jakieś wskazówki, które pozwolą nam odkryć, co naprawdę się wydarzyło.

\* \* \*

Król Ha'attik wrócił do swojej komnaty późnym wieczorem, po przedłużającej się w nieskończoność naradzie z dowódcami. Kampania przeciwko Azzgotom napotykała opór, zgodnie z jego przewidywaniami. Nikt nie chciał służyć pod Ha'gardem. Wygląda na to, że będzie musiał posłać go przodem jedynie z oddziałami, które bezpośrednio mu podlegają. A przez następne miesiące układać się z namiestnikami prowincji, żeby dostali posiłki.

Plan był jasny. Zmieść to plemię z powierzchni ziemi. Nikt nie nadawał się do tego lepiej niż ten łotr Ha'gard. Król gardził nim na równi z pozostałymi braćmi. Ale w tej chwili potrzebny był mu właśnie ktoś taki. Ktoś, kto weźmie na siebie zadanie utopienia zbuntowanego kraju w morzu krwi. Załatwi jego problem. I to jak najszybciej.

Potem trzeba będzie znaleźć sposób, żeby się go pozbyć.

W komnacie słudzy właśnie kończyli szykować kąpiel. Pomogli mu zdjąć zbroję, po czym wyrzucił ich na zewnątrz. Zanurzył się w gorącej wodzie, nie zaprzestając wewnętrznej debaty na temat najskuteczniejszych posunięć w najbliższych dniach, kiedy zauważył nowego ptaka na belce pod sufitem.

Zagwizdał.

Sokół płynnie sfrunął na jego wyciągnięte ramię. Ze zdziwieniem zauważył, iż był to kolejny posłaniec z Kamiennego Gniazda.

‘Tak szybko? Coś musiało się wydarzyć’.

Wysuszył drugą dłoń w ręcznik i ostrożnie odwiązał wiadomość.

Berennike.

Przeklęta suka znowu daje o sobie znać. Dlaczego teraz? Dlaczego tam, na dalekim zachodzie? Czy to sprytna intryga Ha’akona wymierzona przeciwko niemu? To niemożliwe, żeby to była prawdziwa Dzika Księżniczka... Po tylu latach? Ale głupia tłuszcza to kupi, jeśli ktoś odpowiednio pokieruje plotką.

Do tego elf... Co, jeśli Azzgoci zawarli przymierze z ich odwiecznymi wrogami...

Ha’attik z wściekłością cisnął pergamin w ogień. Sokół spłoszył się i powrócił na swoje miejsce pod sufitem.

Król westchnął z frustracją. Starannie wyszorował ciało, po czym wyszedł z kąpieli i znacząc podłogę wilgocią, przeszedł do biurka. Naskrobał parę słów.

‘Śmierć obojgu jeńcom. Pozostań w cieniu’.

Zwinął świstek, podszedł do klatki, otworzył drzwiczki, przywiązał go do nogi poprzedniego posłańca i gwizdem wydał komendę powrotu do

gniazda. Sokół rozpostarł skrzydła, wyfrunął przez rozchylone okiennice i popruł przez mroźne powietrze na zachód.





## Rozdział 7

# Miasto intryg

Wita stał niepewnie ze spuszczoną głową i oczekiwał na rozwój wydarzeń. Wezwano ich tu o świcie z zadaniem przetransportowania lektyką szlachetnej pani z Górnego Zamku do Miasta. Nie wiedział, dlaczego owa niewiasta przebywała sama wśród wojowników. Niewiele go to obchodziło. Jego zadaniem było przeniesienie jej teraz z miejsca na miejsce. Szkopuł tkwił w tym, iż szybko okazało się, że owa młódka, zobaczywszy lektykę, odmówiła zajęcia w niej miejsca. Tragarze stali zakłopotani i gapili się w bruk. Nie wiedzieli zupełnie, co też począć, kiedy zajechali konno panowie w pełnym rynsztunku i rozpoczęli pertraktacje z niezadowoloną szlachcianką.

– Eli, już ci tłumaczyłem. To jedyne rozwiązanie zgodne z prawem Ha'ami – powtórzył po raz kolejny sam władca zamku. Jego rumak niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. – Jeśli nie chcesz zasiąść w lektyce, możesz jechać wierzchem z jednym z nas. Masz wybór – zakończył nadzwyczaj spokojnym tonem, którego Wita nigdy jeszcze nie słyszał.

– Jeśli pojedziesz ze mną, pozwolę ci nawet wybrać pozycję. Od przodu czy od tyłu? – włączył się w rozmowę drugi z Ha'ami. Ten, który zawiadywał strażą i więzieniem. Ten, którego wszyscy się bali. Sam zarechotał ze swego dowcipu. Nikt inny się nie śmiał.

Wita rzucił okiem na dziewczynę. Spłoszowała po same uszy.

– Nie jestem ranna, żeby mnie taszczyć jak kukłę. Jedźcie sobie sami – burknęła i odpięła płaszcz. Zwinęła go w rulonik, mniejszy, niż można się było spodziewać. – Pobiegnę za wami.

Wita wyczuł, że wszyscy zamarli na te słowa.

– Eli, to nie przystoi... – wtrącił się kolejny z panów. Ten najstarszy, z lekko posiwiałymi włosami. – Poza tym, to daleka droga, nie nadążysz, zgubisz się...

Niespodziewanie to jemu niewiasta wręczyła swój płaszcz.

– Czy mogę cię prosić o przechowanie, Wilku? – oznajmiła. – Nie chcę, aby mi zawadzał. Zgłoszę się po niego w Świątyni.

– Eli... – zaprotestował.

– Prędzej dopełnę o własnych siłach, niż będę przewożona jak worek owsa.

Mówiła z mocą i pewnością siebie.

– Twoja wola – oznajmił po chwili władca Kamiennego Gniazda. – Tragarze, z powrotem do Miasta Sióstr! – rozkazał, po czym zwrócił swojego wierzchowca w stronę wylotu dziedzińca. Tabun jeźdźców ruszył cwałem przed siebie.

Wicie było to bez różnicy. To chuchro nie mogło wiele ważyć. Z nią czy bez niej, musiał pokonać tę samą trasę. Niech się panowie gryzą między sobą, jemu nic do tego. Mimo wszystko zastanawiał się, kim jest ta bezczelna młódka, z którą sam pan zamku obchodził się jak z przepiórczym jajkiem.

\* \* \*

Eli poczekała, aż znikną za rogiem, i pobiegła przez stajnię do przejścia, które poprzedniego dnia pokazał jej Peri. Wczorajszy widok na panoramę miasta podsunął jej pomysł, jak dotrzeć na miejsce w sposób, który jednocześnie pomógłby jej w przekonaniu Ha'tenga, że jej umiejętności są wiele warte. Nawet w szarości zimowego poranka wyraźnie widziała topazowy dach Świątyni Przodków.

Chwilę zajęło jej rozplanowanie trasy. Co prawda ciężko było ocenić wszystkie odległości w panującym wokół półmroku, ale budynki wydawały się stać stosunkowo blisko siebie, a do tego miały w większości płaskie dachy.

– Buciki, nie zawiedźcie mnie... – mruknęła do siebie.

Elfie obuwie było idealne do wspinaczki w naturze – miała nadzieję, że sprawdzą się równie dobrze w środowisku miasta. W końcu kamień to kamień.

Truchtem pomknęła po murze za stajnią, by po chwili dać susa na dach najbliższego budynku poniżej. Zwinnie, szybkimi skokami przemieszczała się z jednej kamienicy na drugą. Z ulgą odkryła, że pod cienką warstwą śniegu nie zalegał lód, ale wciąż postępowała ostrożnie, uważając na czyhające niespodzianki w postaci osłabionego stropu lub zdradzieckiej szadzi.

‘Najważniejsze to dotrzeć na miejsce, nawet jeśli trochę w tyle za nimi...’ – powtarzała w duchu.

Pomimo ostrożności szybko zrównała się z jeźdźcami. Wilk, który zamykał kolumnę, cały czas się oglądał, jakby szukał czegoś wzrokiem.

– Nie widzę jej! – w pewnym momencie krzyknął do pozostałych.

– Patrzysz w złym kierunku! – zaśmiała się z góry. W osłupieniu zatrzymali się i podnieśli głowy.



- Co ty wyprawiasz, wariatko? - warknął Ha'teng.

- Zdecydowałam, że będę z przodu! - oznajmiła, rozpędziła się i przeskoczyła na kolejny budynek, wykonując przy tym popisowe salto. Wylądowała miękko, pobiegła dalej.

'To było głupie' - zbeształa się w myślach. 'Nie pędź szybciej, niż podłoże może cię złapać!' Jakby słyszała Tallena, kiedy uczył ją wspinaczki...

Nie wiedziała, czy jeźdźcy przyspieszyli, nie oglądała się za siebie. Cieszyła się ruchem i wolnością. Zdawała sobie sprawę, że muszą jechać krętymi uliczkami miasta, które teraz dodatkowo wypełniały się ludźmi. Miała szansę.

Słońce jaśniało nisko nad horyzontem wprost przed nią, kiedy balansowała na krawędziach dachów. Od czasu do czasu musiała podjąć ryzyko, dać nura i przeturlać się po płaskim pokryciu domostwa. Niektóre budynki na jej drodze wznosiły się wyżej, co oznaczało nie tylko skok, ale i wspinaczkę po śliskiej ścianie.

Kiedy dotarła do Miasta Sióstr, była przemoczona od śniegu i potu, chociaż jej elfie ubranie wciąż jakimś cudem trzymało ciepło, a buty pozostały całkiem suche. Mogła już pędzić przed siebie stosunkowo szybko, gdyż domy tutaj były nowsze, niższe i zdawały się lepiej wykonane. Sprawnymi susami sadziła do przodu, aż znalazła się na ostatniej kamienicy przy placu, który okalał Świątynię. Zwiesiła się z dachu, po czym zaczęła spuszczać w dół, chwytając okien i parapetów. Przebyła tak dwa piętra i wylądowała lekko na chodniku, ku zdumieniu służki, która stała na zewnątrz i wybijała kurz z poduszek. Eli przeprosiła ze śmiechem przestraszone dziewczę, po czym potruchtała w stronę swego celu. Łapała oddech na mrozie. Ostre powietrze wbijało jej się w płuca.

‘Tallen byłby ze mnie dumny’ – pomyślała o elfie zamkniętym w lochu i od razu zrobiło jej się markotnie. ‘Przekonam ich’ – powtórzyła z mocą w duchu. ‘Plan musi zadziałać’.

Przystanęła na progu Świątyni, by tam zaczekać na jeźdźców. Przyjrzała się z ciekawością budynkowi z bliska. Zbudowano go z szarego kamienia, który musiał pochodzić z pobliskich wzgórz. Po raz pierwszy widziała podobny budulec. Otaczające wejście kolumny i schody były gładkie jak tafla wody i podobnie jak odmęty głębokiego jeziora wydawały się żyć własnym życiem. Oczarowana, dotknęła powierzchni ściany i przez chwilę doznała wrażenia, że jej dłoń się w niej zanurzy. Tak się jednak nie stało. Z zachwytem oglądała czarne wzory, które wirowały pod jej palcami we wnętrzu kolumny jak małe rybki. Kamień zdawał się pulsować.

– Niesamowite – westchnęła do siebie.

Nagle poczuła lekkie drganie w opuszkach, które powoli rozprzestrzeniło się po całym jej ciele. Cofnęła raptownie rękę. Świątynia jakby ją wołała. Coś nakazywało jej ruszyć przed siebie i wejść do środka. Słyszała głos, który przemawiał bezpośrednio do jej duszy. Znajomy głos. Ten sam, który pomógł jej podczas nocy na mrozie. Zdezorientowana, rozejrzała się dookoła. Była sama.

Pierwsi Bracia w eskorcie gwardzistów zjawili się na placu i cwałowali w jej stronę. Zeskoczyli z wierzchowców i rzucili sługom lejce. Szybko wspięli się po schodach do miejsca, gdzie stała.

– W liście pisałeś, że mam spodziewać się gościa w postaci dziewczęcia, a nie gekona, synu. – Eli odwróciła się raptownie. Na progu Świątyni stało pięć niewiast o wysokich, mocnych sylwetkach, odzianych w identyczne, błękitne szaty ciasno opinające górę, by swobodnie opaść w dół luźnymi nogawkami wetkniętymi w zimowe buty.

- Wspominałem jednak, iż jej osoba kryje wiele talentów, czyż nie tak, matko? - Ha'akon zwrócił się do najwyższej z nich, krótko ostrzyżonej. Podszedł do niej, uniósł jej dłoń do policzka i złożył na niej pocałunek.

- Witaj - powiedziała, patrząc mu w oczy z wyraźną radością. - Cieszymy się na waszą wizytę w Mieście Sióstr - zwróciła się do pozostałych przybyłych. Wszyscy wymienili pozdrowienia. Kiedy skończyli, Ha'akon wskazał na Eli, która tymczasem trzymała się z boku i przyglądała uważnie tej scenie.

- Poznajcie *Ta'umę*, którą przyjęliśmy w nasze progi.

- Szlachetna *Ta'umo*, jestem Akona - powiedziała jego matka ciepłym głosem. - Cieszę się z twojej obecności w naszym domu.

Brzmiało to zupełnie jak oficjalna formuła powitania i Eli przebywała wśród Ha'ami wystarczająco długo, by spodziewać się, że jest na nie jakaś powszechnie uznana za właściwą odpowiedź. Której, niestety, nie znała.

- To dla mnie zaszczyt tu być i was poznać - odparła tylko na tyle dworsko, na ile umiała.

Akona kiwnęła głową. Wskazała na swoje towarzyszki.

- Oto Sig, opiekunka tej Świątyni i strażniczka naszej tradycji. Perin, uzdrowicielka, która opiekuje się nami w potrzebie. Keera, przewodząca naszym uczonym i krzewiąca wiedzę wśród wszystkich, którzy jej szukają. Teena, patronka rzemieślników, kupców i włościan.

- I Temina, protektorka buntowników i hultajów. - Eli poczuła dłoń na ramieniu. Odwróciła się, by napotkać roześmianą twarz zielarki. Uściskały się serdecznie. - Jesteś do cna przemoczona! - wykrzyknęła przyjaciółka. - Twoja lektyka wywróciła się po drodze?

- Długa historia... - wybąkała niepewnie w odpowiedzi.

Ha'min podszedł i narzucił jej elfi płaszcz na ramiona.

- Dziękuję - wymamrotała, otulając się suchą tkaniną. - To zaszczyt poznać was wszystkie - zwróciła się do Pierwszych Sióstr.

Przyglądała im się równie ciekawie, co one jej. Sig, niewiasta o natchnionej twarzy i prostych włosach do pasa. Keera wydawała się jej przeciwieństwem - z ogoloną głową i uszami nabitymi ogromem kolczyków, spojrzenie miała jasne i przenikliwe. W twarzy Perin Eli rozpoznała rysy swojego przyjaciela - dostrzegła w niej taką samą łagodność, ale i siłę, co w młodym wojowniku. Teena natychmiast wdała się w rozmowę z Ha'sanim i wydawała się równie konkretna i bezpośrednia jak on.

- Czas oddać hołd przodkom - oznajmiła Sig i wszyscy ruszyli do wnętrza Świątyni.

- Spotkania Rady zawsze zaczynają się od wizyty tutaj - szepnęła jej do ucha Temina. - Siostry i Bracia zwracają się do przodków o mądrość i wsparcie w podejmowaniu słusznych decyzji.

W miarę zbliżania się do drzwi wcześniej doznane mrowienie w ciele Eli rosło. Coraz wyraźniej czuła, jak budynek ją przyciąga - była pewna, że ktoś lub coś tam jej wyczekuje.

\* \* \*

Wiedział, że dzisiaj kat się nie zjawi. Simronil przekazał mu, iż wszyscy wyprawili się do miejsca nazywanego Miastem Sióstr. Łącznie z Eli.

Tallen miał co do tego złe przeczucia. Zrozumiał niewiele z końskich półsłówek, ale pojął, iż stara się ona wejść w jakiś układ z Ha'ami. To nie wróżyło dobrze. Nie sądził, że pertraktacje z tymi ludźmi mogą cokolwiek zmienić na lepsze.

Nagle wyczuł obcą obecność, choć drzwi celi pozostały zamknięte. Nie tylko on. Sierść małej myszki, która spoczywała na jego dłoni,

zjeżyła się jak pod wpływem zimnego podmuchu wiatru.

Moc, która ich otoczyła, nie miała jednakże znamion wrogości. Czuć w niej było prastarą mądrość i dobrą magię. Potężniejszą niż cokolwiek, co znał do tej pory.

‘Kim jesteś?’

Tallen sformułował w myślach pytanie.

‘Jestem wiatrem i ziemią, ogniem i wodą, radością i smutkiem...’ – odpowiedział syczący głos w elfiej mowie.

‘I wielbicielem zagadek?’

‘A jakże. Jak my wszyscy’.

‘Czego chcesz?’

‘Chronić Dziewczynę bez Imienia’.

‘Ma swoje imię. Eli’.

W jego głowie rozległ się delikatny śmiech.

‘Imię nadane przez elfy nie oddaje jej przeznaczenia’.

‘A ty znasz jej prawdziwe imię? Wiesz, kim jest?’

‘Wiem’.

‘Nie powiesz mi’.

‘Nie, nie powiem’.

Tallen zdziwił się bezbrzeżnie. Istota czytała w jego myślach bez pozwolenia.

‘Skoro nie chcesz odpowiadać na moje pytania, po co tu przyszedłeś?’

‘Jesteś jednym z niewielu, którzy mogą mnie usłyszeć. To miejsce jest pełne ludzi o zamkniętych umysłach’.

‘Z tym się zgodzę’.

‘Musisz ją chronić’.

‘Zawsze to robię’.

‘Nie zdołasz tego dokonać, siedząc w lochu. Grozi jej niebezpieczeństwo’.

‘Nie siedzę tu dla własnej przyjemności’.

‘Siedzisz tu, bo jesteś dumnym samolubem’.

‘Jak dobrze mnie znasz’.

‘Znam cię lepiej, niż przypuszczasz, Tallenie. Wydaje ci się, iż jesteś szlachetny, bo okazujesz litość małej myszy. Karmisz swój pyszałkowaty umysł pozorami dobroci. Zamiast pomóc Dziewczynie Bez Imienia, czekasz na przejście na stronę ducha. Podczas gdy ona walczy o twoje wyzwolenie’.

‘Nalegałem, by uciekała’.

Nie wiedział, dlaczego broni się przed oskarżycielskim głosem. Czy w głębi ducha czuł, że ma rację?

‘Mam rację. I ty to wiesz. Zapomnij o dumie elfów. Pomóż jej. Zostało ci niewiele czasu. Nadchodzi niebezpieczeństwo’.

Równie nagle, jak się pojawił, głos zniknął.

Tallen został sam na sam z ponurymi myślami.

\* \* \*

Przestronne wnętrza gmachu wykonane było z tego samego szarego, tętniącego życiem kamienia. Świątynia rozplanowana była na okręgu. Przez otwór w samym centrum kopuły wpadał do środka snop światła. Wszyscy przybyli skierowali się w kierunku wyznaczonym przez promienie słońca, jednakże Temina pociągnęła Eli w bok, chcąc pokazać jej posągi, które ustawiono wzdłuż ścian.

– Przedstawiają naszych przodków – tłumaczyła jej w dalszym ciągu ściszym głosem. Statuy były wysokie na co najmniej piętnaście stóp,

wykonane z kamienia czarnego jak nicość. – Ten kolor symbolizuje ich przejście na tamten świat – wyjaśniła zielarka. – Na Pola Chwały. Każdy z posągów odziany był jak za życia, w modre szaty, ulubiony kolor Ha’ami.

– To założyciel Kamiennego Gniazda, Ha’tis. Legendy podają, iż jego matka była wieszczką, potrafiła przewidzieć przyszłość.

– To jej posąg stoi tu obok? – dopytywała się Eli.

– Tak, we własnej osobie. Przepowiedziała, iż pewnego dnia Kamienne Gniazdo stanie się stolicą Ha’ami, przyjdzie stąd król, który uczyni nasz lud najpotężniejszym w historii...

– Spełniło się?

– Dotąd okazało się to tylko snem wielu miejscowych, ambitnych matek – uśmiechnęła się szelmowsko Temina. – Oto Ha’kate, drugi pan Kamiennego Gniazda.

– Jeździł na niedźwiedziu? – Posąg wojownika spoczywał na grzbiecie masywnego zwierzęcia. Statua jego rodzicielki stała obok, a na jej ramieniu przysiadł ogromny orzeł.

– Powiadają, iż Ha’kate został pobłogosławiony przez Ami mocą porozumiewania się ze zwierzętami, którą wykorzystywał w boju. Szeregi jego armii miały zasilać niezliczone drapieżniki: wilki, niedźwiedzie, tygrysy...

– Ale nie smoki? – zażartowała i nagle poczuła ukłucie w środku. Głos, który ją wzywał, nabrał mocy. Ponaglał ją.

– Nie, nie smoki... – zachichotała Temina.

Eli odetchnęła powoli, starając się rozluźnić napięcie, które czuła w ciele.

– Czy wielu Ha’ami miewa takie niezwykle dary? – zapytała pospiesznie, by rozproszyć dziwne wrażenie, którego doznawała.

- Hm... to tylko legendy. Sama nigdy nie spotkałam nikogo z podobnymi mocami jak jasnowidzenie... Ha'ami to praktyczny lud. Ufamy mocy naszych rąk i wiedzy naszych umysłów. Obecnie takie wierzenia traktowane są jak zabobon...

- A co z... magią? - Od dawna obawiała się poruszyć ten temat, lecz wydawało się, że tu naturalnie wpasował się w rozmowę.

- Są dwie szkoły... Jedna zaprzecza jej istnieniu, druga panicznie się jej obawia, co objawia się starą, dobrą nienawiścią do wszystkiego, co może nosić jej ślady... - odpowiedziała Temina tym samym, lekkim tonem, co zwykle. - Osobiście wierzę tylko w to, co namacalne. W moich miksturach nie ma nic magicznego. Tylko konkretne zioła, konkretne składniki, którymi pomagam na konkretne dolegliwości...

- Co tam jest? - Eli postanowiła zmienić temat i wskazała na miejsce, w którym zebrali się Pierwsi Bracia i Siostry. Dokładnie tam, gdzie wpadały promienie słońca.

- Tam znajduje się Fing. Miecz pierwszego władcy Ha'tisa. Źródło siły naszych przodków.

- Ktoś go jeszcze używa?

- Do walki - nie. Co prawda ostrze nie stępiło się mimo wieków. - Powoli podążały w stronę zgromadzonych. - Ale stosuje się go jedynie przy ceremoniach, takich jak inicjacja młodych wojowników czy rytualne namaszczenie nowego pana na zamku.

Na podeście w samym środku Świątyni umieszczono ogromny, dwuręczny miecz o prostej rękojeści.

- Musiał być olbrzymem - westchnęła Eli.

Nie wiedziała, czy któryś ze zgromadzonych byłby w stanie sprawnie posługiwać się tą bronią. Pierwsi Siostry i Bracia stali dookoła w skupieniu i ciszy. Nie chcąc przerywać ich momentu łączenia się



z przodkami, także Eli zamilkła. W końcu, jeden po drugim, zebrani ruszyli się z miejsc i udali do wyjścia. Uporczywy głos w jej głowie wzywał ją do pozostania.

\* \* \*

Sig obserwowała kątem oka, jak Temina oprowadzała *Ta'umę* po Świątyni Przodków. Nieszczerólnie lubiła wpuszczać obcych w to miejsce, które w jej przekonaniu przeznaczone było tylko dla Ha'ami. Jednakże reguły gościnności tym razem tego wymagały. A honor i tradycja były dla Sig najwyższymi wartościami.

Uważnie śledziła, jak niewiasty podziwiają statuy i rozprawiają między sobą szeptem. Żałowała, iż nie może ich usłyszeć. Nerwowość z tym związana nie pozwoliła jej skupić się na ceremonii. Jeśli to, o czym mówili, było prawdą, z pewnością Akona będzie namawiać ich do przyznania dziewczynie większych honorów. Sig pałała niechęcią do uznania kogokolwiek nieczystej krwi za równego wobec Ha'ami. Wolała nie polegać na opinii innych w tej sprawie i zamierzała wyrobić własne zdanie, zanim dojdzie do głosowania.

Nie mogła też zapomnieć o ostrzeżeniu, które przesłali jej przodkowie... Zdarzyło się to dokładnie w tę noc, kiedy ujęto obcych i przyprowadzono do Kamiennego Gniazda. To nie mógł być przypadek.

Kiedy Rada zaczęła się rozchodzić, postanowiła upewnić się, iż *Ta'uma* jest odpowiednio nadzorowana. Nie mogła liczyć w tym na Teminę. Wprawdzie była ona córką Akony, lecz od zawsze przejawiała nad wyraz lekceważący stosunek do zasad i praw, którymi kierowała się ich społeczność. Lepiej by było, gdyby to Sig posłużyła im za przewodniczkę. Miała też zamiar wykorzystać okazję, by lepiej poznać obcą.

\* \* \*

- Dokąd prowadzi to wejście? – szepnęła Eli i wskazała na wąski otwór w posadzce, umiejscowiony tuż za mieczem.

- Do krypty – odezwała się Sig, która niespodziewanie wyłoniła się zza jej pleców.

Niewytłumaczalne uczucie pchało Eli w kierunku podziemia.

- Czy mogłabym ją zwiedzić?

Strażniczka Świątyni zgodziła się, choć wydawała się nie do końca z tego zadowolona. Poprowadziła je do wejścia. Wąskimi, krętymi schodami podążyły za nią do wnętrza, rozjaśnionego jedynie rozproszoną łuną z olejnych lamp, które zwieszały się na długich łańcuchach z sufitu. Szare ściany wydawały się pulsować jeszcze żywiej niż na górze.

Głos ponaglał ją niecierpliwie, czuła, że są coraz bliżej. Stopień za stopniem, krok za krokiem odsłaniał się przed nimi widok na kryptę. Pomieszczenie, równie duże, jak Świątynia, całe zbudowane było z kości.

Ludzkie czaszki zdobiły ściany, kolumny i portale, otoczone puszczelami i innymi częściami dawno martwych ciał. Kiedy stanęły na ostatnim schodku, Eli zdała sobie sprawę, iż nawet podłoga usłana jest szczątkami, między którymi pełzały węże.

- Nie atakują ludzi – oświadczyła uspokajająco Temina. – Ich jad jest bardzo przydatny w miksturach leczniczych.

- Są pobłogosławione przez Ami – z emfazą dodała Sig.

Obie Ha'ami stąpały bez wahania po ruszającej się powierzchni, jakby przechadzały się wśród morskich muszli. Eli odetchnęła głęboko i postawiła stopę na makabrycznym dywanie. Zachręścił pod jej ciężarem. Krok po kroku dołączyła do towarzyszek, które stały teraz

w samym środku krypty. Pytania cisnęły jej się na usta, nie wiedziała, od czego zacząć. Na szczęście Sig odezwała się pierwsza.

- Oto szczątki naszych przodków - oświadczyła, a jej oczy promieniowały uniesieniem. - Są źródłem mocy naszego plemienia.

- Czy każdy Ha'ami... jest tu złożony po śmierci? - zagadnęła Eli. Czuła, jak coś wspina się po jej łydce, lekko potrząsnęła nogą bez patrzenia w dół. Wąż opadł z cichym plaśnięciem na podłogę. Liczyła, że to, co powiedziały jej wcześniej, to prawda i nie zostanie w odwecie ukaszona.

- Każdy, który jest tego godzien - potwierdziła Sig. Rozglądając się wokół, dziewczyna zauważyła kości, które nie przypominały ludzkich.

- To łby zwierząt zabitych podczas inicjacji - podążyła za jej wzrokiem Temina.

Głos we wnętrzu Eli wzrósł się, wzywał, domagał działania. Na szczycie wysokiego stosu złożonego ze szczątków rozmaitych bestii ujrzała ogromną czaszkę.

- To głowa smoka, którego ubił Ha'akon - potwierdziła jej przypuszczenia zielarka.

Dziewczyna nabrała pewności, co było źródłem szeptu, który słyszała od wejścia. Smok wołał ją do siebie.

- Musimy wracać - oznajmiła Sig.

- Jeszcze nie... - wyrwało się jej w odpowiedzi. Obie towarzyszki spojrzały na nią skonsternowane. - To znaczy, chciałabym się więcej dowiedzieć o waszych tradycjach.

Sig uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Świątynia Przodków to imponujące miejsce. Chętnie odpowiem na twoje pytania, *Ta'umo*, lecz później. Teraz czas zacząć obrady - wskazała jej schody.

Eli musiała skapitulować i niechętnie podążyła do wyjścia, choć głos w jej głowie syczał z irytacją. Każdy krok wydawał się ciężki do wykonania, jakby nieznana siła stawiała jej opór. Kiedy znalazły się na zewnątrz Świątyni, była znowu cała mokra od wysiłku.

Temina popatrzyła na nią uważnie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak... trochę przemarzłam. – Machnęła ręką, starając się zachować pogodny ton. Zielarka kiwnęła głową.

– Matko, Ha'akonie – zwróciła się do swoich krewnych, którzy stali na schodach. – Chciałabym zabrać Eli do siebie i dać jej suche odzienie. Nie godzi się, żeby odpowiadała przed Radą w takim stanie.

Akona kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Nie musicie się spieszyć, mamy wiele ważnych spraw do omówienia, oczekujemy was dopiero późnym popołudniem. Przyślę po was kogoś – powiedział jej brat, po czym odwrócił się i razem z pozostałymi ruszył przed siebie.

– Chodźmy – ujęła jej dłoń Temina. – Mieszkam niedaleko.

\* \* \*

Akona знаła swojego syna lepiej niż ktokolwiek inny. Takie było przeznaczenie matki. Kiedy pierwsze lata życia dziecka spędzasz na odgadywaniu każdej potrzeby tylko po gestach lub mimice, bez możliwości uzyskania jasnej odpowiedzi, najmniejsza nawet zmarszczka na twarzy staje się możliwa do odczytania. Potrafiła bezbłędnie rozpoznać wszystko z oblicza swego ukochanego, wyczekanego potomka. Kiedy był głodny, kiedy niespokojny, kiedy puścił bąka, kiedy coś ukrywał, kiedy był szczęśliwy, a kiedy tylko zadowolony. Dlatego

wiedziała od razu, że to małe, krnąbrne stworzenie przypadło mu do gustu. Nie dziwiła się.

Wśród Ha'ami nie było takiej, która by o niego nie zabiegała. A on nie lubił łatwych zdobyczy. Po pierwsze, musiała być warta pożądaną. Po drugie, nagroda nie powinna przyjść tak od razu. Droga do wygranej ma być znojna i nadziana przeszkodami, tak by mógł odczuć w żyłach tętno zwycięstwa. Taka była natura wojownika.

To dzikie dziewczę miało w sobie potrzebny powiew tajemnicy, połączony z trudną do poskromienia naturą, które musiały obudzić jego zainteresowanie. Akona uznałaby to jednak za nic nie znaczącą przygodę, która mogła służyć za rozrywkę w trakcie nudnej zimy, gdyby nie ostatnie wieści na temat pochodzenia owej młódki.

Berennike, księżniczka Azzgotów była celem polowań Ha'ami od lat. Jedyna pozostała przy życiu spadkobierczyni królewskiego rodu, głównodowodząca armią. Wielbiona przez swój naród, znienawidzona i jednocześnie szanowana przez przeciwników. Zaginiona pewnego dnia bez wieści.

Gdyby to była prawda... gdyby odnalazła się po takim czasie... gdyby to Ha'akon doprowadził do zawarcia przymierza i zaprowadził pokój ze zbuntowanym ludem... Czy nie byłoby dla wszystkich jasne, iż to on powinien zostać następnym królem Ha'ami?

Akona od zawsze wiedziała, że jej syn nie ma sobie równych. Był źródłem jej dumy i nadziei na nieśmiertelną chwałę. Niestety, on nie podzielał jej ambicji. Władzę traktował jak służbę. Choć lubował się w rywalizacji na polu bitwy, nie pożywał sławy dla niej samej i nie znosił polityki.

Od zawsze miała świadomość, że to ona musi być sternikiem jego drogi do tryumfu. Popchnąć go na właściwą ścieżkę, zadbać o powszechne uznanie jego wartości... tak stało się po jego zwycięstwie

nad smokiem. Jej syn trwałby pogrążony w rozpacz po straconej dziewczynie, gdyby Akona nie wyciągnęła go z marazmu i nie rzuciła w wir kolejnych wypraw, które nie tylko zapewniły nowe cele i oderwanie od starych historii, ale także zbudowały dalszą rozgłos i szacunek wśród Ha'ami, co ostatecznie doprowadziło do jego wyboru na władcę Kamiennego Gniazda.

Dzisiejsze spotkanie z *Ta'umą* dawało jej możliwość ponownego zaplanowania sytuacji tak, by Ha'akon osiągnął z niej jak największe korzyści. Chciała ocenić dziewczynę i zobaczyć, czy nadaje się do jej celów. Jeśli tak, ponownie miała zamiar przejąć ster w swoje ręce. Póki co, pierwsze wrażenie spełniło jej oczekiwania. Dzika, ale naiwna młódka może nie była łatwa do okiełznania, ale włączenie jej w rozgrywkę nie wydawało się problemem, nawet bez jej świadomości. Wyglądała na wystarczająco prostolinijną.

Pierwszy krok, o który musiała zadbać teraz Akona, to upewnić się, że wszyscy uznają jej pochodzenie, a początkowe zainteresowanie jej syna przerodzi się w coś więcej...

\* \* \*

Dom Teminy stał rzeczywiście w bliskiej odległości od Świątyni. Otoczony był przestronnym ogrodem, który zimą był dosyć ponury, choć o innych porach roku musiał stanowić uroczy zakątek. Miał jasne wnętrza o dużych oknach, udekorowane ze smakiem, bez ostentacji podobnej do tego, co widziała u Ha'tenga. Jednakże nie można było nie zauważyć zamożności domostwa. Znajdowały się teraz w przestronnej gotowalni i Eli była przekonana, że rozwieszonych w niej sukien było więcej niż dni w roku. Ściany zdobiły piękne mozaiki z małych, kolorowych kamyczków przedstawiające scenki rodzajowe z codziennego życia miasta. Do tego wszędzie stały skrzynie

z pewnością wypełnione kosztownościami. Usługiwało im sześć dziewcząt w różnym wieku.

- Dziękuję, sama się wytrę... - Eli zwróciła się do służącej, która stanęła nad nią z ręcznikiem. - Gorące źródła docierają także tutaj? - zaciekawiała się, owijając białym płótnem.

- Nie - odparła jej gospodyni. - Wodę na własne potrzeby grzejemy w każdym domu. Ale mamy łaźnie, połączone ze źródłami z góry. Nie wiem, jak to działa, musiałabyś zapytać Keery... - uprzedziła jej dalsze pytania.

- Masz to! - rzuciła w jej stronę czarne spodnie i błękitną bluzę. - Musimy jeszcze coś zrobić z twoimi włosami.

- Dziękuję... Co z nimi nie tak?

- Strasznie się puszą - kwaśno oceniła Temina.

- To od wilgoci. W ogóle mi to nie przeszkadza - wzruszyła ramionami Eli, kiedy naciągała, szerokie nogawki. Zastanawiała się, czy nie będzie musiała ich zatoczyć.

- Chcesz zaprezentować się godnie czy nie?

Eli westchnęła. 'Ach te moje niegodne włosy...'

- Póki co wyglądam jak dziecko Ha'ami... - ze śmiechem wskazała na swoje luźne szaty. - Nie wiadomo, czy to jeszcze spodnie, czy już spódnica.

- To akurat dobrze. Siadaj, uporządkuję ci ten nieład na głowie - wskazała proste krzesło z jasnego drewna z oparciem.

Posłusznie zajęła miejsce i pozwoliła zielarce uczesać jej włosy.

- Jaka jest najatrakcyjniejsza część niewieściego ciała, Eli? - zapytała Temina i starannie zebrała jej loki grzebieniem.

- Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam...

- Nogi, kochana, nogi i pośladki! - zwinęła jej włosy w ciasny kok na czubku głowy i spięła piękną, srebrną sprzączką.

- Aha.

- Dlatego sługi noszą spodnie, chociaż nie przejmujemy się ich górnym okryciem, i dlatego nasze nogawki są takie luźne... Powiew tajemnicy, rozumiesz...

- Aha.

- Dobra. Jesteś gotowa. Chodźmy zatem!

- Dokąd?

- Chcę pokazać ci źródło prawdziwej władzy w tym mieście.

- Kolejny stary miecz albo stos kości? - zauważyła z przekąsem Eli. Temina roześmiała się w głos.

- To trochę inny rodzaj Świątyni. Pójdziemy do szkoły.

\* \* \*

Jak zwykle początek obrad stanowił niejaką rozgrzewkę i obejmował dyskusję na stosunkowo trywialne tematy. Ha'teng z niewielkim zainteresowaniem zmuszony był wysłuchać sprawozdania na temat stanu spichlerzy, nowych narodzin dzieci, listy zgonów, zapotrzebowania na służących... Nic z tych spraw nie wymagało żadnych decyzji ani nawet dyskusji. Strata czasu.

Potem nadszedł moment na najważniejszy punkt dnia, czyli opowieści Ha'saniego o soli. Ku bezbrzeżnemu zdziwieniu Tygrysa zebrani zdecydowali zgodzić się na plan nawiązania stosunków handlowych z krasnoludzką faktorią.

Strażnik Bezpieczeństwa uważnie obserwował przyjaciela podczas obrad, starał się wyczytać jego intencje. Nie lubił otwarcie stawać w opozycji do Ha'akona.



Sam Ha'teng ciągle nie był przekonany do planu Klucznika. Uważał, że rozruchy na wschodzie należało stłumić jak najszybciej wspólnymi siłami Ha'amich, aby potem zawrócić się na południe i zaatakować Królestwo Elfów. W rozmowie z nim władca wykazywał jako taki entuzjazm do tej wyprawy, ale nie przełożył się on do tej pory na czyny. Koniec końców, Namiestnik udzielił wsparcia planowi najmłodszego dowódcy. Jedynie Sig i Ha'aki opowiedzieli się przeciwko. Nic dziwnego. Nie było tajemnicą, że kapłanka szczerze nienawidziła wszystkich nie ludzi, a ponury dowódca prędzej szczęłby z głodu, niż przyznał, iż jego plemię potrzebuje pomocy krasnoludów.

Tygrys zaś po prostu nie chciał wchodzić w drogę królowi. Uważał, że Kamienne Gniazdo nie jest na to dość silne. Ha'attik ciągle cieszył się ogromną popularnością wśród braci, a dodatkowo był przewrażliwiony na punkcie potencjalnych rywali. Ha'akon, Pogromca Smoka, miał na tej liście specjalne miejsce. Po co drażnić bestię...

Ciągle miał nadzieję, że uda mu się nakłonić przyjaciela do zmiany drogi. Porozmawia z nim jeszcze dzisiaj, może na uczcie się to uda. W końcu byli braćmi w boju, a kiedyś, dawno temu, Ha'teng liczył, że staną się czymś więcej. Chociaż te nadzieje nie ziściły się, niezaprzeczalnym było, iż łączyła ich silna więź.

Dla dobra ich wszystkich musi go teraz przekonać, że obecna linia postępowania niesie za sobą zbyt wysokie ryzyko...

\* \* \*

- Zatem gdy upłynie im dziesięć wiosen, chłopcy Ha'ami kończą nauki? - dopytywała Eli, kiedy przemierzały korytarze gmachu. Zwizytowały już część przeznaczoną dla dzieci, w której maluchy obu płci recytowały fakty z historii plemienia, uczyły się podstaw rachunków, czytania i pisania.

- Tak - potwierdziła Temina. - Po tym czasie przechodzą pod opiekę wojowników w Górnym Zamku i skupiają się głównie na trenowaniu umiejętności potrzebnych na polu bitwy. Dziewczynki zaś kontynuują ogólną edukację i wybierają, w czym chcą się specjalizować - zajęć nam nie brakuje... O, to powinno cię zainteresować. *Dzieje Ha'ami*. Chodź, posłuchamy sobie - to powiedziawszy, wciągnęła ją przez drzwi do sali, w której odbywał się wykład.

Nastoletnie dziewczęta w liczbie około trzech tuzinów siedziały w półokręgach na poduszkach na ziemi, a przed nimi stała niewiasta w średnim wieku, o mocnej sylwetce i silnym głose. Ubrana była w turkusową, prostą suknię. Temina i Eli przycupnęły na poduszkach z tyłu.

- Ostatni raz zdarzyło się to, kiedy obecny pan Kamiennego Gniazda, Ha'akon, przejął władzę po śmierci Ha'dinga, która to nastąpiła na polu bitwy - lektorka wyraźnie kończyła dłuższy wywód. - Kto wie, co wydarza się w takim przypadku?

Kilka rąk strzeliło w górę, nauczycielka wskazała jedną. Wybrane dziewczę przemówiło bardzo rzeczowym tonem.

- Wszyscy bracia, którzy przeszli inicjację, zjeżdżają na wiec i wybierają nowego przywódcę w drodze głosowania.

- Bardzo dobrze, Tig - pochwaliła ją wykładowczyni. - A co potem?

- Matka nowego władcy, jak i on sam wybierają po czworo doradców i formują Radę Pierwszych Sióstr i Braci - dodała uczennica.

- Zgadza się. Cóż tam, Dono? - lektorka zwróciła się w stronę innej dziewczyny, która szeptała z sąsiadką. Ta niepewnie poruszyła się na poduszce.

- Siostro, czy oprócz śmierci członka lub członkini Rady istnieją inne okoliczności zgodne z tradycją, kiedy może nastąpić zmiana przywództwa?

- Świetne pytanie - oświadczyła lektorka, wyraźnie zadowolona z ciekawości okazanej przez uczennicę. - Po pierwsze, władca lub jego matka mogą zdecydować o wymianie członków Rady, jeśli uznają, że nie są w stanie wywiązywać się z obowiązków. Po drugie, matka władcy może być zastąpiona przez jego inną, bliską krewną, jak siostra. Najbardziej skomplikowana jest sytuacja w wypadku zmiany wodza. Według tradycji może się to stać, jeśli złamie on zasady honoru lub braterstwa Ha'ami. W takiej sytuacji król może wezwać Radę do wypowiedzenia posłuszeństwa. Jeśli tak uczynią, dochodzi wtedy do Sądu Przodków. Kto wie, na czym on polega? - rozejrzała się po komnacie. - Tak, Meero?

- Pierwsi Bracia pojedynkują się z wodzem na śmierć i życie - odpowiedziała jedna z dziewcząt.

- Od ponad stu lat nie było takiego przypadku w naszej części ziem Ha'amich, choć zdarzyło to się na wschodzie... - przerwała, kiedy kolejna słuchaczka podniosła rękę. - Tak?

- Co dzieje się z matką władcy, jeśli on zginie w wyniku tego pojedynku?

- Jeśli wódz poniesie porażkę podczas Sądu Przodków, członkowie jego najbliższej rodziny ponoszą honorową śmierć z własnej ręki - wyjaśniła wykładowczyni.

Eli westchnęła odruchowo.

- Czyli jeśli coś stanie się z Ha'akonem, ty i wasza matka...? - szepnęła do Teminy.

- Tylko w wypadku honorowego odsunięcia od władzy - uspokoiła ją zielarka. - Nie widzę doprawdy takiej możliwości...

Eli pokiwała głową. Faktycznie. Trudno było to sobie wyobrazić.

- Pamiętajcie też - kontynuowała lektorka - że konsekwencją śmierci wodza w boju jest przejście regencji przez jego matkę do czasu wyboru nowego panującego. Dobrze. Na dzisiaj koniec. Czas na posiłek.

Dziewczęta zaczęły zbierać się do wyjścia. Kilka z nich zerkało w stronę Teminy i Eli, szturchając pozostałe i szepcząc do siebie.

- Zaraz się zlecą - zaśmiała się zielarka. Nie ruszyła się z miejsca. Jak przewidziała, szybko zgromadził się wokół nich mały tłumek i zostały zasypywane pytaniami.

- Ty jesteś *Ta'uma*? Czy to prawda, że mówisz w naszym języku? Skąd pochodzisz? Potrafisz walczyć? Jak pokonałaś Ha'tenga?

Temina uniosła dłoń, czym przerwała ich potok słów.

- Hola, hola, moje panny. Gdzie wasza ogłada? Ta tutaj nadobna dziewczęta jest w naszej gościnie, co oznacza, że najpierw należy ją nakarmić, a dopiero potem zagadać na śmierć. Które chętne zaprowadzą nas do jadalni?

Wśród szeptów i popiskiwań ruszyły w dół korytarza, by w końcu dotrzeć do dużej sali, gdzie rozstawiono okrągłe stoliki. Przy każdym z nich mogło zasiąść sześć osób. Temina umieściła siebie i Eli na pierwszych lepszych wolnych miejscach.

- Najszybsze, które wrócą tu z jedzeniem, mogą dzielić z nami ten posiłek - oznajmiła. - Wiedźcie jednak, że nasza *Ta'uma* nie jada mięsa, więc każda, która wróci z kiełbasą, zostanie odesłana bez pardonu.

Dziewczęta rozpierzchły się w pośpiechu. Zielarka odchyliła się z zadowoleniem w krześle.

- Teraz możesz dla odmiany skosztować rozkoszy sławy, moja droga, a nie tylko jej ciężaru. Chciałaś dowiedzieć się więcej o życiu dziewcząt Ha'ami. Korzystaj!

\* \* \*

Ha'sani nie posiadał się z radości. Dzień przebiegał całkowicie po jego myśli. Od początku wiedział, że Pierwsze Siostry opowiedzą się po jego stronie. W końcu ich rolą było zatroszczenie się o interes lokalnej społeczności, a nie króla w dalekiej stolicy. Teena dobrze wywiązała się z porozumienia, które z nią zawarł, i przekonała pozostałe członkinie Rady do głosowania za jego planem. To, że Sig zagłosuje przeciwko, wiadomo było od początku.

Ha'teng był w tej sprawie niewiadomą. Zwykle popierał Namiestnika we wszystkich oficjalnych przedsięwzięciach, jednak tym razem zdecydował się być przeciw. Młody dowódca przypuszczał, iż było to spowodowane przyziemną zazdrością o wpływy. Ostatecznie to koncepcja wymiany handlowej z krasnoludami uzyskała przychylność władcy. Strażnik Bezpieczeństwa nie miał nic wspólnego z tym pomysłem, dlatego zapewne nie chciał go poprzeć. Dodatkowo, był pod presją z powodu sprawy *Ta'umy*.

Jeśli chodzi o tajemniczą dziewczynę, tutaj także Ha'sani miał pewne nadzieje. Jeśli prawdą okaże się, iż jest ona w tak zażyłych stosunkach z Zakiem, założycielem faktorii, z którą chcieli rozpocząć handel, być może zgodzi się mu pomóc. Na pewno mogą zaoferować jej coś, na czym jej zależy... Nawet jeśli Ha'tengowi taki kompromis się nie spodoba, to wsparcie Namiestnika ma decydujące znaczenie...

To był zdecydowanie dobry dzień.

\* \* \*

- Widzę, Tig, że jesteś najszybsza nie tylko w udzielaniu odpowiedzi.  
Siadaj!

Osóbka nazwana Tig przycupnęła posłusznie na rogu krzesła, jakby niepewna, czy pozwolą jej zostać dłużej. Pomimo młodego wieku była wyższa od Eli, choć równie szczupła, a jej figura wciąż była nieco

kanciasta. Jak wszystkie uczennice ubrana była w jasnobłękitną sukienkę z włosami równo przyciętymi na wysokości ramion. Po chwili dołączyły do nich trzy inne, równie podekscytowane dziewczęta: Lana, Kori i Greta. Z bliska stało się widoczne, jak bardzo wszystkie uczennice lubiły podkreślać swoją indywidualność. Część z nich miała brwi wygolone, a potem wyrysowane kreskami w różnych barwach: zielonej, fioletowej, czerwonej... Ich uszy, a także nosy pełne były kolczyków i łańcuszków.

Kiedy tylko rozłożyły na stole jedzenie: chleb, ser, oliwki i suszone owoce, Temina podjęła rozmowę.

- Moje panny, oto Eli. Jak wiecie, jest nowa w naszych stronach. Oprowadzam ją dzisiaj po Mieście Sióstr, by pokazać jej, jak żyje uciśniona część naszej społeczności... Pomyślałam, że zechcecie podzielić się z nią waszymi doświadczeniami.

- Uciśniona? - oburzyła się Greta. Miała okrągłą buzię i zadarty nosek. - Bez nas tę całą fortecę ogarnąłby chaos szybciej, niż wojownik zliczy do dziesięciu... o ile znajdzie się taki, który w ogóle to potrafi.

Roześmiały się chórem, widać było, że to popularny rodzaj żartu.

- Naprawdę tak myślisz, *Ta'umo*? - zacięła się Tig, poważniejsza niż pozostałe dziewczęta. - Dlaczego?

Eli skończyła przeżuwać ser.

- Uciśnione to duże słowo... lecz odkąd tu przybyłam, doświadczyłam mnóstwa zasad i ograniczeń, a tabun mężczyzn z bronią dyktuje mi, co mam robić, co mi wolno, a czego nie każdego dnia.

Żeby upewnić się, iż póki co nie spytają jej o nic więcej, wepchnęła do ust okazały kawałek chleba.

- Hm... ja widzę to inaczej - przyznała Tig. - Wśród Ha'amich zarówno mężczyzn, jak i niewiasty obowiązuje szereg praw i tradycji...

Pozostałe dziewczęta przytaknęły energicznie.

– To prawda, tylko wojownicy posługują się na co dzień bronią, taka ich rola... Ale cały handel, rękodzieło, praca rolna zarządzana jest przez nas... – dodała Kori.

– Być może niegdyś większość funduszy pochodziła z wypraw wojennych. W obecnych czasach to z naszej pracy osiągamy największy przychód. To czyni nas skarbniczkami... – wsparła ją Lana.

Eli wodziła wzrokiem od jednej do drugiej rozmówczynie, starając się nadać za potokiem ich argumentów. Temina roześmiała się na ten widok.

– A nie mówiłam, że czeka cię ciekawy dzień? – szturchnęła ją łokciem w bok. – Jak myślisz, w jakim celu najczęściej zbiera się Rada? Kiedy wojownicy potrzebują zajrzeć do skarbcza. A tym zarządza Miasto Sióstr.

– Och, Rada się dzisiaj zebrała? – westchnęła Greta. – Będzie uczta? Tak chciałabym być zaproszona...

– Dlaczego? – spytała Eli, myśląc, że to ostatnie miejsce, w którym sama miała ochotę się znaleźć.

– Będzie tam wielu uznanych wojowników... – odparła dziewczyna, jakby zmuszona była wyjaśnić oczywistą oczywistość. – Taka okazja, by kogoś poznać. I oczywiście, będą tam Pierwsi Bracia...

– Poznać? – roześmiała się Kori. – Mów po prostu, z kim chcesz się przespać.

Eli prawie zakrztusiła się chlebem. Popiła wody.

– Cóż, muszę najpierw spróbować jak najwięcej, zanim się zdecyduję, czy mam ochotę mieć potomstwo – odpowiedziała tamta, niewzruszona. – A wiadomo, Pierwsi Bracia i ich gwardia to elita...

– Nie wolałabyś kogoś bliższego ci wiekiem? – zapytała Eli.

Greta znowu wydawała dramatyczne westchnienie.

- Tych mam na pęczki. Ale trudno znaleźć wśród wojowników kogoś walecznego i jednocześnie niegłupiego...

- A nie chciałybyście związać się z kimś na dłużej? - Dziewczęta spojrzały na nią, jakby przemówiła w obcym języku.

- W sumie, jakby Ha'akon mnie zechciał, mogłabym spędzić w jego łożu parę miesięcy - przerwała ciszę Lana, czym doprowadziła do wybuchu ogólnej wesołości przy stole. Zaczęły się przekomarzać, która i dlaczego byłaby lepszą kochanką władcy zamku, w końcu poprosiły Teminę o rozsądzenie sporu.

- Nic z tego, nie uczynicie ze mnie stręczycielki własnego brata - zaśmiała się w odpowiedzi.

- *Ta'umo*, ty mieszkasz wśród wojowników na górze. Których już wypróbowałaś? - zaciekawiała się Greeta. - Możesz nam doradzić, z którymi warto się zadawać? Nie chcę tracić czasu na nudziarzy niepotrafiących sprawiać przyjemności...

Eli zaczerwieniła się po uszy na to pytanie. Nie cierpiała takich rozmów i dzielenia się intymnością, nawet w dziewczęcym gronie.

- Coś ty, nie bądź głupia - wtrąciła się Tig. - *Ta'uma* nie zechce sypiać, z kim popadnie. W końcu przydzielą jej kogoś, kto przyjmie ją do swojej rodziny na znak przymierza z ludem, z którego pochodzi. Wiesz już, pod czyją trafisz opiekę?

- Przydzielą? - Eli zamrugwała oczami, spojrzała pytająco na Teminę. - Nie mam zamiaru z nikim się wiązać ani nie potrzebuję niczyjej opieki... Sama sobie świetnie radzę.

- Podobno umiesz walczyć jak wojownicy. To prawda? - podjęła Kori.

- Lepiej - poprawiła ją, czym wywołała powszechny entuzjazm.

- Słyszałyście, że spuściła lanie Ha'tengowi - potwierdziła Temina. - Do tej pory chodzi z rozbitą facjatą.



- Jak to zrobiłaś? Jesteś taka niewielka! - zdumiała się Tig.
- Kopniakiem... - wzruszyła ramionami Eli.
- Możesz nam pokazać? - poprosiła Lana.
- Może innym razem... - wyratowała ją Temina. - Teraz zbieramy się, musimy jeszcze zahaczyć o Archiwum, zanim stawimy się przed Radą. Dzięki za jedzonko! Wam też czas wracać do nauki.
- Odwiedzisz nas jeszcze? - poprosiła Greta. - Musisz nam opowiedzieć o dzisiejszej uczcie!
- Oczywiście, postaram się... - wydukała. W jej głowie panował mętlik od wszystkich nowych informacji. Energia dziewcząt była jednak zaraźliwa i stanowiła miłą odmianę po wielu dniach spędzonych wśród w większości poważnych i surowych wojowników. Wyglądało jednak na to, że teraz wybierały się w znacznie bardziej zaciszne miejsce.

\* \* \*

W przerwie obrad Akona zajęła się wydawaniem poleceń służbie, która miała przygotować gości do wieczerzy. Jej umysł nie próżnował. Tyle wieści w jeden dzień, tak wiele elementów układanki! Jeśli tylko wszystko pójdzie po jej myśli...

Po pierwsze, problemy króla z zaopatrzeniem i buntem Azzgotów mogą być dopiero początkiem. Podbite ludy, widząc Ha'amich zaangażowanych w kłopoty na jednej granicy, mogą łatwo podjąć ryzyko i próbować same zrzucić jarzmo. To wywoła potrzebę walki na wielu frontach i stworzy okazję do uzyskania jeszcze większej chwały na polu bitwy dla najlepszych dowódców. A Ha'akon przecież do takich należał.

Po drugie, jeśli plan Ha'saniego zadziała, właśnie oni, Ha'ami z Kamienego Gniazda, a konkretnie jego władca zjawią się

z rozwiązaniem problemów z dostawami soli dla całej krainy. To może sprawić, że pozycja króla osłabnie i na kolejnym wiecu bracia zadecydują o wyborze kogoś nowego... kogoś młodszego, dzielniejszego i bardziej zasłużonego...

Akona wezwała służkę, która miała zadanie przygotowania wieczornych szat na ucztę.

- Jakie suknie przyszykowałaś dla *Ta'umy*? - spytała. Dziewczę pokazało jej trzy propozycje do wyboru.

- Hm... ta podkreśli najlepiej jej oczy - wskazała jedną. - Upewnij się, że zostanie dobrze dopasowana do figury. Wezwij szwaczkę na wszelki wypadek.

Służka skłoniła się i wyszła.

Tak... jest jeszcze sprawa tej dziewczyny. Berennike... Akona była ostatnią, która wierzyłaby w marzenia zdesperowanych niewolników. Ale to nie znaczyło, że nie wahałaby się wykorzystać ich do własnych celów. Formalne zawarcie przymierza z Azzgotami może zwiększyć szanse Ha'akona na ostateczny wybór na pozycję, na którą zasługuje. A Kamienne Gniazdo, zgodnie z przepowiednią, stanie się stolicą Ha'ami. Tak, to był ich czas.

Wierzyła w to całą swoją mocą.

\* \* \*

- Temino, czy mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście, ale rezerwuję sobie prawo nieudzielenia odpowiedzi - odparła figlarnie zielarka.

- Mężczyźni Ha'ami wiążą się ze sobą na całe życie jako *koru-koinen*...

- A my jako *neru-koinen* - dodała tamta.

- Tak. Ale dziewczęta wyraźnie stwierdziły, że nie chcą być dłużej z żadnym wojownikiem?

- Hm, to prawda, rzadko zdarza się, by taka para spędziła ze sobą więcej czasu. Ale są wyjątki... Kiedy byłam mała, moja matka spędziła z jednym z nich w bliskiej zażyłości wiele lat. Wątpię, że mieli się na wyłączność, ale widywali się regularnie.

- Co ich rozłączyło?

- Zginął w bitwie.

- Przykro mi...

- Niepotrzebnie. Wcale go nie lubiłam - rzekła oschle. Eli nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. - Oto i Archiwum! - oznajmiła Temina.

Stały przed dwupiętrowym, jasnym budynkiem. Kiedy weszły do środka, znalazły się w przestronnym wnętrzu o wysokim suficie. Regały z książkami i manuskryptami ciągnęły się jak okiem sięgnąć.

Powitała je niewiasta w kobaltowej sukni i pięknych, prostych, rozpuszczonych włosach do pasa. Wyglądała na czterdzieści lat. Obdarzyła je zaskoczonym i jednocześnie przyjaznym spojrzeniem bystrych, niebieskich oczu.

- Witajcie w naszej Świątyni Wiedzy! - powiedziała, mierząc Eli ciekawym wzrokiem. - Jestem Anneke. Czemu zawdzięczamy wasze odwiedziny?

Temina uścisnęła ją z serdecznością.

- Moja droga, sprowadzam ci dziś niezwykłego gościa. Poznaj naszą *Ta'umę*. Przedstawia się jako Eli, ale w Mieście znana jest bardziej jako Pogromczyni Tygrysa - zaprezentowała ją zielarka, czym wywołała u niej lekką konsternację. - Uwielbia czytać i bardzo chciała zobaczyć to rzadko odwiedzane miejsce - dodała żartobliwie.

Anneke odpowiedziała uśmiechem.

- Wiem, iż cieszymy się mniejszą popularnością niż łaźnie, jednak korzyści z przebywania tutaj są nieproporcjonalnie większe... To radość powitać w naszych progach taką zapaloną czytelniczkę.

- Dziękuję... To naprawdę imponujące - Eli z zachwytem rozejrzała się wokół. - Wygląda na wspaniałą kolekcję.

- Chętnie was oprowadzę, a potem możesz powiedzieć, co cię najbardziej interesuje - zaproponowała Archiwistka.

Udały się wzdłuż rozległych regałów, a Anneke tłumaczyła im, jak skategoryzowano książki i manuskrypty. Eli nie mogła powstrzymać podziwu dla ilości i różnorodności zgromadzonych pozycji. Znajdowały się tu pisma ze wszystkich stron świata, w wielu językach. Zanim jednak zadała kolejne pytanie o źródło pochodzenia tych imponujących zbiorów, ugryzła się w język. 'Rabunek' - pomyślała. Z jednej strony czuła ulgę, że Ha'ami szanują dorobek kultur na tyle, aby go nie palić ani niszczyć. Z drugiej, ręka jej drżała, kiedy sięgała po książkę, myśląc, czym okupiona była tutaj jej obecność.

- Teraz, kiedy wiesz, co znajduje się na tych zakurzonych półkach, chciałabyś przejrzeć coś konkretnego? - zapytała Temina, kiedy Archiwistka skończyła oprowadzać je po budynku.

- Tak... - zaczęła nieśmiało. - Interesują mnie bardzo księgi opisujące prawa i tradycje Ha'ami.

- To niecodzienne życzenie - stwierdziła, wyraźnie zaintrygowana, Anneke. - Ale przypuszczam, że zrozumiałe dla kogoś, kto dopiero tu przybył.

Poprowadziła je w głąb między półkami.

- Proszę, tutaj znajdziesz sekcję ze wszystkimi pozycjami na ten temat, które zgromadziliśmy w Archiwum.

- Czy mogłabym... teraz przejrzeć kilka z nich?

- Mamy trochę czasu - zgodziła się Temina. - Ale obawiam się, że zostawimy cię z tym samą, prawa Ha'ami to zdecydowanie nie moja fascynacja. Za to chętnie wypiję jakieś ciepłe ziółka z tą miłą niewiastą - oznajmiła i ujęła dłoń Anneke. - Chodźmy, moja droga, lepiej zostawmy tu tego małego mola z perwersyjnymi księgami.

Archiwistka skinęła głową.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, znajdziesz nas w komnacie przy wejściu - powiedziała, po czym obie oddaliły się, szepcząc o czymś między sobą.

Eli dziarsko zabrała się za przeglądanie tytułów grubych wolumenów, które rzeczywiście wyglądały na rzadko używane. W końcu znalazła to, na czym jej zależało. Opasłe tomiszcze nosiło prosty tytuł w mowie Ha'ami *Zbrodnie i kary*. Ściągnęła je z półki i ułożyła ostrożnie na stole przy oknie. Kartkowała, początkowo nie wiedząc, gdzie zacząć. Ostatecznie zdecydowała, iż musi przeczytać je w całości. Miała nadzieję, że znajdzie tu coś, co naprowadzi ją na jakiś pomysł, jak pomóc Tallenowi. Z uwagą wertowała je strona po stronie, zapominając o upływie czasu, kiedy nagle poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.

- Obawiam się, że musimy wracać - szepnęła jej do ucha Temina. - Ha'akon przysłał po nas.

Eli wydała westchnienie zawodu i odłożyła opasłe tomiszcze z powrotem.

- Po co ja właściwie stoję przed tą Radą? - zapytała. Wcale nie miała ochoty być ocenianą przez dziesiątkę, którą wcześniej spotkała.

- Wiesz, że mają podjąć decyzję, czy oficjalnie zatwierdzić twój status *Ta'umy* - zielarka objęła ją ramieniem i poprowadziła do wyjścia. - Zapewne zadadzą ci szereg pytań. Poprosili mnie też o świadectwo.

- Będiesz tam ze mną? – ucieszyła się Eli. Świadomość, że w pobliżu znajdzie się jakaś znajoma twarz, przyniosła jej ulgę i dodała odwagi.

- Będę! My, buntowniczkini, musimy się trzymać razem, moja droga.

Po krótkim pożegnaniu z Anneke ruszyły w ślad za wartownikiem. Po drodze powtarzała intensywnie w myślach oświadczenie, które zdecydowała się złożyć przed Radą. Wiele od tego zależało. Musiała podołać.

\* \* \*

Sprawa uznania więźniarki za *Ta'umę* była ostatnim punktem obrad i to Ha'teng miał poprowadzić dyskusję. Rozpoczął sprawozdaniem na temat okoliczności jej zatrzymania, przesłuchań, które odbył z nią i elfem, decyzji o wymierzeniu jej kary za jazdę konną, jaką ostatecznie odbyła. Uczynił to obojętnie, a wiedzę, którą podzielił się z nim Ha'kame, zatrzymał dla siebie... Następnie zrecenzował krótko plotki, które szerzyły się na jej temat pośród służby.

- Mamy zatem do czynienia z kolejną Berennike – podsumował, nie bez cienia ironii w głosie. - Że też król nie przeciągnął ciała tej wiedźmy po całym kraju Azzgotów na pokaz. Położyłoby to kres tym bujdom.

Jego słowa nie spotkały się jednak z powszechnym uznaniem. Ha'akon niespodziewanie zabrał głos.

- Musimy rozważyć każdą możliwość – oświadczył, patrząc wprost na niego.

'W co ty grasz, przyjacielu?' – pomyślał Ha'teng.

- Masz rację – skorygował się na głos. - Musimy być ostrożni w naszych osądach. Przemówiłem zbyt raptownie.

Zobaczył, jak mięśnie twarzy przywódcy rozluźniają się. Najwyraźniej Ha'akonowi zależało na uznaniu statusu tej dziewczyny.

Do obrad dopuszczono Teminę, która miała złożyć swoje świadectwo. Opowiedziała o okolicznościach, w jakich wezwano ją na Górny Zamek. Mówiła krótko i jedynie na temat opieki nad ranną i rozmów, jakie odbyły w ciągu tych dni. Pomimo jej zwięzłego sprawozdania zauważył ukradkowe spojrzenia, które mu rzucano. Był pewien, że plotki o jego pojedynku z tym dzieciakiem cieszą się sporą popularnością w Mieście Sióstr.

- Reasumując - wszedł jej w słowo, poirytowany - pomimo długiego czasu, który z nią spędziłaś, nie udało ci się potwierdzić jej pochodzenia?

Siostra Ha'akona spojrzała na niego z błyskiem w oczach, który odczytał jako drwinę.

- Nie. Ale wszystko w mojej znajomości z nią wskazuje, że...

- Nie jesteśmy zainteresowani twoimi przypuszczeniami, tylko faktami - ponownie jej przerwał. Nie odpowiedziała.

- Czy odkryłaś, jaki stosunek łączy ją z tym elfem, który gnije w naszym lochu? - z cieniem obrzydzenia na ustach zapytała Sig.

- Masz na myśli, czy są kochankami? - odbiła Temina, z coraz większym rozbawieniem. - Nie są.

- Skąd ta pewność? - Sig jawnie uraził jej kpiący ton.

- Eli jest całkiem niewinna w tych sprawach, jeśli mogę się tak delikatnie wyrazić - kontynuowała, a sarkazm nie pozostawiał wątpliwości nawet dla najbardziej tępego słuchacza.

- Jeśli wszystko to okaże się prawdą - wtrąciła się Akona, ratując sytuację - należy otoczyć dziewczynę opieką i zrobić wszystko, by nakłonić ją do sojuszu. Wymaga tego racja stanu Ha'ami.

Jak zwykle, tak matka, jak i siostra Ha'akona wspierały jego zamysły, jakiegokolwiek by nie były, kontemplował w duchu Ha'teng. Jemu

samemu zależało na jednym: uzyskaniu strategicznych informacji o odwiecznym wrogu, które, być może, w przyszłości przyczyniłyby się do ułożenia skutecznego planu najazdu. Gdyby to się udało... ich chwała byłaby wieczna. Wplatanie do tego bajek niewolników tylko komplikowało sprawę i odciągało uwagę w innym kierunku.

‘Czas z tym skończyć’ – pomyślał.

Rozkazał wprowadzić dziewczynę.

Otworzyły się drzwi i wartownicy wpuścili *Ta’umę* do komnaty zebrań. Zajęła miejsce na przygotowanym dla niej krześle naprzeciwko siedzącej w półkolu Rady. Zdążyła się przebrać, odziana była w oficjalny ubiór Ha’ami – czarne spodnie i błękitny kaftan.

‘Trochę to teatralne, Temino, nawet jak na ciebie’ – przyszło mu do głowy.

Włosy miała związane w wysoki kok, a twarz przypudrowaną tak, że nie było widać wcale siniaków, którymi ją obdarzył. Nawet Ha’teng musiał przyznać, iż było coś ujmującego w jej powierzchowności. Pomimo niewielkiego wzrostu promieniowała z niej siła, która kontrastowała z tą dziwną, prawie dziecięcą niewinnością, jaka wyzierała z jej zielonych oczu. Tygrys był jednak w dalszym ciągu przekonany, iż nie była zbyt bystra, za to uparta jak wygłodniała koza.

– Dla dopełnienia formalności – czy możesz potwierdzić nam, jak cię nazywają? – zapytał beznamiętnie.

– Eli – odpowiadała prosto, głos miała mocny i zdecydowany.

– Czy to twoje jedyne imię?

– Tak.

– Skąd pochodzisz?

Tym razem milczała.

– Czy jest coś, co chcesz nam o sobie powiedzieć?



Znowu nic.

- Czy wiesz, dlaczego tu jesteś?

Odetchnęła i powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Znalazłam się tutaj na skutek zatrzymania po przekroczeniu granic ziem Ha'ami - odparła. - Za waszym pozwoleniem chciałabym tylko, wraz z moim towarzyszem, odejść stąd w pokoju.

- To nie będzie możliwe. Złamaliście prawo - skorygował ją chłodno.

- W takim razie... odpowiem na wszystkie wasze pytania i, jak obiecałam ci wcześniej, udzielę strategicznych informacji o elfach, których tak pożądamie - zaczęła powoli, ważąc słowa - ale dopiero, kiedy mój towarzysz zostanie wypuszczony na wolność i odstawiony do granicy Zielonego Królestwa. Ja mogę tu pozostać tak długo, jak tego chcecie.

- To bardzo wielkoduszna oferta - odparł drwiącym tonem. - Ale odrzucamy ją w całości...

- Chwila - przerwał Ha'sani. - Nie wspomniałeś nam nic o żadnej ofercie wymiany informacji o elfach, Ha'tengu...

- Nie wspomniałem, ponieważ w nią nie wierzę - nie zaszczylił go spojrzeniem.

- A jednak uważam, że Rada powinna to usłyszeć - nie poddawał się tamten. - Co wiesz o elfach, Eli?

- Wszystko - odparła opanowanym tonem. - Mieszkałam u nich ostatnie lata. Dlatego złożyłam propozycję: moja współpraca za wolność więźnia, którego przetrzymujecie.

Tygrys oceniał jej emocje. Była zdeterminowana, ale spokojna.

- Dlaczego tak ci na nim zależy? - Sig wciąż drążyła ten sam temat, który wyraźnie zalegał jej na wątrobie. Nie mogła widać pogodzić się z myślą o jakiegokolwiek ciepłej relacji z nieczłowiekiem.

Dziewczyna zwróciła na nią czyste spojrzenie.

- Mam wobec niego dług wdzięczności. Uratował mi życie. Z pewnością Ha'ami rozumieją to honorowe zobowiązanie.

- Elfy nie mają honoru - syknęła strażniczka Świątyni.

- Przeciwnie - ciągnęła tamta ze stoickim spokojem, ale Ha'teng i tak usłyszał, że jej oddech przyspieszył. Jego uważne oczy wypatrzyły pulsowanie żył na jej szyi. - Elfy są honorowe i szlachetne. Wasza niechęć do nich to jedna wielka pomyłka... - O mało co nie wybuchł śmiechem, widząc jak Sig zapowietrzyła się na te słowa. - Jeśli znalazłbyście prawdę...

- Weźmiemy to pod rozwagę - zainteresował Ha'akon, najwyraźniej usiłował zapobiec nadchodzącej katastrofie. - Czy jest coś, co chciałabyś dodać w swojej sprawie?

Zwróciła się teraz do niego, z tym samym, smutnym uśmiechem.

- Odpowiem na wszystkie wasze pytania, ale dopiero, kiedy mój towarzysz zostanie wypuszczony na wolność i odstawiony do granicy Zielonego Królestwa. Ja mogę tu pozostać tak długo, jak tego chcecie.

- Tak - odparł krótko. - To już słyszeliśmy. Możesz odejść.

Powoli podniosła się z miejsca i z gracją oddaliła w stronę drzwi. Namiestnik miał niewzruszone oblicze, ale Tygrys znał przyjaciela zbyt dobrze. Zdradzał go wzrok, którym uważnie śledził dziewczynę. Hm... może chce ją dla siebie i woli, żeby poszła po dobroci. Ha'teng to rozumiał. Sam lubował się w sztuce polowania i łamania oporu niechętnych. Zwłaszcza zimą, kiedy nie było innej rozrywki. Uległość była nudna... Zdecydował, że mu trochę pomoże. Zagłosuje za. Okaże się, co z tego wyjdzie.





## Rozdział 8

# Jeszcze więcej wina, bab i nieco śpiewu...

Iskra nie wierzył, że jego próba przemówienia elfowi do rozumu zadziała. Ta rasa jest wyjątkowo mało podatna na sugestie, nawet tych znacznie mądrzejszych od siebie. Jednak wciąż chciał zapobiec katastrofie, która rysowała się na horyzoncie. Dziewczyna Bez Imienia musiała żyć, by dopełnić swoje przeznaczenie. Tak było lepiej dla świata.

Nadszedł czas, by znaleźć jej innego obrońcę.

\* \* \*

– Czy to naprawdę aż tak uroczysta wieczerza? – spytała Eli, kiedy dwie służki namaszczały jej włosy olejkami.

– Aż tak – ucięła krótko Temina. – Mam cię doprowadzić do porządku – to powiedziawszy, wychyliła zdrowy łyk z kielicha. – Rozkazy Akony. Przysłała nawet twoją suknię. Wierz mi, nie chcesz wejść jej w drogę.

- To akurat prawda - mruknęła do siebie, podczas gdy służące skończyły z wonnościami i energicznie zabrały się za zaplatanie wymyślnych warkoczy.

Eli nie poznawała się w ogromnym lustrze, przed którym stała. Zielona, ciągnąca się po ziemi suknia z lejącego się materiału, miała ten sam kolor, co jej oczy, i kontrastowała z jej śniadą cerą. Byłaby to prosta kreacja, gdyby nie głębokie wycięcie na plecach, które niemal odsłaniało jej pośladki, a także pęknięcie w spódnicy, sięgające lewego biodra. Jej skórę namaszczoneo jakimiś mazidłami, które nie tylko ukryły zasinienia, ale także sprawiły, że wyglądała jak delikatnie muśnięta złocistymi promieniami słońca. Czarnymi węgielkami podkreślono oczy. Co prawda jej naturalnie ciemne brwi Temina zostawiła w spokoju. Eli odetchnęła z ulgą. Po dzisiejszym dniu obawiała się, że jej wygoli i wyrysuje na niebiesko. Za to jej włosy podobno wymagały wyrównania i bardziej starannej pielęgnacji.

Dziewczyna znosiła to wszystko z mieszanymi uczuciami. Jednak musiała przyznać w duchu, iż jeśli wygląd zielarki miał być punktem odniesienia do stylu, jakiego oczekiwano od gości na ucztę, lepiej, żeby tego wieczoru całkowicie oddała się w jej ręce i pozwoliła wyszykować na miejscową modę.

Temina odziana była w obcisłą, czarną suknię, która pięknie podkreślała jej kształty. Dyrygowała służbą, kiedy ta zajmowała się Eli, w międzyczasie zaś sama przymierzała bogato zdobioną biżuterię i próbowała zdecydować, które kolczyki założyć.

- Co powinnam wiedzieć, by nie popełnić gafy?

- Pij, kiedy wszyscy piją. Bij brawo podczas występów i toastów. A jeśli ktoś poprosi cię na stronę, znaczy to tyle, że chce z tobą poswawolić... - wyliczyła Temina.

- Co???

- Tak kończą się wszystkie uczty Ha'ami - zaśmiała się. - Jedna wielka orgia.

- Mogę wyjść, zanim to się wydarzy? - poczuła, jak gorąco występuje na jej policzki.

- Możesz - zielarka poprawiła jej fryzurę, którą układała służąca. - Właściwie, możesz się oddalić, kiedy skończą się występy...

- Jakie występy?

- Zwykle zjawia się kilka artystek, by zademonstrować swoje umiejętności. Śpiew, taniec, recytacja... - wyliczyła obojętnie.

- Brzmi ciekawie... - zainteresowała się Eli, mając w pamięci wieczory w elfim lesie, kiedy słuchała do późna przepięknych pieśni, jakie rozbrzmiewały wśród drzew.

- Co kto lubi... - mruknęła Temina. - No, teraz wyglądasz jak człowiek - pochwaliła ją.

- Znaczy, jak Ha'ami?

- Aż tak cię nie zepsułam... mam nadzieję! - zachichotała zielarka.

\* \* \*

Namiestnik powoli sączył wino i kontemlował wydarzenia dnia. Był zadowolony z poparcia rady dla planu Ha'saniego, ale ciążyła mu sprawa Ta'umy. W odróżnieniu od tematów handlowych, aby uznać czyjeś szlachectwo, potrzebowali jednogłośnego wsparcia Rady. Gwałtowny sprzeciw Sig okazał się przeszkodą nie do przejścia. Jedyne, na co się zgodzili, to więcej czasu, by Strażnik Bezpieczeństwa mógł wnikliwiej zbadać sprawę i przedstawić jasne dowody.

- Rozchmurz się - szepnęła matka, która zasiadała po jego prawicy. Położyła mu dłoń na ramieniu. - Ciesz się tym wspaniałym wieczorem. Przygotowaliśmy dzisiaj wyjątkowo ciekawy program.

Westchnął w duchu. Śpiewy i recytacje były akurat ostatnim, co sprawiało mu przyjemność. Rozejrzał się po komnacie, w której zgromadził się okazały tłum. Część odświętnie odzianych Ha'ami spoczywała na niskich krzesłach i szeszlonych rozstawionych w półkolu w centrum komnaty. Inni stali pod ścianami i kolumnami, popijali trunki i oddawali się swobodnej rozmowie. Ha'akon z poirytowaniem znosił wysyłane mu powłóczyście spojrzenia niewiast. Jak zawsze męczyło go bycie w centrum ich zainteresowania. Kiedy prowadził wojowników do bitwy, czuł się w swoim żywiole. Odpieranie natarczywych zalotów odurzonych winem ludzi to zupełnie inny rodzaj wyzwania...

- Spójrz, kto się wreszcie zjawił - szepnęła mu matka do ucha. W drzwiach stanęła Temina, prowadziła pod ramię drobną postać odzianą w szmaragdową suknię. Nie po raz pierwszy uderzyło go, jak jedna osoba może wyglądać tak krucho i niewinnie, a jednocześnie emanować niezbadaną, wewnętrzną siłą, najlepiej widoczną w jej jasnych, nadzwyczaj bystrych oczach. Z wolna jego siostra i Eli ruszyły w stronę biesiadników. Zgrabna noga dziewczyny wyłaniała się podczas tego spaceru z wysokiego rozcięcia w spódnicy.

Poczuł uścisk w dołku. Tak, zdecydowanie chciał wziąć ją w ramiona i poczuć ciepło jej filigranowego ciała...

- Całkiem dobrze ją domyśliście, Akono - usłyszał głos zza pleców. To Ha'teng stał nad nimi. Popił zdrowo z kielicha. - Aż trudno rozpoznać tę dzikuskę.

- Mądre oczy zawsze dostrzegą ukryty potencjał - odpowiedziała z uśmiechem satysfakcji jego matka. Wstała z miejsca. - Wybaczcie mi teraz, bardzo chcę przedstawić naszą wspaniałą *Ta'umę* pozostałym gościom.

Ha'akon bąknął tylko coś w odpowiedzi. Dobrze wiedział, że gapi się za nowo przybyłymi jak ostatni bęcwał, ale choć chciał, nie mógł oderwać od dziewczyny wzroku. Z transu wyrwał go przyjaciel, kiedy mocnym gestem położył mu dłoń na ramieniu.

– Musimy pomówić, *koru* – oświadczył stanowczo. – Wydaje mi się, iż popełniamy wielki błąd z tą całą sprawą handlu z krasnoludami. Wysłuchaj mnie.

Namiestnik oprzytomniał, zwrócił na niego otrzeźwiałe już spojrzenie.

– Wiesz, że zawsze liczę się z twoją opinią – odpowiedział, choć wyglądało to na początek długiej debaty, na którą naprawdę nie miał tego wieczoru ochoty. Jednakże za bardzo szanował przyjaciela, by mu odmówić. Zwłaszcza iż wiedział, że dla Ha'tenga to zdecydowanie nie był udany dzień. Miał nadzieję, że nie wzbudzi w nim jeszcze większego rozczarowania tym, co musiał mu powiedzieć...

Nie miał intencji zmiany decyzji.

I jego druh, jakkolwiek niezadowolony, będzie musiał się z tym pogodzić.

\* \* \*

Sala Zgromadzeń, największe pomieszczenie, jakie Eli widziała dotąd w Kamiennym Gnieździe, była już wypełniona gośćmi, kiedy się zjawili. Pięknie zdobione, smukłe kolumny w dwóch rzędach dzieliły podłużny pawilon na trzy części, z niskimi krzesłami w samym centrum ustawionymi w podkowę, jak na widowni. Zebrani byli rozproszeni jednak po wszystkich zakamarkach, pogrążeni w mniej i bardziej hałaśliwych rozmowach.

Chociaż nikt nie nosił żadnego obuwia, wszyscy wyglądali odświętnie. Mężczyźni o wysokich, barczystych sylwetkach odziani byli w luźne,



ciemne tuniki do kolan. Niewiasty zaś nosiły wyjątkowo wystawne i wyzywające suknie we wszystkich kolorach tęczy.

Służba składała się wyłącznie z tych, którym przyznano prawo noszenia wierzchniego okrycia. Wszyscy byli odziani w identyczne, czarne spodnie i błękitne, asymetryczne kaftany z odsłoniętymi barkami, tak by ukazać tatuaż, po którym można było rozpoznać, kto jest ich panem. Niski, płowowłosy mężczyzna wskazał im miejsca. Temina oddaliła się w stronę przydzielonego jej fotela. Eli została usadzona pomiędzy Ha'minem i Teeną, która z kolei po swojej prawicy miała Ha'saniego.

Dziewczyna nie mogła oderwać wzroku od wielobarwnego tłumu, który zgromadził się na uczcie. Ogrom wzorów i kolorów krzykliwych stylizacji przyprawiał ją o zawrót głowy. Łączyło je jedno: wyzywające wycięcia, dekolty, przeźrocystości zaprojektowane, by kusić. Czuła się przytłoczona wszechobecnym przepychem tego miejsca.

‘Teraz rozumiem, o czym mówiły dziewczęta’ – powiedziała do siebie w duchu. ‘Wydaje się, że nie one jedne miały ochotę zasadzić się na wojowników... Dzisiaj to oni są zwierzyną łowną...’

Niespodziewanie, w drugim końcu pomieszczenia Eli dostrzegła postać, która wydawała się pochodzić z równie innego świata, co ona sama. Na niskim fotelu siedziała babuleńka o długich, śnieżnobiałych włosach i siorbała z zadowoleniem zupełnie podawaną jej przez służącą z głębokiej miski.

– Kim ona jest? – z największym zdumieniem zwróciła się do Ha'mina, który w międzyczasie napełnił kielich po brzegi i wręczył jej zachęcającym gestem. Po doświadczeniach z ostatniej wieczery, na której się spotkali, zanurzyła tylko usta w winie i natychmiast przekazała naczynie Teenie.

- Najstarsza starowinka - odpowiedział tonem, jakby było to zupełnie powszechną wiedzą.

- Oczywista oczywistość - wypomniała mu Eli. - Kto to jest i co tu robi?

Zaśmiał się lekko.

- Tak, zapomniałem, chucherko, że niewiele o nas wiesz - powiedział i napełnił kolejny kielich. - To skarbnica naszej ludowej pamięci. Archiwistki konsultują z nią różne tematy, kiedy muszą uzupełnić księgi. W dawnych czasach cała historia i tradycja Ha'ami przekazywana była z ust do ust.

- To pierwsza tak szacowna osoba, którą tu widzę... - stwierdziła i ponownie podała wino dalej. Nie wspomniała, że w ogóle jest to pierwsza niewiasta w tak podeszłym wieku, jaką spotkała w całym życiu.

- To prawda... - przytaknął Ha'min. - Kiedy ciało i umysł słabną z upływem lat, każdy honorowy Ha'ami odchodzi, by nie być ciężarem dla plemienia. Niewiasty wprawdzie pozostają wśród nas dłużej niż mężczyźni, ale i one ruszają w drogę, kiedy nie są w stanie same o siebie zadbać. Godna śmierć to jedyne wyjście...

- Skoro tak twierdzisz... - mruknęła. - Musi być bardzo mądra. Chętnie bym z nią porozmawiała...

Zaśmiał się z zakłopotaniem, po czym nieoczekiwanie beknął głośno.

- Nie sędzę, iż usłyszałaabyś cokolwiek z sensem. Rozum jej trochę szwankuje, jeśli mogę się tak wyrazić... - stwierdził z lekkim wstydem.

- Ale ponoć nie ma jej jeszcze kto zastąpić, a Sig uważa ją za niezwykle pomocną. Są jakoś spokrewnione, z tego, co wiem...

- Eli, jak miło cię widzieć! - usłyszała nad sobą głos. Obróciła się i uniosła z krzesła. Akona wyłoniła się przed nią, posągowo piękna,

z gładko zaczesanymi włosami, w białej, prostej, satynowej sukni. Z uszu zwisały jej długie, bogato zdobione kolczyki, a niezliczone złote bransolety brzęczały na rękach. – Widzę, że szata, którą dla ciebie wybrałam, dobrze leży – podała jej dłoń, okręciła w miejscu.

– Tak – skłoniła się lekko Eli, rumieniąc się, kiedy ta traktowała ją jak marionetkę. – Bardzo dziękuję.

– Och, to naprawdę nic, moja droga – uśmiechnęła się łagodnie. – Ha'minie, czy wybaczysz mi, iż na chwilę porwę twoją rozmówczynię? Chciałabym ją przedstawić innym gościom.

Wojownik nie zdążył odpowiedzieć, kiedy już ruszyły z miejsca. Na szczęście słudzy zaczęły roznosić zakąski, więc zwrócił swoją uwagę w tę stronę. Tymczasem Akona poprowadziła Eli pomiędzy zebranych i prezentowała niezliczonej liczbie osób. Imiona padały i znikały z jej pamięci równie szybko jak wiosenna burza.

– Nasza *Ta'uma* – powtarzała gospodyni w nieskończoność z tym samym, niezmiennie uprzejmym wyrazem twarzy. Zalewały je kurtuazyjne odpowiedzi i słowa powitania.

– Tych wojowników już znasz – oznajmiła, kiedy doszły do miejsca, w którym siedzieli Namiestnik z Ha'tengiem i gorliwie o czymś debatowali. Ten drugi był wyraźnie rozeźlony. Zmierzył Eli poirytowanym wzrokiem.

– Postanowiłaś poszukać dzisiaj kogoś łasego na twoje mizerne wdzięki? – zapytał jadowicie.

– Nikogo nie szukam, ponieważ nikogo nie zgubiłam – odcięła się.

– Świetnie. W takim razie możesz kontynuować zamiatanie spódnicą podłogi gdzie indziej i nie przeszkadzać nam w rozmowie – odparł z niecierpliwością. Czuła, że czerwieni się ze złości i już otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, kiedy usłyszała Akonę.

- Cieszę się, iż zawsze mogę liczyć na twoją kurtuazję, mój drogi. - Skarciła go, zachowując jednak niezmiennie uprzejmy ton. - Na szczęście jest tu wielu bardziej ujmujących gości... życzymy wam zatem tylko miłego wieczoru.

To powiedziawszy, pociągnęła Eli za sobą. Minęły Ha'akona, który obdarzył ją nieco nieobecny spojrzeniem. Wydawało się, jakby nie usłyszał niczego z ich wymiany zdań. Nie odezwał się też ani słowem. Szybko jednak wciągnął się na powrót w rozmowę ze swoim przyjacielem.

Eli zastanawiała się, co też było tematem tak angażującej dyskusji, która wyraźnie frustrowała Tygrysa.

\* \* \*

Ha'min opróżnił już przynajmniej dwa dzbany wina, kiedy Akona w końcu zwróciła mu towarzystwo. Ha'sani i Teena byli marną kompanią, gdyż prawie natychmiast zaczęli się ze sobą migdalić. Jak zwykle.

- Coś dobrego dają do jedzenia? - zagaiła dziewczyna i zajęła miejsce na fotelu obok.

- Niewiele, co by ci przypadło do gustu - wymamrotał. Język zaczął mu się już plątać. Starał się skupić na talerzu, zamiast wlepić gały w jej ślicznie umięśnioną nogę, która wystawała spod sukni. Najwyraźniej dostrzegła jego spojrzenie, gdyż nagłym ruchem narzuciła tkaninę spódnicy na gołe ciało i zakryła kuszący widok.

Zganił się w myślach. Nie powinien był tyle chlać. W takim stanie na pewno nie znajdzie towarzystwa na dzisiejszą noc...

- Może masz ochotę na oliwki? - wskazał na stojącą na stole miskę.

- O, wspaniale! - ucieszyła się trochę za głośno, przez co wypadło to dosyć sztucznie. Natychmiast zaczęła pochłaniać jedną za drugą.

- Wina? - zapytał.

- Może raczej wody... Gorąco tu, dręczy mnie pragnienie - wyjaśniła.

- Tak... oczywiście... - skinął na sługę, usiłując wykoncypować, jak zmienić temat. - Hej tam, dzbanek wody, zwawo!

Służący oddalił się po naczynie.

- Eli... - zwrócił się do dziewczyny, chcąc naprawić gafę. - Czy słyszałaś już historię, jak Ha'akon ukatrupił smoka?

- Obiło mi się o uszy - odpowiedziała ku jego rozczarowaniu, ale natychmiast dodała. - Lecz naprawdę niewiele, chętnie dowiem się więcej.

- Świetnie - rozpromienił się. - Trochę lat temu to było... może dziesięć, może piętnaście... Na przodków, wszyscy byliśmy w srogim gniewie, kiedy dowiedzieliśmy się, co stało się z tą nieszczęśnicą...

- Brałeś udział w poszukiwaniach? - zaciekawiała się i tym razem zabrzmiało to szczerze.

- Tak - potwierdził. - Lecz błąkaliśmy się całe dni, tropiąc oprawców, i nic nie wskóraliśmy. Taki los, przeklęty... Po paru miesiącach musieliśmy się poddać...

- Musieliście? Dlaczego?

- Szła zima, nie znaleźliśmy najmniejszego śladu... Ci górale potrafią być szczerwani. Zaszyli się widać gdzieś w jaskiniach, a my nie mogliśmy ich odnaleźć... Wszyscy uznali, że jest stracona... - powiedział ze smutkiem. Fala dawnych wspomnień napłynęła mu do głowy.

- Ale nie Ha'akon? - stwierdziła raczej, niż zapytała.

- Nie, nie Ha'akon. Uparty jest, widzisz, jak nikt, a już wtedy, za takiego młodu był wojak jakich mało... Namawialiśmy go do powrotu,

ale gdzie tam... nie przekonasz. Zawziął się i poszedł sam... taki był w niej zadurzony. „Prędzej szczenę tu w jakimś dole, niż pozwolę jej marnieć w niewoli” – tak nam rzekł. To nie zdarza się, wierzaj mi... nie zdarza...

– Wierzę – przytaknęła, odbierając wodę z rąk służącego.

Ha'min przerwał na chwilę, siorbnął zdrowo ze swego kielicha. Otarł oczy, czując, że mu wilgotnieją.

– I wrócił z łbem smoka... – ponagliła go.

– Tak – pokiwał głową. – Wrócił. Tachał ten czerep jak skazaniec. Po prawdzie, sam wyglądał jak martwy. Nic do niego nie docierało... nic. Wiele dni upłynęło, zanim dało się z niego wydusić jakieś słowo, zdanie...

– A potem? – znać było jej zainteresowanie.

– Potem? Cóż... Król ogłosił kolejną wyprawę i tak poszliśmy w bój. Ha'akon walczył jak demon. Nic nie było mu straszne. Ani śmierć, ani rany. Bił się jak oszalały. *Smocza Furia*. Tak go przezwali...

– Jak myślisz, dlaczego tak się zmienił, Wilku? – dopytywała z wypiekami na twarzy.

– Cóż ja mogę... – znowu poczuł, że język mu się płacze. – Widzisz, chucherko, ja niewiele się znam na takich historiach... – przeczesał swoje włosy w nieładzie. – Ja mógłbym każdego dnia kochać inną. Każda niewiasta ma w sobie coś ciekawego... taka już moja natura. Nie wiem, jak to jest tak zawziąć się na jedną... – wybełkotał, a ona tylko poklepała go wyrozumiale po ramieniu.

Wtem rozległ się dźwięk instrumentów. Keera, ubrana w piękną, purpurową suknię o śmiałym dekolcie, zapowiedziała pierwsze wykonawczynie. Przerwali rozmowę i zwrócili się w kierunku środka sali, gdzie rozmieszczały się nowo przybyłe artystki.

\* \* \*

Po z początku kłopotliwej, a później bardzo ciekawej wymianie zdań z Ha'minem, Eli z podekscytowaniem obserwowała, jak dziewczęta szykowały się na występ. Uwielbiała muzykę i śpiew jako słuchaczka. Kochała tę sztukę nieodwzajemnioną miłością, przynajmniej według kryteriów jej elfich przyjaciół. Mimo usilnych prób nauki nigdy nie była w stanie zadowolić ich wymagających gustów. Na szczęście zdawała sobie z tego sprawę i była w stanie cieszyć się ze śledzenia popisów innych, znacznie bardziej uzdolnionych od siebie.

Na otwarciu wieczoru chórek młodych dziewcząt z wyraźną tremą wykonał pieśń głoszącą legendarne początki Ha'ami, zrodzonych z Matki Ziemi, twardych jak głaz, o krwi gorącej jak lawa, a umysłach czystych jak niebo. „Ha'ami, lud władców” – powtarzał refren. Zaskoczona patosem wykonania poczuła się nieswojo i zajęła skubaniem chleba, aby utrzymać oczy w dole i się nie roześmiać.

– Zaczne przedstawienie! – kiedy skończyły, wykrzyknął Ha'min z wyraźnym wzruszeniem w głosie. – Wspaniała pieśń!

Wykonawczynie zmieniały się, jednakże przesłanie i ton utworów pozostawały takie same: waleczne opowieści o czynach Ha'ami... Ha'ami – lud wybrany... Ha'ami stworzeni do rządzenia wszystkimi narodami... Ha'ami nie mają sobie równych...

Na szczęście donoszono jedzenie i Eli zajęła się wypełnianiem żołądka.

Kiedy zakończono wystawianie Ha'ami jako przywódców świata, przyszła kolej na utwory, które rozpływały się nad najznamienitszymi wojownikami w historii. Większość z nich opiewała legendarne zwycięstwo Ha'akona nad smokiem. Dziewczyna rzuciła okiem w stronę władcy twierdzy. Nie wydawał się czerpać wielkiej przyjemności z tych peanów. Siedział z zachmurzoną miną i sęczył

trunek. Po pięciu pieśniach, dwóch recytacjach i jednym teatralnym odtworzeniu zajścia nawet ciekawość Eli na temat szczegółów wydarzenia została wystarczająco zaspokojona.

Zwróciła się do Ha'mina, którego oczy szklily się znowu ze wzruszenia.

– Czy zwykle tak wyglądają wasze pokazy artystyczne? – zapytała.

– Gorzej – usłyszała znienawidzony głos. – Zazwyczaj trwa to znacznie dłużej...

Ha'teng opadł na wolne krzesło po Teenie, która najwyraźniej zniknęła gdzieś w międzyczasie razem z Ha'sanim.

– Powtarzamy te historie dopóty, dopóki nawet szczury w lochach są w stanie je wyrecytować – oznajmił, sepleniąc lekko.

'Pijany Tygrys' – pomyślała – 'tylko tego brakowało'.

Podczas gdy Ha'min zdawał się dryfować w stronę kompletnego zamroczenia, Ha'teng prezentował minę znacznie wredniejszą niż zazwyczaj.

'Kłopoty' – zabrzmiało w jej głowie.

\* \* \*

Był wściekły.

Ha'akon wcale nie wziął sobie do serca jego wywodów. Wprawdzie udawał, że słucha go na poważnie, ale Strażnik Bezpieczeństwa nie był głupi. Wiedział, że to jedynie pozory. Wszystko, na czym skupiała się dzisiaj jego uwaga, to ta przybłęda. Wodził wzrokiem za tą wywłoką, jakby była co najmniej jednorożcem.

Ha'teng zwykle nie folgował sobie podczas publicznych wydarzeń, ale zaczął mimowolnie szukać zapomnienia w winie. I po pewnym czasie odkrył, że do głowy przychodzą mu wyjątkowo twórcze pomysły. Jego



przyjaciół chce uznania szlachectwa tej dziewczki? Świetnie. Zobaczymy, co wielmożna Rada powie na pokaz jej wykształcenia w sferze artystycznej... Wszak wiadomo, że wszystkie wysoko urodzone niewiasty przechodzą w tym zakresie staranną edukację.

- Eli - zagaił, usiłując kontrolować nieco skłębione trunkiem myśli... choć... nie do końca. Podobały mu się sugestie, które podsuwała jego ciemna strona. - Masz jakiś dar, oprócz skakania po dachach? Muzyka? Śpiew?

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Obawiam się, iż w tych kwestiach jestem kompletnym beztalenciem - odpowiedziała.

- Świetnie - ucieszył się, wstał z miejsca, zanim ponownie przemówiła Keera. - Drodzy zebrani! - ogłosił donośnie, a wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. - Jak wiecie, mamy dzisiaj na ucztę wyjątkowego gościa, *Ta'umę*, która przybyła z bardzo daleka...

Ha'min usiłował się podnieść, aby go powstrzymać.

- Ha'tengu, szczo ty bre-bredzisszszsz.. Siaaaadaj! - wymamrotał, ale nie miał siły powstać i opadł znowu ciężko na krzesło.

- Być może słyszeliście nawet, że *Ta'uma* spędziła lata w niewoli elfów, skąd udało jej się zbiec i dostać azyl na naszych ziemiach... - Jego zamglone spojrzenie wylądowało na Namiestniku i jego matce. Zaczął się zastanawiać, czy aby nie posunął się za daleko. Było jednak już za późno na takie rozważania... Cisza na sali była grobowa. Nawet słudzy przestali roznosić półmiski i słuchali z ciekawością.

- W ramach wdzięczności za szczodłą gościnę, której jej udzieliliśmy, zaoferowała, że uświetni ten wieczór pieśnią, której nauczyła się w czasach opresji. Jest to wspaniała szansa na kulturalną edukację naszej społeczności, zatem... brawa! - skończył, ciągnąc ją za łokieć w górę.

Stary dowódca w końcu zdołał się podnieść.

- Jesteś... - czknął głośno - schlany... - znowu rozległo się czknięcie. -  
Chodź, wracamy razem na Zamek...

Tygrys usadził go delikatnym pchnięciem z powrotem na krześle.  
Nachylił się nad dziewczyną.

- No dalej - stwierdził z coraz większym rozbawieniem. -  
Obiecywałaś mi wszystko - od wiedzy o sztuce wojennej po przepisy na  
chleb. Czas zaprezentować, co potrafisz. Myśl o przyjacielu!

Kątem oka spostrzegł, iż Akona podnosi się z miejsca, więc nie  
czekając dłużej, pchnął *Ta'umę* w stronę środka sali. Spojrzała na niego  
z wyraźną nienawiścią, co bardzo go ucieszyło. Potem odwróciła się do  
pozostałych, ukłoniła z dworską gracją i pomaszerowała w stronę  
muzykantek.

\* \* \*

Ha'akon gotował się w środku. Widział, że przyjaciel był wyraźnie  
porytowany ich dyskusją, kiedy nie zgodził się z jego opinią na temat  
strategii wobec nie ludzi, nie spodziewał się jednak, że wywinie taki  
numer. Był wyraźnie urżnięty i całkiem przestał się kontrolować.  
Wyglądało, jakby postawił sobie za cel ośmieszyć nie tylko siebie, ale  
i całą Radę. Eli wydawała się zdezorientowana jego czynami, lecz  
cokolwiek jej powiedział, zmusiło ją do udziału w tym żalonym  
przedstawieniu. Odgrywała swoją rolę. Akona zareagowała zbyt późno.  
Dziewczyna już zajęła miejsce na stołku pośród innych artystek i stroiła  
kitarę.

Poruszył się nerwowo na krześle, nie wiedząc, dokąd to wszystko  
zmierza.

\* \* \*

Eli odetchnęła głęboko. Nie podnosiła wzroku. Nie chciała myśleć o wszystkich ludziach, którzy jej teraz słuchają. Nieważne było, czy się ośmiesz. Jedyne, co się liczyło, to udowodnić Ha'tengowi, iż się go nie lęka. I że jej wiedza na temat elfów jest wystarczająco duża, żeby na niej polegać.

Pomyślała o Tallenie. O wszystkich wieczorach, które spędzili na nauce gry i śpiewu. O żartach, jakie posyłał w jej stronę na temat jej braku słuchu. O jego uspokajającym głosie, kiedy budziła się z koszmarów. O melodiach, które przynosiły jej ukojenie w bólu. Widziała go teraz oczyma wyobraźni, jak siedzi na stołku w jej sypialni, śpiewając do akompaniamentu swojej liry, oparty o ścianę w świetle księżycy, które nadawało całemu otoczeniu srebrzystą poświatę. Jego aksamitny głos kołysał ją do snu.

Zagrała.

\* \* \*

Ha'teng cieszył się ze swego żartu. Przynajmniej taką, niewielką satysfakcję mógł pozyskać z dzisiejszego dnia, skoro jego *koru* zupełnie go zlekceważył. Wysłał ją na środek z nadzieją, iż jej występ stanie się przedmiotem kolejnych kpín w przyszłości. Zaczęła nieśmiało brzdękać, poruszając struny gitary.

Rozsiadł się wygodnie, popił kolejny porządny łyk z kielicha.

– Skurwysyn z ciebie – wymamrotał Ha'min, nachylając się w jego stronę. W odwecie Tygrys chwycił nogę jego fotela i szarpnął mocno. Wywrócił mebel. Stary wojownik wywinął kozła w tył z impetem, uderzył w podłogę.

– Leż tam, dziadu... – Strażnik Bezpieczeństwa warknął w jego stronę, po czym rozejrzał się, czy ktoś to widział, ale nikt na nich nie patrzył.

Wszystkie oczy skupione były na *Ta'umie*.

Niewyraźna z początku melodia powoli zaczęła rosnąć w siłę. Nie wiedział kiedy, ale w miarę jak muzyka płynęła, jego umysł zaczął krążyć wokół dziwnych wspomnień.

Znowu był małym chłopcem uganiającym się za ptakami i marzył, by mieć skrzydła jak one. Wracał do domu na wieczerzę, a jego droga matka witała go mocnym uściskiem z bezgraniczną czułością. Starsze siostry, zawsze gotowe do zabawy z ich długo oczekiwanym małym cudem, oczkiem w głowie całej rodziny, rozpieszczały go podczas wieczerzy i podsuwały mu najlepsze kąski.

Wszystkie one odeszły i na co dzień nie myślał nawet o tym, że kiedykolwiek istniały.

Otrząsnął się jak z transu, rozejrzał dookoła. Ha'ami siedzieli oczarowani jak on, słuchając dziwnej melodii wygrywanej przez siedzącą na środku dziewczynę w zieleni.

\* \* \*

Ha'akon nie mógł oderwać od Eli wzroku. Jej drobne dłonie delikatnie błędziły po strunach gitary, a muzyka, która wydobywała się z instrumentu, przenikała go z siłą morskiego przypływu. Przed oczyma duszy stanęły mu szczęśliwe lata spędzone z Laylą. Kiedy musiał przeprowadzić się na Górny Zamek, obiecał jej z naiwną pewnością dziesięciolatka, że zrobi wszystko, by jak najszybciej stać się pełnoprawnym wojownikiem i po nią wrócić. Wieczorami wymykał się tylko po to, żeby spędzić z nią chociaż chwilę. Ileż kar za to odbył...

Melancholijna melodia płynęła, a on podążał za nią, zasłuchany w swoje wspomnienia. Eli siedziała ze spuszczonego wzrokiem, skupiona tylko na instrumencie. W pewnej chwili zaczęła cicho nucić niezrozumiałe słowa w obcej, pięknej mowie.

Wtem, wśród panującej ciszy, rozległ się straszliwy wrzask. Jak jeden mąż wszyscy obudzili się i zwrócili w tym kierunku. Najstarsza Starowinka poderwała się z miejsca i ze zwierzęcym rykiem szarżowała na *Ta'umę* z rękami uniesionymi jak szpony do ataku. Ta zamarła w miejscu wyraźnie zdumiona. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, babuleńka już była przy niej. Sięgała pazurami jej twarzy, podczas gdy dziewczyna osłaniała się instrumentem, wyraźnie nie chcąc zrobić staruszce krzywdy.

Ta zaś wydawała z siebie kolejne krzyki.

– Jak śmiesz kłaść nasze progi tą parszywą mową! Giń, obcy pomociu! Do mnie wojownicy! Zgładzić tę elfią wiedźmę!

Nie zdołała dosięgnąć *Ta'umy* szponami, więc zaczęła pluć i kopać. Ha'akon obudził się z szoku, zerwał z miejsca i zaczął biec w ich stronę. Nie tylko on. Podobnie uczyniło kilku innych Ha'ami, w tym Temina. Jego siostra już była w środku akcji, chwyciła Starowinkę od tyłu i usiłowała ją odciągnąć. Babulka walczyła jednak z taką zaciętością, iż potrzeba było trzech ludzi, aby ją w końcu wyprowadzić. Sig z przerażeniem w oczach prosiła ich, aby obchodzili się z nią jak najdelikatniej. Dołączyła do nich Perin, która skierowała ich do Lecznicy, aby podać staruszce coś na uspokojenie i sen.

Eli stała wciąż niepewnie z połamaną kitarą. Jego siostra objęła dziewczynę ramieniem.

– W porządku? – zapytała. Dobrze, że chociaż ona znalazła jakieś słowa. Ha'akon ciągle miał mętlik w głowie.

– Przepraszam – powiedziała tylko dziewczyna, nie patrząc nikomu w oczy. – Temino... już po występach, mogę już stąd iść? Nikt się nie obrazi?

– Tak – potwierdziła tamta miękko.

– Muszę się przebrać w moje odzienie... – wyszeptała Eli.

- Dobrze, jest u mnie w domu, zaraz tam pójdziemy. Zawołam tylko sługi, żeby przynieśli nam ciepłe okrycie. Poczekaj tutaj.

Odwróciła się i rzuciła Ha'akonowi wymowne spojrzenie. Wiedział, że dostał misję zadbania o Eli, dopóki ona sama nie wróci. Dalej nie wiedział jednak, jak ma postąpić, co powiedzieć. Czuł się jak kompletnie niezaradny idiota. Rozejrzał się po komnacie. Część gości szeptała, chichocząc. Część siedziała ciągle z rozdziawionymi twarzami. Służba zaczęła krzątać się w milczeniu. Ha'teng udawał, że go nie ma, a Ha'min, całkiem pijany, stoczył się na podłogę. Kątem oka dostrzegł, że jego matka wydaje rozkazy, a Keera już zagania kolejne artystki do następnego występu.

- Zepsułam wam wieczór i... ten instrument... Przepraszam - niespodziewanie zwróciła się do niego Eli i bezradnie wyciągnęła w jego stronę ręce z połamaną gitarą.

- Jestem pewien, że mają takich na pęczki - wydukał w końcu. Wyjął z jej dłoni szczątki rozbitego drewna.

Jego siostra wróciła i otuliła dziewczynę płaszczem.

- Neru... - zaczął, ale tylko machnęła ręką.

- Jutro - rzuciła, po czym oddaliły się w stronę wyjścia.

Powolnym krokiem wrócił na swoje miejsce. Był pewien, że wino i śpiew wkrótce przywrócą humor wszystkim biesiadnikom, a dzisiejszy wieczór przemieni się w popularną plotkę tak w Mieście Sióstr, jak i w pozostałych częściach fortecy. Miał tylko nadzieję, iż będą to jedyne konsekwencje tego niesmacznego żartu Ha'tenga.

\* \* \*

- Już dobrze? - spytała Temina, kiedy otuliła Eli wełnianym kocem. Siedziały na podłodze naprzeciwko kominka i wpatrywały się w ogień.

Były same, zielarka odesłała wszystkie służki.

– Masz ochotę na napitek? – spytała, ale Eli odmówiła. Czuła pustkę. Ten dzień, wszystkie rozmowy, przesłuchania, nowi ludzie, a do tego ten szalony atak staruszki wyczerpały ją do cna.

– Twoja pieśń... – zagaiła Temina. – O czym opowiadała?

Eli spojrzała z zamyśleniem w ogień.

– O tęsknocie za tymi, których kochamy... – odrzekła. – To historia Ethiel, śmiałej żeglarki przemierzającej dalekie morza. Wrogie wiatry zepchnęły jej statek z kursu, rzuciły na rafy i rozbiły do cna. Ethiel i jej załoga osiedli na bezludnej wyspie i rozpoczęli budowę nowego okrętu, który pozwoliłby im wrócić do ojczyzny... To pieśń o śmiałym, ale rozdartym sercu, które wzdycha z daleka za wszystkim, co kocha, chociaż wie, że to cena za zaspokojenie pragnienia przygody... W Ha'ami te słowa brzmiałyby tak:

*Wśród nocy, wśród burzy,*

*Wśród sztormów niespokojnych,*

*Wśród dmących wichrów,*

*Wśród rwących fal*

*Myślę o tobie, zaginiony lesie.*

*Twój spokój jest moją siłą,*

*Twoje światło mą latarnią w mroku...*

Przerwała, gdyż łzy napłynęły jej do oczu, a głos się załamał w pół słowa.

– Kiedy śpiewałaś – Temina grzała ją swoim uspokajającym ciepłem – w mojej głowie pojawiły się wspomnienia z dzieciństwa. Ja, Ha'akon

i Layla... Planowaliśmy, że uciekniemy razem w góry i zaczniemy żyć po swojemu. Nikt nie mógłby nam powiedzieć, co mamy robić. Mieliśmy zamiar całymi dniami łapać żaby w strumieniu i jeść leśne owoce i miód... – w jej głosie teraz też brzmiała tęsknota. – To były moje najcudowniejsze chwile...

Eli spojrzała jej w oczy, w których zagościła znowu ta dziwna melancholia, niepasująca do wesołej, energicznej przyjaciółki.

– Opowiedz mi jeszcze – poprosiła. – Opowiedz o swoim dzieciństwie.

Temina splótła ręce wokół kolan i zaczęła snuć historie z młodych lat. Wspaniale było słuchać beztroskich wspomnień, których ona sama nie miała.







## Rozdział 9

# Martwego gada gadanie

Lina ostrożnie poprawiła przykrycie na śpiącej staruszce.

– Możesz już iść – wyszeptała do Sig. – Będę przy niej czuwać i zajmę się nią najlepiej, jak umiem.

Pierwsza Siostra w odpowiedzi tylko spojrzała na nią zdeterminowanym wzrokiem i potrząsnęła głową.

Młoda uzdrowicielka westchnęła w duchu. Tyle zachodu o jedną Starowinkę. To dlatego odejście z honorem jest najlepszym rozwiązaniem. Inaczej ciężar dla całego plemienia byłby nie do uniesienia. Także tej babuleńce powinni okazać szacunek i pozwolić opuścić świat. Męczyła nie tylko siebie samą, ale i innych wokół. Kubek odpowiednich ziół i zasnęłaby na zawsze w spokoju. Sig sprzeciwiała się zaciekle, ilekroć ktokolwiek uczynił taką sugestią. Jeszcze jeden dowód na potwierdzenie plotek, iż Strażniczka Świątyni sama nie była w pełni rozumu...

Lina przyniosła dzbanek z wodą i koc, ale kapłanka nawet na nią nie spojrzała. Medyczka usłyszała, jak mamrocze coś do siebie.

– Niech będzie przeklęta... przeklęta... przeklęta... mój Brat ma rację... nie powinniśmy dopuszczać tego pomiotu w nasze progi... skałała twoje dobre imię... Pomszczę cię, mateczko... przysięgam...

‘Ma głowę już całkiem przepaloną zielem’ – pomyślała uzdrowicielka. Wiedziała, że żadnych krewnych Sig nie ma już wśród żywych. Przypuszczała, że znowu rozprawia z przodkami, z czego była znana...

Lina oddaliła się w stronę chorych zostawionych pod jej pieczę. Przynajmniej tam może działać coś konkretnego...

\* \* \*

– Czas na mnie – Ha’akon zwrócił się do matki. Uczta dobiegała końca. Część gości rozeszła się po prywatnych komnatach. Inni nie wytrzymali tak długo i dawali upust swoim namiętnościom pod stołami, a także w kątach i korytarzach sali bawialnej. Wiele wciąż niezajętych niewiast rzucało mu coraz bardziej nachalne, odurzone spojrzenia. Jednak tej, która zajmowała jego myśli, nie było już w komnacie.

Jego lekko zamglony umysł zadumał się w rozważaniach o wąskiej kibici zarysowanej pod prowokującą, malachitową suknią z odsłoniętymi plecami. O niewielkiej sylwetce z gitarą i o magicznej melodii, która budziła wspomnienia. O zielonych oczach, zwykle błyskających zdecydowaniem, a dziś wypełnionych dziwnym smutkiem.

‘Przejażdżka chłodną nocą dobrze mi zrobi’ – odepchnął od siebie pragnienia, które nie miały szansy na zaspokojenie. Przynajmniej na razie.

Akona podała mu dłoń na pożegnanie. Ucałował ją i wyszedł.

\* \* \*

Eli przemierzała puste ulice Miasta Sióstr całkiem rozkojarzona. Wydarzenia dnia i wieczoru wirowały jej w głowie, pozwoliła im płynąć nieprzerwanym tokiem. Tyle nowych doświadczeń! Jej myśli gubiły się na równi z jej stopami, tak że w pewnym momencie zorientowała się, że nie wie, gdzie jest. Nie zdążyła się zastanowić jednak nad powrotem, kiedy usłyszała znowu ten głos... Przemawiał prosto do jej duszy. Czuła go całą sobą. W głowie, w trzewiach, w sercu. Naglił ją i przyciągał.

Rozejrzała się wokół i dostrzegła, że nieświadomie zawędrowała w pobliże Świątyni Przodków. Ciemny budynek o gładkich, pulsujących ścianach wzywał ją do środka. Wiedziała, gdzie ma się udać. Jak pod wpływem zaklęcia zwróciła się w stronę schodów. Z każdym krokiem mrowienie w jej ciele wzrastało, a wola słabła. Syczący ton objął nad nią władzę. Jak marionetka – dała się prowadzić do wnętrza.

Budynek był pusty i ciemny. Wątkę światła oliwnych lampek przygasało. Kroki elfich butów nie wywołały jednak żadnego dźwięku na gładkiej podłodze. W ciszy, bezwolnie posuwała się do przodu, obserwowana jedynie przez ponure statuy legendarnych przodków Ha'ami.

Wejście do podziemi ziało ciemnością, ale nie było to dla niej problemem. Jej stopy same wybierały drogę. Jej zmysły stały się niewyraźne. Jedynym, co do niej docierało, był szept w jej duszy.

‘Czego chcesz?’

Powtarzała pytanie, nie doczekała się jednak odpowiedzi.

Kości martwych ciał chrzęszczały pod jej stopami. Usłyszała, jak węże rozstępują się, kiedy nadchodziła. Zwróciła się w stronę czaszki smoka. Widziała ją teraz, jedyny wyraźny obiekt w krypcie. Jarzyła się bladym, szmaragdowym światłem i wyglądała, jakby w każdej chwili miała ożyć i przemówić.

Eli w jakiś sposób domyśliła się, co musi zrobić. A raczej to tajemnicza siła, która nią kierowała, zdecydowanie pchnęła ją do czynu. Czepiając się szczątków martwych zwierząt, wspięła się na samą górę piramidy z kości i stanęła pod ogromną czaszką.

‘Dotknij’ – usłyszała w myślach natarczywy, świszczący głos. Wyciągnęła dłonie, położyła je na ciemieniu zmarłego potwora.

\* \* \*

Nagle znalazła się w środku wspomnienia. W smoczej jaskini, lata temu. Patrzyła na świat oczami przedwiecznego stworzenia. Była nim. Czuła jego ból. Znała jego myśli, wspomnienia, emocje...

Wiedział, że dogorywa. Jego los był przypieczętowany. Lewym okiem, jedynym, które mu zostało po tym, jak wojownik wybił prawe, smok obserwował, jak ciemna sylwetka wspina się na jego ciało, na odsłoniętą klatkę piersiową, gdzie łuski były miękkie, gdzie droga do serca była prosta. Wiedział, iż młodzieniec wkrótce ukończy swoje dzieło.

Iskra (tak nazywali go śmiertelnicy, gdyż jego prawdziwe imię zajęłoby niejedną księgę) mógł zdobyć się jeszcze na ostatni, palący oddech podobny do tego, którym już zdążył osmalić młodą twarz podczas spóźnionej obrony. Tym razem nie chybiłby celu. Miał go wprost przed sobą. Wystarczyłby też jeden ruch potężnej łapy, żeby strącić człowieka jak pchłę, złamać mu kark i przypieczętować jego żywot. Zginęliby obaj, pogrzebani w jaskini na wieki.

Nie zrobił tego jednak.

Był jednym z pierwszych, którzy obserwowali początki tego świata. Był też tym, który nosił w sobie wieczną, dziecięcą uciechę z życia. Wprowadzał nieustanną radość wśród współplemieńców swoimi sztuczkami światła i koloru, akrobatycznymi popisami w powietrzu

i ułożonymi od nowa wersjami klasycznych opowieści. W ciągu tysięcy lat swego istnienia nie napotkał stworzenia, które chciałby skrzywdzić, a mocy zdarzało mu się użyć jedynie w samoobronie.

Ten młody wojownik zakradł się do jego jaskini, kiedy smok spał, i zaatakował go zniemacka. Dobrze zaplanował swoją napaść. W pierwszej kolejności strącił nań ogromną skałę, która przygwoździła do ziemi potężną szyję jaszczura, co nie tylko go okaleczyło, ale też skutecznie unieruchomiło górną część jego ciała. Potem wojownik zaczął zadawać precyzyjne, starannie przemyślane ciosy we wszystkie słabe punkty na jego ciele. Iskra usiłował się bronić, lecz szybko dostrzegł, iż został pokonany.

Krew, która tryskała z jego otwartych ran, mieszała się teraz z krwią młodzieńca. Ich świadomości na chwilę się spotkały. Prastary gad czuł rozpacz i nienawiść swego poskromiciela.

Poprzedniego dnia był świadkiem bolesnego pożegnania wojownika z poranioną dziewczyną, którą smoki znalazły nieprzytomną w dolinie, po tym jak okrutni oprawcy strącili ją ze skały, kiedy skończyli się nad nią znęcać. Dobre z natury stworzenia przygarnęły ją i utrzymały przy życiu, choć pewne urazy są nieuleczalne nawet dla ich starożytnej magii.

Wtedy zjawił się ten młodzieniec. Wiele dni błagał ją, by wróciła z nim do ich ojczyzny. Na próżno. Nie potrafiła żyć z ranami, które jej zadano. Postanowiła zostać w dolinie. Żadne łzy i błagania nie poruszyły jej skamieniałego serca. Wojownik odszedł z kiełkującą nienawiścią do tych, których wybrała ponad życie z nim samym.

Rozpacz kazała mu w końcu wrócić i dokonać zemsty na tych, którzy ją uratowali i stali się jej nowym plemieniem.

Teraz Iskra czuł jego zranioną miłość, szczerą i prostą, tak mocno, jakby pulsowała w jego własnych żyłach. Czuł rozpacz młodego

mężczyzny wywołaną niemocą. Rozdzierającą wściekłość kierowaną ku samemu sobie. Nie zdołał ochronić tej, którą miłował ponad wszystko. Żądza zemsty, nienawiść do jej oprawców, do smoków, do świata, do siebie przejęła kontrolę nad rozumem, wolą i uczuciami.

Z szaleństwem w oczach człowiek stanął na piersi Iskry i z okrzykiem pełnym cierpienia wzniósł swój miecz. Ich oczy spotkały się na ten ostatni moment.

Głowa Eli eksplodowała jasnością.

\* \* \*

Ha'akon nie poganiał swojego wierzchowca. Miał wiele do przemyślenia. Nocne powietrze pomagało mu rozjaśnić głowę, zwłaszcza po fontannie trunku, którą wypił na uczcie. Wjechał na plac przy Świątyni Przodków, kiedy ze zdziwieniem ujrzał *Ta'umę*, jak wspinała się po schodach. Zostawił konia na dole, a sam podążył jej śladem. Kiedy dotarł do wnętrza, nigdzie jej jednak nie dostrzegł. Domyślił się, że musiała pójść do krypty. Zaniepokojony, przyspieszył kroku.

Z wejścia do podziemi bił zielonkawy blask. Ha'akon wyciągnął miecz i zbiegł schodami w dół. Dziewczyna stała na górze kości, a jej dłonie spoczywały na czaszce smoka, która jarzyła się niczym szmaragd w promieniach wschodzącego słońca.

– Eli! – wykrzyknął.

Nie zareagowała. Stała tam z zamkniętymi oczyma, spowita magiczną łuną. Schował miecz. Zaczął wspinać się w jej kierunku. Działał instynktownie. Jedyne, o czym myślał, to jak rozdzielić ją ze źródłem jasności, przerwać tę klątwę, zaklęcie, cokolwiek to było. Kiedy znalazł się przy niej, oślepiiony spróbował ruszyć ją z miejsca. Bez skutku. Trwała unieruchomiona nieznaną mu mocą. Chwycił ją wpół i z całą

siłą szarpnął do tyłu. Znowu bez rezultatu. Oddychając ciężko, spróbował pchnąć ogromną czaszkę, strącić ją z kościstego wzniesienia. Ani drgnęła. Wściekły z bezradności jeszcze raz ujął dziewczynę w pasie, zaparł się nogami, na ile pozwalało na to podłoże. Pociągnął. Puściło.

Światło zgasło, a oni sturlali się w dół. Trzymał ją mocno w ramionach, kiedy uderzyli o zasłaną szczątkami podłogę.

- Eli? - nie odezwała się. Usiadł w zupełnej ciemności, wciąż obejmował jej bezwładne ciało.

- Eli! - potrząsnął nią lekko. Otworzyła powieki, a on prawie odepchnął ją w pierwszym odruchu. Jej oczy jarzyły się tym samym blaskiem, co wcześniej czaszka smoka. Szmaragdowe światło rozlało się po ich całej powierzchni.

Wyglądała gadzio.

- Ha'akonie - jej usta wydały świszczący szept, który zabrzmiał obco. To nie był jej głos. - Chcę ci to pokazać.

Podniosła dłoń do jego twarzy, a on nie zdążył zareagować.

- Chcę cię uwolnić...

Zielony blask przeniknął jego świadomość.

Znowu stał na piersi smoka w jego jaskini.

Znowu wznosił miecz do ciosu.

Tak, jak widział to tysiące razy w swoich snach. Znowu patrzył w wielkie ślepia na moment przed tym, jak ostatnie tchnienie opuściło gigantyczną pierś przedwiecznego jaszczura.

Ponownie ujrzał niezbadaną mądrość tego magicznego stworzenia czerpaną z połączenia z każdą żywą istotą.

Widział nieskończoną dobroć i szlachetność najstarszego plemienia, jakie zasiedlało ziemię.

Zrozumiał, iż to, czego właśnie dokonał, było nieprawdopodobną zbrodnią przeciwko Matce Naturze, przeciwko samej Ami.

Zaatakował z czystej nienawiści. Bez powodu. Bez honoru. We śnie.

Umierające spojrzenie oczu smoka dotykało najgłębszych zakamarków jego duszy. Nie było w nim gniewu, tylko wybaczenie. To uczucie, niczym matczyne wyrozumiałość do dziecka, koło jego żalność i wstyd.

Oto ten potwór, ginąc, litował się nad bólem swego zabójcy. Ostatnim tchnieniem próbował wypowiedzieć zaklęcie nie, żeby go zgładzić, lecz uzdrowić. Nie skończył.

Ha'akon wbił mu miecz w serce.

Potem rozpułynał się w szmaragdowej, świetlnej powodzi pierwotnej energii stworzenia.

Kiedy ponownie otworzył oczy, znowu był w krypcie, pogrąony w całkowitej ciemności.

Usłyszał jakiś ruch po swojej prawej stronie.

– Eli? – szepnął.

– Kto tu jest? – odezwała się, tym razem własnym głosem.

– Ha'akon.

Cisza.

– Gdzie...? – spytała w końcu.

– W krypcie.

Doszedł do niego dźwięk. Dziewczyna wolno wciągnęła powietrze, po czym wypuściła je ze świstem.

– Wiesz, jak się tu znalazłaś?

Znowu cisza.

– Tak – odparła w końcu. – Jak stąd się wydostaniemy?



- Znam to miejsce na pamięć - zapewnił ją. - Złap mnie za rękę, wyprowadzę nas. - Usłyszał słaby chrzęst, który sygnalizował ruch. Wyciągnął dłoń w tym kierunku, napotkał opuszki jej palców. Złapała się go mocno. Powoli wstali na nogi.

Przemieszczali się po omacku, raz po raz potykali się o pełzające węże i leżące wszędzie kości. Nareszcie dotarli do schodów. Przyciągnął ją bliżej, objął, by pomóc we wspinaczce. Kiedy znaleźli się znowu we wnętrzu Świątyni, rozjaśnionej rozproszonym światłem lamp, zatrzymali się, spojrzeli po sobie. Wyglądała na lekko zagubioną.

- Dlaczego tu przyszedłaś? - zapytał bez wyrzutu.

- Iskra... - zająknęła się - to znaczy... smok mnie wezwał.

Ciągle kurczowo trzymała się jego ręki.

- Po co? I dlaczego ciebie?

- Nie... wiem... czemu ja... nie rozumiem jego wyboru. - Oddychała ciężko, jakby sprawiało jej to ból. - Wiem tylko, że chciał przekazać ci wiadomość... Ja byłam jedynie posłańcem.

Wyglądała blado, lecz jej ciało wydawało się rozpalone.

- Chodźmy na zewnątrz - zaproponował. - Oboje potrzebujemy świeżego powietrza.

Kiwnęła tylko głową. Objął ją ponownie i poprowadził ku wyjściu. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, zachwiała się lekko.

- Niedobrze mi, muszę usiąść - powiedziała.

Pomógł jej spocząć na schodach, z plecami opartymi o kolumnę. Sam usadowił się obok. W dalszym ciągu oddech zdawał się sprawiać jej trudności.

- Zabiorę cię do Teminy - zaproponował. - Potrzebujesz pomocy.

- Nie - potrząsnęła głową. - Daj mi tylko chwilę... zaraz wydobrzeję.

Poczuł ciężar jej ciała na swoim ramieniu. Oboje zamknęli oczy, starając się odzyskać równowagę.

\* \* \*

Eli usiłowała wyrównać oddech i zebrać myśli, ogarnąć wrażenia i uczucia, które przekazał jej Iskra. Nie mogła przestać myśleć o smoku jak o starym przyjacielu... Przez chwilę była z nim jednością i wydawało się, jakby poznała wszystkie zakamarki jego świadomości. Cóż to było za wspaniałe stworzenie... Nigdy nie czuła takiej potęgi i takiej miłości do wszelkiego istnienia jednocześnie. Zakorzeniona w nim dobroć przerastała wszystko, w co kiedykolwiek najnaiwniej wierzyła.

Nie wiedziała, dlaczego ją wybrał. Nie czuła się godna obcowania z tak cudownym, ponadczasowym bytem...

Westchnęła. Rozpłynęła się na chwilę w tym wspomnieniu.

Zdała sobie sprawę, że jej głowa spoczywa na barku Ha'akona. Zapach jego ciała był dziwnie uspokajający. Pomyślała o tym, czego dowiedziała się o nim tego wieczoru. Wyprostowała się. Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Przykro mi... - zająknęła się. - Layla... Przykro mi, że to ją... że to was spotkało...

Poczuła, jak mięśnie jego ręki kurczą się w lekkim spazmie.

- Honor... siła... braterstwo... - wyszeptał. Trochę do niej, a trochę jakby do siebie. - Ha'ami nie przywiązują wagi do uczuć. Nie cenią długotrwałego sentymentu. Jedyne więzi, które się liczą, to związek z rodziną, z plemieniem, z braćmi w boju. A jednak kiedy ją spotkałem, od pierwszej chwili wiedziałem, że to, co zrodziło się między nami, jest silniejsze niż wszystkie prawa mego ludu, niż wszystkie reguły, tradycje, silniejsze niż śmierć...

– Elfy wierzą w taką wieczną miłość – powiedziała ze zrozumieniem. – Pomimo że żyją setki lat, decydują się spędzić ten czas z tą jedną, wybraną osobą, której oddają się bezgranicznie. – Chociaż chciała brzmieć łagodnie, miała wrażenie, że dała upust drzemiącej w niej goryczy.

– Spotkałaś tam kogoś takiego? – spojrzał na nią uważnie.

Uśmiechnęła się tylko smutno, odwróciła oczy. Zadumała się nad odpowiedzią i chwilę zajęło jej sformułowanie odpowiednich słów.

– Elfy widzą nas, krótkowieczne stworzenia, jak przemijającą chwilę. Wiedzą, że po pewnym czasie znikniemy z ich życia. Dlatego nie wiążą się z ludźmi, nie poświęcają nam miejsca w swoich sercach, nie rozpalamy w nich namiętności. Elfy nie są w stanie miłować człowieka...

– Elfy nie... – powiedział.

Czuła, że władca przenika ją wzrokiem.

Otrząsnęła się z melancholii.

– To tyle o elfach... dzisiejszy wieczór jest o smokach – stwierdziła, tym razem patrząc wprost na niego, pełna wewnętrznego pokoju wywołanego wspomnieniem cudownego przeżycia. – I o przebaczeniu...

Odpowiedział smutnym uśmiechem.

– Iskra... – wyszeptał imię smoka. – Cóż za niezwykła istota...

Potaknęła gorliwie.

– Nigdy nie czułam takiej instynktownej, bezwarunkowej miłości... do wszystkiego, co żyje – zachwyciła się.

– Za późno zrozumiałem, czego się dopuściłem... – szczęki Ha'akona zacisnęły się, kiedy wolno cedził słowa. – Byłem zaślepiony przez własną rozpacz, żądny mordu, żądny zemsty – tak, jak mnie wychowano.... Popełniłem prawdziwe niegodne bestialstwo, kończąc to

istnienie... – spojrzał w dal. – Ten czyn, który jest dla mnie źródłem największego wstydu, jest jednocześnie tym, o którym muszę nieustannie wysłuchiwać pieśni. Jest tym, za który podziwia mnie mój lud. Jest tym, którego piętno noszę wyryte na swoim ramieniu... Zasłużyłem na tę karę. To, co zrobiłem, było występkiem przeciwko naturze. Przeciwko Ami. Ten smok... to stworzenie nie było bestią.

Potarł czoło dłonią.

– Masz rację... – powiedziała spokojnie, mocniej ścisnęła jego dłoń. – Iskra nie był bestią i nie zasłużył na śmierć... Lecz czy ten mord różni się tak naprawdę od innych zabójstw? Czy jakiegokolwiek okrucieństwo, odebranie życia ma sens? – zapytała cicho.

Zamyślił się.

– Nie ma. Lecz wtedy tego nie wiedziałem... – w jego głosie pobrzmiwało teraz zmęczenie. – Rzuciłem się w wir walki, żeby zapomnieć zarówno o swojej boleści, jak i zamazać wspomnienie krwawej łaźni, którą urządziłem w tej jaskini...

– *Smocza Furia*... słyszałam te historie...

Potrząsnął głową na dźwięk tego przydomka.

– Byłem głupi – jakby kolejne zło mogło zmazać poprzednie... Pewnego dnia, stojąc zanurzony w krwi nieznanymi ludźmi, których zarąbałem, zrozumiałem, że to, co celebruje moje plemię, to jedna wielka pomyłka – powiedział po prostu.

Eli nie kryła zaskoczenia.

– Naprawdę... naprawdę tak myślisz? – wydusiła z siebie.

Wskazał ręką na śpiące miasto.

– To jest mój świat, Eli. Jak każdy z nas jestem tylko drobną cząstką otaczającej nas rzeczywistości. Nie wybieramy praw, które nami rządzą. Muszę ich przestrzegać, muszę z nimi współgrać. Pętają nas

wszystkich reguły, których sami nie wymyśliliśmy. Jedyne, co jest w naszej mocy, to zrobić jak najlepszy użytek z niewielkich wpływów, które są nam dane.

– Nie takich znowu niewielkich... – trąciła go lekko barkiem.

Uśmiechnął się szerzej, przekrzywił głowę, patrząc na nią z błyskiem w oku. Wyglądał trochę, jakby został przyłapany na psocie. Szybko spoważniał.

– Władza ma dla mnie tylko jeden sens. Naprawiać dawne pomyłki. Zapobiegać kolejnym... Niestety, wciąż sam popełniam nowe. Jedną za drugą. Niezbyt bystry ze mnie uczeń. Jedyne na polu walki czuję się opanowany. Lata treningu... Wiem, jak zadawać precyzyjne, niezbędne ciosy. Wiem, jak pokonać przeciwnika, nie odbierając życia. Polityka – cóż, to nie jest moja mocna strona... Dzień w dzień gubi mnie porywczosć. Rachunek pozostaje więc na moją niekorzyść. Daleki jestem od spełnienia nadziei, które pokładał we mnie smok, dając mi szansę na dalsze życie...

– Jedno jest pewne, Ha'akonie – orzekła. – Jesteś swoim najsurowszym sędzią.

Skinął głową.

– Znowu trafiłaś w punkt. Jak ty to robisz?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem pod wpływem jego spojrzenia.

– Jestem raczej słabą wyrocznią. Podobno dlatego, że za często zakładam dobre intencje... przez to łatwo mnie zwieść... – bąkała, nie wiedząc sama, w jakim celu tak papła.

– Nie zwodzę cię – uniósł jej dłoń do poparzonego policzka, ucałował z szacunkiem.

Wiedziała dobrze, że zrobiła się już całkiem czerwona.

- Trochę mi zimno - stwierdziła, zmieniając temat. Ku jej uldze potaknął.

- Powinniśmy wracać - orzekł, wstał i podciągnął ją na nogi. - Eli - powiedział, a tym razem jego ton był żartobliwy - zdążyłaś dziś już obrazić całe grono Ha'ami na ucztę, włamać się do naszego uświęconego miejsca, prawie zniszczyć relikwię, wydusić najbardziej żenujące wyznanie z władcy fortecy.. Czy odważysz się tego wieczoru na jeszcze jeden, wyjątkowy akt śmiałości?

- Jaką regułą Ha'ami mam złamać tym razem? - zaśmiała się.

- Nie Ha'ami - odparł wesoło. - Swoją własną. Jest późno, oboje przeszliśmy dziś wystarczająco. Czy pozwolisz mi odwieźć się na Górny Zamek? Słowo honoru, że potraktuję cię lepiej niż worek owsa.

- Znacznie lepiej? - odrzekła filuternie.

- Trochę lepiej.

Spojrzała w stronę wzgórza. Westchnęła ciężko.

- To pewnie byłaby moja najmądrzejsza decyzja dzisiejszego dnia i wieczoru... - oświadczyła.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - przyznał.

Wolnym krokiem zaczęli schodzić w kierunku jego oczekującego wierzchowca.

\* \* \*

Czuł się bardziej pijany, niż kiedy wychodził z ucztę. Nie wiedział jeszcze, co myśleć o wszystkim, co właśnie się wydarzyło. Będzie potrzebował dni, żeby to poukładać w głowie. Nie miał pojęcia, kim była ta niezwykła dziewczyna, jakie miała moce, dlaczego zdołał się przed nią otworzyć. Jedno było pewne: jego serce było po raz pierwszy od dawna lekkie. Niespętane wspomnieniami. Czuł, jakby ktoś zdjął

z niego żeliwną zbroję, którą nosił na sobie od lat. Po raz pierwszy w życiu ujął w słowa to, co nosił zakorzenione głęboko w duszy.

- Jak on się nazywa? - spytała, głaszcząc wierzchowca po chrapach. Zwierzę prychnęło przyjaźnie.

Ha'akon wskoczył na siodło.

- Brzytwa.

- Bo ostro przyspiesza?

- Bo bywa tępy - poprawił ją.

Roześmiała się w głos.

- Nie podejrzewałam cię o takie poczucie humoru.

- Zaiste, z nas dwojga to ja jestem źródłem kolejnych niespodzianek - odciął się, wyciągnął do niej dłoń.

- Cóż... gdybym miała to ocenić po dzisiejszym wieczorze, wydaje mi się, że jesteśmy w tym równi - oświadczyła. Podciągnęła się zręcznie i usadowiła z przodu płaskiego siodła.

- Niech będzie - objął ją jedną ręką, drugą trzymał lejce. Spiął konia. Ruszyli. Czuł jej smukłe, ale silne i sprężyste ciało, które poruszało się swobodnie w rytm kroków wierzchowca.

- Możemy pojechać szybciej? - poprosiła nagle. - Tak dawno nie galopowałam...

W odpowiedzi tylko wbił pięty w boki Brzytwy. Ten natychmiast odbił się mocniej kopytami.

- Cudownie - usłyszał, jak westchnęła, i nie mógł się powstrzymać, by nie pomyśleć tak samo.

Czuł, że mógłby galopować z tą dziwną dziewczyną w nieskończoność.







## Rozdział 10

# Polityczna gra pozorów

Stajenny przecierał oczy, ale niewiele to pomogło. Wciąż nic nie widział. Wokół panowała ciemność. Wyraźnie czuł, że ktoś szturchał jego stopy.

– Czego? – wymamrotał. Nagle światło pochodni rozbłysnęło tuż przed jego nosem.

– Wstawaj siodłać konia pana Namiestnika! – zabrzmiał rozkaz.

Natychmiast zerwał się na nogi, podciągnął portki i strzelił się dla pewności po gębie, żeby całkiem się wybudzić.

– Dopiero co go rozsiodłałem – wymamrotał do stojącego nad nim gwardzisty. Spotkało się to tylko z milczeniem. Ociężale poczłapał w stronę boksu. Zastanawiał się, czy aby mu się wcześniej nie przyśniło, jak pan wrócił z Miasta Sióstr z tą cudzoziemką, a potem oddalili się razem w stronę Zamku. To musiało się zdarzyć ledwie parę chwil temu, tylko co skończył oporządzać wierzchowca i złożył głowę na sianie...

Półprzytomny, wyprowadził z boksu bardzo niezadowolonego Brzytwę, który zarżał lekko, czym wyraził swoją dezaprobatę dla nocnych przejażdżek.

- Nie do mnie te skargi, bracie... - poklepał go po boku, zacisnął popręg. Po chwili wszystko było gotowe i powiódł konia na zewnątrz. Panował siarczysty mróz. Pan Ha'akon już czekał, niecierpliwie uderzał o udo skórzanymi rękawicami, które trzymał w dłoni. Kiedy ujrzał swego wierzchowca, naciągnął je w pośpiechu i wskoczył na siodło. Spiął mocno boki Brzytwy i ruszył przed siebie galopem.

Stajenny zastanawiał się, czy teraz dane mu będzie pospać chociaż do wschodu słońca.

\* \* \*

Od powrotu z uczty Ha'akon nie mógł zmrużyć oka.

Rada, szukanie rozwiązań dostaw soli, plany kolejnych wypraw wojennych, uczta, wspomnienia, Layla, smok, w końcu ona, zielone oczy i smukła talia, która niemal mieściła się w jego dłoni... Sprawiedliwość, racja stanu, prawość, lojalność i wreszcie uczucia... niemożliwe wybory, które przed nim stały. Przeklinał swoją słabość, porywczosć. Przez tyle lat udało mu się tłumić wszelkie namiętności. Zapomnieć i istnieć tylko dla służby, którą pełnił. Dla obowiązku, plemienia, rodziny. Aż zjawiała się ona i na nowo rozbudziła w nim wygasłą dawno żarliwość.

Jego myśli kłębiły się w motek niemożliwy do rozsąpania. To gubił się w jednej, to wracał do innej. Świeże powietrze zimowej nocy było tym, czego potrzebował.

Galopem opuścił Kamienne Gniazdo, prosto w objęcia nocy. Tylko on i Brzytwa. Czuł, jak napięte mięśnie rumaka pracują w niezmiennym rytmie. Ciepło parowało ze skóry wierzchowca, unosiło się lekką mgiełką w spotkaniu z mroźnym wiatrem. Chłód wdzierał się w płuca

Ha'akona, brutalnie rozpychał po komórkach. Parzące zimno przenikało jego twarz, oczy, odsłoniętą szyję.

Wdech. Kłucie. Wydech. Wdech. Zapomnij. Wydech. Wdech. Ból. Wydech. Wdech. Pustka. Wydech. Wdech. Wyrzucić to z siebie. Wydech.

Tylko on i wierzchowiec. Złani w jedno w mrokach nocy. Stopieni w szalonym pędzie.

Dźwięk kopyt, jak wybijają śnieg z podłoża. Chrzęst jego skórzanej zbroi, kiedy ociera się o ciało. Ciemność wdzierająca się do oczu, zajmowała miejsce wirujących wcześniej obrazów.

Wdech. Wydech.

\* \* \*

Po powrocie z uczty Eli padła na łożo i natychmiast zasnęła jak kamień. Ha'akon zaoferował, że odprowadzi ją do komnaty, ale podziękowała i szybko oddaliła się w swoją stronę. Ten dzień i noc wyprały ją z emocji. Co prawda obudziła się na dźwięk rogu, który wzywał na ćwiczenia, ale natychmiast znowu zamknęła oczy.

Dopiero kiedy słońce było już wysoko, zdołała podnieść się z łoża. Ze zdumieniem odkryła, że oprócz śniadania przyniesiono do komnaty również jej torby podróżne, które skonfiskowano podczas ich zatrzymania. Jedynym, czego nie zwrócono, była broń. Pozostały jej dobytek, wszystko, co posiadała kiedykolwiek w swoim życiu, znajdował się teraz u jej stóp. Popijała kozie mleko i z podekscytowaniem przeglądała swoje rzeczy. Czuła się jak małe dziecko, któremu sprezentowano zabawki, witała się z każdym przedmiotem jak ze starym przyjacielem – każdy z nich miał swoją historię i budził wspomnienia.

Jej sentymentalną podróż przerwało pukanie do drzwi.

Kiedy je otworzyła, ujrzała gwardzistę, który oznajmił, iż jest wzywana do komnat Namiestnika. Ten nakaz natychmiast przywrócił ją do rzeczywistości. Poprosiła o chwilę na przebranie i dokończenie porannej toalety. Potrzebowała uporządkować myśli.

Wszystkie przeżycia poprzedniego dnia mieszały jej się w głowie. Wiedziała, że, dla odmiany, musi się skupić na faktach, nie przeczuciach, które ostatnio często sprowadzały ją na manowce.

Po pierwsze. Dokonała odkrycia, iż choć prawa Ha'ami były surowe, wielu członków plemienia nauczyło się funkcjonować raczej obok nich niż zgodnie z nimi. Temina, dziewczęta, które poznała, Peri, Ha'min, nawet sam Ha'akon. Niemal każdy, kogo napotkała na swojej drodze, tłumił swe potrzeby i uczucia, aby dopasować się do otaczającej ich rzeczywistości. Jedynie dranie, jak Ha'teng, wydawali się być zadowoleni i rosnąć w siłę w tym brutalnym świecie. Ale może były to tylko pozory. Może po prostu lepiej się maskował. Miała jednak pewność, że jeśli chodzi o nią i Tallena, Strażnik Bezpieczeństwa wykorzysta wszystkie chwyt, które miał do dyspozycji, by udowodnić, że jest górą.

Po drugie. Ha'ami uznawali się za naród wybrany, czuli się najwyższą rasą, jaka istniała. Inne plemiona mogły co najwyżej im służyć, do nie ludzi pałali wielką niechęcią, a do elfów otwartą nienawiścią. Te uprzedzenia były głęboko zakorzenione, o czym przekonała się boleśnie na własnej skórze. Nie mogła liczyć na sprawiedliwe potraktowanie Tallena ze strony żadnego członka plemienia, nawet Namiestnika. Postanowiła, że musi kontynuować grzebanie w kodeksie prawnym. Wiedza to najpotężniejsza broń. Tak ją nauczono.

Po trzecie. Zdumiewające, ale prawdziwe... Przemówił do niej smok. Jedno z najmądrszych stworzeń na świecie. Iskra dostrzegł w Ha'akonie coś wartego ocalenia. Wierzył w niego i chciał przekazać to tak

samemu panu zamku, jak i, z jakiegoś nieznanego powodu, Eli. Pytanie, czy nadzieje, które smok pokładał we władcy, powinny przełożyć się na zaufanie z jej strony...

I ostatnia nowina. Jakkolwiek bywała naiwna, to nie aż tak, aby nie zrozumieć, że Namiestnik odczuwa do niej pociąg, a dodatkowo jego własna matka prezentowała mu ją jak towar na bazarze. Nie rozumiała co prawda jej intencji, może miało to związek z czymś, o czym wspomniały dziewczęta... że *Ta'uma* jest zwykle oddawana „pod opiekę” jakiegoś wojownika, cokolwiek to znaczyło. Przypuszczała, że on sam jest nią szczerze zainteresowany, stąd kurtuazja, którą jej wczoraj okazywał, czy dzisiejszy miły gest w postaci zwróconych juków. Czego spodziewał się w zamian, to zupełnie inne pytanie...

Westchnęła. Ciężko było założyć dobre intencje kogokolwiek w tym miejscu...

Wizja, którą przeżyła poprzedniej nocy, napełniła ją nieoczekiwaną życzliwością do postaci zrozpaczonego, zranionego młodzieńca, w którym nawet przemądry smok dostrzegł coś wyjątkowego... Zobaczyła też jednak, do czego Ha'akon był zdolny. Przyznał, że przyzwyczał się do funkcjonowania w świecie surowych reguł, których musiał przestrzegać. Lecz także, jak sam zaświadczył, był skłonny do gwałtowności i jego intensywne uczucia doprowadzały go w przeszłości do strasznych czynów.

Nie wiedziała, czy jest gotowa, by ponownie go zobaczyć... zwłaszcza iż nie znała powodu tego wezwania.

Odepchnęła jednak te myśli i skupiła się ponownie na tym, co było jej celem. Uwolnienie Tallena. Cokolwiek musi uczynić, tylko to się teraz liczyło. Odetchnęła głęboko, przemyła twarz, związała włosy w luźny węzeł i podążyła za wartownikiem z lekkim niepokojem, ale i mocnym postanowieniem poruszenia tematu elfa.

Niespodziewanie, w gabinecie Namiestnika powitał ją Ha'sani.

- Tylko ty? - zapytała.

- Tak. Rozczarowana? - uśmiechnął się bez złośliwości.

- Zaskoczona - odetchnęła z ulgą.

- Wszyscy pozostali są na treningu w terenie. Łucznictwo... A ja potrzebowałem w międzyczasie dyskretnego miejsca na naszą rozmowę - wyjaśnił, wskazując jej miejsce.

Usiadła, zaintrygowana, co takiego mógł chcieć od niej człowiek, który odpowiadał za zaopatrzenie twierdzy, a co musiało być objęte tajemnicą. Przypomniała sobie ich dziwne spotkanie w stajni.

- Na początek niech będzie jasne, że Ha'akon wie o wszystkim, co mam zamiar ci dzisiaj zaproponować, i jest gwarantem jakiegokolwiek porozumienia, które uda nam się zawrzeć - zajął fotel naprzeciwko. Spoważniał, ale jego twarz i postawa sygnalizowały otwartość.

- Rozumiem - skinęła głową, coraz bardziej zaciekawiona.

- Twój przyjaciel elf oczekuje na proces - stwierdził fakt bez emocji. Nie mówił z sarkazmem Ha'tenga ani z serdecznością Ha'mina. Był uosobieniem konkretności.

- Z tego, co mi wiadomo, tak - potwierdziła.

- Czy wiesz, co mu grozi? Słyszałem, że zaczytujesz się w naszym prawie karnym...

'Kichnąć w tej twierdzy nie można, żeby się wszyscy nie dowiedzieli...'

- pomyślała, a na głos odparła:

- Niestety, nie udało mi się jeszcze dotrzeć do tej informacji.

- W grę wchodzi wieloletni pobyt w lochu, kara cielesna, śmierć lub mieszanka wszystkich wymienionych - wyliczył sucho, a Eli na te słowa poczuła, jak chłodne dreszcze przeszywają jej ciało. Musiało to być widoczne na jej twarzy, jednak Ha'sani nie dał po sobie poznać, że

cokolwiek zauważył. Kontynuował tym samym, rzeczowym tonem. – Może wiadomo ci jednak, w jaki sposób orzekane są wyroki?

Zwilżyła usta, po czym potaknęła.

– Osąd musi być jednogłośnie zatwierdzony przez Pierwszych Braci – odpowiedziała.

– Otóż to. I ostatni, istotny szczegół, który ma znaczenie dla dzisiejszych... ustaleń. Według prawa Ha'ami kara lochów może być zamieniona na okup. I to sprowadza nas do głównego tematu – nachylił się lekko w jej stronę. – Rozumiem, że masz... przyjaciół, którzy byliby gotowi sypnąć monetą... – spojrzał znacząco na jej przegub, na którym nosiła krasnoludzką bransoletę.

– Zak? – nagle zrozumiała. Gwałtownie usiłowała zebrać myśli. – Jakie są twoje oczekiwania?

– Widzisz, Eli, obecnie staram się nawiązać stosunki handlowe z faktorią krasnoludów, której przewodzi wspomniany jegomość. Niestety, obawiam się, iż natrafiłem na poważne przeszkody tak wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Problemy owe są natury emocjonalnej, jeśli mogę się tak wyrazić, a to nigdy nie sprzyja robieniu interesów – wyjaśnił.

– Ha'ami gardzą handlem z nieлюдźmi, a krasnoludy poślą was, gdzie trolle zimują – odgadła.

– Niestety, muszę przyznać, iż oba plemiona rzeczywiście nie wykazują się pragmatyzmem – bezradnie rozłożył ręce. – Pomyślałem jednak, że list uwierzytelniający od zaufanej przyjaciółki Zaka z pewnością pomógłby przełamać bariery nieufności przynajmniej po jednej stronie... A korzystne warunki handlu przekonałyby nawet największych sceptyków wśród mego ludu.

– Co oferujesz? – postanowiła przejść na równie konkretny ton.

- Podoba mi się tok twego myślenia - uśmiechnął się. - Moja propozycja jest następująca: mogę zagwarantować, iż elf nie zostanie skazany na śmierć. Zrobię wszystko, by wymierzono mu karę, którą można zamienić na okup. Spodziewam się przynajmniej dziesięciu wozów soli. To na początek. Miałbym też nadzieję rozpocząć szersze pertraktacje handlowe, więc liczyłbym, iż Zak zgodzi się przyjąć osobiste zaproszenie Ha'akona do Kamiennego Gniazda. Oczywiście, zagwarantujemy bezpieczny przejazd dla niego i jego towarzyszy przez ziemie Ha'ami.

Eli zadumała się na chwilę. Nie miała pojęcia, jak potoczyły się losy Zaka i jego kompanii po tym, kiedy ich drogi rozeszły się lata temu. Z tego, co rozumiała z wypowiedzi Ha'saniego, poszukiwania, które krasnoludy miały zamiar prowadzić w Górach Smocznych, musiały im się powieść i zdobyli bogactwo, o których marzyli. Cieszyła się, gdyż pamiętała, z jakimi nadziejami wyruszali w tamte strony. To prawda, Zak był jej serdecznym przyjacielem, traktowała zarówno jego, jak i jego najbliższych jak rodzinę. Miał też wobec niej dług wdzięczności, który przysięgał spłacić pewnego dnia... Jednakże wysłanie do niego ni z tego, ni z owego żądania o okup nieprawdopodobnej wielkości i osobistą, ryzykowną wyprawę na ziemię Ha'ami... Taka prośba nadwątliłaby niejedną przyjaźń. Do tego musiałyby polegać na słowie honoru człowieka, który przed nią siedział i któremu sama nie ufała.

- Co wiesz o krasnoludach, Ha'sani? - zapytała, kupując czas na myślenie i przeanalizowanie intencji rozmówcy.

- Nic poza jakością ich pracy - przyznał z rozbijającą szczerością.

- Zdziwiłbyś się zatem, iż mają z wami wiele wspólnego - ciągnęła i wciąż uważnie studiowała jego reakcję. - Po pierwsze, są bardzo dumne i lojalne wobec przyjaciół. Spędziłam w kompanii Zaka sporo



czasu i nieustannie byłam pod wrażeniem braterstwa, które ich łączy. Jednakże są równie pamiętliwi, co wierni. O ile nie bardziej...

- Jakbym przeglądał się w lustrze - uśmiechnął się.

- Nie zdziwi cię zatem - ciągnęła - iż ciężko będzie ich przekonać do zaufania Ha'ami. Słusznie zauważyłeś, że raczej wam się nie uda bez... zewnętrznej pomocy.

- Za którą jesteście gotowi okazać wielką wdzięczność - zgodził się, lekko skłoniwszy głowę w jej stronę.

Ważyla słowa w myślach.

- Obopólna przyjaźń i szacunek, które łączą mnie z Zakiem - wskazała na bransoletę - są zbudowane na szczerości i czystości intencji. Nie znam nikogo z równie otwartym sercem... Wiele ode mnie wymagasz, Ha'sani. Mam zaryzykować zaufanie jednego przyjaciela dla bezpieczeństwa innego...

Zawahała się.

- Nasze porozumienie będzie gwarantowane przez Ha'akona. Masz nasze słowo honoru - powtórzył bez urazy, ale z naciskiem.

- Nie mogę podjąć tej decyzji sama. Muszę porozmawiać z elfem. To jego bezpośrednio dotyczy.

Nie drgnął, patrzył na nią chwilę w milczeniu.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Ale wiedz, że to powinno bezwzględnie zostać między nami. Ha'teng nie może się dowiedzieć.

Spojrzała na niego znacząco.

- Trudno mi będzie utrzymać tajemnicę przed moim najbardziej zaufanym przyjacielem w tym zamku, ale spróbuję... - odrzekła bez mrugnięcia.

- Wiem, wiem - machnął ręką. - Lecz wolę postawić sprawy jasno.

- To zawsze pomaga - przyznała.

– Spotkajmy się przy stajniach. Muszę zmienić odzienie – dodał. – Nie chcę, by ktoś mnie rozpoznał.

Starła się nie zdradzić, iż jej serce wypełniło się nadzieją. Zastanawiała się, czy rzeczywiście był to pomysł Strażnika Kluczy, jak to chętnie zaprezentował, czy jednak Ha'akon w ten sposób chciał pozyskać jej sentyment... Tak czy inaczej, cieszyła się, iż pojawiała się jakakolwiek, nawet najbardziej nikła ewentualność poprawy losu Tallena. Pobiegła do swojej komnaty, zastanawiała się, co ze zwróconych juków może być najlepszym pocieszeniem dla elfa w niedoli...

\* \* \*

Wszystkie płomyki oliwnych lamp zgasły naraz, jakby na skutek podmuchu niewyczuwalnego wiatru. W ciemnej krypcie rozległ się łagodny ton fletu.

‘Zastanawiałem się, kiedy się zjawisz...’ – zaśmiał się Iskra, kiedy niewyraźna sylwetka grajka uformowała się w powietrzu.

Postać ukształtowana z delikatnej mgły spowita była w ciężki płaszcz z kapturem, przez co jej twarz pozostała niewidoczna. Oprócz dłoni, które sprawnie poruszały się po instrumencie, jedyną widoczną częścią ciała były stopy, obute w skrzydlate trzewiki.

‘Czy to przedstawienie jest naprawdę konieczne?’ Smok ziewnął na pokaz. Wiedział, że musi czekać na zakończenie melodii. Taki był rytuał.

‘Witaj, Przedwieczny’ – odezwał się w końcu przybysz, kiedy wybrzmiała ostatnia nuta.

Setki lat smoki spierały się, czy stworzenie, które teraz znalazło się w krypcie Świątyni Przodków Kamiennego Gniazda, miało płęć. Iskra nie był zainteresowany tą dyskusją. Próżne rozważania. Właściwie nic

nie wiedzieli o posłańcu Wszechmocnych. Sami musieli nadać mu imię, gdyż nigdy im się nie przedstawił.

We wspólnej mowie nazywali go Usypiaczem. Iskra jednak wolał imię z jednego z dawno zapomnianych języków. Przypominało mu ostrzegawczy dźwięk fletu, który zwiastował pojawienie się tej dziwnej istoty.

‘Ulula’ – przywitał przybysza. ‘Czyżbyś się za mną stęsknił?’

‘Złamałeś Prawo Neutralności, Przedwieczny’ – stwierdziła zakapturzona istota obojętnym głosem.

‘Ja? Przecież jestem tylko martwym więźniem w tym barbarzyńskim mieście’ – odparł niewinnie.

‘Dziewczyna Bez Imienia musi sama znaleźć swoje przeznaczenie’.

‘Zgadza się. Wasz plan ma jednak jedną małą niespójność... Nic nie znajdzie, jeśli zginie, czyż nie?’

‘Być może’.

‘Być może nie znajdzie czy być może zginie?’ – droczył się Iskra. Grał na czas. Wiedział, co stanie się za chwilę. ‘Może po prostu przyznaj, że wam to na rękę. Lękacie się jej’.

‘Złamałeś Prawo Neutralności’ – powtórzył przybysz.

‘Tak, wspomniałeś. Zrobiłbym to ponownie. Lepiej czyn już swoją powinność, Ulula. Chyba że masz zamiar uspić mnie swoim gadaniem’.

Posłaniec Wszechmocnych nie odpowiedział. Przyłożył ponownie swój flet do ust i rozpoczął rzucanie zaklęcia.

Dusza smoka poczuła, jak jedno za drugim pętają go magiczne okowy, odcinając go powoli od wszelkiej świadomości.

Podobnie jak przy swojej fizycznej śmierci, tak i teraz myślał, że musiał zaufać temu, co dostrzegł w duszy młodego wojownika. Oby zdołał dokonać właściwego wyboru. Ocalić Dziewczynę Bez Imienia.

A ona. Teraz, kiedy wie, co kryje się w tym człowieku, może zdoła mu zawierzyć.

Dwie wyjątkowe nitki przeznaczenia.

Być może się połączą.

Być może ona przeżyje i wypełni swój los.

Jej moc, raz wyzwolona, zmieni świat.

Na lepsze.

Jeśli tak, to...

Było warto.

Iskra zasnął.

\* \* \*

Uradowana Eli postępowwała kilka kroków za Ha'sanim, który odziany był w zwykły mundur wartownika ze skórzanym hełmem, który zakrywał mu twarz. W dłoniach ścisnęła niewielki pakunek z kilkoma garściami suszonych owoców z Zielonego Królestwa i elfim chlebem, który znalazła w zwróconych tobołkach. Wprawdzie pieczywo było mocno pokruszone, ale zachowało aromat. Miała nadzieję, że sprawi Tallenowi miłą niespodziankę. Niespodziewanie zatrzymała się.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony Strażnik Kluczy.

– Czy słyszysz... dźwięk fletu?

– Flet? Chyba dzwoni ci jeszcze w uszach wczorajsza ucztą – zażartował.

Odpędziła dziwną myśl. Może rzeczywiście miała omamy. W pośpiechu przemierzali dalej cuchnące korytarze pod twierdzą.

Kiedy dotarli na miejsce, zobaczyła, jak Ha'sani szepcze ze strażnikami w lochu, po czym wciska im do rąk parę monet. Bez słowa wręczyli mu

pęk kluczy. Wkrótce potem stali przed znajomymi drzwiami. Otworzył je z głośnym skrzypieniem.

Eli weszła do zatęchłego wnętrza, dzierżąc przed sobą oliwną lampę, która dawała wątłe światło.

– Tallenie? – szepnęła niepewnie.

Nikt nie odpowiedział. Postąpiła kilka kroków naprzód, ale nie dostrzegła żadnego ruchu. Usłyszała za to dziwne chrobotanie i piski gryzoni, które dochodziły z kąta pomieszczenia.

– Tallenie? – powtórzyła głośniejszym głosem, unosząc światło w tamtym kierunku. Ujrzała zarys postaci. Leżał na podłodze.

Podbiegła do niego natychmiast, oniemiała z szoku.

Elf był nieprzytomny. Jego wychudzone ciało było prawie nagie, a obrażenia, które nosił, znacznie gorsze niż ostatnim razem. Boki i nogi nosiły ślady poparzeń, skóra była mocno osmolona, otwarte rany sączyły się ropą. Z przerażeniem zaczęła kopniakami odganiać szczury, które skubały jego palce u nóg. Agresywne stworzenia zwróciły się w jej kierunku, ale skoro ujrzały, z jaką szybkością Eli rozdaje ciosy, wycofały się w ciemność. Przynajmniej na razie...

Ustawiła lampę na podłodze, uklękła przy rannym, ułożyła głowę Tallena na swoich kolanach. Powtarzała jego imię jak w amoku. Odkręciła bukłak z wodą, który ze sobą przyniosła, i delikatnie polała jego twarz chłodnym płynem, rękawem bluzy starła z niej kurz i krew. Z ulgą poczuła, że oddycha.

– Obudź się, proszę, Tallenie... – szeptała w kółko w elfim języku jak zaklęcie, a jej ciepłe łzy ściekały po jego zapadłych policzkach.

Powoli otworzył oczy.

– Na wszystkie demony, co oni ci zrobili – przełknęła szloch.

– Eli, malutka... co tu robisz?

- Przyniosłam ci wodę, owoce z Zielonego Królestwa... - przemówiła z trudem.

Nie mogła wydusić z siebie ani słowa więcej. Ostrożnie pomogła mu podnieść się do pozycji siedzącej. Przystawiła mu bukłak do ust, uniosła, pozwoliła mu pić powoli.

- Nie płacz, dziecinko. - Kiedy skończył, otarł brudną, okaleczoną dłonią wilgoć z jej twarzy. - To mnie nie boli.

- Jak on mógł... - wydyszała.

- Malutka, musisz stąd uciekać... - szepnął.

- Nie zostawię cię... Ja... mam zamiar zawrzeć z nimi porozumienie, żeby cię wypuścili - zapewniała go gorączkowo.

- Nie wolno ci im ufać, Eli. Zostaw mnie i odejź - mówił niewyraźnie, a dziwny świst wydobywał się z jego płuc z każdym słowem.

- Pośpiesz się! - dobiegł ją ponagląjący głos Ha'saniego. Nie mogła się ruszyć. Nie mogła tak po prostu zamknąć drzwi i zostawić przyjaciela znowu samego w tej ciemności.

- Proszę cię, spróbuj to zjeść... chociaż trochę - położyła przed nim zawinięte w liście jedzenie. - Tallenie... wydostanę cię stąd jeszcze dziś. Przysięgam - z bólem złożyła pocałunek na jego okaleczonych dłoniach.

- Nie... Odejź stąd, proszę... Grozi ci... - zaczął, ale położyła palec na jego ustach.

- Przysięgam - powtórzyła. - Wrócę po ciebie za kilka godzin.

Z trudem podniosła się na nogach i chwiejnie udała do wyjścia. Czuła potężną nienawiść i obrzydzenie do Ha'tenga, Ha'ami i wszystkiego, co ją otaczało. Parszywi zwyrodnialcy.

Zarówno ona, jak i Ha'sani milczeli podczas drogi powrotnej.

Eli była zdeterminowana. Nie podda się, nie spocznie, póki nie wydostanie elfa z tego plugawego miejsca.

\* \* \*

Jorowi wydawało się, iż ze swojej celi słyszał jej głos niosący się wąskim korytarzem. Musiał mieć omamy. Co też jego księżniczka mogła tu robić...

Cały czas oczekiwał na zapowiedziane przesłuchanie. Nie czuł strachu. Niecierpliwił się. Pragnął jak najszybciej zademonstrować swój opór wobec tych, którzy ciemnęli jego lud.

Jeśli go zgładzą, chciał odejść z jej imieniem na ustach.

Była jedyną zdolną zwrócić im wszystkim wolność.

\* \* \*

Ha'sani nie miał pewności, czy dobrze zrobił, zabierając ją do lochu. Nie sprawdził wcześniej, w jakim stanie był więzień. Ha'teng nie był znany z delikatności podczas przesłuchań, a po wczorajszym dniu musiał być wyjątkowo rozwścieczony, bo zbyt wiele spraw nie poszło po jego myśli. Co prawda nie miał rano dużo czasu, gdyż jechali na ćwiczenia w teren, wyglądało jednak na to, że zdążył wykorzystać nawet tę krótką chwilę. Dziewczyna zdawała się być wstrząśnięta. Ha'sani nie wiedział, czy to pomoże jego własnej sprawie, czy wręcz przeciwnie.

- Przemyślałaś moją propozycję? - zapytał ściszym głosem, kiedy znowu znaleźli się na zewnątrz, na świeżym powietrzu. Dłuższą chwilę patrzyła na niego przeszywającym wzrokiem.

- Zgodzę się, jeśli przestaniecie torturować mego przyjaciela. Natychmiast - oznajmiła.

Zawahał się nad odpowiedzią.

- Nie mogę tego obiecać - potrząsnął głową. - Ha'teng nie powinien dowiedzieć się o naszym porozumieniu. Nigdy się na to nie zgodzi.

Jedyne, co mogę zagwarantować, to że elf nie umrze. W jakim stanie zostanie wydany na wolność po zapłaceniu okupu... tego nie mogę wziąć na swoje barki.

Zobaczył, jak *Ta'uma* zaciska pięści, a jej ciało sztywnieje w gotowości jak u drapieżnika tuż przed atakiem.

– Co zrobiłbyś na moim miejscu, Ha'sani? – zapytała w końcu. – Gdyby twój brat lub twoja siostra byli w niewoli? Gdybyś zobaczył ich w takim stanie? – wycedziła każdą sylabę pełnym bólem, ale opanowanym głosem.

Czy to był sprawdzian? Czy tak chciała zdecydować, czy warto mu zaufać? Postanowił zaryzykować szczerą.

– Negocjowałbym wszystko, co w mojej mocy – wytrzymał jej intensywne spojrzenie.

– Jak myślisz, jak postąpiłby Ha'akon?

Uśmiechnął się w duchu na ten obraz.

– Ha'akon wyrębałby sobie drogę przez przeciwników albo zginął w walce.

– Tak też myślałam – stwierdziła. Odwróciła się na pięcie. – Każ służyć przynieść przybory do pisania do mojej komnaty. Dostaniesz swój list. Jutro – rzuciła przez ramię na odchodne.

Odetchnął z uczuciem ulgi i satysfakcji z dobrze wypełnionego zadania.

\* \* \*

Nie zmieniła poplamionego krwią, wysmarowanego brudem lochu odzienia. To wspomnienie miało ją napędzać, dodawać wiary w powodzenie jej zamiarów. Powoli rozciągała mięśnie i rozpoczęła trening.



Od przybycia do Kamiennego Gniazda codziennie obserwowała szkolenie wojowników Ha'ami. Wiedziała, że byli znacznie silniejsi od niej, ale też powolni, co udowodnił jej pojedynek z Ha'tengiem. Specjalizowali się w walce na włócznie i miecze, byli bardzo niezwrotni, ich praca nóg pozostawiała wiele do życzenia. Stosunkowo łatwo tracili równowagę. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że wystarczyłby jeden trafny cios pięścią w głowę i znowu padłaby bez ducha. Byli od niej znacznie silniejsi. Musiała zrobić wszystko, by pozostać poza zasięgiem. Dodatkowo, trzeba się przygotować na niewiadomą liczbę przeciwników.

Przećwiczyła kolejno różne wersje dobrze znanych sekwencji, wyobrażając sobie, że jest otoczona.

Wdech. Zamach. Wydech. Wdech. Unik. Wydech. Wdech. Półobrót. Kopniak. Wydech. Wdech. Uderzenie. Wydech. Wdech. Zwrot. Wydech. Wdech. Wyskok. Wydech...

Ćwiczyła nieprzerwanie, dopóki słońce nie zniknęło za horyzontem, a róg nie wezwał wojowników na wieczorny trening.

Nadszedł czas.





## Rozdział 11

# Nie oceniaj jaszczurki po rozmiarach

Hala Wojowników wypełniona była po brzegi wygłodniałymi po całym dniu mężami. Siedzieli na ławach przy długich stołach. Eli obserwowała przez chwilę wszystko, co działo się dookoła, lecz nie zauważyła, aby obowiązywały jakieś formalne zasady spożywania posiłku. Pierwsi Bracia wieczerzali otoczeni przez szeregowych gwardzistów, młodzi wśród starszych... Pod ścianą umieszczono dymiące kotły ze strawą. Każdy sam nakładał sobie porcję gęstej zupy, po czym zajmował miejsce.

Nie niepokojona przez nikogo podeszła do wielkiego gara, wzięła miskę i napełniła ją polewką. Wkrótce odnalazła stół, przy którym znajdował się Strażnik Młodych. Na jej szczęście nie było tam zbyt tłoczno. Usiadła i jak gdyby nigdy nic zaczęła pałaszować swój posiłek. Nie musiała podnosić głowy, by wiedzieć, jakie zdumienie wywołała wśród zebranych. Wokół niej zrobiło się cicho, usłyszała, jak biesiadnicy

odkładają sztucce. Nie minęło wiele czasu, a zaczęło dochodzić do niej szemranie i szepty. W końcu poczuła czyjąś rękę na swoim ramieniu.

- *Ta'umo* - spojrzała z ukosa na właściciela wielkiej łapy. Pokażnych rozmiarów drab stał nad nią i mierzył ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Co takiego, Ha'Nieżnajomy? - odparła spokojnie.

- To miejsce tylko dla wojowników - warknął.

- Tak, wiem - potwierdziła. - Smacznego.

I zwróciła się z powrotem w stronę swojej zupy.

- Jesteś głucha czy głupia? - usłyszała drugi głos. - Zabieraj się stąd!

Przełknęła kęs.

- Albo co? - zapytała. Nie uniosła wzroku, nabrała kolejną łyżkę stawy. Wyczuła lekką konsternację wśród zebranych. Jak przewidziała, pojawił się Wilk.

- Spokojnie - oznajmił, kiedy przepychał się przez grupę, która zdążyła się wokół niej zgromadzić. - To tylko nieporozumienie. - Nachylił się nad nią. - Eli, co ty wyprawiasz? Idziemy stąd natychmiast, nie chcesz tych kłopotów.

- Nie? - spojrzała na niego z szelmowskim uśmiechem.

Niespiesznie podniosła się z miejsca, oblizując łyżkę, którą trzymała w ręku. Stała stopami na ławie, dzięki czemu zrównała się wysokością z gwardzistą, który pierwszy ją zaczepił. Wycelowała w niego sztucem.

- Wszystko się zgadza - oznajmiła. - Jestem wojowniczką zdolną pokonać ciebie czy kogokolwiek innego na tej Hali.

Ha'minowi opadła szczęka.

Drab popatrzył na nią ze zdziwieniem, po czym roześmiał się w głos. Większość głów przy stołach była już zwrócona w ich kierunku.

– Chcesz się pojedyńkować, pchło?

Splótł potężne ręce na piersiach, jego bicepsy naprężyły się pod ciemnym kaftanem.

– Z tobą i z każdym, kto się odważy – odparła i znowu wepchnęła łyżkę do ust. – Co prawda ta obrzydliwa zupa jest zupełnie tego nie warta, ale przydałaby wam się lekcja.

– Śmiesz mnie obrażać? – poczerwieniał na gębie jak rak.

– Obrażać? To ty gotowałeś tę potrawkę? Nie wiedziałam, że komentarz na temat jej smaku zrani twoje uczucia...

Zamachnął się prawą pięścią. Celował w jej głowę. Zrobiła unik tak, że z impetem wpadł na stół, prosto w jej miskę.

– Och, widzę, że ci smakuje. Masz jeszcze!

Jednym skokiem znalazła się na blacie i kopnęła w jego stronę kolejne naczynie z całą zawartością. Gwardzista, obryzganym gorącym płynem, zaryczał z furią i ruszył na nią. Ha'min chwycił go za ramię i szarpnął mocno w tył.

– Nie tutaj! – krzyknął zdecydowanie, a patrząc surowo na Eli, dodał – na zewnątrz. Obydwoje na plac, jadalnia to nie miejsce do pojedyńków.

– Świetnie! – rozejrzała się, czy na pewno skupia na sobie uwagę całej Hali Wojowników, odbiła się nogami w tył, wykonała salto przez wysokość stołu. Miętko wylądowała na podłodze po drugiej stronie.

– Idziemy? – zapytała, niezrażona ani nienawiścią kipiącą z oczu zmoczonego polewką mężczyzny, ani prześmiewczymi szeptami tłumu, ani też potępiającym wzrokiem Wilka.

Kontynuowała swoje przedstawienie tak, jak zaplanowała.

\* \* \*

Plac ćwiczebny wypełniony był tłumem gapiów gotowych na widowisko. Wszyscy, łącznie ze służbą, chcieli zobaczyć, jak bezczelna dziewczucha dostaje łupnia. Strażnik Młodych kłął pod nosem, kreśląc na ziemi okrąg do pojedynku. Co też strzeliło jej do głowy, żeby zrobić coś podobnego. Najpierw te występy w Mieście Sióstr, a teraz to. Naprawdę prosiła się, żeby roznieśli ją w końcu na włóczniach... Napotkał pytające spojrzenie Namiestnika, który teraz stał w krążanku wśród pozostałych Pierwszych Braci. Potrząsnął tylko głową w niemej odpowiedzi. *Ta'uma* zrobiła z siebie tak publiczne widowisko, że nie można było tego zatuszować i puścić mimo uszu. Świadomie złamała zasady, obraziła honor wojownika, który miał prawo domagać się satysfakcji w drodze pojedynku.

Ha'min odwrócił się do skonfliktowanej dwójki. Gwardzista ściągnął koszulę i strzelił kłykciami z ponurą miną. Dziewczyna kucała na środku koła i nuciła coś pod nosem. Zaplotła niedbale włosy, nie patrzyła na nikogo.

– Pojedynek tylko w granicach kręgu! – ogłosił dowódca. – Do utraty czucia!

Wycofał się w tłum.

– Honor i siła! – wykrzyknął na znak rozpoczęcia.

Rozjuszony mężczyzna ruszył w stronę *Ta'umy*. Ta z niewiarygodną szybkością poderwała się z przysiadu z okrzykiem bojowym w nieznanym języku. Zawirowała w obrocie i zanim mężczyzna zdążył do niej dopaść, wymierzyła mu potężnego kopniaka z prawej nogi prosto w głowę. Zatrzymał się w pół kroku, zamroczony. Odwinęła się w drugą stronę i poprawiła lustrzanym ruchem lewą stopą. Opuścił ręce, a ona błyskawicznie przyłożyła mu jeszcze raz, z wyskoku. Osunął się na kolana. Podeszła do niego i pstryknęła go w nos. Padł bez czucia na ziemię.

Wilk zastanawiał się, czy ma zwidy...

Na placu zapanowała cisza.

\* \* \*

Eli stała na środku kręgu. Rozejrzała się wyzywająco po zebranych. 'Pierwszy. Ilu jeszcze?' – pomyślała. 'Dobry początek, trzeba tylko utrzymać skupienie...' Wiedziała, że jedna pomyłka mogła kosztować ją wszystko.

– Czy znajdzie się jakiś mąż Ha'ami, który odważy się stawić mi czoła?! – zawołała. Natychmiast z tłumu pospieszyło dwóch osiłków. – Świetnie się nadacie! – kiwnęła głową z zadowoleniem.

Zaczęli ją okręzać, a ona przykucnęła i znowu zanuciła pieśń bojową elfów. Zagrzewała się do walki, czuła, jak krew zaczyna jej buzować, a umysł wchodzi w stan transu... Miękkimi, gadzimi ruchami przemieszczała się nisko przy ziemi, śledząc ruchy przeciwników.

Krąg wojowników, którzy ich otaczali, stał teraz w milczeniu.

Zaatakowała pierwsza. Odbiła się nogami od ziemi, opierając się na lewej ręce wykręciła się wokół własnej osi i podcięła nogi większego z drabów. Natychmiast stracił równowagę i runął z hukiem. Drugi próbował chwycić ją od tyłu po lądowaniu, ale przeturlała się w bok i błyskawicznie zerwała się do pozycji ofensywnej. Nie traciła czasu, odwinęła się w jego stronę i wymierzyła mu kopniaka w twarz. Krew chlusnęła na ziemię z rozbitego nosa gwardzisty. Tymczasem pierwszy wojownik już zdążył wstać i chwycił ją za ramię, zamierzył się sierpowym. Odwróciła się i kopnęła go w krocze. Jęknął tylko i padł na kolana, puścił jej rękę. Usłyszała za sobą kroki, odruchowo zanurkowała w uniku. Pięść przeleciała nad jej głową. Sprężystym ruchem wyskoczyła w górę. Jako że stała blisko, udało jej się chwycić mężczyznę za włosy, szarpnęła. Jego twarz nadziała się wprost na jej

kolano. Zamachał bezwładnie rękoma. Poprawiła jeszcze dwa razy, po czym pozwoliła mu opaść na grunt. Podbiegła natychmiast do drugiego wojownika, który wciąż ścisnął obolałą męskość, wskoczyła mu na szyję i zawinęła wokół niej uda, odcinając mu dopływ powietrza. Jednocześnie wbiła mu palce w oczy. Zawyłby pewnie z bólu, gdyby mógł złapać oddech, ale zacharczał tylko. Trzymała chwyt, dopóki nie padł bez czucia. Odrzuciła nieprzytomne ciało.

W lekkich podskokach zaczęła tańczyć po okręgu, wśród spojrzeń osłupiałej widowni.

– Czy to już wszystko, na co mogą się zdobyć wspaniali Ha’ami? – zakrzyknęła donośnie. Wskazała palcem na kolejnych wojowników. – Ty, ty, ty, ty i ty! Może w pięciu dacie mi radę?

Wyznaczeni spojrzeli po sobie.

– Atak! Honor i siła! – roześmiała się w głos. Wciąż nuciła dobrze sobie znaną pieśń bojową. Odniesione zwycięstwo dodało jej odwagi.

Musi się udać. Pełna koncentracja. Liczył się każdy moment.

Pięciu mężczyzn ruszyło do ataku.

\* \* \*

Ha’akon obserwował, jak dziewczyna, ze śpiewem na ustach, zręcznie unika ciosów pięciu wojowników, wyslizguje się z ich okrążenia, uderza szybko i precyzyjnie, kiedy się zupełnie tego nie spodziewali. Bezlitośnie wykorzystywała każde zagapienie, każdą opuszczoną gardę, każdą pomyłkę. Ze zwinnością gada i szybkością bicia rozdawała razy, dopóki była jedyną osobą, która wciąż stała na nogach na polu walki.

Zasalutowała pokonanym.

– Honor i siła! – zawołała.

Wśród zgromadzonego na placu tłumu rozległy się gromkie brawa i okrzyki uznania.

- Jaszczurka! Jaszczurka! - wołały dziesiątki gardeł.

Zgromadzeni Ha'ami, zwłaszcza *namio*, oddawali zasłużone uznanie jej umiejętnościach. W kilka chwil zdobyła ich szczery szacunek. Namiestnik zobaczył, jak jeden z młodych, syn Perin, podbiegł do Eli, uniósł ją w górę i posadził sobie na ramionach, a następnie poniósł ją przez tłum, a otaczający ich wojownicy wyciągali ręce, gratulowali jej zwycięstwa.

- Ktoś jeszcze ma wątpliwości co do tego, kim jest ta dziewczyna? - zapytał na głos zebranych wokół niego przybocznych. Odpowiedziało mu tylko milczenie. - Rozumiem, że przyjmujemy jej propozycję? - zwrócił się do Ha'tenga. Ten kiwnął głową. - Wszyscy do moich komnat - rozkazał Namiestnik i odwrócił się plecami do placu. - Przeprowadźcie tam Ha'mina i *Ta'umę* - przykazał swoim gwardzistom.

Pierwsi Bracia ruszyli w ślad za nim korytarzem twierdzy.

- Zauważyłeś, że ci, co tam leżą, są członkami twojej osobistej straży?  
- mruknął w końcu Strażnik Kluczy.  
- Byli - poprawił go Ha'akon.

\* \* \*

Znajoma sylwetka przebiła się przez tłum i otoczyła ją ramieniem.

- To dopiero, *neru-to!* - huknął jej do ucha Peri. - Jesteś jeszcze bardziej niesamowita, niż przypuszczałem!

Uścisnął ją mocno, uniósł w powietrze.

- To była twoja rada... Sam mi powiedziałaś, żebym następnym razem spuściła komuś publiczne lanie...



Roześmiała się, a on umieścił ją na swoich ramionach i uniósł wśród wiwatów zebranych wojowników. Płynęli wraz z rozentuzjasmowaną armią Ha'ami z powrotem w stronę Hali. Kiedy weszli do środka, została natychmiast usadzona przy stole, od razu pojawiła się też przed nią miska strawy. Młodzieńcy zarzucili ją pytaniami, analizowali fragmenty pojedynków, gratulowali...

Nagle gwar ucichł i skupiona wokół niej grupa się rozstała. Przyboczna gwardia władcy w liczbie dwunastu wojowników przemaszerowała środkiem.

- *Ta'umo* - rzucił w jej stronę dowódca. Miała wrażenie, że rozpoznawała w nim jednego ze strażników w swojej komnacie. - Jesteś wezwana na widzenie z Pierwszymi Braćmi! - Rozejrzał się dookoła. - A wy co, nie macie co zrobić? Rozejść się! - wykrzyknął surowym tonem.

Peri uścisnął ją na pożegnanie.

- Cokolwiek chciałaś uzyskać tym pokazem - szepnął jej na ucho - powodzenia!

\* \* \*

- Wejść - rozkazał władca w odpowiedzi na pukanie do drzwi.

- Jest tutaj - oznajmił strażnik, który w nich stanął.

- Wprowadź!

Spoglądał na zewnątrz, przez okno, z którego promieniował delikatny chłód. Drażył go niepokój. Nie czuł w pełni kontroli nad własnymi emocjami, dlatego oddelegował prowadzenie przesłuchania na pozostałych. Rozległo się trzaśnięcie drzwiami, po czym usłyszał stłumione kroki.

- Chciałeś mnie widzieć - usłyszał jej głos. Odwrócił się. Stała przy wejściu, wciąż rumiana od niedawnego wysiłku, z wyraźnie

przyspieszonym oddechem, z zielonymi oczyma roziskrzonymi świeżym tryumfem. Tak wyglądała euforia wywołana zwycięstwem w polu, którą dobrze znał, którą widział tysiące razy. Nigdy u niewiasty.

Jedyne, na co miał teraz ochotę, to zostać z nią sam na sam. Przyciągała go. Chciał poczuć jej rozgrzane, sprężyste ciało. Jej ciepłe usta. Zatracić się w jej dotyku, zapachu, biciu serca...

Tok szalonych myśli przerwały mu oklaski, które rozległy się w komnacie. Spojrzał w kierunku, z którego dobiegały. To Ha'teng zdecydował się wyrazić swoją ironiczną aprobatę do tego, co właśnie zaobserwowali.

- Wspaniały pokaz, *Ta'umo!* - zawołał. - Dziękujemy, że zadbałaś o naszą rozrywkę wieczorową porą...

- Chciałam jedynie spożyć posiłek... - odparła z opanowaniem. - Niestety, okazało się to bardziej skomplikowane, niż się spodziewałam...

Namiestnik ogarnął wzrokiem komnatę. Pozostali Pierwsi Bracia rozsiedli się w fotelach za wyjątkiem Strażnika Bezpieczeństwa, który stał, wspierając się biodrem o biurko. Ręce splótł na piersiach i mierzył dziewczynę swoim przenikliwym spojrzeniem.

- Eli... prawda? - zapytał Tygrys z wyraźnym sarkazmem w głosie.

- Zapomniałeś, jak się nazywam? - odpowiedziała, lekko zaskoczona. - Czy jeszcze nie wytrzeźwiałeś po wczorajszej uczcie?

- O, mam się świetnie, dziękuję za troskę - odbił tym samym tonem. - Ciekawy jestem jednak, czy to jedyne imię, którego używasz?

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem.

- Tak - odrzekła w końcu krótko.

- Czy masz jakiegoś świadka, który mógłby to potwierdzić? - drążył Ha'teng.

– Jedynego świadka torturujesz osobiście w lochu – odpowiedziała spokojnie. – I uprzedzałam cię wielokrotnie, iż nie jest to osoba gotowa współpracować z Ha’ami...

– Tu się mylisz – dowódca uchwycił jej spojrzenie, przytrzymał je wzrokiem. – Znaleźliśmy jeszcze kogoś, kto cię rozpoznał.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – dziewczyna wzruszyła ramionami, chociaż jej niepokój był już wyczuwalny.

Tygrys klasnął w dłonie, drzwi otwały się i strażnicy wciągnęli opierającego się chudzielca o kędzierzawych włosach i śniadej skórze.

– Jor? – tym razem jej zdumienie musiało być widoczne dla wszystkich zebranych. Sługa wyrwał się nagle gwardzistom i rzucił do jej stóp, wykrzyczał niezrozumiałe słowa w swoim języku. Odpowiedziała mu w tej samej mowie, choć ton jej głosu był uspokajający. Podczas gdy wartownicy znowu unieruchomili mężczyznę, *Ta’uma* zwróciła się do Ha’tenga.

– Co to ma znaczyć? Czego chcecie od tego biedaka? On nie ma ze mną nic wspólnego – oświadczyła z mocą.

– Przeciwnie – uśmiechnął się ten z ponurą satysfakcją. – Twierdzi, że zna twoje imię i pochodzenie.

– Moje imię? – jej zaskoczenie wyglądało na prawdziwe. Widać dobrze grała wyuczoną rolę...

– Tak, twoje imię. Berennike, księżniczko Azzgotów – oświadczył Strażnik Bezpieczeństwa, nie zmieniając tonu. – Czy zaprzeczasz, że nią jesteś?

\* \* \*

Nie rozumiała nic z całego przedstawienia. Najpierw ni stąd, ni zowąd wartownicy wciągnęli Jora do komnaty. Ten nieszczęśnik, kiedy ją

zobaczył, padł przed nią na kolana i zaczął błagać o przebaczenie, choć nie miała pojęcia, za co. A potem Ha'teng nazwał ją imieniem, które słyszała po raz pierwszy w życiu, do tego tytułował ją księżniczką. Spojrzała po zebranych. Wszyscy, łącznie z Ha'akonem, wpatrywali się w nią w oczekiwaniu. Domyśliła się, że uważają to za formalność, że potwierdzi słowa sługi. Już ją uznali za kogoś, kim nie była.

‘To jakaś pomyłka’ – miała ochotę powiedzieć. ‘Nie znam tego człowieka. Nie wiem, o czym on mówi’.

Jednakże spodziewała się, że jej nie uwierzą. Poza tym, miała swój cel. Ratować Tallena. Nieważne, jakim kosztem. Musiała podjąć decyzję w mgnieniu oka.

– Tak, jak obiecałam, odpowiem na wszystkie wasze pytania. Ale dopiero kiedy elfowi zostanie zagwarantowana wolność – oznajmiła najbardziej zdecydowanym, donośnym głosem, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Więźnia czeka sprawiedliwy proces – prawie wszedł jej w słowo Ha'aki swoim beznamiętnym, zimnym tonem.

– Według prawa, które nie jest wyjątkowo łaskawe dla cudzoziemców, a zwłaszcza dla nie ludzi – zauważyła.

– Informacje, które nam przekażesz, mogą jednak posłużyć za okoliczności łagodzące... – wtrącił Strażnik Kluczy. Wszedł gładko w swoją rolę negocjatora. – W jaki sposób, oprócz natychmiastowego uwolnienia elfa, które niestety nie wchodzi w grę, możemy okazać naszą dobrą wolę?

Przez chwilę biła się z myślami. Znowu musiała coś postanowić w niemożliwie błyskawicznym tempie.

– Moje warunki – zaczęła dyktować władczym tonem. – Wszystkie przesłuchania mojego przyjaciela ustaną natychmiast. Zostanie przeniesiony do suchego, czystego i ciepłego miejsca. Nie będzie nosił

kajdanów. Jego obrażenia zostaną opatrzone. Przez Teminę. Zapewniony mu będzie godny wikt. Uzyskam możliwość widzenia z nim o każdej porze. Zwróćcie mi wszystko, co oboje mieliśmy przy sobie w momencie zatrzymania – Popatrzyła tylko na Namiestnika, chociaż on znowu odwrócił się do okna. Miała nadzieję, że o niczym nie zapomniła. – Otrzymacie moją całkowitą współpracę, o ile zagwarantujecie mu godne traktowanie – Ha'teng parsknął drwiąco na te słowa. Nie zraziło jej to. – A. I ten biedak nie zostanie za nic więcej ukarany – wskazała ruchem głowy na Jora. – Wypuście go z lochu.

Czekała na reakcję władcy. Przez chwilę w komnacie panowało pełne napięcia milczenie. W końcu Ha'akon się poruszył. Wszyscy obecni wyprostowali się, gdy szedł w jej stronę. Dobył zza pasa sztylet, ujął jej dłoń i naciął przez środek. Eli nie cofnęła się, obserwowała nieruchomo, jak strużka jej krwi spływała w stronę przegubu.

– Na honor, przyjmuję twoje warunki – powiedział i wręczył jej ostrze. Zrozumiała, co musi zrobić. Uchwyciła jego rękę i powtórzyła gest, który wcześniej wykonał.

– Na honor – spojrzała mu prosto w oczy. Uścisnęli sobie prawice, a ich krew zmieszała się, pieczętując porozumienie. Ha'akon zakrzyknął na strażnika.

– Przynieś opatrunek dla *Ta'umy* – wskazał na jej rękę. – Poślij też do lochu. Elfi więzień ma być przetransportowany w godny sposób do wieży, wezwijcie Teminę, by udzieliła mu niezbędnej pomocy. *Ta'uma* zjawi się tam osobiście, by to nadzorować. Zrozumiano?

Wartownik kiwnął głową, wyszedł. Władca zwrócił się znowu do niej.

– A zatem? – zapytał, unosząc ciemne brwi. – Czas, abyś wyjawiała nam swoją tożsamość.

Nie chciała, by pierwsze słowa po złożeniu przysięgi były kłamstwem, ale wiedziała, że musi powiedzieć to, czego się po niej spodziewali.

– Macie rację – opadła na krzesło i nieco zbyt dramatycznie zakryła twarz, miała nadzieję jednak ukryć w ten sposób łgarstwo, którego się dopuszczała. – Jestem nią. Jestem Berennike.

Jor, o którym wszyscy zdążyli zapomnieć, wydał z siebie nieokreślony okrzyk. Natychmiast został odeskortowany na zewnątrz. Pierwsi Bracia spoglądali na nią z dziwną mieszaniną zaskoczenia, ulgi i szacunku. Nie wiedziała, kim była osoba, za którą ją uznali. Nie miało to znaczenia. Tallen był bezpieczny. Przynajmniej na razie.

\* \* \*

Jor nie mógł uwierzyć w to, czego był świadkiem. Oto losy jego ludu miały się odmienić. Wróciła. To była ona. Czuł to, od kiedy ją spotkał, ale teraz, gdy usłyszał potwierdzenie z jej własnych ust, wpadł w stan prawdziwej euforii.

Żałował, że nie był wcześniej ostrożniejszy. Nie powinien był tak otwarcie o tym rozpowiadać... ktoś doniósł. Nowina dotarła do Ha'amich. Będzie musiał uzyskać jej przebaczenie...

Jedyne, czego chciał, to jej służyć swoim życiem i, jeśli trzeba będzie, także swoją śmiercią. Wierzył, że przysła ich wyzwolić. Zrzucić jarzmo najeźdźców. Przywrócić ich ludowi godność i wolność, którą tak umiłowali.

Nadszedł czas, aby zaczęli się organizować. W najwyższej tajemnicy. Muszą być gotowi, by stanąć do walki na jej sygnał...

Jego serce wyrywało się z piersi. Nareszcie miał nadzieję.

\* \* \*

Zaczęły od przemywania ran elfa czystą wodą. Następnie Temina nasmarowała oparzenia i otarcia wonną mazią, po czym założyła

opatrunki. Eli obserwowała uważnie jej poczynania, jednocześnie ścisnęła dłoń Tallena, który nie odezwał się, od kiedy zielarka weszła do jego celi.

– Zostawię ci tę maść i świeże bandaże – oświadczyła siostra pana zamku we wspólnej mowie. – Należy ją nakładać przynajmniej pięć-sześć razy dziennie. Przykaż służącym, by prali to w gorącej wodzie po każdym użyciu.

Eli pokiwała głową.

– Sama to zrobię...

Temina spojrzała na nią z pogodnym uśmiechem.

– Myślałam, że będziesz raczej zajęta polityką, księżniczko Berennike...

Eli zarumieniła się z zakłopotania.

– Zależy mi tylko na tym, aby on był wolny... – zająknęła się, spuściła wzrok. – Nie mam zamiaru angażować się w żadne intrygi. Wiesz, co teraz ze mną zrobią?

– Myślę, że na początek będą mieli wiele pytań – odparła zielarka. – Twoja sława sięga każdego zakątka ziem Ha'ami, że nie wspomnę o legendach, które krążą wśród azzgockiej służby. Lanie, które sprawiłaś dzisiaj gwardzistom, tylko dołało oliwy do tego paleniska ciekawości... Sama chętnie wysłuchałabym twoich historii. Albo przynajmniej ujrzała, jak ich rozkładasz pokotem.

Zakończyła bandażowanie nóg Tallena, po czym zabrała się za usztywnianie jego połamanej ręki.

– Z twoją dłonią nie jest tak źle, jak wygląda – powiedziała. – Poza tym, masz pęknięte cztery żebra, ale zrosną się, o ile nie będziesz się za wiele ruszał.

– Z tego, co mi wiadomo, nie wybiera się nigdzie w najbliższym czasie  
– zażartowała Eli, widząc ponurą minę elfa.

Temina także zachowała pogodną twarz.

– Nie, nie przypuszczam... – potaknęła. – Hej tam, potrzebuję kociołek z gorącą wodą! – rzuciła w języku Ha’ami do stojących przy drzwiach wartowników. – Trochę się nabiegacie w tym miejscu, ale podziękujcie za to Tygryskowi.

Znajdowali się na szczycie najwyższej wieży w zamku. Cella była przestronna i czysta, posiadała nawet mały ustęp. Umieszczono w niej także siennik do spania i misę z wodą do mycia. Eli nakazała służącym przynieść dodatkowo czysty, ciepły koc, dzbanek z wodą, a także ser, chleb i oliwki.

Pomieszczenie miało dwa niewielkie okienka, przez które nie precisnęłoby się nawet dziecko, ale przynajmniej dopuszczały świeże powietrze i światło.

Kiedy wartownik wrócił z gorącą wodą, Temina rozpuściła w niej swoje zioła.

– To pomoże na szybsze gojenie ran – powiedziała i podała kubek Tallenowi. – Zostawię ci sakiewkę – oznajmiła w stronę Eli. – Dozuj ostrożnie, tyle, ile widziałas. W zbyt dużych ilościach może skutkować całkiem dziwnymi wizjami. – Przeciągnęła się, ziewnęła. – To tyle ode mnie. Spotkajmy się jutro, mam nadzieję, że spędzimy razem trochę więcej czasu... Chociaż nie wątpię, iż nasi dzielni wojownicy poświęcą ci teraz większą uwagę. Chciałabym wysłuchać opowieści o dzisiejszym pogromie z pierwszej ręki.

Uścisnęła Eli serdecznie.

– Dziękuję, Temino – odpowiedziała. – Za wszystko, co do tej pory dla mnie zrobiłaś...



- No już, już... - roześmiała się zielarka. - Nie ma za co, od czego są w końcu przyjaciele... - Odwróciła się do elfa. - Dbaj o siebie. Ta uparta istota dokonała niejednego cudu i podjęła ogromne ryzyko, aby wyciągnąć cię z tego dołu. Mam nadzieję, że wiesz, ile jej zawdzięczasz.

- Ha'amim nic do tego, ile zawdzięczamy sobie nawzajem. Tacy jak wy nie są w stanie pojąć pewnych spraw - po raz pierwszy odezwał się Tallen. Nie zaszczyił jednak uzdrowicielki nawet najmniejszym spojrzeniem.

Eli zawstydzila się na tę niewdzięczność, którą okazał zielarce po tym, jak opatrzyła z taką troską jego obrażenia. Temina jednak uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi.

- Być może nie... a być może nawet krwiożerczy Ha'ami mogą cię jeszcze zaskoczyć. Przynajmniej niektórzy - odrzekła i zebrała się do wyjścia.

- Nie musiałeś jej tak besztać... - Eli przerzuciła się na elfią mowę, kiedy zostali jedynie z wartownikami. - Pomogła nam...

Podawała mu świeże odzienie, które odzyskała z jego zwróconych juków po rozmowie z Pierwszymi Braćmi. Asystowała mu, kiedy je naciągnął na obolałe, wychudzone ciało.

- Dam sobie radę... - burknął. - Nie sądziłem, że masz tu przyjaciół...

Podawała mu buty, które, na szczęście, zwrócono jej razem z ich tobołkami.

- To duże słowo - zgodziła się. - Ale Temina pomogła mi zrozumieć to miejsce i okazała życzliwość. Ha'akon wezwał ją, kiedy zostałam ranna po walce z Ha'tengiem.

- Ha'teng to ten skurwiel o gładkiej gębie. A Ha'akon?

- Władca tej twierdzy. I brat Teminy - wyjaśniła.

- Oficjalnie należysz zatem do śmietanki towarzyskiej tego miejsca - zażartował. - Księżniczko Berennike...

- Bardzo śmieszne... - zachnęła się.

- Bardzo głupie... - poprawił ją.

- Wiem... - spuściła wzrok jak małe dziecko, przyłapanie na gorącym uczynku. - Ale nie miałam wyjścia. Nie uwierzyliby mi, gdybym zaprzeczyła. Przeprowadzili nawet człowieka, który twierdził, że mnie rozpoznał...

- Przyszło ci do głowy, co z tobą zrobią, kiedy na horyzoncie pojawi się prawdziwa Berennike? - zapytał i wolno popił zioła.

- Może do tej pory uda nam się stąd wydostać... - wymamrotała.

- Kolejny szalony plan - pokręcił głową. - Malutka, mówiłem ci, żebyś trzymała się z dala od dworskich intryg. Ci ludzie są nieprzewidywalni.

- Cóż... udało mi się wydostać cię z lochu - odparła, lekko urażona.

- Wiem. Dziękuję ci... - pogłaskał ją po włosach. - Jesteś doprawdy niezwykła, moja mała Znajdo - zarumieniła się na te słowa. - Nie chcę, żebyś się jeszcze bardziej narażała, to wszystko. Nie ufaj nikomu w tym miejscu, nieważne, jak pomocni mogą się wydawać...

Pokiwała głową. Usiadła obok niego w ciszy, wsparła się ostrożnie na jego ramieniu i wsłuchiwała w jego spokojny oddech, jak za dawnych czasów.

Ucałował jej czoło.

- Kto wie, może naprawdę jesteś Berennike... W końcu nazywają ją Dziką Księżniczką. Opis się zgadza.

Zaśmiał się.

- Wiadomo - a wy przez te wszystkie lata nie poznaliście się po prostu na mojej królewskości... Trzeba było Ha'amich, żeby to odkryć - zachichotała w odpowiedzi. - Wiesz coś o niej? - spoważniała nagle,

zdając sobie sprawę, iż od jutra różni ludzie mogą zacząć zadawać jej pytania, na które nie będzie znała odpowiedzi.

- Jej sława dotarła nawet w nasze strony... ale niewiele przywiązywałem wagi do tych opowieści. Ot, bajania kupców odurzonych trunkiem.

Wzruszył ramionami.

- Powiedz mi wszystko, co pamiętasz - poprosiła.

\* \* \*

- To była dobra decyzja, Ha'akonie - Temina wręczyła mu puchar z winem. Siedzieli przy kominku w jego prywatnych komnatach. - Tu więcej zyskacie spokojną rozmową niż siłą.

W zamyśleniu upił łyk.

- Jak go oceniasz? - zapytał.

- Poza oczywistym wyczerpaniem spowodowanym wyjątkową gościnnością twego najlepszego przyjaciela muszę przyznać, że elf robi wrażenie... Jest w nim niezaprzeczalne, nieziemskie wręcz piękno, duma, szlachetność... - poczochrąła swoje włosy, które teraz były w nieładzie. Była wyraźnie utrudzona. - Wiesz, że nie lubię takich wielkich słów...

- Wiem.

Nie to chciał usłyszeć.

- W każdym razie, Eli jest w niego zapatrzona jak w najrzadszy cud - ziewnęła przeciągle. - O, przepraszam, powinnam powiedzieć Berennike... Czyli jednak się potwierdziło?

Pokiwał głową.

- Czy to prawda, że złoila skórę dziesięciu twoim gwardzistom? - zaciekawiała się.

- Ośmiu – poprawił.

- Do jutra w opowieściach, które rozpanoszą się po Twierdzy, będzie ich dwudziestu – roześmiała się.

Nie zawtórował jej. Ciągle był pogrążony w myślach.

- Co się stało? – zapytała go siostra. Nagle spoważniała i uważnie studiowała jego twarz.

- Długi dzień – westchnął tylko. – I muszę jutro wybrać ośmiu nowych gwardzistów – dodał żartobliwie i dopił trunek.

- Może Eli przyjmie posadę? – mruknęła do niego. – Wtedy będziesz potrzebował tylko ją jedną...

- Tak, to akurat prawda – odpowiedział z cieniem uśmiechu.





## Rozdział 12

# Pod obserwacją przyjaciół i wrogów

Tego ranka zima ustąpiła miejsca odwilży. Zamiast śniegu z nieba siąpiła mżawka, a kurtyna szarości opadła na Kamienne Gniazdo. Kuchta klął pod nosem, kiedy przemykał ulicami pokrytymi pośniegowym błotem. Był pewien, że lada chwila straci równowagę i padnie na pysk, taka panowała ślizgawica. Nie wiedział, jakim cudem udało mu się dotrzeć do sali jadalnej. Na wejściu dostał burę za spóźnienie. Pospiesznie wytarł stopy w rozłożoną przy drzwiach słomę i zaczął dźwigać kotły ze strawą do jadalni. Ku jego zdziwieniu panowała tam większa niż zazwyczaj cisza. Podczas gdy kilka stołów było zajętych spożywaniem posiłku, druga połowa Hali świeciła pustką. Wojownicy, w większości ci młodszy, stali zgromadzeni w drzwiach wejściowych i wyraźnie czekali na coś niecierpliwie. Widząc to, kuchta odetchnął z ulgą i spokojnie postawił kocioł na stole. Nie musiał już tak się spieszyć ze strachu przed wygłodniałymi młodzieńcami. Otarł sperlone potem czoło.

Nagle wśród zebranego tłumu rozległ się hałas, brawa i wiwaty. – Jaszczurka! Jaszczurka! – wykrzykiwali wojownicy. Z ciekawością

wyciągnął szyję, żeby wypatrzeć dziewczynę, która dorobiła się tego miana. Podobno sprawiła wczoraj niezłego łupnia piętnastu Ha'ami. Musiała być olbrzymką. Nagle poczuł cios w tył głowy.

- Co to, śpisz na służbie, bęcwale? - huknął mu w ucho nadzorca. - Zasuważ po następny kocioł! Myślisz, że dostanie nóg i sam tu przydrepcze?

Rad nierad popędził w stronę kuchni, osłaniając głowę przed kolejnymi razami.

\* \* \*

Eli nie spodziewała się takiego powitania. Kiedy przybyła na śniadanie, Ha'perin czekał na nią wraz z innymi *namio*. Właściwie prawie wnieśli ją na rękach do jadalni. Nie musiała martwić się o strawę, miska pojawiła się przed nią, kiedy tylko usiadła, a raczej - kiedy usadzili ją przy stole.

- Masz szczęście do swojego pierwszego posiłku w Hali - roześmiał się Peri. - Skosztujesz dzisiaj samej Królowej Wiatrów!

- Królowej Wiatrów? - spojrzała w naczynie wypełnione brązowozieloną, gęstą ciecżą.

- Wspaniała polewka z grochu, bobu, fasoli i ciecierzycy. Prawdziwy szturm na twoje wnętrzności! - wyjaśnił.

- Brzmi bardzo pożywnie! - odparła z rozbawieniem i ujęła łyżkę. Nie była jednak w stanie wiele jeść, ponieważ *namio* zasypali ją pytaniami na temat walki z poprzedniego dnia. Starła się odpowiadać prosto, nie chciała chełpić się ani wywyższać nad pokonanymi wojownikami. Wiedziała, że dorobiła się przynajmniej ośmiu nowych wrogów w twierdzy, nie chciała przysparzać sobie nowych. Młodzi nalegali, żeby zademonstrowała ciosy, które wczoraj zaobserwowali. Zwłaszcza trzy kopniaki, którymi obezwładniła pierwszego draba, budziły sporo

emocji. Zmęczona naleganiami zgodziła się i kiedy zrobili jej miejsce między stołami, odtworzyła serię, którą posłużyła się poprzedniego dnia.

– Widzę, że śniadanie skończone i wszyscy jesteście gotowi wyruszyć do swoich obowiązków? – Ha'min wkroczył między nich z surową miną, która nie do końca pasowała do jego aparycji. Stanął ze splecionymi na piersiach rękoma, dopóki *namio* nie rozeszli się po jadalni.

– Mam dziś służbę w stajni – szepnął jej Peri.

– Idziemy – zawyrokowała, wylizując resztki z miski. Chwyciła na odchodnym pajdę spieczonego podpłomyka i skierowali się ku drzwiom.

\* \* \*

– Jesteś pewien? – spytała Eli, stojąc po kostki w błocie na środku placu przy stajniach. – Czuję, że oboje źle na tym wyjdziemy.

– Boisz się? – zapytał Peri z łobuzerskim wyrazem twarzy.

– Ostrzegam – stłumiła śmiech.

– Do boju! – zakrzyknął. – Honor i siła!

Pierwsza zadała cios. Zamierzyła się z góry w lekkim wyskoku, zablokował ją jednak i dwa drewniane kije zderzyły się z głuchym dźwiękiem, którego echo poniosło się po dziedzińcu. Natychmiast przeszedł do natarcia. Raz. Zablokowała. Dwa. Blok. Trzy. Cios był potężny i musnął jej ramię, musiała przyklęknąć na kolano, co do reszty zmoczyło jej spodnie.

– W porządku? – pochylił się nad nią z konsternacją. W mgnieniu oka zamachnęła się kijem, podcięła mu kostki. Z miękkim plaśnięciem wywinął kozła w pośniegową breję.

– Jakoś daję radę... – podeszła do niego, wyciągnęła rękę, by pomóc mu wstać. Chwycił jej dłoń, lecz zamiast się podciągnąć, szarpnął ją mocno ku sobie, po czym, kiedy tylko upadła, przygwoździł swoim ciężarem i usiłował założyć blok.

– Dobra decyzja – roześmiała się.

Starła się wykręcić z jego uścisku jak ryba złapana w sieć. Brudna woda wdzierала jej się w oczy i uszy, ale na szczęście leżała na plecach i mogła zaczerpnąć tchu, pomimo przygniatającej ją ludzkiej masy. Nie była w stanie się wyslizgnąć, skupiła się więc na tym, by go unieruchomić. Objęła rękami umięśnioną szyję *namio*, a nogi splotła na jego prawym ramieniu. To pozwoliło jej odepchnąć się od podłoża i jej plecy zablokowały mu lewą rękę. Chociaż leżała pod nim, nie mógł się ruszyć i miał odcięty dopływ powietrza.

– Powiedz, kiedy masz dość – zachichotała. – Tylko nie atakuj mnie Królową Wiatrów. To byłoby naprawdę niehonorowe!

– Aż ty mały demonie... – wyjęczał, cały czerwony na twarzy. – Dobra... – wysapał. – Zaczniemy od nowa. Domagam się rewanżu.

\* \* \*

– Co myślisz? – Namiestnik odwrócił się od okna.

*Ta'uma* i młody wojownik po raz kolejny rozpoczynali pojedynek, oblepieni błotem od stóp do głów, wśród nieustannej salwy śmiechów i docinków.

– Myślę, że to bardzo bystra pannica – odpowiedział Wilk. Nie odrywał wzroku od dwójki młodych na placu. – Po pierwsze, świetnie wykorzystuje zarówno słabości przeciwnika, jak i jego zbytnią pewność siebie...

Zagapił się na moment, czekał na rozstrzygnięcie kolejnej potyczki.



- A po drugie? - ponaglił go Ha'akon.

- Zdaje sobie sprawę ze swoich niedoskonałości i maskuje je dobrze techniką. Wyszkolenie ma zabójcze... - mruknął, kiedy dziewczyna po raz kolejny rozłożyła *namio* na łopatki. Cmoknął z podziwu.

- Ten młody to syn Perin, prawda? - zapytał władca.

Eli i wojownik rozmawiali jeszcze chwilę, po czym uścisnęli się na pożegnanie. Ona weszła do stajni, a on oddalił się w stronę zamku.

- Tak... chcesz się zatem przyjrzeć lepiej sztukom walki, które stosuje *Ta'uma*? - odrzekł Ha'min.

- Jeśli ona potrafi w pojedynkę rozłożyć ośmiu naszych, pomyśl, co może zdziałać równie albo lepiej wyćwiczona armia elfów...

- Popełniasz ten sam błąd, co twoi gwardziści... - uśmiechnął się pod nosem starszy wojownik. - Oceniasz ją po warunkach. Ona nie wygrywa mięśniami. Jest szybka i precyzyjna, to prawda. Ale przede wszystkim myśli...

Władca zachnął się na to pouczenie.

- Chcę, żebyś zorganizował dla tej dwójki indywidualny trening każdego dnia - rozkazał. - Uważam, że powinniśmy się przyjrzeć lepiej jej taktyce.

- Oczywiście - Strażnik Młodych pokiwał głową ze zrozumieniem. - Czy będziesz w tym też uczestniczyć?

- Jak znajdę czas - odburknął Ha'akon.

\* \* \*

Widząc, jak zostawia za sobą zabłocone ślady, zastanawiała się, czy powinna wchodzić do boksu Simronila. Bardzo chciała opowiedzieć mu o wszystkim, co stało się poprzedniego dnia, postąpiła zatem chwilę na

słomie przed wejściem, mając nadzieję, że ta wchłonie trochę wilgoci, i ruszyła do środka. Zarżał lekko, kiedy ją ujrzał.

‘Co z Eli?’ – usłyszała w myślach pytanie.

‘A, nic, bawiłam się z Perim...’ – machnęła ręką.

‘Elf?’

‘Przeniesiony do wieży, plan się udał’.

Nagle usłyszała za swoimi plecami chrząknięcie. Odwróciła się. W głębi korytarza dojrzała patykowatą sylwetkę mężczyzny.

– Jor? – zdziwiła się.

– Pani... – skłonił się nisko, zdjął z twarzy maskę. Używał swojej rodzimej mowy.

– Co cię sprowadza? – spytała. Wykręciła kucyk, który ociekał wodą. Gapił się na nią jak skamieniały. – Coś się stało? – ponowiła próbę rozmowy. Oblizał nerwowo wargi.

– Przyszedłem... przyszedłem ci podziękować za wstawienie się za mną i... pogratulować zwycięstwa w potyczce – mówił pospiesznie. Ledwo oddychał, jakby chciał wyrzucić z siebie wszystkie słowa naraz. – Pani... ty... pokonałaś dwudziestu Ha’amich sama, w pojedynkę... jesteś wielka! – oświadczył pompatycznie.

– Ośmiu... – poprawiła go.

– To było wspaniałe! – kontynuował, jakby jej nie usłyszał. – I teraz znowu... z taką łatwością wygrałaś z kolejnym wojownikiem!

– To była tylko zabawa... – machnęła ręką.

Zamrugał, jakby nie rozumiał, co miała na myśli.

– Pani... – znowu padł przed nią na kolana. – Ja wiem... wiem, że jestem nikim... ale przyszedłem zaoferować swoje usługi... jeśli tylko kiedykolwiek... cokolwiek... jeśli będziesz potrzebować... dla ciebie wszystko... przysięgam... – dukał, prawie się zapowietrzył.

Zupełnie nie wiedziała, co począć z tym biedakiem. Wydawał się bardzo zagubioną duszą. Chciała podnieść go z klęczek, lecz zdała sobie sprawę, iż jest cała ubłocona. Usiłowała wytrzeć ręce o nogawki spodni, ale ubabrała się jeszcze mocniej. Rozejrzała się w zakłopotaniu, chwyciła kępkę słomy i osuszyła nią dłonie. Podeszła do sługi.

- Dziękuję, Jorze - poklepała go lekko po ramieniu. - Naprawdę doceniam twoją... przyjaźń. Jeśli będę w potrzebie, na pewno pomyślę o tobie.

Uniósł głowę, spojrzał na nią zielonymi, jasnymi oczami wiernego psiaka. Jarzyły się, jakby miał gorączkę. Ujął jej dłoń i mocno przycisnął do ust. Eli cofnęła się szybko.

- Pani! - wymamrotał z przejęciem. - Wiem, że to niewybaczalne... to przeze mnie dowiedzieli się, kim jesteś... Przrzekam, udowodnię, iż jestem godzien twego zaufania!

- Ach to... nie... Co się stało, to się nie odstanie, przypuszczam, że musiało to w końcu wyjść na jaw. Nie ma o czym mówić - zaplątała się.  
- A co do mojej ręki... Po prostu jestem cała brudna, muszę się oczyścić...

- Pozwól mi odeskortować cię w stronę łaźni! - zaoferował z niezmiennym patosem w głosie.

- Naprawdę nie musisz się kłopotać... - zaczęła, ale kiedy ujrzała szkliste spojrzenie wyzierające z wychudzonej twarzy, zmieniła zdanie.  
- No dobrze, prowadź... - oświadczyła. - Przy okazji opowiedz mi, co też do tej pory o mnie słyszałeś. Ciekawa jestem, jakie wieści dotarły do was w ostatnich latach...

Eli pomachała do Simronila na pożegnanie. Zastanawiała się, czy aby na pewno postępuje mądrze.

\* \* \*

*Kochany Ojczulku!*

*Jako zepsuta do szpiku kości hultajka nie posłuchałam Twojej rady. Zapętlone ścieżki przeznaczenia zawiodły mnie do Kamiennego Gniazda w Kraju Ha'ami.*

*Surowe prawo tego miejsca nie pozwala mi go obecnie opuścić. Jedyne moja nadzieja spoczywa na przyjaźni z Tobą.*

*Ha'akon, znany jako Pogromca Smoka, Namiestnik tej twierdzy i przyległych ziem, to człowiek prawy i honorowy. Jakiegokolwiek porozumienie Ci proponuje, dotrzyma słowa. Wasza ugoda to dla mnie kwestia przetrwania.*

*Wybacz, jeśli stawiam Cię przed trudną decyzją. Wiesz, że nie prosiłabym o pomoc, gdyby nie zależało od niej wszystko.*

*Ufam, iż niedługo zobaczę Ciebie, mojego najdroższego Kaza, a także pozostałą kompanię, chociaż droga tutaj nie jest ani najkrótsza, ni najłatwiejsza.*

*Aha. Miejscowe jedzenie bardzo przypadnie Wam do gustu. Tyle z dobrych wieści...*

*Zawsze Ci oddana.*

*Eli*

Namiestnik odczytał pismo, po czym oddał je w ręce Ha'saniego.

– Zamierzasz to wysłać?

– Tak, natychmiast – odparł ten z entuzjazmem. – Razem z zaproszeniem do Kamiennego Gniazda. Kiedy tu przybędą, wyłożymy nasze warunki uwolnienia elfa.

– O ile on przeżyje... – poprawił go przywódca. – Nie wiemy, jaką karę proponuje Ha'aki, a potrzebna nam jednomyślność.

– Cóż... – Klucznik niefrasobliwie wzruszył ramionami. – Nawet jeśli więzień wyjdzie z całej afery nieco poharatany, dobijemy targu...

– Nieco poharatany? – Ha'akon uniósł brew.

– Nie pierwszy raz odesłalibyśmy jeńca na noszach – oświadczył lekko jego podwładny.

– Co dokładnie obiecałeś *Ta'umie*?

– Tylko tyle, że elf uniknie wyroku śmierci. Opisałem też wszystkie ewentualne scenariusze, jak kara cielesna czy wieloletnie lochy – jak zwykle Ha'sani miał konkretny ton, jakby przedstawiał ofertę zakupu glinianych garnków. – Powiedziałem, że zrobię dla niej jedynie tyle, ile jestem w stanie... Teraz najważniejsze, żeby Zak przybył tu jak najrychlej. Mam nadzieję, że ta wiadomość wystarczy, by go przekonać...

Namiestnik wiedział, jak bardzo młody Strażnik Kluczy nie docenia wagi emocji... Wszystko mogło się posypać w mgnieniu oka jak domek z kart.

– Dostałem wieści, że dach zbrojowni we wschodniej części Zamku zawalił się pod naporem śniegu – zmienił temat. – Jako że dzisiaj zaczęła się odwilż, można wreszcie rozpocząć naprawę. Chciałem jednak najpierw osobiście zobaczyć skalę zniszczenia. Wyruszam natychmiast.

– Tak, słyszałem. Jadę z tobą – zaproponował Ha'sani. – Wezmę swoich ludzi, trzeba będzie zarządzić przeniesieniem składu, jeśli broń, którą tam przechowywaliśmy, wymaga czyszczenia i osuszenia.

Podnieśli się i ruszyli w stronę stajni. Ha'akon czuł, że wir codziennych obowiązków jest tym, czego w tej chwili najbardziej potrzebuje.

\* \* \*

Eli chłonęła atmosferę otoczenia, kiedy przemierzała ulice Miasta Sióstr. Zaraz po kąpeli i odwiedzinach u Tallena ulotniła się z Górnego Zamku w obawie, iż dostanie wezwanie na jakieś przesłuchanie, a zdecydowanie wolała dalej wertować stronicę kodeksów prawnych niż odpowiadać na pytania Ha'tenga. Spędziła w Archiwum wiele godzin i nareszcie odkryła coś, co ją zaintrygowało. Stara tradycja Ha'ami, zwana *Koroi Karn...* Anneke nie potrafiła jej wyjaśnić, na czym polegała, ale z opisu wydawało się, iż umożliwiała ułaskawienie więźnia. Zastanawiała się, kto mógłby jej pomóc w lepszym zrozumieniu tematu. Archiwistka poleciła rozmowę z Ha'akim, ale Eli czuła dreszcz na samą myśl o spotkaniu z ponurym Strażnikiem Tradycji.

Postanowiła przewietrzyć głowę i przejść się po okolicy. Na niższych poziomach twierdzy handlarze i rzemieślnicy rozłożyli kramy, a słudzy przemieszczali się w różnych kierunkach w wiecznym pośpiechu. Cały ten rwetes dobrze odzwierciedlał mętlik w jej głowie. Ciągłe wierzyła, iż uda jej się znaleźć jakiś sposób na uratowanie elfa przed osądem. Wprawdzie przyjęła propozycję Ha'saniego, ale wcale nie była pewna, czy może mu ufać, ani też, czy Zak przybędzie. Kiedy tak błąkała się wśród gwarne go tłumu, po pewnym czasie zdała sobie sprawę, jak wielu ludzi rzuca jej ciekawskie spojrzenia, pokazuje ją palcem i szepce do siebie... Postanowiła poszukać spokojniejszego miejsca i zwróciła się w stronę Świątyni. Kiedy znalazła się we wnętrzu budynku, odkryła z lekkim rozczarowaniem, iż nie czuje mrowienia, którego doświadczała wcześniej. Iskra już jej nie przywoływał. Niemniej, miała ochotę znaleźć się znowu blisko smoka i przypomnieć sobie cudowne doświadczenie obecności tej wspaniałej istoty.

Kilka niewiast krzątało się wokół, wymieniały olej w lampach i czyściły statuy przodków. Łypały w jej stronę niezbyt przyjaźnie, postanowiła jednak nie zwracać na nie uwagi i pomaszerowała

w stronę wejścia do krypty. Kiedy w końcu znalazła się w podziemiach, odetchnęła, rozkoszując się samotnością i ciszą. Usiadła na ostatnim stopniu schodów, gdyż nie chciała zakłócić atmosfery chrzęstem kości pod butami. Oparła głowę na dłoniach i oddała się kontemplacji wydarzeń ostatnich dni.

‘Ach, Iskro’ – pomyślała – ‘gdybym miała chociaż szczątek twojej mądrości...’

Niespodziewanie poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.

– Witaj, *Ta’umo* – usłyszała łagodny, melancholijny głos Sig. – Nie wstawaj – kapłanka powstrzymała ją gestem, spoczęła obok.

– Witaj – odparła grzecznie Eli. Nie widziały się od feralnego wieczoru z uczcią... Zastanawiała się, czy powinna zapytać o zdrowie Starowinki, czy lepiej unikać tematu.

– To fascynujące miejsce, nieprawdaż? – zagaiła Pierwsza Siostra. Jak zwykle miała nieco nieprzytomny wzrok, a jej obecność wprowadzała dziwnie niepokojącą atmosferę. – Sama lubię tu przychodzić pomedytować... Zaczerpnąć siłę i mądrość od naszych przodków.

– Tak – odpowiedziała krótko Eli. – Można tu uciec od zgiełku...

– Co przywiodło cię dzisiaj do Miasta Sióstr? – zapytała Sig.

– Byłam w Archiwum, chciałam poczytać o waszych... tradycjach – wyjaśniła. Przyszło jej do głowy, że być może kapłanka odpowie na jej pytania. – Czytałam dzisiaj o jednym waszym zwyczaju, jednak nawet Anneke nie wiedziała, czym on jest...

– Tak? – zaciekawiała się Pierwsza Siostra.

– Nazywał się... – Eli zmarszczyła czoło, starając się poprawnie wymówić słowa. – *Koroi Karn*. Braterstwo Krwi...

– *Koroi Karn!* – westchnęła Sig. – To bardzo starożytna tradycja, niewiele osób ją pamięta...

- Opowiesz mi o niej? - zapytała, chociaż pokryte mgłą oczy kapłanki sprawiały, że czuła się nieswojo.

- Dobrze - wyszeptała tamta, choć rozglądała się dookoła nieobecny wzrokiem. - Opowiem...

\* \* \*

Sig pośpieszyła do krypty, kiedy tylko doniesiono jej, iż *Ta'uma* przyszła do Świątyni. Że też miała czelność się tu zjawić po tym wszystkim, co uczyniła na uczcie. A do tego jeszcze wyszło na jaw, iż naprawdę jest księżniczką tych dzikusów ze Wschodu. Kapłanka najpierw miała zamiar wyprosić ją na zewnątrz, ale kiedy tak szła wzburzona, przypomniała sobie zalecenia jej Brata. Przykazał jej rozsądek i ostrożność. Prosił o gromadzenie informacji, które mogły być przydatne. Z ciężkim sercem zobowiązała się udawać przyjaźń do tej przeklętej Obcej.

Sig musiała teraz skupić całą moc swojej woli, aby powściągnąć wzburzenie i wypełnić daną Bratu obietnicę. Powoli zeszła po schodach i wymogła na sobie grzeczną rozmowę z *Ta'umą*. Nagle dziewczyna zapytała ją o *Koroi Karn*. Nie spodziewała się usłyszeć pytania o tak starodawną tradycję od Obcej... chwilę zabrało jej uporządkowanie myśli. W końcu zdecydowała się wyjaśnić ten zapomniany zwyczaj.

- *Braterstwo Krwi* to jedna z najdawniejszych tradycji Ha'ami, zakorzeniona głęboko w naszych wartościach. Powołując się na nią, osoba godzi się przejąć los swojego brata lub siostry...

- Przejąć los? - zdziwiła się dziewczyna.

Sig powoli pokiwała głową. Zastanawiała się, na ile zagłębić się w szczegóły tej archaicznej praktyki, która prawdziwie odzwierciedlała ducha jej plemienia. Ograniczyła się do wyliczenia przykładów.



- Może to oznaczać przejęcie na siebie obowiązku pojedynku, zawarcie przymierza w imieniu drugiej osoby bądź nawet odbycie kary w jej zastępstwie...

Wątpiła, żeby *Ta'uma* zrozumiała całe, głębokie, duchowe znaczenie tej tradycji.

Siedziały chwilę w milczeniu. Myśli kapłanki swoim zwyczajem zaczęły błądzić po dziwnych przestrzeniach. Prawie zapomniała, gdzie jest i co tu robi, kiedy nagle to Obca przerwała ciszę.

- Czy każdy może powołać się na *Koroi Karn*? - zapytała.

Kapłanka wysiliła ponownie swoją wolę, by skupić się na sformułowaniu odpowiedzi.

- Nie. Jest dozwolone jedynie dla spokrewnionych ze sobą ludzi... nasze prawo akceptuje jednak również więzi plemienne.

- Czyli każdy Ha'ami może zadeklarować *Koroi Karn* dla innego Ha'ami albo, powiedzmy, Azzgot dla Azzgota? - dociekała dziewczyna.

- Azzgot dla Azzgota? - wybałuszyła oczy zaskoczona Sig. - Nie sądzę, by ktokolwiek poza Ha'ami miał honor, by to zrobić...

Potrzebowała przerwy. Czuła, że ciężko jej dłużej kontrolować swoją niechęć. Zaczepnęła oddechu i odwróciła wzrok.

- Jednakże, co do zasady, tak, jest to możliwe... - potwierdziła w końcu.

Chciała teraz jedynie wrócić do Świątyni i spocząć przed Wiecznym Ogniem, okadzić się ziołami, które zawsze przynosiły jej ukojenie...

Na szczęście, *Ta'uma* wydawała się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią i wstała z miejsca.

- Dziękuję za wyjaśnienie - oznajmiła. - Pójdę już... muszę jeszcze odwiedzić Teminę w Lecznicy.

Lecznica. Starowinka. Zimny pot wystąpił na plecy kapłanki. Jej palce zeszywniały. Chętnie zacisnęłaby je na szyi dziewczyny.

‘Jeszcze nie czas...’ – pomyślała. ‘To Brat się wszystkim zajmie...’

– Mam nadzieję, że wkrótce się znowu zobaczymy – powiedziała tylko Sig nie swoim głosem.

\* \* \*

Lecznica była pięknym, wysokim budynkiem, jednym z największych w całym Mieście Sióstr. Kiedy Eli weszła do środka, zorientowała się, że to całkowity labirynt, a ona nie ma właściwie pojęcia, jak odnaleźć Teminę.

Stała tak, zdezorientowana, aż usłyszała znajomy głos.

– Witaj w naszych progach – z ulgą ujrzała Perin, która pojawiła się przed nią jak dostojna bogini w błękitnej, spływającej miękko ku ziemi szacie. Matka jej przyjaciela wyglądała jak uosobienie spokoju. Uścisnęła ją na powitanie. – Co cię tu sprowadza, Berennike?

Eli zdała sobie sprawę, że od tej pory wszyscy będą się do niej zwracać tym imieniem.

– Tak dobrze cię widzieć! – zawołała serdecznie. – Szukam Teminy... Nie wiedziałam, że budynek Lecznicy jest tak ogromny!

– Zielarnia jest w lewym skrzydle – wyjaśniła tamta. Chodź, zaprowadzę cię.

Ruszyły między kolumnami szerokim korytarzem o jasnych ścianach pozbawionych dekoracji. Po kilku zakrętach dotarły na miejsce. Zielarnia wypełniona była światłem, które wpadało z okien umieszczonych pod kątem na wysokiej ścianie. Rzędy regałów ciągnęły się jak okiem sięgnąć, a wypełniały je doniczki – mniejsze i większe, z roślinami o wielu barwach. Kiedy tylko znalazły się w środku, uderzył

ją zapach tego miejsca. Wdzierał się do nosa całą kakofonią różnorodnych woni, które mieszały się ze sobą i zmieniały z każdym krokiem.

– Oto i ona – Perin wskazała postać, która stała na drabinie przy jednej z półek.

Temina zajęta była przycinaniem listków. Jak zwykle odziana była w ciemną bluzę z kapturem i szerokie spodnie.

– Eli! – przywitała ją jej własnym imieniem. Co za ulga! Zeskoczyła na ziemię i przytuliła ją mocno. Perin pożegnała się uprzejmie i odeszła.

– Chodźmy do mojej pracowni! – przyjaciółka ujęła ją za rękę i poprowadziła najpierw z powrotem na korytarz, a potem schodami na piętro. Komnata, w której się znalazły, była stosunkowo niewielka, wypełniona półkami, na których stały fiołki najprzeróżniejszych rozmiarów i kolorów. Większość regałów wyposażona była w drzwiczki z widocznymi zamkami z dziurkami na klucz. Na środku umieszczono stół, na którym znajdowały się przybory laboratoryjne i mnóstwo rozrzuconych w nieładzie manuskryptów. Z sufitu zwieszały się w pękach suszone zioła.

– Pracownia zielarki jak z obrazka – Eli rozglądała się ciekawie po otoczeniu.

– Nie inaczej – potwierdziła Temina i zrzuciła stos papierów z krzesła na podłogę, czym zrobiła jej miejsce. – Masz ochotę na rozgrzewający napój, a może jesteś głodna?

– Chętnie wypiję ciepłe ziółka – przyznała. – Ale szczerze to ciągle jeszcze czuję obfite śniadanie...

– Co jadłaś?

– Zupę w Hali Wojowników.

– Cooo? Gdzie?

Temina prawie upuściła imbryczek, który dzierżyła w dłoniach.

– Surowe mięso z niedźwiedziem w jaskini.

– To prawie to samo... Widzę, że twoje umiejętności zrobiły na nich wrażenie.

– Najwyraźniej. Chociaż, szczerze mówiąc, nie rozumiem całego zamieszania o tę zupę. Nie była nawet taka smaczna i całkiem rozepchała mi kichy...

– Duma wojowników Ha'ami często sprowadza się do takich ważnych spraw, jak zupa czy jazda konna, nie zapominaj o tym – żartobliwie stwierdziła Temina i napełniła czajniczek wrzątkiem z niewielkiego paleniska.

– Tak, zauważyłam... – mruknęła Eli.

– Jak twój przyjaciel? – podjęła zielarka. Postawiła przed nią niewielki kubeczek. Usiadła na krześle obok, nie zatroszczyła się nawet, by przełożyć leżącą na nim księgę.

– Lepiej – przyznała. – Ale jego obrażenia są poważne...

– Widziałam gorsze... – odparła lekko przyjaciółka. – Wygląda na silnego. Zostaną mu blizny, ale poza tym powinien odzyskać prawie pełną sprawność... no, może poza prawą dłońią. Z tym będzie ciężko – przyznała. – Niektóre kości są całkiem skruszzone...

Eli się zasepiła. Widząc to, Temina naląła naparu do jej naczynia.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś... – pocieszyła ją. – W Ha'ami mawiamy – twarde prawo, lecz prawo. To, co wynegocjowałaś z Pierwszymi Braćmi, to prawie cud... Jeszcze nigdy nie widziałam, by zgodzili się tak odpuścić więźniowi. – Położyła dłoń na jej kolanie, poszukała jej wzroku. – Naprawdę, powinien ci być wdzięczny...

– Wdzięczny? – mruknęła Eli pod nosem, nie podniosła oczu. – To wszystko moja wina! Nie wiem, co dalej z nim będzie... – czuła, że się

rozkleja. – Jego sąd odbędzie się pojutrze. Nie mogę przestać o tym myśleć, nie mogę spać...

Potarła nerwowo czoło. Upiła powoli gorący napój, starała się odzyskać równowagę.

Przyjaciółka spojrzała na nią z troską.

– Może chcesz coś na sen? – zaproponowała.

– Ty masz ziółko na każde zmartwienie – uśmiechnęła się smutno w odpowiedzi. – Dziękuję, wolę zachować przytomność umysłu... Możesz mi jednak wytłumaczyć, co to za mikstura, która sprawia, że leżysz jak zabity nawet kilka dni?

Temina podeszła do szafki z ciemnego drewna, która stała w rogu komnaty. Kluczem zawieszonym w pęku przy pasku otworzyła mosiężny zamek, wyjęła coś, wróciła do Eli i pokazała niewielką fiolkę, która zawierała mały korzonek.

– Popularna nazwa to *martwotek*. Kontakt ze skórą powoduje sztywnienie mięśni, a nawet tymczasowy paraliż. Sporządzony z niego olejek podetknięty pod nos sprawia, że natychmiast tracisz przytomność. Napar w niewielkich ilościach wprowadza w stan hibernacji, pozwalając na przespanie nocy... albo całego tygodnia, zależnie od dozy.

– *Martwotek* – Eli przyjrzała się niepozornie wyglądającej roślince. – Kto by pomyślał, że coś tak niewielkiego może być tak potężne...

– I kto to mówi... – zielarka puściła do niej oko. – Wśród Ha'ami krąży wiele historii o przypadkach użycia *martwotka* do unieszkodliwienia przeciwników. Jest też jedna zabawna legenda o królu Ha'alikim. Otóż został on zaproszony na ucztę do swego wasala, księcia Karisii, małego kraju na Północy. Okazją było święto wejścia w dorosłość córki władcy, która osiągnęła właśnie szesnasty rok życia. Król Ha'aliki, znudzony długimi, beczynnymi zimowymi miesiącami, postanowił się zabawić

kosztem wasala i dolał naparu z *martwotka* do wina podczas uczy. Wszyscy wielmoża zapadli w sen, w którym przetrzymał ich przez parę miesięcy, podczas gdy on i jego ludzie dokazywali z unieruchomionymi gośćmi, jak im się podobało. Dość powiedzieć, że kiedy w końcu opuścili zamek, niejedna dama była brzemienna, łącznie ze śpiącą księżniczką... tą obudziły dopiero skurcze porodu. Podobno powiła bliźniaki – Temina zachichotała. – Do tej pory w Karisii opowiada się legendy o potężnym czarnoksiężniku Ha’ami, który rzucił klątwę na ich władcę oraz cały dwór i o śpiącej piękności czekającej na wybawienie.

Eli otworzyła usta ze zdumienia.

– Czy to prawda?

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Kto to wie... Tyle historii w końcu staje się legendą, ta przynajmniej jest zabawna.

– Nie dla księżniczki... – zauważyła kwaśno Eli. – Lecz rozumiem teraz lepiej waszą paranoję, jeśli chodzi o możliwość otrucia.

– Tak... – przyznała Temina. – Napar z *martwotka* nie ma barwy ani smaku. W zasadzie nie można go wykryć w jadle lub napitku. Chcesz, pokażę ci, jak go sporządzić. To bardzo ciekawy proces.

– Chętnie.

Eli domyśliła się, że przyjaciółka stara się odwrócić jej uwagę od ponurych rozważań.

– Świetnie. Poczekaj, poszukam rękawiczek i maseczek, inaczej obie padniemy tu pokotem...

Przekopując się przez nieład na stole, Temina z werwą zabrała się do objaśniania procesu destylacji naparu.

\* \* \*

Zabójca śledził *Ta'umę*, kiedy szła żwawym krokiem pustymi ulicami Kamiennego Gniazda. Stopniały śnieg zdążył już prawie całkiem zniknąć i tylko niewielka warstwa wilgoci pokrywała bruk. Dzięki temu poruszał się prawie bezszelestnie, chociaż mimo wszystko starał się zachować dystans od dziewczyny, aby się przedwcześnie nie zdradzić. Rozkazy króla były jasne. Musiała zginąć jak najszybciej. Tak, by nie pozostawić żadnych śladów. Żadnych poszlak. Był dumny, iż powierzono mu tę misję. Od dawna czekał na szansę, by się wreszcie wykazać.

Księżyc znajdował się w nowiu, a dodatkowo nisko zawieszony chmury pokrywały niebo, co sprawiło, że noc była bardzo ciemna. Berennike była sama. Musiał jedynie wybrać moment, kiedy znajdzie się w miejscu niewidocznym dla rozstawionych na murach wartowników. Stąpał jej śladem niczym puma tropiąca ofiarę.

\* \* \*

Kiedy skończyły przyrządzać miksturę nasenną, Temina zabrała ją na wieczerzę do swojego domu. Po posiłku Eli nie dała się namówić na nocleg, gdyż chciała jak najszybciej wrócić na Górny Zamek i zobaczyć się z Tallenem, zanim uda się na spoczynek.

Pośpiesznie przemierzała puste ulice. Ledwo widziała drogę przed sobą w ciemności nocy, kiedy nagle naprzeciw niej wyrosła wysoka sylwetka. Wojownik też zauważył ją w ostatniej chwili i wpadł na nią z impetem.

- Uważaj, gdzie leziesz, pokrako - wybełkotał. Poczowała od niego kwaśny odór wina. Złapał ją za oba ramiona. Spojrzał na nią lekko zamroczonym wzrokiem. - No, no, co my tu mamy. Księżniczka we własnej osobie.

Spróbowała łagodnie wyswobodzić się z jego uścisku, ale trzymał ją zaskakująco mocnym chwytem.

– Tak, tak, księżniczka... – odburknęła. – Spieszę się trochę, więc...

– Spieszysz? – chuchnął jej śmierzącym oddechem prosto w twarz. – A dokąd? Po co? Noc jeszcze młoda, a ja właśnie szukałem miłego towarzystwa...

Przyciągnął ją do siebie zdecydowanym ruchem.

– Świetnie, powodzenia... – czuła, jak jego dłonie zaciskają się coraz mocniej na jej ramionach. – Ze mnie raczej smętna kompania...

– A ja myślę, że może taka dziewczka, jak ty, która puszcza się z elfami, powinna spróbować prawdziwego męża Ha'ami! – pchnął ją na ścianę budynku i przygwoździł swoim ciężkim ciałem.

Eli przez jakiś czas mieszkała w pobliżu portu i nagminnie musiała radzić sobie z pijanymi, przepełnionymi chucią żeglarzami, którzy szwendali się tam ulicami. Nauczyło ją to, że są dwa, równe skuteczne, sposoby wyjścia z takiej sytuacji obronną ręką. Pierwszy oznaczał bezpośrednie starcie. Drugi był znacznie bardziej druzgocący w skutkach dla napastnika. Oceniała sytuację, w której się znalazła, i wybrała to właśnie, bardziej brutalne rozwiązanie.

Wyraźnie pobudzony wojownik zdążył już wepchnąć jej język w ucho. Był znacznie od niej wyższy i uniósł ją w górę tak, że jej nogi dyndały lekko nad ziemią.

– Prawdziwego męża Ha'ami, mówisz? – zapytała i sięgnęła dłonią w stronę jego krocza. Pomasowała przez spodnie jego przyrodzenie. Poczuła, jak pęcznieje. Spojrzał jej w oczy zamroczonym wzrokiem. Uśmiechnęła się zachęcająco. – Jestem ciekawa, co potrafisz...

– Przygotuj się na chędożenie swego życia...



Postawił ją na ziemi i zaczął niecierpliwie obmacywać jej ciało. Wepchnął wielką łapę pod jej bluzę, wciąż zaciskał drugą dłoń na jej lewym ramieniu. Wieczera podeszła jej do gardła z obrzydzenia, ale przemogła się i dalej pocierała jego męskość, czekając, aż wojownik całkiem się rozluźni. W końcu wydał z siebie dziwne skomlenie, wypuścił ją z uścisku i w pośpiechu ściągał portki. Kiedy to zrobił, spojrzała w dół, przywołując na twarz wyraz największego rozczarowania.

– Ojej... – westchnęła żałośnie. – Jaki malutki...

– Co?! Ty podła dziwko!

Poczerwieniał na twarzy z gniewu. Rozjuszony, spróbował złapać ją znowu, ale się wywinęła. Spuszczone spodnie krępowwały mu ruchy.

– Elfy mają znacznie większe! – zawołała i zerwała się do biegu.

Nie spodziewała się, że będzie w stanie ją dogonić. Obejrzała się po chwili, by przekonać się, że nawet nie próbował. Stał ciągle zaambarasowany, usiłując podciągnąć portki. Wkrótce zniknął jej z pola widzenia. Przyspieszyła jeszcze kroku, nie chciała nadziać się na kolejnych, strudzonych nocnych wędrowców. Oddychała głęboko, by powstrzymać mdłości. Wiedziała, że jeśli się zatrzyma, natychmiast się wyrzyga.

\* \* \*

Zabójca zaklął szpetnie pod nosem. Ten bezmózgi pajac pokrzyżował mu plany. Dziewczyna zbiegła w stronę Górnego Zamku. Będzie trzeba poczekać na następną okazję.

Nie musiał już kryć się w cieniu, więc wyszedł na ulicę. Kiedy mijał odurzonego niedojdę, ten spojrzał na niego tępym wzrokiem i rozpoznał go natychmiast pomimo zamroczenia. Gamoń zaprzestał próby dopinania portek i wyprostował się, zachybotał lekko.

– Bracie... ja właśnie... – zaczął dukać, ale nie skończył.

Zabójca szybkim ruchem wyciągnął sztylet i wbił mu w gardło. Przeszył je na wylot. Wyciągnął ostrze, wytarł o rękaw rannego, po czym pchnął wojownika w głęb zaułka. Ten zatoczył się i charcząc, padł na plecy.





## Rozdział 13

# Błądzić (i płacić za to) jest rzeczą ludzka...

Wita, niczym zwierzę pociągowe, taszczył na Górny Zamek wózek wyładowany beczkami wina. Pot kapał mu strumieniami z czoła tak, że musiał pochylić głowę i iść na oślep. Krok za krokiem wolno piął się w górę brukowanej ulicy, kiedy prawie nastąpił na leżącego na ziemi wojownika Ha'ami.

Odstawił ostrożnie dwukołówkę, którą ciągnął. Upewnił się najpierw, że się nie stoczy, po czym pochylił się nad mężczyzną. Ten nie ruszał się. Wita przypuszczał, że jest pijany po nocnej zabawie, odwrócił go zatem, żeby pomóc mu usiąść. Wtedy zobaczył wykrzywioną strasznie twarz oraz krew zaschłą na szyi i piersi wojownika.

– Hej tam! – usłyszał za sobą okrzyk. Obejrzał się. U wylotu ulicy stało dwóch gwardzistów.

– Co tam się dzieje?!

Szybkim krokiem zmierzali w jego kierunku.

Wita stanął ze spuszczoną głową.

- Znalazłem go rannego... - wydukał cicho.

Popatrzyli na niego zimno. Następnie obrzucili wzrokiem leżące na bruku ciało.

- Rannego?!

Wita poczuł natychmiast mocny cios tępego końca włóczni na potylicy.

- Na kolana, psie, jesteś aresztowany!

- Ja... nie... ja tylko dostarczam wino - zaniósł się łkaniem i posłusznie padł na ziemię, zgodnie z rozkazem.

- Dociągniesz ten wóz, a potem zabieramy cię na pogawędkę do dowódcy Straży! - oświadczył wojownik. - Popamiętasz ten dzień do końca twego krótkiego, parszywego żywota!

Rosłego służącego oblała fala zimnego przerażenia. Mimo to potulnie wstał i zaczął ponownie wlec się wraz z ładunkiem, tym razem eskortowany przez jednego z Ha'amich. Drugi strażnik został przy zwłokach. Pomimo iż Wita był wielokrotnie silniejszy od męża, który mu towarzyszył, nawet przez myśl mu nie przeszło stawiać opór. Gorączkowym szeptem powtarzał pod nosem modlitwy do swoich bogów. Oby się nad nim zlitowali...

\* \* \*

Tego poranka w Hali Wojowników Eli nie powitały owacje, ale kiedy nałała sobie zupy, natychmiast posypały się zaproszenia z różnych stołów, aby do nich dołączyła. Z chęcią dosiadła się do grupy znanych jej *namio*, by cały posiłek droczyć się z nimi na temat technik wykorzystania naczyń kuchennych w pojedynkach. Podczas wybuchu kolejnej salwy śmiechu poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

- Witaj, *neru-to!* - usłyszała głos Periego. - Mam nadzieję, że odzyskałaś siły po wczorajszym tarzaniu się w śniegu.

- Nasze potyczki nie wymagały aż tyle trudu, żebym się zmęczyła... - odcięła się, wsparta ogólną wesołością panującą przy stole. Jej przyjaciel, jak zwykle skory do żartów, dołączył do ich przekomarzań.

- To się jeszcze okaże. Mamy wezwanie na pole walki. Wilk chce dać ci lekcję osobiście... a ja otrzymałem zaszczytną rolę kukły treningowej - splótł z dumą ręce na piersi i zadarł głowę.

- Lekcję? - zdziwiła się. - No dobrze, przypuszczam, że znajdę czas w swoim niezwykle zajętym dniu, żeby znowu złoić ci skórę...

- Cała przyjemność po mojej stronie - rozczochrał jej włosy, które wcześniej tak starannie zaplotła.

- Ej! - machnęła na niego ręką jak na natrętnego komara. - Chcesz zacząć już teraz?

- Jak dla mnie możemy zatańczyć i tutaj, ale obawiam się, że znowu zarobimy karę, a nie spieszy mi się czyścić wychodków - odparł wesoło.

- Prowadź zatem - pożegnała się z grupą *namio* i ruszyli ciemnymi korytarzami w głąb twierdzy.

- Zakładam, że omija cię jakiś fascynujący program dnia? - dopytywała go po drodze.

- Zaiste. Dzisiaj ćwiczymy kopanie rowów. Dlatego Ha'min ma dla nas czas. Zwłaszcza zimą jest to wyczekiwane z najszczerzą niechęcią zajęcie wszystkich wojowników... - wyjaśnił.

- Kopanie rowów? - zatrzymała się w pół kroku. - To jakaś kara? Nie macie od tego pomocników?

- Nie i nie - roześmiał się. - Robimy to przynajmniej raz na kilka dni dla osiągnięcia lepszej wprawy, prędkości i wytrzymałości w tym kluczowym zajęciu bojowym.

- Nie rozumiem... co to ma do rzeczy w walce?
- Rowy to najprostsza taktyka tak w otwartym polu bitwy, jak i w przypadku oblężenia - wyjaśnił z błyskiem w oku. - Dobre rowy pomogły nam wygrać więcej potyczek niż najlepiej przeszkolona armia.
- Ciekawe... - westchnęła w zamyśleniu. - Rzeczywiście, dzisiaj omija cię taplanie się w błocie w tej odwilży. Musisz bardzo żałować... - dodała w końcu.
- Z dwojga złego wybieram ciebie... - ponownie potargał jej włosy. Oddała mu tym razem i tak, chichocząc jak dzieci, maszerowali dalej korytarzem.

\* \* \*

Podczas śniadania Ha'akon rozmawiał z Pierwszymi Braćmi o planie rozpraw na jutro, kątem oka śledził jednak wydarzenia na Hali, gdzie rwetes koncentrował się wokół stołu, przy którym Eli zajęła miejsce. Jej obecność znowu ożywiła otoczenie.

Debatę przerwał im gwardzista, który podszedł do nich z ponurą miną.

- Tak? - Ha'teng uniósł brew.
  - Znaleźliśmy martwego Ha'ami - odmeldował tamten ku zaskoczeniu zebranych.
  - Czyj? - zapytał krótko Strażnik Bezpieczeństwa. Wojownik zwrócił się w stronę Ha'akiego, skinął głową.
  - Poderżnięte gardło - oświadczył mężczyzna, a na to twarz wskazanego Pierwszego Brata przybrała wściekły wyraz. - Złapaliśmy już zabójcę. Sługa - natychmiast dodał wojownik, przewidując wybuch.
- Tygrys podniósł się z miejsca, za nim Strażnik Tradycji.
- Prowadź! - nakazał, po czym oddalili się w stronę drzwi.

- Ja też już się zbieram - po chwili odezwał się Wilk. - Trening z Ta'umą.

- Powodzenia w poskromieniu tej małej bestii - rzucił Klucznik. - Daj znać, jak będziesz potrzebował wsparcia.

- Może jakoś poradzę - wymamrotał Ha'min.

- Chętnie przyjdę później to zobaczyć! - zapewnił najmłodszy z Pierwszych Braci. A kiedy tamten się oddalił, zwrócił się do Ha'akona.

- Co do tego zawalonego dachu składu broni, obliczyłem kosztą odbudowy...

Władca słuchał bez większego zainteresowania. Był myślami zupełnie gdzie indziej.

\* \* \*

- To prywatne sale treningowe Pierwszych Braci - szepnął jej na ucho Peri, kiedy stanęli przed ogromnymi, kutymi żelazem drzwiami. - Tylko oni sami i ich przybocznicy gwardziści mają tu wstęp...

- Zaszczyt nas kopnął jak osioł woźnicę w pysk - wymamrotała. - To co, wchodzimy?

- Poczekajmy na Wilka... - zawahał się *namio*.

- Może już tam jest? - zapytała i pchnęła drzwi do środka.

Hala była pusta. Było to przestronne pomieszczenie, wyraźnie przeznaczone do praktyki bezpośrednich pojedynków. Pod ścianami umieszczono ekwipunek wszelkiego rodzaju - tarcze, włócznie, krótsze i dłuższe ostrza, topory...

Eli zerwała się do biegu na widok stojących tam juków swoich i Tallena. Rozpoznałaaby je wszędzie. Wydała okrzyk podekscytowania, kiedy ujęła rękojęść jej ulubionego elfiego miecza. Kolejno pokazywała

Ha'perinowi swoją kolekcję broni, którą nareszcie odzyskała, kiedy usłyszeli skrzypienie drzwi.

- Cierpliwość nie jest twoją cnotą - zauważył Ha'min, kiedy zmierzał w ich kierunku.

- Nigdy tak nie twierdziłam - zamachnęła się zręcznie ostrzem. Było zrobione specjalnie dla niej. Idealnie leżało w jej dłoni. Zawsze wydawało się bardziej przedłużeniem jej ręki niż obcym obiektem.

- Dzisiaj nie mamy planu poszlachtowania się nawzajem - zbeształ ją dowódca. - Odłóż żelazo, wiem, że się stęskniłaś, pobawisz się później.

- Tak jest, Wilku! - zasalutowała mieczem i schowała go do pochwy. - Co rozkażesz?!

- Zaczniemy od zapasów... Na środek, oboje - wydał polecenie.

Eli wymieniła rozbawione spojrzenia z Perim.

- No to mamy szczęście, że dzisiaj na śniadaniu nie było twojej ukochanej królowej...

Strażnik Młodych nakazał im przyjąć pozycję i zarządził atak.

\* \* \*

- To co, masz chwilę na rozrywkę? - zapytał Ha'sani, kiedy skończył recytować kosztorys. Władca spojrział na niego, jakby dopiero się obudził. - Pójdziemy zobaczyć, jak nasz stary radzi sobie z księżniczką? - dodał Klucznik.

Namiestnik skinął głową bez słowa i wspólnie udali się do sali ćwiczeń. Kiedy przybyli na miejsce, dziewczyna i syn Perin tarzali się po podłodze i odtwarzali chwytów zapaśnicze, które widzieli wcześniej na placu przed stajnią.

Chłopak radził sobie zdecydowanie lepiej niż wcześniej. Ale ten rodzaj walki był korzystny przede wszystkim dla niej, gdyż niwelował



przewagę płynąca ze wzrostu i siły, dając szansę temu, kto miał lepszą technikę. Po kolejnej przegranej *namio* Ha'sani nie powstrzymał się i zaczął bić brawo.

- Niezła dźwignia - skomplementował. - Musiałaś mieć świetnego nauczyciela.

Odgarnęła niesforne włosy z czoła, wstała na nogi.

- Tak - potwierdziła, poprawiając węzeł, w który związane były jej długie pukle. - Zapasy to ulubiony styl walki krasnoludów... oni mnie wszystkiego nauczyli.

- Naprawdę? - Klucznik jak zwykle był podekscytowany, gdy pojawiał się ten temat.

- Oczywiście - łapała oddech. Na jej policzkach wykwitły rumieńce. - Z racji ich wzrostu i tego, że potyczki toczą głównie w niewielkich przestrzeniach - tunele i komnaty pod ziemią nie są zbyt wielkie.

- Ma to sens - pokiwał głową. - Na portretach, w historiach zwykle przedstawia ich się z młotami albo toporami...

Roześmiała się głośno.

- Wiem. To głównie broń ceremonialna. Spróbuj zamachnąć się toporem w wąskim korytarzu... nie polecam!

- A co z elfami? - wtrącił nagle Ha'akon. - Widziałem twoją broń - to takimi mieczami się posługują?

Eli poszła po swoje ostrze, wyciągnęła je z pochwy.

- Bardzo wąskie - zauważył Ha'amin.

- Ale ma wyjątkowe zbrocze - wskazała na głownię swojej broni. - Spójrzcie na ten kształt. Czyni miecz niezwykle mocnym i sztywnym. - Wszyscy zebrani przyjrzeni się konstrukcji z ciekawością. - Chcesz się spróbować? - zwróciła się do *namio*.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, jesteście już oboje zmęczeni, może na dzisiaj koniec... - zaczął Wilk, ale wtedy usłyszeli szcęk wyciąganego z pochwy ostrza. Zwrócili się w tamtą stronę.

- Czemu by nie? - rzucił Namiestnik z poważną miną.

\* \* \*

Ha'akon czuł nieokreślony niepokój zarówno w jej obecności, jak i wtedy, gdy nie było jej w pobliżu. Teraz, kiedy znajdował się przy niej, zupełnie nie wiedział, co powiedzieć. To było nowe doświadczenie.

Przeklął się w myślach, kiedy zgodził się na pojedynek. Nie miał pojęcia, co nim kierowało. Może szczeniacka potrzeba popisu przed dziewczyną. Teraz było już za późno. Stali naprzeciwko siebie w skupieniu ze skrzyżowanymi mieczami. On ze swoim ciężkim, półtoraręcznym ostrzem, ona z wąskim elfim kordzikiem. Nie chciał zrobić jej krzywdy.

Oboje wzniesli broń prawie równocześnie. Ciął z góry, Eli wywinęła się i podbiła jego miecz tak, że ostrze odskoczyło w bok, a ona prześlizgnęła się pod nim.

Zaatakował z większym zdecydowaniem, jednak ona, swoim stylem, przeszła do robienia zręcznych uników. Jak zwykle grała na zmęczenie przeciwnika. Pogromca Smoka nie był jednak ani *namio*, ani gwardzistą. Był najlepszym wojownikiem w Kamiennym Gnieździe, a może i w całych Ziemiach Ha'ami. Szybko skrócił dystans tak, że nie miała wyjścia i musiała zacząć się bronić.

Skrzyżowali ostrza kilkukrotnie. Wiedział, że miał przewagę, i nie używał całej siły. Zauważyła to. Rzuciła mu krzywy uśmiech, zesłała w mgnieniu oka w dół i płazem miecza uderzyła go w łydki. Odskoczył. Skierowała natychmiast sztych w jego brzuch, ale udało mu się odbić uderzenie.

Wirowali w bojowym tańcu przez dłuższy czas w milczącej obecności pozostałych, którzy nie wydali ani jednego odgłosu.

W pewnym momencie chwycił ją za lewy nadgarstek i odwrócił tyłem, chcąc przyciągnąć do siebie i zakończyć pojedynek, ale jej zapach, bliskość zupełnie go zdekoncentrowały. Dało to jej czas, by wykręcić prawą dłoń i wymierzyć mu cios głowicą broni w twarz. Czuł, że nie włożyła w to całej mocy, ale wystarczająco, by go odrzuciło. Puścił jej rękę.

Syn Perin wydał krótki okrzyk. Dziewczyna niepewnie rozejrzała się po sali, wodząc wzrokiem to na Ha'akona, to na zebranych.

Zaatakowała serią krótkich cięć, odparł je silnymi ciosami, które odrzuciły ją w stronę kolumny wspierającej strop. Eli cofała się pod naporem jego razów, dopóki nie oparła się o nią plecami. Miał ją. Zdążyła jeszcze zrobić unik, po czym wytrącił jej miecz z ręki i wycelował w nią sztych swojego ostrza. Uniosła dłonie w geście kapitulacji.

Oboje oddychali ciężko. On bardziej z wściekłości niż ze zmęczenia. Dobrze wiedział, że dała mu zwyciężyć, i to tak, by nikt inny się nie domyślił...

A jednak nie mógł oderwać wzroku od jej błyszczących, zielonych oczu, które patrzyły teraz na niego przeproszająco.

– Dobrze, jak na pierwszy raz, chucherko, temu chwatowi mało kto jest w stanie dotrzymać pola... I tak długo sobie radziłaś. Trochę dał ci dzisiaj fory – Ha'min podszedł do dziewczyny, poklepał ją po plecach. – No, wystarczy już potyczek na ten poranek. Czas jechać sprawdzić, jak poradzili sobie nasi kopacze.

Namiestnik schował miecz.

– Nie najgorsze jest to elfie ostrze – mruknął tylko. – Jedźmy zatem.

Zwrócił się do drzwi, nie spojrzął na nią więcej. Pomyślał, że rzeczywiście przejażdżka poza twierdzę dobrze mu zrobi.

\* \* \*

Wita klęczał na środku placu naprzeciwko stajni, otoczony przez okrąg gwardzistów Ha'ami. Bezwolnie przyjmował ciosy, które mu zadawali. Jego twarz musiała już przypominać krwawą masę. Nie wiedział, jakim cudem jeszcze trzyma się na nogach. Ciało miało znacznie twardsze niż umysł i nie poddawało się, chociaż tak tego pragnął. Wolałby już stracić przytomność niż dalej znosić ból, który mu zadawali. Najgorszy był ponury dowódca. Podobno zmarły wojownik należał do jego oddziałów. Ten pan zamiast rękawic nosił kastety nabite żelazem i z zapamiętaniem okładał Witę, gdzie popadło. Po głowie, klatce, rękach, kroczu...

Na początku sługa błagał o litość, tłumaczył, iż to nie on, że tylko znalazł martwego gwardzistę. Nikt go nie słuchał... Dowódcy od razu zgodzili się ze sprawozdaniem patrolu. I rozpoczęli bezlitosną torturę, której nie było końca. Wojownicy podchodzili do niego kolejno i wyżywali się na nim, dopóki się nie zmęczyli. Miejsce jednego zajmował następny. I następny. I następny...

Wita czuł, że w końcu nawet jego mocne uda zaczynają się chybotać, a kolana na bruku otoczyła kałuża krwi. W myślach modlił się do wszystkich swoich bogów o szybką śmierć...

Wtem usłyszał okrzyk, a razy ustały. Doszły do niego odgłosy awantury. W końcu jakieś drobne dłonie ujęły jego twarz i poczuł nasączone wodą płótno, które ociera mu zalane krwią oblicze. Z trudem uniósł spuchnięte powieki, by ujrzeć śniade oblicze szlachcianki, co ją widział kilka dni wcześniej, jak odmawiała zajęcia miejsca w lektyce.

Zielone, błyszczące oczy patrzyły na niego z łagodnością i litością, jakiej nie zaznał dotąd w swoim życiu.

- Biedaku... - wyszeptała, a chłód jej dłoni łagodził ból jego umęczonej gęby.

- Powinniście zaczekać z karą do wydania wyroku - usłyszał nad sobą męski, głęboki głos.

- To tylko rozgrzewka, Ha'minie - zabrzmiał lodowaty syk pana z kastetami. - A w porównaniu z tym, co czeka tego łachudrę, dziecinna zabawa.

Niewiasta, która przy nim kuciała, uniosła się na nogi.

- Ha'aki, czy to nie ty odpowiadasz za trzymanie się prawa? - oświadczyła dobitnie. - Wiesz zatem, że należy mu się sprawiedliwy proces.

Zapadła pełna napięcia cisza. Wita ledwo dostrzegał stopy otaczających go ludzi.

- Nie wtrącaj się w sprawy Ha'ami, *Ta'umo* - wyszeptał groźnie ten sam dowódca. - Nie masz tu nic do powiedzenia.

- Wystarczy - powietrze przeciął głos pana zamku. - Jutro jest Dzień Sądu. Odstawcie tego człowieka do lochu. Do zapadnięcia wyroku nikt nie powinien się do niego zbliżać, więzień musi być zdolny stawić się na własny proces. To nasze prawo.

Wita poczuł, jak szlachcianka wciska mu w rękę nawilżone płótno, zanim dwóch gwardzistów podciągnęło go na nogi i powlekło w stronę lochów. Wiedział, że okrutny pan miał rację. Czeka go marny koniec.

\* \* \*

- To są straszni ludzie, Tallenie...

Znowu siedzieli ramię w ramię oparci o ścianę jego celi i żuli suszone owoce, które przyniosła.

- Stłukli tego biedaka na miazgę. A nie wygląda on na takiego, co skrzywdziłby nawet pająka...

- Mrówki. Mówi się - nie skrzywdziłby mrówki... - poprawił elfie porzekadło.

- Nikt nie ma powodu krzywdzić mrówek - obruszyła się. - Mrówki są nieszkodliwe i wyglądają przyjaźnie. Za to pająki to obrzydlistwo. Jest tysiąc powodów, żeby je rozgnieść natychmiast po zobaczeniu...

Uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, jak bardzo nie cierpiała tych stworzeń, i było to dla niego nieustannym źródłem żartów. Tym razem się powstrzymał, ale i tak zauważyła jego grymas.

- Znowu ze mnie drwiesz! - wskazała na niego oskarżycielsko. - Kiedy ja mówię ci, nie wiem, co by się z nim stało, gdybyśmy tamtędy akurat nie wracali z treningu! Zatlukliby go na śmierć!

- Może byłoby dla niego lepiej - mruknął. - Nie wiesz, na co go skazają podczas swojego niby sprawiedliwego sądu... Może ta śmierć byłaby łatwiejsza niż cierpienie, którego jeszcze dozna.

- Chcesz powiedzieć, że źle postąpiłam?

Spojrzała na niego tymi wielkimi, niewinnymi oczyma.

- Chcę ci uświadomić, malutka, że nie obronisz wszystkich uciśnionych na tym świecie, choćbyś nie wiem jak się starała... - przytulił ją pocieszająco. - Nie zrobiłaś źle, działałaś w odruchu serca, ale to nie zawsze dobry doradca... zwłaszcza w starciu z tymi ludźmi.

- Zapewne masz rację - westchnęła. Potarła dłonią czoło, odgarnęła splątane loki.

- Pamiętasz Zaka? - zmieniła temat, wyraźnie chciała porozmawiać o czymś innym.

- Jakże mógłbym zapomnieć. Tylko raz w życiu krasnolud rozłożył mnie z byka na łopatki...

Zaśmiali się lekko oboje.

- To był Kaz, który ci przyłożył. Jego brat bliźniak... - poprawiła. - I zasłużyłeś sobie.

- Aha... co z nimi? - odmruknął Tallen.

Ta hałaśliwa rodzina potrafiła urządzać mu karczemne awantury, kiedykolwiek uważali, że elfy nie traktują Eli z wystarczającą troską. Tylko raz doszło do rękoczynów, gdy straciła kontrolę podczas nauki jednego ze swoich Darów. Traf chciał, że krasnoludy akurat zapukały do drzwi i zastały go, kiedy leczył ją z poważnego krwotoku, którego doznała w rezultacie niepoprawnego pokierowania mocą. Rzuciły się na niego jak stado dzików.

- Znaleźli upragniony skarb - oznajmiła z pogodnym wyrazem twarzy.

- Są bogaci, założyli faktorię i nawet Ha'ami chcą z nimi handlować.

- Widzisz, grunt to mieć proste marzenia... - odparł bez zgryźliwości.

- I w ich wypadku, bardzo ciężko na to pracować - jak zawsze była lekko przewrażliwiona na punkcie swojego przybranego ojczulka.

- Na nic by się to nie zdało, gdyby nie łut szczęścia i pewna utalentowana osóbką, która bardzo im pomogła...

Zarumieniła się jak zwykle, kiedy ktoś prawił jej komplement.

- A, takie tam... - wymamrotała.

- Co sprawiło, że nagle sobie o nich przypomniałaś? - zapytał, gdyż miał wrażenie, iż przywołała temat krasnoludów z konkretnego powodu.

- A tak... słyszałam plotki na zamku... - odwróciła wzrok. Dobrze wiedział, że było coś, czego mu nie mówiła.

- Plotki? Coś konkretnego? Zjawia się tu? - zgadywał na ślepo, skoro mowa o handlu...

- Nie... - zaprzeczyła. - Tak tylko... - westchnęła ciężko. - Ciągłe nie mogę wymyślić sposobu, żeby zapobiec twojemu osądowi - zmieniła nagle temat. - A to już jutro... Nie wiem, co jeszcze mogę im zaoferować.

Ujął ją zdrową dłonią za ramię, spojrzał na nią poważnie.

- Eli. Nic już nie rób. Nie masz tu przyjaciół. Każdy z nich ma swoje powody, dla których z tobą rozmawia lub o ciebie dba... bardziej lub mniej widoczne. Ale wszystkie są samolubne.

- Myślałam... - zaczęła niepewnie. - Być może, jeśli powiem Ha'akonowi prawdę o sobie, o naszej wyprawie... może zrozumie, może nas wypuści.

Dał jej chwilę na przeanalizowanie własnych słów.

- Naprawdę uważasz, że to go przekona? - zapytał w końcu.

Nerwowo przegryzła wargi.

- Nie... - potwierdziła cicho. Ponownie oparł się o ścianę.

- Poza tym, z tego, co mi powiedziałaś, jeden człowiek niewiele znaczy w tym kraju - dodał. - Nawet władca.

Nie wydawała się zupełnie odwiedzona od swego pomysłu. Ciągnął zatem dalej.

- Co o nim tak naprawdę wiesz, Eli? Znasz go ledwie parę dni. Jedyne, co dla ciebie zrobił, to łaskawie oddał ci twoją własność i pozwolił ci uzdrowić, kiedy jego kat cię obił.

- Tak, ale... Iskra...

- Ta historia tym bardziej powinna dać ci do myślenia. Mściwość, gwałtowność, okrucieństwo... tak, żałował tego. I co to zmieniło?

Poddała się, zwiesiła głowę.



- Masz rację – sponsepniała.
- Eli... chcę tylko cię chronić...
- ...przed moją naiwnością i głupotą. Jak zwykle...

Wstała i zwróciła się w stronę wyjścia.

- Coś wymyślę... Tallenie, chciałabym, żebyś czasem zaufała, że też potrafię o nas zadbać – powiedziała, ciągle zafrasowana.

Podniósł się, nie chciał, żeby rozstawali się w gniewie.

- Wiem, że się nie poddasz – przyciągnął ją do siebie, objął. Smętnie pokiwała głową.

Odwróciła się i wyszła.

Tallen westchnął ciężko. Nie wiedział, czy kiedykolwiek przestaną odbywać tę samą kłótnię. Nie zanosilo się na to przynajmniej w najbliższej przyszłości...

Jego mała mysz wpęzła mu na roztrzaskaną dłoń, wyniuchawszy zapach jedzenia. Lewą ręką podał jej kawałki owoców, pograżył się w myślach. Wiedział już teraz, że głos, który słyszał wcześniej, należał do smoka Iskry, takie imię wyjawil jego Znajdzie... Ciągłe dręczyła go myśl o niebezpieczeństwie, o którym wspomniała bestia podczas ich rozmowy. Co wiedział? Przed czym go ostrzegal?

Był utwierdzony w swojej opinii co do Ha'ami. Nie wierzył w bezinteresowne intencje ani jednej osoby w tej twierdzy. Obawiał się też, że ta cała historia z księżniczką wplącze Eli w nową skomplikowaną sieć intryg i spisków, stworzy wrogów z tych, którzy do tej pory pozostawali obojętni. Chociaż i tak konsekwencje byłyby jeszcze trudniejsze do przewidzenia, niż gdyby wyjawila prawdę... Bez skutku namawiał ją do ucieczki. Nie chciała go zostawić.

Tak czy inaczej jutro wydarzenia nabiorą rozpędu. Przynajmniej dowiedzą się, jaką ostateczną torturę wybiorą dla niego ci barbarzyńcy.

\* \* \*

Naprawdę potrzebowała dzisiaj tej kąpieli. Żaden dzień tutaj nie był łatwiejszy od poprzedniego. Była wyczerpana do cna.

Czuła, jak ciepła woda rozluźnia jej mięśnie i oczyszcza myśli. Zanurzyła się w gorących odmętach po czubek głowy, oddając w pełni rozkosznej nieważkości.

Marzyła teraz tylko o łóżku. Kiedy zakończyła zbawienny rytuał, w pośpiechu wytarła się z wilgoci i narzuciła lekką tunikę z zamiarem udania wprost do spania. Przemknęła w ciszy korytarzami zamku do swojej komnaty, na szczęście nie napotkała nikogo na swojej drodze. Woda skapywała z jej mokrych włosów na podłogę i zlepiła szatę na plecach.

‘Wysuszę się przy kominku’ – pomyślała, choć wiedziała, że kiedy tylko znajdzie się w ciepłym pokoju, padnie bez życia na posłanie. Z ulgą zamknęła za sobą drzwi pomieszczenia.

– Bądź pozdrowiona.

Gwałtownie obróciła się na te słowa.

Ha’akon siedział w fotelu przy kominku. Nagle była bardzo świadoma, jak niewiele ma na sobie.

– Bądź pozdrowiony – odpowiedziała.

Obserwowała go z wahaniem i jednocześnie zaczęła przemykać się przy ścianie w kierunku kufra z odzieżą z zamiarem znalezienia czegokolwiek, co mogła na siebie narzucić.

– Co cię sprowadza?

Wstał i zaczął iść w jej kierunku. Starła się wyglądać obojętnie, ale czuła, jak jej mięśnie sztywnieją odruchowo w pogotowiu.

– Przyszedłem z tobą... porozmawiać – odparł, a jego wzrok błędził po jej twarzy i ciele. – O naszym pojedynku...

Naprawdę nie chciała zwady z panem zamku. Nie teraz. Nie po tym wszystkim. Gorączkowo myślała, jak pokojowo wybrnąć z sytuacji. Ha'akon był honorowym człowiekiem, musiała więc znaleźć jakieś wyjście, które nie urazi jego dumy. Stał już tuż przed nią.

– Porozmawiać o pojedynku? – cały czas przesuwiała się w stronę skrzyni, ale zastąpił jej drogę. – Pokonałeś mnie...

– Pozwoliłaś mi zwyciężyć... – poprawił ją.

– Ty też markowałeś ciosy... Byłeś wyraźnie rozkojarzony, to nie był dobry czas na walkę... – błękała się w odpowiedzi.

– Czy wiesz, co mnie tak rozproszyło? – czuła jego męski zapach, ciepło oddechu na swojej szyi. Włoski na karku stanęły jej dęba.

– Jestem bardzo strudzona, możemy odłożyć tę rozmowę na jutro? – spróbowała w ostatnim odruchu ratunku.

– Obawiam się, iż nie wytrzymam do jutra – mówiąc to, objął ją mocno i pocałował. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej, mając zamiar go odepchnąć, lecz on najwyraźniej opacznie odczytał jej gest, przycisnął ją mocniej i kontynuował pieszczoty. Jego ręce zawędrowały pod jej tunikę, błędziły po ciągle wilgotnych plecach i pośladkach.

Odsunęła głowę, na ile mogła, nie uderzając nią o ścianę.

– Ha'akonie... nie... – wydyszała, łapiąc powietrze.

Spojrzał na nią zaskoczony. Eli domyślała się, że nie jest nawykły do odmowy. Zwinnie wysunęła się z jego objęć.

– Nie mogę – uniosła ręce w przeproszającym geście. – Nie jestem Ha'ami. Jeśli my... – zawahała się, by starannie dobrać słowa. – To uczyniłoby ze mnie ni mniej, ni więcej, tylko brankę... – powoli cofała

się w głąb komnaty. – Nigdy nie zostanę niczyją branką, Ha’akonie... Nigdy. Nawet twoją...

Patrzył na nią rozgorączkowanym wzrokiem. Jego twarz nagle przebiegł grymas wściekłości.

– Czy to jedyny powód? – zapytał, wyraźnie tłumiąc gniew.

– Tak, jedyny – starała się zachować pojednawczy ton. – Ale wystarczający... Wiesz dobrze, jak trudno jest zaskarbić sobie szacunek twojego ludu. Proszę, nie stawiaj mnie w pozycji, która uczyni to niemożliwym.

Oddychał ciężko, otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz zaraz zrezygnował. Spuścił wzrok.

– Ha’akonie? – zapytała niepewnie.

Nie spojrział więcej w jej stronę, bez słowa opuścił komnatę.

Kiedy tylko drzwi się za nim zatrzasnęły, westchnęła głośno, dając upust zdenerwowaniu. Nogi miała całkiem miękkie, przysiadła na łóżku, by się uspokoić.

‘Jak ja się z tego wyplączę...’ – kołatało jej w głowie.

\* \* \*

Anni chowała się w cieniu korytarza. Zamarła do tego stopnia, że przestała oddychać, kiedy ujrzała, jak pan Kamiennego Gniazda opuszcza komnatę *Ta’umy* wkrótce po tym, jak ta wróciła z łaźni. Wyglądał na bardzo rozsierzonego. Nie chciała, by ją dostrzegł.

Tak przestraszyło ją jego rozgniewane oblicze, że siedziała bez ruchu długo po tym, jak się oddalił. Stwierdziła w końcu, iż jest za późno, by iść do pana Ha’tenga. Nawet jego apetyt na nowiny miał swoje granice. Lepiej, jeśli doniesie mu o wszystkim o poranku. Zwinęła się w kłębek w kącie z zamiarem przeczekania nocy.

Anni miała zawsze czujny sen.

Niespodziewanie obudził ją donośny hałas. Wzdrygnęła się w szoku, po czym znowu znieruchomiała, kiedy drzwi sypialni *Ta'umy* otwały się z impetem. Ciemna sylwetka wynurzyła się z wnętrza w ogromnym pośpiechu.

Anni nie poruszyła się. Strach przeszył ją jak lodowe ostrze. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie śni. Cień, który wybiegł z komnaty, przypominał upiorną zjawę... było w nim coś śmiertelnie groźnego...

Zamarła, kiedy ją dostrzegł i zwrócił się w jej kierunku. Rozpoznała pewny, zamaszysty chód tajemniczej postaci. Znała go bardzo dobrze. Tym bardziej trwała jak sparaliżowana.

– Panie, ja nie... – wyjąkała, kiedy silne dłonie w czarnych rękawicach ujęły jej głowę. Poczowała szarpnięcie, a potem nie było już nic.

Anni padła na podłogę bez ducha. Nie miała nawet czasu pomyśleć, iż był to jej koniec.

\* \* \*

Długo po tym, jak Ha'akon opuścił jej komnatę, Eli wierciła się w łóżku, głowiąc się, jakie konsekwencje będą miały ostatnie wydarzenia. Co znaczyło jego milczenie? Czy go obraziła? Jeśli tak, jak długo będzie chował urazę? Ostatecznie stwierdziła, że zmęczenie sprawia, iż zapewne wyolbrzymia całą sprawę. Przecież pan zamku miał dziewcząt na pęczki. Cóż z tego, że jedna odrzuciła jego zapędy... z pewnością szybko znajdzie pocieszenie w ramionach innej.

Wspomnienie jego dotyku i pocałunku dręczyło ją jednak do późnej nocy... Jej myśli krążyły wokół alternatywnych wersji wydarzeń. Co by było, gdyby nie przyzwyczaiła się przez lata do tłumienia jakichkolwiek sentymentów? Tak było bezpieczniej, ale jednak traciła coś, co mogło dać jej jeśli nie szczęście, to trochę radości...

W końcu udało jej się odepchnąć i te smutne refleksje. Musiała skupić się na jednym. Wydostaniu ich wszystkich z tego miejsca. Tylko to się teraz liczyło.

Nareszcie zapadła w niespokojny sen, w którym walczyła z gromadą upiornych przeciwników... było ich zbyt wielu. Przygnietli ją swoją szkaradną masą. Brakowało jej tchu...

Nagle zdała sobie sprawę, że to nie sen, a coś naprawdę zakrywa jej głowę i odcina dopływ powietrza. Jakiś ciężar przygniatł jej klatkę. W panice sięgnęła dłońmi do twarzy, by poczuć silne ręce wciskające w nią poduszkę, która uniemożliwiała jej oddychanie. Walczyła z nimi chwilę bezskutecznie, po czym w odruchu rozpaczony wyciągnęła spod pościeli elfi sztylet, który trzymała teraz przy sobie, i na oślep zaczęła zadawać nim ciosy.

Napastnik rozluźnił chwyt. Zaczepnęła tchu. Najwyraźniej starał się ująć jej nadgarstek, by powstrzymać odwet. Wykorzystała ten moment, z impetem zrzuciła go z siebie przez krawędź łóżka. Niestety, udało mu się wytrącić jej broń, która z brzdękiem upadła na podłogę. W ciemności nie będzie łatwo ją znaleźć...

Nawet się nie starała. Zerwała się na nogi i z wyskoku zamierzyła się kopniakiem w twarz skrytobójcy, który zdążył się podnieść. Z imponującą zwinnością uchylił się przed jej ciosem, chwycił ją w locie za kostkę i pozbawił równowagi. Pacnęła na łóżko twarzą w dół. Przetoczyła się na drugą stronę, spodziewając się błyskawicznego uderzenia. Nie myliła się. Jego łokieć spadł na miejsce, w którym przed chwilą wylądowała.

Stali teraz naprzeciw siebie, między kolumnami, na których wsparty był baldachim. Słyszała jego oddech. Wiedziała, że przynajmniej raz trafiła sztyletem w miękką tkanę, choć większość ciosów ześlizgnęła się po żebrach. Widać było, iż napastnik analizuje w pośpiechu sytuację.

Niespodziewanie odwrócił się i pobiegł w stronę drzwi. Otworzył je i zniknął zaraz w ciemnym korytarzu. Eli ostrożnie podeszła do kominka, szybkim ruchem chwyciła krzesło i zablokowała nim klamkę.

Następnie zwinęła się w kłębek na podłodze przy kominku, zastanawiając się, kto też na nią poluje. Na nią lub na Berennike...

\* \* \*

Wściekły zabójca zaciągnął martwą grubaskę do wychodka w głębi korytarza. Na początku myślał, że zrzuci ją przez otwór, ale była za wielka, nawet gdyby odchylić deski.

Posadził ją zatem tylko w środku, ściągnął jej gacie i zatrzasnął drzwi. Niech pomyślą, że wykitowała z niestrawności czy innego tałatajstwa, na które zdychają tłuściochy. Nikt nie będzie w końcu przejmować się martwą służką.

To już drugi raz, kiedy mu się nie udało. Nie mógł jednak dokończyć zadania bez większego hałasu, który ściągnąłby strażę.

Z pewnością dziewczyna będzie teraz ostrożniejsza. Jeśli mają się nie zdradzić, trzeba będzie podejść do tego w inny sposób. Wiedział zresztą, że jego dowódca ma plan w odwodzie. Ta zamroczona ziołami kapłanka okazała się niespodziewanie użyteczna.

Czuł klucie w boku. Pomacał wilgoć, która wsiąkała w mundur. Rana nie była głęboka, ale irytująca. I będzie musiał jakoś ją wytłumaczyć, jeśli ktokolwiek zauważy.

Kolejne nieudane polowanie. Król zacznie się niecierpliwić. Jak najszybciej muszą zakończyć tę sprawę...





## Rozdział 14

# Sprawiedliwość a prawo

Ha'rim po raz kolejny miał pecha na swojej warcie. Tym razem podczas porannego obchodu odkrył w wychodku nieżywą służkę. Był pewien, że nocni musieli ją zauważyć, ale woleli, żeby zajęła się nią poranna straż. Przeklinał ich w duchu z całej mocy.

Widywał tę szczurzycę Ha'tenga często w tej części zamku, domyślał się zatem, że miała za zadanie szpiegować *Ta'umę*. A teraz spotkał ją koniec, na który zasługiwały wszystkie podobnie nędzne kreatury. Zesrała się na śmierć.

Zostawił swego partnera Ha'toru przy nieżywym cielsku, a sam pośpieszył z meldunkiem do Pierwszego Brata.

Ha'teng zażyczył sobie osobiście zobaczyć zwłoki. Kiedy go tam zaprowadzili, obrzucił tylko nagie, tłuste ciało obojętnym spojrzeniem.

– Jakby niewystarczająco tu cuchnęło – wykrzywił twarz z obrzydzeniem.

– Najpierw myśleliśmy, że zdechła z zatrucia – podjął beznamiętnym tonem Ha'toru. – Ale wygląda na to, że komuś podpadła, bo przetrącił jej



kark – wskazał na nienaturalnie zwieszoną głowę.

– Może kogoś poniosło przy chędożeniu... – odpalił Ha'rim.

Dowódca tylko spojrzął na niego ponuro spode łba.

– Licho wie, jak gżdżą się takie szczury. Może nawet klop jest dla nich dobrym miejscem... – gwardzista wzruszył ramionami.

– Nie ma to znaczenia. Zakładam, że nikt nic nie zauważył? – obaj wartownicy potrząsnęli głowami. – Mam teraz ważniejsze rzeczy do roboty niż polować na zabójcę ludzkich śmieci – Ha'teng odwrócił się z obojętną miną. – Każcie zabrać to ścierwo i spalić.

Ha'rim przyjął rozkaz. Obserwował, jak dowódca oddala się korytarzem.

Ha'ami rzadko troszczyli się o niewolników, ale wartownik wiedział, że akurat ta szczurzyca była jedną z najwierniejszych informaterek Tygrysa. Mimo wszystko gwardzista spodziewał się, że jej zgon przynajmniej go rozzłości. Widać jednak jakiegokolwiek przywiązanie do służby było Ha'tengowi zupełnie obce. Podobnie jak inne ludzkie uczucia.

\* \* \*

Dzień Sądów jak zwykle przeciągał się w nieskończoność. Spory sąsiedzkie, drobne kradzieże, bójki... Namiestnik zastanawiał się, czy naprawdę wszystkie te sprawy nie mogły być rozstrzygane przez dowódców poszczególnych oddziałów czy rejonów, lecz Ha'aki zawsze upierał się, iż zgodnie z tradycją jedyne prawo do tego należy do Pierwszych Braci. Orzeczenie o karze powinno być też wydawane jednomyślnie. Obie te okoliczności sprawiały, iż w większości drobnych przypadków godzili się po prostu na propozycję Strażnika Tradycji, dzięki czemu byli w stanie rozpatrzyć jak najwięcej spraw w jeden dzień. Jeśli chodzi o poważniejsze sprawy, Ha'akon wolał spędzić nad

nimi więcej czasu i przeważnie miał wrażenie, iż pozostali traktują je nieco zbyt lekko. Decyzja o pozbawieniu kogoś ręki nie powinna być błahostką...

Spoglądali na sądzonych z wysokości podestu, usadzeni w rzędzie na starannie rzeźbionych i bardzo niewygodnych fotelach. Przy każdym z Pierwszych Braci znajdował się niewielki stolik z dzbankiem wody i wina, z czego co poniektórzy z nich korzystali bardzo skwapliwie od samego rana.

Rozpoczęli od domniemanego zabójcy gwardzisty znalezionego w zaułku. Oskarżony służący był ogromnej postury, wzrostem i masą przewyższał wszystkich ludzi, jakich Ha'akon kiedykolwiek widział w życiu. Jednocześnie, po paru zdaniach, jasnym się stało, iż był całkowitym imbecylem. Opóźniony w rozwoju. Ciężko myślący. Kretyn. Takich jak on opisywało wiele wyrażeń. Takich jak on Ha'ami wysyłałi do lasu na samotną śmierć, by zwrócić Matce Naturze jej pomyłki.

Strażnik Tradycji w kilku dosadnych zdaniach sformułował oskarżenie, podczas gdy olbrzym szlochał jak dziecko, a rzewne łzy kapały mu ze spuchniętych oczu. Dukał niewyraźnie, że tylko znalazł zwłoki. Dla Ha'ami widok mażącego się tak publicznie mężczyzny był nie do ścierpienia.

– Jak go uśmiercił? – ponaglił ich Namiestnik.

Ha'teng skinął na gwardzistę, który położył przed nimi na stole krótki sztylet.

– Bronią, którą wyszarpał w walce – oznajmił Pierwszy Brat. – Zabity miał niedopięte spodnie, przypuszczalnie odlewał się w zaułku, kiedy ta menda postanowiła go zaatakować.

– Jaki miał powód? – ciągnął władca, zirytowany odgłosami łkania.

– Czy takie bezmózgie bydlaki muszą mieć powód? – wycharczał Ha'aki ze złością. – Gdyby mieli okazję, wyrzneliby nas wszystkich...

Ha'akon zasepił się. Ten tutaj nie wyglądał, jakby umiał się posługiwać bronią. Zresztą, gdyby chciał, mógłby roztrzaskać ludzką czaszkę jednym ruchem pięści. Po co miałby trudzić się, używając sztyletu? I jeszcze ta precyzja ciosu w gardło... Zwrócił się do przyjaciela.

– Jesteś tego absolutnie pewien, *koru*?

Ten niecierpliwie skinął głową. Wydawał się urażony pytaniem.

– Nie mam żadnych wątpliwości – potwierdził.

– Dobrze zatem... – Namiestnik zdecydował, że nie warto debatować nad losem imbecyla. – Jaką karę proponujesz, Ha'aki?

– Śmierć przez poćwiartowanie – oznajmił dowódca ostrym jak lodowy nóż głosem.

Wszyscy zebrani potwierdzili, że się zgadzają, i rozkazano odprowadzić więźnia do lochu wśród jego niemilkających zawodzeń.

– Jeśli tak wyje na sądzie, co czeka nas na egzekucji! – westchnął Ha'sani, kiedy wpuszczono na salę kolejnych oskarżonych.

\* \* \*

Po wydarzeniach poprzedniej nocy Eli nie miała ochoty wychodzić z komnaty. Dodatkowo, był to Dzień Sądu i nie było jej wolno zobaczyć się z Tallenem.

Nie wiedziała, czy może komukolwiek innemu powiedzieć o nocnym gościu. Nabierała przekonania, że jej przyjaciel miał prawdopodobnie rację i nie mogła ufać nikomu w twierdzy...

Ku jej zdziwieniu śniadanie przyniosła jej nieznana służka, tym razem z tatuażem smoka na ramieniu. Zastanawiała się, dlaczego Ha'teng odwołał Anni z posterunku.

Dziwne okoliczności piętrzyły się. Jej niepokój narastał.

Kiedy Eli skończyła jeść, rozdrażnienie jej nie opuszczało. Chodziła po komnacie jak dziki zwierzak w klatce. Spojrzała przez okno. Słońce stało już wysoko.

Narzuciła elfi płaszcz na swoje wysłużone odzienie i udała się w stronę stajni. Z nieco naiwną nadzieją w sercu wybrała dłuższą drogę, która prowadziła nieopodal miejsca, gdzie znajdowała się Sala Sądów. Liczyła, iż może uda jej się zobaczyć coś choćby przez okno.

Poruszała się po twierdzy ze znacznie większą pewnością niż na początku. Prawie się nie gubiła. Zwłaszcza jeśli wybierała drogę na zewnątrz.

Przez jakiś czas dreptała wokół dziedzińca przed miejscem, gdzie zgromadzili się Pierwsi Bracia, dopóki nie ujrzała Tallena, którego strażnicy prowadzili na rozprawę. Zezłościła się na widok łańcuchów, którymi go znowu skuto. Ciężkie kajdany okalały jego nadgarstki, kostki, a nawet szyję. Podbiegła do niego w pośpiechu.

– Czy to naprawdę konieczne? – rzuciła w stronę gwardzistów i z irytacją wskazała na ciągnące się po ziemi żelazo. – Jesteśmy w zamku wypełnionym tysiącami wojowników Ha’ami, z pewnością żaden więzień nie może być aż tak potężny, by się stąd wydostać w pojedynkę.

– Rozkazy Ha’tenga – odparł wartownik obojętnie.

– Jakżeby inaczej... – bąknęła. – Jak się miewasz? – zwróciła się do Tallena w elfiej mowie.

– Radosny jak cielę w tańcu na linie – odparł żartobliwie.

– Idziemy! – obcesowo przerwał im gwardzista. Spiorunowała go wzrokiem, po czym objęła szyję przyjaciela i uścisnęła go mocno oraz wyszeptała kilka słów otuchy.

Wartownik chwycił ją zdecydowanym ruchem za kołnierz i odciągnął brutalnie w tył.

- Wszystko przemija - rzucił w jej stronę Tallen i uśmiechnął się uspokajająco.

\* \* \*

Kończyli krótką przerwę w obradach w oczekiwaniu na kolejnego oskarżonego. Ha'akon słuchał sprawozdania Klucznika. Wyglądało na to, że zawałona zbrojownia pechowym zbiegiem okoliczności spowodowała obsunięcie ziemi i uszkodzenie także znajdującego się pod nią wodociągu. Będą musieli wezwać Keerę i jej zastęp inżynierek, aby móc naprawić zniszczenie i przywrócić przepływ.

Rozmawiali przy oknie, kiedy zobaczył przez nie, jak strażnicy prowadzą elfa. Namiestnik miał po raz pierwszy okazję przyjrzeć mu się w świetle dnia. Dorównywał wzrostem towarzyszącym mu wojownikom, miał mocną, choć szczupłą sylwetkę i trzymał się prosto pomimo kajdanów na rękach i nogach, ciężkich łańcuchów, które się za nim ciągnęły, a także dni spędzonych w lochu i przesłuchań... Obrażenia, których doznał, były wyraźne i zgodne z opisem przekazanym mu przez Teminę. Prawa dłoń wyglądała na całkiem zmiażdżoną i wątpił, by więzień kiedykolwiek odzyskał w niej sprawność.

Ha'akon nie mógł nie pomyśleć, iż skoro ten elf tak wyszkolił dziewczynę, sam musiał być śmiertelnie skutecznym wojownikiem. Ciekawiło go to. Przyszło mu do głowy, że chciałby zobaczyć pokaz umiejętności bojowych więźnia. Cóż, nie zanosilo się na to w najbliższej przyszłości. Ani kiedykolwiek...

Niespodziewanie na placu pojawiła się Eli. Zamieniła kilka słów ze strażnikami, a potem rzuciła się więźniowi na szyję. Gwardziści

odciągnęli ją natychmiast. Nie wydawała się tym poruszona. Śledziła ich spojrzeniem, dopóki nie zniknęli w drzwiach budynku.

Jej wzrok, kiedy za nimi patrzyła... Ha'akon poczuł szarpiące uczucie w piersi.

Wczorajszy wieczór był dla niego ogromnym rozczarowaniem. Myśl o dziewczynie nie dawała mu spokoju. Nieczłowiek, którego los spoczywał teraz w jego rękach, był dla niej najważniejszą osobą na świecie. Powtarzała wielokrotnie, iż traktowała go jak brata. Ha'akon w to nie wierzył. Urażona duma podpowiadała mu, że miał w elfie rywala.

- Znowu się zaczyna - ziewnął szeroko Ha'sani i przeciągnął się. - Jeszcze nawet nie połowa...

Wrócili na swoje miejsca.

Wprowadzono nieczłowieka.

Namiestnik przypomniał sobie, iż Temina nazwała go pięknym i szlachetnym. Władca Kamiennego Gniazda nie uważał się za estetę, takiego jak Ha'teng, ale rozumiał, dlaczego jego siostra zachwyciła się cudzoziemcem. Było w nim coś z innego świata. Wydawał się nieskazitelny pomimo stanu, w jakim się przed nimi znalazł. Biła od niego godność. Wpatrywał się w nich jasnymi, błękitnymi oczami bez cienia lęku ani pokory. Jego wzrok przenosił się powoli z jednego sędziego na kolejnego. W końcu zatrzymał się na Ha'akonie.

Władca zinterpretował to jako wyzwanie.

- Elf *Thairác* - odczytał Strażnik Tradycji. - Oskarżony o złamanie praw ziem Ha'ami poprzez przekroczenie granic bez wcześniejszego pozwolenia - podniósł wzrok znad pergaminu. - Czy przyznajesz się do winy?

Więzień nie odezwał się.

- Gdybym na własne uszy nie słyszał, jak rozmawia z *Ta'umą*, do tej pory byłbym przekonany, że jest niemową - parsknął Tygrys. - Nie liczyłbym, że nam odpowie...

Elf nie zaszczycił go uwagą. Ciągłe mierzył się spojrzeniem z Namiestnikiem.

- Masz coś na swoje usprawiedliwienie? - ponowił Ha'aki.

Cisza.

- Dobrze. Odnotowano. Oskarżony nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu i nie przedstawił okoliczności łagodzących. Proponowana kara: śmierć przez wypatroszenie. Zgoda?

- Zgoda - odpowiedział natychmiast Ha'teng z uśmiechem satysfakcji.

- Nie zgadzam się - prawie jednocześnie zaproponował Ha'sani. Strażnik Tradycji uniósł głowę z pytającym wyrazem twarzy.

- Znamy okoliczności przekroczenia granicy na podstawie zeznań *Ta'umy*, czyż nie? - wyjaśnił najmłodszy z Pierwszych Braci. - Wiemy, iż sądzony elf wjechał na nasze terytorium, by służyć pomocą szlachetnie urodzonej niewieście. Powinniśmy uznać to za okoliczność łagodzącą.

- Oficjalnie szlachectwo *Ta'umy* nie zostało zatwierdzone przez Radę, zgodnie z prawem zatem... - zauważył kwaśno Ha'aki, ale Klucznik wszedł mu w słowo.

- Chcesz powiedzieć, że brak papieru powoduje, iż Berennike nie jest Berennike? - odparł zgryźliwie.

- Ha'sani ma rację - wtrącił się Ha'min. - Zatwierdzimy to na następnym posiedzeniu Rady, to tylko formalność... Elf postąpił honorowo, eskortując księżniczkę Azzgotów, choć wiedział, że ryzykuje życiem. Nie zgadzam się na karę śmierci - zakończył, patrząc pytająco na Namiestnika, który ciągle milczał.

Władca słuchał ich debaty jednym uchem, a jednocześnie zastanawiał się, jaka linia postępowania jest słuszna. Surowy wyrok jest oczekiwany przez całą społeczność, gdyż większość Ha'amich wysłała nienawiść do elfów z mlekiem matki. Zbyt słaba kara zasieje niepotrzebny ferment w szeregach... Swoim słowem Ha'akon zagwarantował jednak, że więzień nie zostanie pozbawiony życia. To porozumienie, które Strażnik Kluczy zawarł z Eli, przyniesie im wiele korzyści, ale musiało na razie, ze względów praktycznych, pozostać tajemnicą.

I wreszcie... Ona. Berennike.

To, w jaki sposób rozstrzygnie się dzisiejsza sprawa, zaważy także na jego dalszej relacji z dziewczyną... o ile mógł mieć na to jakieś nadzieje. Kto wie, może to właśnie stojący przed nim nieczłowiek jest główną przeszkodą na jego drodze.

Z zamyślenia wyrwał go głośny ton Ha'saniego.

- Zasady honoru Ha'ami wymagają, by ten więzień nie poniósł śmierci. Dlatego wnoszę o zmianę wyroku na dożywotnie lochy.

- Czy wiesz, ile żyją elfy? - prychnął na to Tygrys. - Nasze prawniki będą jeszcze znosić jego parszywą obecność w tych murach.

- Pozbawienie wolności to zbyt łagodna kara dla nieczłowieka za to wykroczenie - zdecydowanym tonem sprzeciwił się Strażnik Tradycji. - Dziesięć lat lochów i pięćdziesiąt batów.

- Równie dobrze mógłbyś go wypatroszyć - obruszył się Klucznik. - To właśnie zrobi z nim pięćdziesiąt batów. Zostanie nam tylko zeskrobywać jego wnętrzności z podestu.

- To racja - wsparł go Ha'min. - Zgadzam się na karę cielesną, ale nie śmierci.

- Koru, co myślisz? - w końcu Ha'teng zdecydował się przemówić bezpośrednio do pana zamku i przerywał jego pojedynek na spojrzenia



z elfem. Ten ostatni zachowywał przez cały czas kamienną twarz.

Władca potarł czoło.

– Ile batów dostała ta dziewczka, którą sądziliśmy poprzednio? – zapytał, starając się zachować obojętność.

– Służka, która powiła w tajemnicy dziecko Ha’ami? – upewnił się Strażnik Tradycji. – Dwadzieścia.

– Wszyscy zgadzają się na dziesięć lat lochów i chłostę dwudziestu batów? – Ha’sani w mig podjął wątek.

– Nie wszyscy... – zaproponował Ha’aki. – Za to przewinienie powinien dostać przynajmniej trzydzieści...

– Będziemy się targować jak przekupy na bazarze? – zadrwił najmłodszy dowódca.

– To nie ja kieruję się opinią baby w tej sprawie... – wycedził tamten z irytacją, wyprostował się zdecydowanie, a jego buńczuczne spojrzenie spoczęło na Namiestniku.

Ha’akon nie dawał się łatwo sprowokować.

– Mów, jeśli masz coś do powiedzenia – stwierdził twardo.

– Nieludzie nie zasługują na nasze względy. Najpierw pomysły z krasnoludami, teraz litujemy się nad elfem... tak nie postępują Ha’ami. Ha’ami pokazują siłę – oświadczył tamten.

– Siła i mściwość to dwa różne pojęcia – poprawił go władca. – Honor nakazuje rozważyć sprawiedliwy wyrok.

– Sprawiedliwy wyrok? – wysyczał tamten. – Naprawdę będziesz udawał, że o to ci chodzi?

– Opanuj się, człowieku... – westchnął Ha’sani. – Lepiej byś zrobił, gdybyś zarządził przerwę i poszedł ochłonać.

Nikt jednak wydawał się nie zwracać uwagi na jego słowa. Pozostali zgromadzeni zeszywnieli w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń.

– Gadaj bez ogródek – Namiestnik ciągle nad sobą panował, ale czuł, że Ha’aki zdecydowanie dąży do konfrontacji.

– Może ta Azzgotka rządzi w twoich portkach, ale nie na tej Sali – ten oświadczył w końcu z wyraźną drwiną.

Ha’akon podniósł się z miejsca.

– Wyprowadzić więźnia – nakazał sucho strażnikom. – Wszyscy, poza Pierwszymi Braćmi, opuścić Salę Sądów. Ta debata odbędzie się za zamkniętymi drzwiami.

\* \* \*

Simronil powitał Eli radosnym rzeniem. Nakarmiła go, napoiła i zgodnie z ich stałym rytuałem zaczęła czesać jego piękną sierść.

‘Elf sąd?’ – zapytał ją myślą.

‘Tak’ – westchnęła. ‘Mam nadzieję, że będą się trzymać umowy...’

‘Eli...’ – trącił ją chrapami. ‘Eli dzielna’.

– Słyszałem, że się tu przyplątałaś – okrągła głowa Periego pojawiła się w drzwiach boksu. – Pomyślałem, że przyda ci się dziś kompania... I widzę, że miałem rację, gotowaś zacząć gadać sama do siebie – uśmiechnął się niepewnie.

– To już dawno przegrana sprawa – odwróciła się w jego kierunku. – W końcu jestem najbardziej zajmującym rozmówcą, jakiego znam.

Koński łeb ugodził ją w bok.

– Zaraz po moim najdroższym przyjacielu tutaj, oczywiście – dodała.

*Namio* roześmiał się w głos.

– Czasami mam wrażenie, że on naprawdę nas rozumie.

– Ja też – potwierdziła skwapliwie.

- Chcesz pogapić się na miasto? - zapytał, wskazując w kierunku swego tajnego przejścia. Zgodziła się i przemknęli się we dwoje zaułkiem na dach. Spędzili tam popołudnie, a przyjaciel dwoił się i troił, by odwrócić jej uwagę od ponurych myśli. W końcu niebo zaczęło szarzeć i usłyszeli wezwanie na wieczorne ćwiczenia.

- Chodź, pośmiej się ze mnie, a potem pójdziemy razem do Hali Wojowników. To tam ogłoszą... no wiesz... wyroki - spojrzął na nią niepewnie.

- Dobrze, chodźmy - potwierdziła.

Wilka nie było dzisiaj na placu, *namio* ćwiczył inny dowódca. Pierwsi Bracia po skończonym Dniu Sądów mieli razem wieczerzać u Ha'akiego. Eli prawie nie widziała, co działo się dookoła niej, myślała tylko o jednym. Jej żołądek wydawał się przyssany do kręgosłupa. Dręczyło ją nieodparte przecucie, iż sprawa nie poszła po jej myśli, pomimo umowy z Ha'sanim.

'Cokolwiek się stanie, musisz zachować spokój' - powtarzała sobie. 'I szukać rozwiązania...'

W Hali Wojowników Peri usiłował wmusić w nią jadło, ale odmówiła. Wieczera ciągnęła się w nieskończoność. Nareszcie na środek wystąpił przyboczny Strażnika Prawa i donośnym głosem zaczął odczytywać wyroki.

Serce jej zamarło.

I wtedy usłyszała.

*Dziesięć lat lochów i dwadzieścia pięć batów.*

Nie dostał kary śmierci. Wyglądało na to, że Klucznik wywiązał się z umowy. Wtedy jednak wokół nich rozległy się radosne gwizdy i brawa, a twarz Periego zrobiła się biała jak pergamin.

- Stawiam pięć dinarów, że elf padnie po piętnastu – zakrzyknął jeden z *namio* przy jej stole.

- Dorzucę dziesięć dinarów! – odparł inny.

- Nie ma mowy, widzieliście, jak już go Tygrys zdążył przetrzepać? Sama skóra i kości, nawet dwanaście batów będzie mu za wiele...

Zaczęli obstawiać zakłady wśród powszechnej wesołości.

- Eli... – bąknął Peri. – Chodźmy stąd.

- Co to znaczy... padnie? Co oni mają na myśli? – wycedziła powoli.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Chłosta nie jest lekką karą, *neru-to*... – wyjaśnił, ważąc słowa. – Bicz, którego się używa, to prawdziwe narzędzie tortur plecione z liny nabitej ostrym żelazem. Poza tym, skazanym nie opatruje się ran. Jeśli nie zginą od razu, zwykle wykrwawiają się na śmierć...

Czuła, że nie może się ruszyć.

- Ile... – wydukała w końcu. – Ile batów można przeżyć?

Spuścił oczy, nie odpowiedział.

Zwróciła się do *namio*, który siedział po drugiej stronie, chwyciła go za ramię.

- Ile batów można przeżyć?! – młodzieniec spojrzał na nią z lekką konsternacją.

- Największy znany mi wyczyn to dwadzieścia jeden... – odparł z wahaniem.

Te słowa zaczęły odbijać się w jej głowie jak kauczukowa piłeczka. Ich echo zakłóciło wszystkie inne myśli.

\* \* \*

Lina ostrożnie przyłożyła lusterko do ust Starowinki. Zaparowało lekko na dowód na tłące się wciąż w niej życie.

- Nie zostało jej wiele - powiedziała cicho do Sig, która siedziała przy łóżku babulki i kurczowo zaciskała dłonie na zasuszonej ręce. - Do rana będzie na Polach Chwały.

Kapłanka pokiwała głową.

- Chcę się z nią pożegnać - wyszeptała. Uzdrowicielka opuściła komnatę.

Sig wstała i złożyła delikatny, pełen szacunku pocałunek na czole śpiącej babuleńki. Wiedziała, że inni uważają przywiązanie, które okazywała Starowince, za niemądry sentyment i przejaw słabości. Nie mogła jednak pogodzić się z jej utratą. Wprawdzie musiało to nastąpić prędzej czy później, lecz jak długo było to możliwe, chciała o nią dbać i upewnić się, iż umrze z godnością.

Nie były spokrewnione, jednakże Starowinka znaczyła dla niej więcej niż ktokolwiek na świecie. Sig jako jedna z niewielu pamiętała jej prawdziwe imię. *Alikia*. Poznała ją, kiedy jako mała dziewczynka przybiegała chować się w Świątyni przed gniewem matki. Jej główną przewiną było to, iż nie była chłopcem, co sprowadzało na nią bicie z byle powodu. Nie dość szybka. Nie dość bystra. Nie dość sprawna... Nie dość. Nie była wyjątkiem. Jej rodzicielka traktowała tak wszystkie swoje córki. To znaczy te, którym udało się przeżyć, gdyż wiele z nich zmarło po porodzie lub zostały wyniesione do lasu, uznane za zbyt słabe, by zostać Ha'ami.

Matka dała im wszystkim do zrozumienia, jakim są dla niej rozczarowaniem. Tłukła je, czym popadło, kiedy była w domu. Na szczęście większość czasu spędzała z wojownikami, bezskutecznie starając się o upragnionego syna. W końcu wydała na świat chłopca,

który jednak urodził się martwy. Zdruzgotana tą wieścią, sama zmarła wkrótce po nim.

Jej cztery siostry zostały rozdzielone pomiędzy różne domostwa w Mieście. Sig została w Świątyni, którą od dawna traktowała jak swój dom. Alikia, wtedy główna Kapłanka, wprowadziła ją w tajniki obrzędów Ha'ami. Była najszlachetniejszą niewiastą pod słońcem, szanowaną przez wszystkich w Kamiennym Gnieździe, jej mądrość i wiedza wydawały się nie mieć końca. Dlatego wybrano ją, by sprawowała funkcję Najstarszej Starowinki. Niestety, z wiekiem jej umysł osłabł i po kątach zaczęto przebąkiwać, że nadszedł już czas wywieźć ją do lasu.

Sig zdecydowanie się temu sprzeciwiła. Zamiast tego umieściła Starowinkę w swoim domu, schowała ją przed światem i otoczyła staranną opieką. Jedyne, co chciała jej zapewnić, to zachowanie godności do ostatnich lat życia.

I udałoby się to, gdyby nie ta azzgocka dziewczka, która w jeden wieczór zdołała wystawić Alikę na pośmiewisko całego miasta, poddając w wątpliwość także rozum samej Sig, która do tej pory ręczyła za Starowinkę własnym słowem. Nie mogła wybronić jej z tego zajścia. Perin i Akona nalegały, że już czas. W końcu, dzisiaj podano jej napar, który miał zakończyć jej życie.

- Do widzenia, mateczko - kapłanka wyszeptała czule w ucho umierającej i czekała, aż ta wyda ostatnie tchnienie.

\* \* \*

Wieczera przebiegała w napiętej atmosferze, Pierwsi Bracia byli znużeni po spędzeniu całego dnia w Sali Sądów i zupełnie stracili ochotę na wzajemne towarzystwo. Ha'akon też ciągle trawił

wcześniejszą awanturę. Jeszcze nigdy nikt tak otwarcie nie zakwestionował jego autorytetu.

Grobową ciszę przerwało wejście wartownika. Szepnął coś Ha'akiemu, a ten tylko machnął ręką.

- A poślij ją do wszystkich demonów! - odparł gwardziście zniecierpliwionym tonem.

- Ładnie tak postępować z własną matką? - zażartował Ha'teng, który także cały dzień był w podłym nastroju.

Nikt się nie roześmiał. Gospodarz tylko rzucił mu w odpowiedzi pełne gniewu spojrzenie. Gwardzista wyszedł i znowu zapadło to samo milczenie. Słudzy w ciszy roznosili potrawy, ale nikt z gości nie kwapił się zacząć rozmowy. Namiestnik wolał, by tak pozostało.

Niespodziewanie, wartownik powrócił. Ha'aki zatrzymał go wzrokiem w drzwiach. Poderwał się z miejsca.

- Sam się z nią rozprawię, skoro z was takie trzęsidupy - rzucił w stronę podwładnego.

- O co chodzi? - zapytał władca zamku. Ostatnie, czego potrzebowali dzisiaj, to jakaś afera na zakończenie długiego dnia.

- *Ta'uma...* - zaczął gwardzista, ale gospodarz natychmiast mu przerwał.

- Powiedziałem, że sam się tym zajmę - szybkim krokiem podążył w stronę drzwi.

- Chwileczkę - Ha'akon podniósł się z krzesła. - Co z nią?

Wartownik spojrzał niepewnie na swego dowódcę. Ten tylko skinął krótko głową.

- Jest tutaj. Chce się z tobą zobaczyć - wyjaśnił władcy zamku. - Mówi, że to pilne.

Namiestnik spodziewał się tej konfrontacji, ale miał nadzieję, że nastąpi jutro.

– I tak miałem się już zbierać – oznajmił pozostałym.

– Ja też – w ślad za nim wstał Ha'teng.

– I ja – potwierdził Ha'min.

– Dajcie mi chwilę, to nie potrwa długo – powstrzymał ich gestem, sam zaś skierował się na korytarz.

\* \* \*

– Mówiłem ci, to nie ma sensu, nie wpuszczą cię. – Peri starał się po raz kolejny przekonać ją do odejścia.

– Słuchaj tego bystrego *namio*, księżniczko. Zmykaj stąd, zanim dowódca nie straci cierpliwości przez twoje hałasy – sucho oświadczył stojący przed wejściem gwardzista. – Wierz mi, nie chcesz, aby Strażnik Tradycji sam przyszedł ci wytłumaczyć, dlaczego nie wejdiesz.

– Jeśli mnie nie wpuścisz, to poczekam tutaj, aż skończą. Tak czy inaczej, zobaczę się z Ha'akonem! – odparła stanowczo.

– Jestem – usłyszeli głos Namiestnika, który pojawił się w korytarzu. Jak na poprzedniej wieczerzy Pierwszych Braci odziany był w czarne spodnie i kobaltowy bezrękawnik. Nie nosił widocznej broni.

– O czym chcesz tak pilnie rozmawiać? – zapytał oschle.

Wartownik wycofał się do środka, ale zostawił drzwi otwarte.

Peri dyskretnie zrobił kilka kroków w tył.

Eli spojrzała w oblicze władcy, które w tej chwili przypominało surową maskę. Nie spodziewała się życzliwości. Ale miała nadzieję, że obudzi w nim chociaż poczucie sprawiedliwości. W końcu wiedziała, że gdzieś tam, w głębi pan zamku uważa się za prawego człowieka.



- Ha'akonie... - zaczęła, z całych sił starała się powstrzymać wzruszenie. - Słyszałam o wyroku, o którym zdecydowaliście dla elfa... dla mojego przyjaciela. To... bardzo surowa kara. Ja... nie rozumiem...

- Wyrok jest zgodny z prawem Ha'ami - odpowiedział oficjalnym tonem.

- Ale... on zginie! - te słowa wysysały jej powietrze z płuc.

- Być może - potwierdził tylko.

- Nie wolno ci do tego dopuścić! - wyrwało jej się.

- Nie wolno mi? - powtórzył z naciskiem, a jego głos zabrzmiał całkiem oziębło.

W akcie desperacji podeszła bliżej, chwyciła jego dłoń w swoje ręce.

- Błagam cię - czuła, że nie ma innego wyjścia. - Ocal go. Możesz go jeszcze ułaskawić... Czytałam wasze prawa, wiem, iż to możliwe, jeśli przekonasz Radę. Oni cię wysłuchają... - nie zareagował. - Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko proszę, nie daj mu zginąć!

Rysy jego twarzy wyostrzyły się jeszcze bardziej.

- Wszystko, co zechcę? - zawtórował jej dziwnie metalicznym głosem. Wyglądał, jakby go obraziła.

Utkwiła w nim pełne napięcia spojrzenie i jedynie pokiwała głową w odpowiedzi.

Oderwał od niej wzrok. Spojrzał w głąb korytarza, skąd wyłonili się pozostali Pierwsi Bracia i zaczęli iść w ich stronę.

- Ha'akonie! - powtórzyła nagłoco.

Puścił jej dłoń i zrobił krok w tył.

- Elf został skazany zgodnie z prawem Ha'ami, jednomyślnie przez Sąd Pierwszych Braci - zauważył lodowato. - Gdybym nie zgadzał się z wyrokiem, wyraziłbym to na miejscu.

Czuła, że grunt osuwa jej się spod nóg. Zachwiała się lekko.

- Ha'perin - władca przemówił głośnie, skinął na *namio*. - Odprowadź *Ta'umę* do jej komnaty.

Eli nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Myliła się. Tallen miał rację. Jaka była naiwna...

- Layla... - szepnęła tak, że tylko Ha'akon mógł ją usłyszeć. Wbiła wzrok w ziemię, z całej siły starając się powstrzymać łzy.

- Co? - jakby obudził się na dźwięk tego imienia.

- Layla miała rację, że nie chciała z tobą wracać... nigdy byś jej nie ochronił. Liczą się dla ciebie tylko pozory - dokończyła cicho. - Nie jesteś godzien uczucia.

Jego maska skruszyła się. Wyglądał, jakby wbiła mu sztylet w trzewia.

- Bądź pozdrowiona, Berennike - rozległ się impertynencki głos Ha'tenga. Spojrzała na niego z furją. - Przyszłaś na gościnne występy? Obawiam się, że nie jesteśmy w humorze na twój śpiew.

- Chodźmy, *neru-to* - poczuła na ramieniu rękę Periego.

Zebrała się w sobie, wyprostowała plecy, uniosła z dumą głowę.

- Przyszłam wam powiedzieć, że z was kłamcy - oznajmiła z mocą i spojrzała na nich wyzywająco. - Mordercy. Okrutnicy. Prawdziwi nie ludzie. To właśnie Ha'ami. Nie ma w was krzty honoru.

Poczuła potężny cios w szczękę, zatoczyła się do tyłu i wpadła na młodego wojownika. Zadzwonilo jej w uszach, dopiero po chwili stanęła na nogi i zdała sobie sprawę, że to Strażnik Tradycji ją spoliczkował.

- Wystarczająco długo znosiliśmy twoją impertynencję - wysyczał ze złością.

W tym samym momencie Namiestnik wymierzył mu potężny cios pięścią w splot słoneczny, który odrzucił dowódcę na ścianę korytarza.

- Dosyć tego! - wykrzyknął Ha'akon i zamierzył się do kolejnego uderzenia.

- *Namio*, na zewnątrz! - Wilk pchnął Ha'perina i poczuła, jak przyjaciel wlecze ją jak najdalej od rozsierzonych wojowników, których pozostali usiłowali teraz rozdzielić.

Kiedy wyszli na podwórze, w końcu wydała z siebie pojedynczy, stłumiony szloch.

- *Neru-to...* - wyszeptał Peri.

- Puść mnie - wychrypiała. Rozluźnił uścisk, wyrwała się i prawie upadła przy tym na ziemię. Wyciągnął ręce, by ją złapać. Odtrąciła go. - Zostaw mnie samą - wykrztusiła i pobiegła w noc. Nie chciała i jemu powiedzieć w złości czegoś, czego mogłaby potem żałować.

Wpadła do swojej komnaty, zatrzasnęła drzwi i usiadła na podłodze przy kominku, usiłując się uspokoić. Oddychała ciężko i powoli. Nie rozumiała prawie nic z tego, co właśnie się wydarzyło.

\* \* \*

Z zadowoleniem zasiadł przed kominkiem z pucharem wina po wieczery Pierwszych Braci. Nareszcie los mu sprzyjał. Elf został skazany na karę, która z pewnością go ukatrupi. Wszystko odbędzie się niezależnie od niego, w pełnym świetle prawa Ha'ami. On sam nie będzie musiał brudzić sobie rąk.

Co do Berennike... musiał liczyć się do tej pory z ochroną Ha'akona, lecz dzisiaj władca sam zapędził się w kozi róg. Wśród Ha'ami nie ma miejsca na okazywanie słabości. Kiedy ją ujawnisz, możesz być pewien, że inni to wykorzystają. Tak też się stało...

Egzekucja elfa powinna być punktem zwrotnym...

Król będzie zadowolony z wykonania pierwszej części zadania. Pograżona w rozpacz Berennike z pewnością będzie łatwiejszym celem... Odczekają kilka dni, by uśpić czujność dziewczyny, a potem uderzą ponownie. Wprawdzie nie wymyślił jeszcze planu, zapewne będzie musiał sam się tym zająć, bo do tej pory jego podwładny przynosił mu jedynie rozczarowanie.

Poza tym, księżniczka może jeszcze zrobić coś głupiego. Swoim zachowaniem do tej pory udowodniła, że jest nieprzewidywalna, ale też nie dostrzega szerszych konsekwencji swoich czynów, gdyż niewiele rozumie z otaczającej ją rzeczywistości.

Wiedza to w końcu najpotężniejsza broń.

Uśmiechnął się z satysfakcją, zadowolony, iż uda mu się wkrótce wypełnić powierzone mu zadanie i zyskać kolejne łaski króla.

\* \* \*

Jak przez ciężką kurtynę Eli słyszała walenie w drzwi. Nie była pewna, gdzie jest. Otworzyła oczy, by przekonać się, iż leży na podłodze przy kominku. Nie do końca czuła swoje ciało, kiedy wolno uniosła się na ramionach. Łomot nasilił się.

– Co tam się dzieje?! – usłyszała głos z zewnątrz.

Z trudem poczłapała w tamtą stronę i odsunęła krzesło, którym wcześniej zablokowała wejście. Na korytarzu stał wartownik z wyciągniętą bronią w jednej i pochodnią w drugiej ręce.

– O co chodzi? – zapytała Eli nieprzytomnym głosem.

– Wrzeszczałaś – oznajmił.

– Nic podobnego – próbowała sobie przypomnieć, co się stało.

– Wołałaś o pomoc – był nieustępliwy, próbował wyminąć ją i wejść do komnaty.

- Musiało mi się coś przyśnić - wymamrotała zawstydzona.

Spojrzał na nią niewzruszonym wzrokiem.

- Mam obowiązek sprawdzić pomieszczenie - oświadczył sucho.

Eli odsunęła się. Wpadł do środka i zrobił obchód, podczas gdy ona podeszła do stolika i nalała sobie wody.

- Dlaczego zablokowałeś drzwi? - wskazał na krzesło.

- Nie lubię przeciągów - odparła i przełknęła chłodny płyn. Zmysły zaczęły jej wracać. Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Coś ci dolega? Mam wezwać uzdrowicielkę?

- Nie trzeba - pokręciła głową. - Przepraszam za kłopot. Nie musisz nikogo zawiadamiać. To tylko nocne majaki...

- Mam obowiązek odmeldować dowódcy - wyprostował się.

- Twoja wola - podeszła do kominka, dorzuciła drwa. - Dobrej nocy - odesłała go obcesowo.

Stał jeszcze chwilę w miejscu i mierzył ją wzrokiem, w końcu jednak, kiedy Eli usiadła ciężko w fotelu, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Odczekała chwilę, aż ucichną jego kroki na korytarzu, po czym wstała i ponownie zastawiła wejście meblem.

Usiadła, usiłując pojąć to, co się stało.

Znowu widziała.

Plac pełen wrzeszczącej tłuszczy.

Tallen w kajdanach.

Biczowanie.

Śmierć.

Czy to była przyszłość?

\* \* \*

Jor krył się w cieniu, jak zwykle. Stawał się w tym coraz lepszy, zwłaszcza od tego wieczoru, kiedy zarobił chłostę. Podwoił swoją czujność. Starał się, jak mógł wyciszyć kroki bosych stóp, oddech wątlej klatki piersiowej. Każdą wolną chwilę poświęcał tej samej czynności. Musiał, po prostu musiał wiedzieć, gdzie była, czym się zajmowała.

Berennike. Jego ukochana księżniczka Berennike. Waleczna. Niezwyciężona. To on pierwszy ją rozpoznał, a jego współplemieńcy śmiali się z niego, kiedy wymieniał to imię. Teraz chichoty ucichły zastąpione przez pełne podekscytowania szepty. Azzgoci w Twierdzy obserwowali jej ruchy, czekali na sygnał. Dyskutowali, jaki może być jej plan... powoli wszyscy jednoczyli się wokół Księżniczki. Po raz pierwszy od dawna mieli *nadzieję*.

Znajomy stajenny obudził go w środku nocy, aby donieść mu, iż przybyła niespodziewanie. Teraz razem obserwowali ją z daleka, jak przechadza się po placu ze swoim cudownym wierzchowcem. Była smutna. Nie dziwił się. Słyszał, iż jej towarzysza skazano dzisiaj na ciężkie kaźnie.

Jor niewiele wiedział o elfach i był w stosunku do nich raczej obojętny, ale sam fakt, iż nieczłowiek towarzyszył jego ukochanej Berennike na ziemiach Ha'ami, narażając dla niej życie, budził jego szacunek. Szeptano, iż to właśnie elfy udzieliły jej schronienia przez te wszystkie lata. Kto wie, może nawet zawarła z nimi przymierze...

Kiedy oferował jej swoje usługi, mówił zupełnie poważnie, lecz w rzeczywistości nie miał pojęcia, cóż mógłby uczynić, by jej pomóc. Pomyślał, iż może chociaż rozmowa w rodzimym języku będzie tej nocy jakąś pociechą. W końcu zdobył się na odwagę i podszedł w jej kierunku przez plac.

Na jego widok uśmiechnęła się melancholijnie.

- Dobrze cię widzieć, kiedy się nie skradasz, Jorze... - przywitała go w mowie Azzgotów. - Cóż tu robisz tak późno?

Podszedł na tyle blisko, na ile uważał za stosowne, nie chcąc jej obrazić.

- Pani... - skłonił się nisko. - Trudno spać w Dzień Sądów... zwykle pełen jest złych wieści.

- Dla ciebie również? - w zamyśleniu głąskała swego rumaka.

- Wielu z naszych zostanie surowo ukaranych za niewielkie przewiny - przyznał. - Jedna równie ciężko, co twój przyjaciel... - zniżył głowę, by oddać szacunek elfowi.

- Tak? Kim jest? Cóż uczyniła? - Jej zielone oczy miały nieco nieobecny wyraz.

- Hilde... azzgocka służka, która powiła potomstwo Ha'ami - odparł.

- Czystość krwi... - domyśliła się.

- Tak - potwierdził. - Ma otrzymać dwadzieścia batów. Zapewne zemrze po dziesięciu. To dziewczę niewielkiej postury...

- To ciekawe, jak wszyscy w tym miejscu potrafią odliczyć życie razami bicia... - zauważyła smętnie.

Jor nie wiedział, co też miała na myśli. Nie martwił go los żadnej Azzgotki, która bratała się z wrogiem, jednak mierzilo go, że ktokolwiek z jego współplemieńców mógł być poddany podobnej torturze przez Ha'ami.

- A co z dzieckiem? - zainteresowała się. Zdziwiło go to pytanie. Nikogo to nie obchodziło.

- Dziecko? Wynieśli do lasu po urodzeniu.

Tak postępowano ze wszystkimi niemowlętami niegodnymi bycia pełnoprawnymi Ha'ami. Berennike nie wydawała się tym zaskoczona. Spuściła wzrok i wróciła do głąskania końskiej szyi.

- Zatem pojutrze ta dziewczyna i mój przyjaciel jako przypadkowi towarzysze niedoli stawią się na tortury – powiedziała zamyślona. – Przeznaczenie potrafi być okrutne... i nieprzewidywalne.

- Pani... – postąpił krok do przodu, ale jej wierzchołek z niezadowoleniem potrząsnął łbem. Zawahał się. Księżniczka wyszeptała kilka uspokajających słów w obcym języku. Jor nabrał odwagi. – Nawet jeżeli twój towarzysz zginie, wiedz, że nie jesteś tu sama. My... my jesteśmy z tobą.

- My? – zdziwiła się.

- Wszyscy Azzgoci w twierdzy – zadeklarował z uniesieniem. – Czekamy tylko na twój znak. Wiemy, że jesteś tu, by poprowadzić nas ku wyzwoleniu. Razem wrócimy do naszej ojczyzny!

Uniosła na niego swoje piękne, zielone oczy o kształcie migdałów. Promieniowała z nich szczerłość i łagodność. Wydawało mu się, że przeszywają jego duszę.

- Nie przyszedłem tu was wyzwolić, Jorze – oznajmiła ze spokojem, a on zachłystnął się tym zdaniem. – Każdy z nas ma wolność jedynie we własnych rękach. Wierz mi, najlepszy przywódca jest na nic, jeśli jego lud jest sam w sobie zniewolony. Tak jak Ha'ami...

Nie zrozumiał, co miała na myśli.

- Ha'ami są zniewoleni? – powtórzył głucho.

- Ich kajdany są mniej widoczne niż twoje, a jednak istnieją... koniec końców każdy z nas ma dwa wyjścia. Pogodzić się z tym, co nas pęta, albo powstać... – wyjaśniła.

- Zrzucić jarzmo – pokiwał głową.

- To nie jest takie proste... – na jej twarzy wykwitł cień smutnego uśmiechu. – Niezgoda na ucisk może mieć różne konsekwencje, nie zawsze kończy się szczęśliwie... Nie zmienia to faktu, iż musisz sam



zadbać o własną wolność, Jorze... każdy z nas musi. Nie mogę ci jej dać. Każdy z nas powinien po nią sięgnąć własnymi rękami – zakończyła.

Pokiwał głową, nareszcie pojął, co miała na myśli.

– Tak, pani... przekażę twoje słowa naszym współplemięńcom – potwierdził.

– Jeśli uważasz, że to im pomoże... – jej wzrok znowu odpływał gdzieś daleko. – A teraz wybacz, ale chciałabym zostać sama.

– Jak sobie życzysz, pani... ale jeśli będziesz czegoś potrzebować... – zaoferował ponownie.

– Tak, wiem, ty i twój towarzysz jesteście tam w cieniu – stwierdziła łagodnie. – Ciepłej będzie wam w stajni...

Pokłonił się raz jeszcze i odszedł w stronę zabudowań. Nie mógł się doczekać, aż przyniesie wiadomość pobratymcom.

\* \* \*

Ha'akon był na siebie wściekły. Gdyby mógł cofnąć czas... wszystko, co dzisiaj uczynił, rozbiło na miazgę jego wątłe nadzieje.

Nienawidziła go. Nie tylko to. Nazwała go pozbawionym honoru. Niegodnym.

Czy miała rację?

Znowu zaplątał się w labirynt między obowiązkiem, prawami a uczuciami... zarówno szlachetnymi, jak i bardzo niskimi. Mógł się przed sobą tłumaczyć, ile dusza zapragnie, że postąpił zgodnie z prawem Ha'ami, a elf ma szansę na przeżycie tej chłosty.

Przedstawił się w oczach Eli jako prawy i honorowy władca, który tępi niesprawiedliwość wśród współplemięńców. Lecz dzisiaj po raz kolejny ujawniła się różnica pomiędzy tym, za kogo chciał uchodzić, a kim był w rzeczywistości. Nie, nie był godzien jej uczuć.

Podczas wieczornego obchodu przypadkiem natknął się na strażnika, który doniósł mu, że dziewczyna przebudziła się w nocy z wrzaskiem i nie mógł wejść do jej komnaty, gdyż drzwi miała zablokowane od środka.

Czy to przez niego się zabarykadowała? Czy obawiała się, iż przyjdzie w nocy wymusić jej uległość? Czy aż do tego stopnia stracił jej szacunek?

Było mu wstyd.

Stał teraz jak kretyn na murach i obserwował ją z daleka, jak spaceruje ze swoim wierzchowcem, a potem prowadzi krótką rozmowę ze służą. Niewolnik mógł liczyć na lepsze słowo od niej niż pan zamku.

W bezradnej złości zacisnął pięści na zimnym kamieniu.

Pierwsza od lat, na której mu zależało, bała się go, nienawidziła, miała przez niego koszmary...

Lepiej będzie, jeśli zacznie trzymać się od niej z daleka... Jego troska o nią stała się zbyt widoczna i uczyniła z nich obojga łatwy cel.

Takie są zasady Ha'ami. Nie okazywać uczuć. Liczy się tylko obowiązek.





## Rozdział 15

# Tortura oczekiwania na tortury

Położona głęboko w leśnych ostępach osada bartników tonęła we mgle. Nawet szmer pobliskiej rzeki został skutecznie wyciszony przez mleczną poduchę, która skryła okolicę. Kościsty mężczyzna siedział samotnie przed swoją chatą i popijał czaj, gorące zioła zaprawione mlekiem i masłem. Napar powinien dać mu siłę na nadchodzący dzień. Niespodziewanie, niczym zbłąkana dusza, z wilgotnych obłoków wyłonił się jeździec na karym koniu. Niespiesznie zbliżał się w kierunku zabudowań, kiedy dostrzegł jedynego mieszkańca wsi, który już nie spał.

– Ishan? – zapytał z twardym akcentem.

Ha’ami. To zaiste niespotykane. Wojownicy nigdy nie zapuszczali się w te strony. Wprawdzie wieś dostarczała miód do twierdzy, ale zawsze posyłano tu sługi.

Miejscowy potrząsnął głową.

– Na’avi – odparł krótko, podając swoje imię. – Ishan tam – wskazał na stojącą w głębi chatę, którą, wraz z tuzinem innych ludzi, zajmowała

para przybyszy z północy.

Wszyscy tu byli skądś. Niewystarczająco młodzi lub silni, by Ha'ami przyjęli ich do służby, znaleźli schronienie w lasach na zboczu Gór Smoczyc. Żyli głównie z darów natury. Czego mieli nadmiar, tym handlowali. Przede wszystkim miodem, który, choć trudny do zdobycia, był w cenie.

Na'avi sam był młody, lecz ciężkie życie przedwcześnie go postarzało. Tu, w tej dzikiej głuszy, się urodził i tu zapewne umrze.

Wojownik w hełmie, który całkiem skrywał jego twarz, wydobył spod płaszcza monetę i rzucił w jego kierunku.

– Zawołaj – rozkazał. Znać było, że nawykł, by mu służyono.

Miejscowy zachłannie pochwycił podarowany mu kawałek metalu. Nie wiedział, co mógłby z tym tu zrobić, ale ponoć były cenne. Zwykle ich handel polegał na wymianie na to, czego im brakowało. Monety mogły podobno nabyć znacznie więcej. Teraz będzie miał okazję, by się o tym przekonać.

Dopił czaj, rozprostował chude nogi i niemrawo poczłapał w stronę zbudowanej na palach chaty. Nie mieli narzędzi, by wznosić stabilne konstrukcje. Naprędce sklecali je z tego, co udało im się znaleźć w lesie. Przeważnie nie wybijali okien, tylko jeden otwór w dachu, przez który uchodził dym. Gotowali w palenisku umieszczonym na samym środku domostwa. Poza tym, ciepło pochodziło od stłoczonej masy ludzkiej.

Na'avi odsunął zawieszoną w drzwiach szmatę, przechadzał się wśród śpiących ciał, szukając tej jednej osoby. Kiedy w końcu go znalazł, kopnął go bez pardonu.

– Ishan! – burknął niskim głosem we wspólnej mowie zaprawionej gwarą Leśnych Ludzi. – Jakiś Ha'ami o ciebie pyta.

– Co? – zdziwił się stary, nie całkiem jeszcze rozbudzony.

– Nie wiem, idź zobacz.

Mężczyzna przetarł oczy i wysunął się z objęć żony, która przez sen ścisnęła jego ramię.

– Ishan – wymamrotała. – Jeszcze nie czas.

– Podobno jakiś Ha’ami – odburknął krótko.

Ta usiadła gwałtownie, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody.

– Ha’ami? Gdzie?

– Na zewnątrz. Pyta o was – z irytacją powtórzył Na’avi.

Para staruchów spojrzała na siebie z wyraźnym niepokojem, po czym zerwali się na nogi i podreptali za nim na zewnątrz. Ich miejsca na podłodze natychmiast zostały zagarnięte przez sąsiednie ciała pogrążone we śnie. Każdy skrawek wolnego podłoża był bezcenny.

Jeździec ciągle czekał przed chatą. Nie pofatygował się, by zsiąść z konia.

– Ishan? – zapytał ponownie, kiedy ich ujrział.

– Tak – odparł stary. – A to moja żona, Aya.

Zamaskowany wojownik nie odpowiedział. Chwycił przymocowaną do siodła sakiewkę i rzucił im pod nogi.

– Co to? – zdziwił się bartnik.

– Wasza córka nie żyje. Wiem, że dzieliła się z wami, czym mogła. Była moją służką. To zapłata za jej lojalność.

Na’avi wiedział, że wszystkie dzieci staruchów znalazły zajęcie w twierdzy, ale tylko jedno o nich pamiętało. Często przysyłała im różne dobra... zwłaszcza mięso, z którego korzystała cała wioska.

– Anni! – załkała baba i skryła twarz w brudnym fartuchu, który zawsze nosiła.

Stary był bardziej przytomny, padł na kolana.

- Dzięki ci, panie za wiadomość i wsparcie w żałobie. To straszliwa strata... Jak... jak zginęła nasza dziewczynka?

Wojownik zmierzył ich jedynie pogardliwym spojrzeniem lodowatych błękitnych oczu, zawrócił konia i odjechał, a echo dźwięku kopyt, które zanurzały się w zabłoconej drodze, wkrótce utonęło we mgle.

\* \* \*

Eli spędziła bezsenłą noc w stajni. Gapiła się bezmyślnie w sufit, a mimo to jej świadomość odmawiała odpoczynku. Usłyszała kroki na korytarzu. Obojętnie spojrzała w stronę wejścia do boksu.

- Słyszałam... - Temina patrzyła na nią ze współczuciem. Ostrożnie pchnęła drzwiczki i podeszła do niej. Usiadła obok, na sianie i chwyciła jej dłonie w opiekuńczym geście.

- Przykro mi... chociaż wspominałam ci, że mamy surowe prawo. Nie dziwi mnie zatem ta kara. Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, lecz wielu Ha'ami ucieszyła ta wiadomość... wiesz, jak bardzo nienawidzą elfów.

- Bez sensu ich nienawidzą! - wypaliła Eli ze złością. - Wiesz dobrze, że ta bitwa to jedno wielkie kłamstwo!

Temina cofnęła się lekko na ten wybuch.

- Przepraszam... - wybąkała. Pożałowała impulsu.

Widzenie z ostatniej nocy ciągle jasno stało przed jej oczyma.

Zielarka dała jej chwilę na uspokojenie.

- Jedyne, na co możemy teraz liczyć, to to, iż twój przyjaciel będzie miał wystarczająco siły, by przeżyć chłostę... - Temina poszukała jej wzroku.

- Nawet jeśli przeżyje, nie wolno opatrzyć jego ran... wykrwawi się na śmierć - odparła dziewczyna z oczyma wbitymi w podłogę.

- Jestem pewna, iż zdołamy przekonać Ha'akona, by mi pozwolił się nim zająć... - łagodnie zauważyła przyjaciółka.

- Ha'akon mógł go ułaskawić - wyrzuciła z siebie Eli, tłumiąc kolejny wybuch złości. - Nie zrobił nic, by mu pomóc. Twój brat jest... - ugryzła się w język. - Naprawdę, nie chcesz wiedzieć, co o nim w tej chwili sędzę.

Zapadła między nimi cisza, która trwała dłuższą chwilę. Znowu przerwała ją zielarka.

- Wiem, że obecnie czujesz się rozczarowana i znieważona tym, co zaszło - mówiła powoli i z troską. - Masz do tego prawo, z tego, co rozumiem, Ha'sani złożył ci obietnicę, której gwarantem był Ha'akon. I chociaż jej dotrzywali, bo elf nie został skazany na karę śmierci, to wyrok, który zapadł, niesie takie ryzyko... - mocniej uściśnęła jej dłoń. - Przykro mi z powodu twego przyjaciela, widziałam, jak... jak jesteś do niego przywiązana. Chcę jednak, żebyś wiedziała, iż gdyby chodziło o ciebie, o twoje dobro, mój brat poruszyłby niebo i ziemię, nigdy nie pozwoliłby, by spotkało cię coś podobnego. Dlatego włożył tyle wysiłku w uznanie twego szlachectwa...

Eli była zbyt zmęczona, by wysłuchiwać peanów na temat szczodrego charakteru Namiestnika.

- Ha'akon nigdy nie dopuściłby, żeby coś ci się stało... - powtórzyła z naciskiem przyjaciółka. - Tego możesz być absolutnie pewna.

Niespodziewanie, nowa myśl zaświtała w głowie Eli. Gorączkowo usiłowała ją uchwycić. Temina wydawała się uważnie studiować jej twarz.

- Czy przyjmiesz zaproszenie na wieczerę w moim domu? Nie powinnaś być sama...

- Tak... Chciałabym... chciałabym już teraz udać się do Miasta Sióstr. Zobaczyć miejsce jutrzejszej egzekucji...

- Tak, oczywiście – mogę cię tam zabrać swoją lektyką.
  - Chodźmy... – Eli uchwyciła jej ramię swoimi rozdygotanymi dłońmi.
  - Ale piechotą. Spacer... potrzebuję spaceru.
  - Dobrze – zgodziła się przyjaciółka, z dziwnym wyrazem twarzy. – Jeśli tego chcesz. Ulice dzisiaj są pełne błota. To nie będzie najmilsza przechadzka.
  - Nie szkodzi – roześmiała się, sama nie wiedziała czemu. – I tak się nie kąpałam.
  - W drogę zatem, kocmołuchu – Temina starała się podtrzymać żartobliwy ton, chociaż jej wzrok wyrażał zaniepokojenie.
- Eli powstała i, na ile była w stanie, zdecydowanym krokiem pomaszerowała do wyjścia. Wiedziała, że każń miała odbyć się na placu przed Świątynią. I to na dostaniu się do tego budynku naprawdę jej zależało. Rozmowa z zielarką podsunęła jej plan, który mógł ocalić Tallena.

\* \* \*

Kapłanka skończyła okadzać się zbawiennym dymem ziół, który zawsze przynosił jej ukojenie, kiedy powiedziano jej, iż *Ta'uma* chce się z nią widzieć.

To była ostatnia osoba, z którą miała ochotę się zobaczyć, jednakże pamiętała o misji, którą przydzielił jej Brat. Postanowiła być silna.

Dla Alikii.

Udała się do głównej nawy Świątyni, gdzie Berennike czekała na nią wyraźnie poruszona. Jej ubranie było wymięte i brudne, wyglądała blado, włosy miała w nieładzie, jakby nie myła się od kilku dni. Sig cieszyła jej niedola, nie mogła jednak tego po sobie pokazać.

Powitała ją najuprzejmiej, jak potrafiła.



- Przepraszam, że cię nachodzę tak niespodziewanie - dziewczyna plątała się w słowach. - Chciałam z tobą porozmawiać o jutrzejszej egzekucji... Z tego, co rozumiem, ty nią zawiadujesz.

Kapłanka pokiwała głową.

- Właśnie rozpoczynamy przygotowania. To będzie bardzo ekscytujący dzień! - wyrwało jej się w przyływie entuzjazmu. Sig uwielbiała wszelkie oficjalne wydarzenia, kiedy Świątynia stawiała się centrum uwagi Kamiennego Gniazda.

Dziewczyna wydawała się nieco urażona jej zapałem.

Zamilkła na chwilę, jakby coś rozważała. Kapłanka stała nieco bezradnie i czekała na dalszy ciąg. W końcu Berennike wydawała się podjąć jakąś decyzję.

- Przychodzę z oficjalną prośbą - oznajmiła stanowczo. - Zanim mi odpowiesz, czy się zgadzasz, chciałabym, abyś mnie wysłuchała do końca.

Zaskoczona Sig skoncentrowała całą uwagę na opowieści *Ta'umy*. Im dłużej dziewczyna przedstawiała jej plan, tym bardziej Pierwsza Siostra nie mogła uwierzyć w swój łut szczęścia. Jej Brat od wielu dni starał się znaleźć dyskretny sposób na zgładzenie Berennike. A teraz ona sama przychodziła do Sig z pomysłem, który, jeśli odpowiednio to rozegrają, właśnie do tego doprowadzi.

'Dzięki wam za opiekę, przodkowie!' - pomyślała kapłanka. 'Alikia zostanie pomszczona!'

- Czy zgadzasz się na to, co proponuję? - *Ta'uma* uniosła na nią podkrążone oczy.

Sig nie odpowiedziała od razu. Nie chciała wyglądać na zanadto uszczęśliwioną.

- Dlaczego... dlaczego chcesz to uczynić? - zająknęła się.

- Taką mam powinność... tak czuję - odparła dziewczyna.
- Ja to rozumiem - pokiwała głową Strażniczka Świątyni. - Ale niewielu to pojmie. Lepiej będzie, jeśli nikomu o tym nie powiemy...
- Na to właśnie liczyłam - Berennike uścisnęła jej dłonie w geście wdzięczności.
- Pomogę ci - obiecała kapłanka, tłumiąc podekscytowanie.

\* \* \*

Pierwsi Bracia i Siostry zebrali się na głównym placu, by omówić plan egzekucji. Sig, która zarządzała rytuałem, i Ha'teng, odpowiadający za zabezpieczenie wydarzenia, pokazywali im szczegóły ustawienia podestu i widowni, podczas gdy robotnicy wznosili prowizoryczne drewniane podwyższenie, na którym skazańcy mieli ponosić karę.

- Rada zasiądzie tutaj, na ceremonialnych krzesłach, na samym szczycie schodów - wskazała kapłanka.

- Możecie zabrać te trzy - zauważył Klucznik. - Ja, Keera i Ha'akon mamy co innego do roboty.

- Nie będziecie uczestniczyć w tym dniu? - zdumiona Akona spojrzała na syna.

- Mamy poważny problem z wodociągiem w Górnym Zamku - odparł kwaśno. - Od wczoraj usiłujemy go naprawić, musimy temu poświęcić całą uwagę, inaczej grozi to zalaniem miasta.

- I cała wasza trójka jest tam niezbędna? - równie cierpkim tonem zapytał Strażnik Bezpieczeństwa.

- To ja prosiłam ich obu o obecność - pośpieszyła z wyjaśnieniem Pierwsza Siostra. - Dzisiaj też spędzimy tam cały dzień. Sytuacja jest naprawdę niewesoła, decyzje muszą być podejmowane na miejscu, nie mogę liczyć na wysyłanie posłańców w tę i we w tę... - splotła ręce

w stanowczym geście, gotowa podjąć walkę z kimkolwiek, kto podda w wątpliwość jej sugestię.

Nikt jednak tego nie zrobił. Akona przez chwilę rozważała, czy nie naciskać, by chociaż jej syn przybył jutro na plac, ale widząc wyraz jego twarzy, zrezygnowała.

Słyszała o wydarzeniach poprzednich dni. Całe Miasto huczało od plotek na temat awantur, których przyczyną była *Ta'uma*. Może kiedy będzie po wszystkim, osamotniona dziewczyna będzie łatwiejsza do ułożenia niż teraz, kiedy tak skupiała się na swoim jedynym celu. Jeśli nie, zawsze można wybrać inną drogę postępowania, odesłać ją do króla i w ten sposób zyskać jego przychylność, załagodzić nieco stosunki między stolicą a Kamiennym Gniazdem.

Tak czy inaczej, jutrzejszy dzień zmieni wszystko, niezależnie od tego, czy Ha'akon tu będzie, czy nie. Może jemu też przerwa od zaangażowania w temat Berennike dobrze zrobi...

\* \* \*

– Zaparzyłam ci zioła, pomogą ci się wyciszyć – Temina podała jej kubek z gorącym płynem. Eli siedziała w oknie i tępo wpatrywała się w zapadający zmrok. Przybyła do domu zielarki zaraz po rozmowie z Sig. Wszystko było ustalone. Jej ostatni plan ocalenia Tallena. Musi się udać.

– Dziękuję – przyjęła naczynie z rąk przyjaciółki.

– Jesteś pewna, że nie chcesz nic na sen? Wyglądasz naprawdę upiornie, pomimo kąpieli...

– Nie, nie mogę spać, nie mogę przestać myśleć o jutrze...

Temina nie powiedziała nic, usiadła obok i objęła ją ramieniem.

- Tylu ludzi skazanych na cierpienie... - ciągnęła Eli, oparła głowę o jej bark. - Ta dziewczyna... Hilde, chyba tak ma imię...

- Jaka dziewczyna? - zdziwiła się zielarka.

- Ta, która ma też dostać dwadzieścia batów... - wyjaśniła ze smutkiem w głosie. - Dziewięć miesięcy nosiła w sobie życie... tylko po to, by wyrwano je z niej siłą, a potem wyrzucono na zimno, na śmierć. Ale to nie wystarczyło. Nie dość tego, nie... Potrzeba jeszcze wystawić ją na niemożliwy do zniesienia ból i publiczne upokorzenie... a w końcu, na śmierć. I za co? Bo zadurzyła się w mężczyźnie. Czy to naprawdę adekwatna kara?

Pomyślała o niemowlęciu kwilącym na mrozie, zamarznętym lub pożartym. Pojedyncza łza stoczyła się po jej policzku.

- To nasze prawo, Eli... to nasz świat - wyszeptała tylko przyjaciółka.

- Tak, to wasz świat... - odparła i znowu odwróciła się do okna, popiła z kubka. - Temino?

- Tak?

- To napój nasenny, prawda?

- Wybacz mi - odparła zielarka. - Potrzebujesz odpoczynku.

- Muszę tam być o świcie.

- Będziesz. Obudzę cię. A teraz połóż się, proszę.

\* \* \*

Nie mógł uwierzyć własnym uszom, kiedy usłyszał wieści Sig, a potem Ha'akon sam zdecydował, iż w ogóle nie przybędzie na egzekucję. Wszystko ułożyło się niespodziewanie dobrze...

'To się nazywa ubić dwie sarny jedną strzałą...' - pomyślał. 'Dosłownie!'

Jutro nie mogło przyjść szybciej.





## Rozdział 16

# Egzekucja

Wita desperacko ścisnął w dłoniach kawałek płótna, który wręczyła mu dobra niewiasta. Nie wiedział dlaczego, ale trzymał go przy sobie jak talizman. Nie był przyzwyczajony do takich gestów. Od zawsze jego postura budziła respekt, lecz kiedy ludzie orientowali się, jak łagodną ma naturę, jak niezdolny jest do agresji, wiecznie zaczynało się to samo. Kpiny i dręczenie. A on chciał tylko przejść przez życie w spokoju, uczciwie zarobić na chleb i dach nad głową. Przestał marzyć o przyjaciołach i rodzinie, która i tak nim pogardzała. Wykonywał każdą pracę, którą mu zlecono, cierpliwie znosił wszelki znój.

Dlaczego bogowie zdecydowali zakończyć jego żywot w tak okrutny sposób, nie wiedział.

Płakał całą noc rzewnymi łzami nad swoim losem, dopóki nie usłyszał szczęku żelaznego zamka w drzwiach.

Bał się bólu, bał się śmierci.

Strażnik mocno szarpnął łańcuchem.

Wita wstał na nogi i zrezygnowany poczłapał na spotkanie ze swoim losem.

\* \* \*

Temina dotrzymała obietnicy i obudziła ją przed świtaniem. Eli pospiesznie umyła twarz, naciągnęła ciepłe, ciemne ubranie Ha'ami, które przygotowała jej przyjaciółka, i opatuliła się elfim płaszczem, gotowa do wyjścia. Odmówiła śniadania. Czuła w gardle wielką kolczastą kulę, nawet woda ciężko przechodziła jej przez przełyk.

W ciemności podążyły razem na plac przed Świątynią Przodków, na którym miała odbywać się kaźń. Podest, na którym wymierzano kary, wznosił się ponuro. Uwijali się tam robotnicy, głównie zajęci rozmieszczaniem narzędzi, jakich mieli używać tego dnia kaci. Dyrygowała nimi Sig.

Temina machnęła do niej na powitanie. Kapłanka podeszła do nich w pośpiechu.

- Chwała temu dniu! - wzrok miała, jak na siebie, wyjątkowo przytomny. - Co tu robicie tak wcześnie?

Eli zauważyła, że Strażniczka Świątyni patrzy na nią nerwowo, jakby oczekiwała, iż zmieniła zdanie i odwoła plan, który ustaliły poprzedniego dnia.

- Przyszliśmy zająć dobre miejsca - wyjaśniła tymczasem zielarka.

- Ach tak, rozumiem... - Sig powróciła do swojego lekko nieobecnego tonu. - Szykuje się wspaniałe widowisko... Tam znajduje się część wydzielona dla Ha'amich - machnęła ręką. - Najbliżej!

- Dziękujemy - odpowiedziała pospiesznie Temina i zwróciła się we wskazanym kierunku. Zauważyła pewnie zniesmaczoną minę Eli.

- Przepraszam - rzuciła kapłanka. - Ale nie mogę tu z wami dłużej rozmawiać, chociaż chętnie opowiedziałabym wam o dzisiejszym programie... To nasza pierwsza publiczna kaźń tej zimy, skarcenie z tymi robotnikami, nic nie jest gotowe!

Odwróciła się na pięcie i odeszła w stronę podestu.

- Widowisko? Program? - Eli wyrzuciła z siebie ze złością.

- Tak, wiem... to niezbyt trafione określenia sytuacji - potwierdziła przyjaciółka. - Ona funkcjonuje w swoim świecie, moja droga. Nie zmienisz jej.

Zajęły miejsce na ławach z przodu. Za podestem wznosiły się schody do Świątyni, a na nich umieszczono dziesięć krzeseł dla Rady Pierwszych Sióstr i Braci, jak domyśliła się Eli. Tuż przed świtem na plac wmaszerowały zastępy porządkowe dowodzone przez Ha'tenga. Szpaler gwardzistów ustawił się wokół podniesienia, a kolejny wzdłuż przejścia, którym mieli być doprowadzani skazańcy.

W miarę jak budził się ponury dzień, a niebo pojaśniało, otoczenie wypełniało się gapiami. Zapanowała atmosfera święta, widownia była podekscytowana, jakby przyszło im oglądać pokazy kuglarzy. Małe dzieci niecierpliwie dopytywały matki, kiedy zacznie się przedstawienie... Obserwując narzędzia tortur, Eli cieszyła się, iż nie jadła dziś śniadania. Nie mieściło jej się w głowie, że istoty ludzkie mogą wymyślać tyle sposobów na zadawanie bólu, i do tego traktować to jako rozrywkę.

Usłyszała, że siedząca za nimi grupka ludzi dyskutuje o Tallenie z podekscytowaniem... czy krew elfów jest też czerwona... po ilu batrach straci przytomność... czy będzie prosił o łaskę... czy będzie krzyczał... w jakim języku...

Zaczęła ją ogarniać złość i już miała się odwrócić i im przygadać, kiedy poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.



- Nareszcie was znalazłem! - usłyszała znajomy głos. Peri wcisnął się na ławę tuż obok niej, ku ogromnemu niezadowoleniu sąsiadów. - Przyniosłem wino! - wyciągnął zza pazuchy butelkę. - Jakbyście potrzebowały się rozgrzać.

- Jest rano - stwierdziła z przekąsem.

- Jest zimno! - odpowiedział. - I ponuro, a to lekarstwo na obie te bolączki.

Eli nie dała się przekonać. Wierciła się niecierpliwie, wpatrując się w Sig... w końcu ta dała jej umówiony znak.

- Temino, niedobrze mi, pójdę na stronę - powiedziała do przyjaciółki.

- Idę z tobą - zadeklarowała tamta.

- Nie... proszę, nie trzeba. Pilnuj mego miejsca. Zaraz wrócę - poprosiła. Przyjaciółka została, niezbyt zadowolona.

Herold obwieścił rozpoczęcie egzekucji i przybycie Rady Pierwszych Sióstr i Braci. Kiedy tłum zerwał się w wiwatach i oklaskach, Eli przemknęła między rozradowanymi gapiami, podeszła bliżej kapłanki, która złapała ją za rękę i pociągnęła pod podest. Nikt nie wydawał się spostrzec, jak prześlizgnęły między strażami w ogólnym rwetesie.

- Siedz tu, dopóki cię nie wywołam! - poleciła jej Sig, po czym sama wróciła na plac. Dziewczyna skuliła się na ziemi i otuliła elfim płaszczem, szczęśliwa, że ich plan uwzględniał możliwość uniknięcia patrzenia na kaźnie. Zgodnie z tym, co powiedziała jej Strażniczka Świątyni, rozpoczęto od pomniejszych występków. Ucinanie rąk za kradzieże, wyrywanie języków za oszustwo handlowe, wypalanie znamion za nieposłuszeństwo wobec panów... Zatykała uszy, by nie słyszeć jęków więźniów.

Trwało to wieczność, dopóki w końcu ogłoszono chłostę. Serce zabiło jej mocniej. To był ten moment. Prowadzono Tallena.

\* \* \*

Strażnicy przepychali ich przez rozentuzjasmowany tłum. Była zima, więc gawiedzi brakowało zwyczajowych w takich sytuacjach zgniłych warzyw i owoców do ciskania w skazańców. Żadna krwi tłuszcza musiała zatem ograniczyć się do plucia i rzucania w nich pośniegowym błotem, co stanowiło znacznie nudniejszą rozrywkę.

Tallena niewiele obchodziło wszystko, co działo się dookoła. Nie patrzył na wściekłe, zwierzęce twarze. Nie zwracał uwagi na ciosy strażników czy okrzyki hołoty. Musiał czasem zwolnić jedynie z powodu dziewczyny, która szła przed nim. Niska, drobna, śniada jak Eli, w poszarpanych szatach, z ogoloną głową, prawie naga, potykała się nieustannie i szłochała w głos coś o dziecku. Raz po raz padała na bruk, tak że w pewnym momencie gwardziści zaczęli ją ciągnąć za sobą, a jej kajdany dzwoniły po kamieniach. W końcu dotarli do podestu i wspięli się po schodach. Stał tam ten sam bęcwał, który go wcześniej przesłuchiwał, z niezmiennie głupawym uśmiechem na twarzy. Tego dnia musiał czuć się wyjątkowo ważny.

Herold odczytał wyrok. Tallen nie słuchał. Koncentrował się na wycofaniu w głąb siebie, odcinaniu od nadchodzącego bólu. Kiedy zobaczył przygotowane bicze, nie miał wątpliwości. Nie przeżyje. Miał zamiar jednak umrzeć bez dania im satysfakcji, że go zranili. Zaprowadzili go do wielkiego pała, przykuli kajdanami do łańcucha, rozciągając mu ramiona. Ktoś rozdarł jego bluzę na plecach. Do drugiego pręgieża zaciągnęli dziewczynę.

Elfy nigdy nie praktykowały publicznych egzekucji. Sam zwyczaj był dla nich szczytem barbarzyństwa. Tallen stał teraz tyłem do gawiedzi, a twarzą do tej ich Rady. Nie byli w komplecie. Zauważył, iż pan zamku był nieobecny. Dumna kapituła Ha'amich opierająca się na tradycjach, których nie praktykują najdziksze bestie. Elf czuł do nich bezgraniczną

pogardę. Dziewczyna obok szlochała wniebogłosy, podczas gdy odczytywali jej wyrok. Poczł zapach moczu. Musiała zsikać się ze strachu na widok potężnych, zamaskowanych, odzianych na czarno katów z biczami.

Nagle usłyszał jakieś wołanie, po którym wszystko wokół ucichło. Trwało to chwilę, czas się jakby zatrzymał. Odwrócił głowę, na ile było to możliwe, i zobaczył tę nawiedzoną kapłankę, która zarządzała egzekucją, jak stoi i tłumaczy coś w uniesieniu mężczyźnie z tatuażem tygrysa. Wyraźnie się spierali, po czym dowódca odszedł na chwilę. Kiedy powrócił, z obojętną miną skinął na swoich gwardzistów, dwóch ruszyło we wskazanym przez nią kierunku, a jeden popędził w przeciwną stronę. Tymczasem jego oprawca i niewiasta wolnym krokiem wspięli się po schodach do Rady Sióstr i Braci. Kiedy tam dotarli, kapłanka wyjaśniała im coś z emfazą. Wysoka, krótko ostrzyżona niewiasta nie kryła poruszenia, a najstarszy mężczyzna o poprzetykanych siwizną włosach był wściekły. Żywo gestykulował, protestując przeciwko czemuś. Na próżno. Widać w końcu musiał się poddać i opadł na krzesło z frustracją, zakrył oblicze dłońmi. Zerwał się jednak ponownie i popędził w dół. Minął elfa, rzucił mu nieokreślone spojrzenie. Tallen słyszał zza pleców jego podniesiony głos, ale słowa docierały do niego w strzępach z powodu wycia tłumy, w którym wyraźnie rosło niezadowolenie. Po chwili starszy wojownik wrócił pod drzwi Świątyni, zrezygnowany.

Kapłanka i kat udali się z powrotem na podest. Rozebrzmiał donośny głos herolda we wspólnej mowie. Tym razem Tallen słuchał.

– Jesteśmy świadkami wyjątkowego wydarzenia. Ta oto niewiasta wystąpiła o wyegzekwowanie starożytnego prawa Braterstwa Krwi i zaoferowała, że zajmie miejsce skazanej słuźki, Hilde, z racji plemiennego pokrewieństwa i przyjmie na siebie jej przeznaczenie!

Tłum wydał nieokreślony odgłos. Zaskoczenia. Niedowierzania. Szoku.

‘Pewnie matka’ – pomyślał Tallen – ‘albo siostra...’

– Hilde – Strażniczka Świątyni zwróciła się do łkającej dziewczyny. – Czy akceptujesz ofiarę? Jeśli tak, możesz odejść wolno, a twoja siostra krwi zajmie twoje miejsce. Jeśli nie, zostaniesz tutaj i poniesiesz karę.

Młódka wydawała się nie rozumieć, co się dzieje, mrugała tylko oczyma i łapała bezgłośnie powietrze. W końcu, kiedy Sig powtórzyła pytanie, wychrypiała tylko jedno słowo.

– Tak!

Służka została odkuta od pała i odciągnięta przez strażników, gdyż szlochała jeszcze i dukała coś niezrozumiałego w swojej mowie. Po chwili gwardziści doprowadzili nową osobę. Tallen odwrócił głowę, by się jej przyjrzeć.

– Myślałeś, że pozwolę, abyś całą zabawę miał tylko dla siebie? – powiedziała do niego w elfim dialekcie.

– Eli... – spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Wartownik zacisnął kajdany na jej przegubach i szybkim ruchem sztyletu rozpruł bluzę na jej plecach.

\* \* \*

Ha'min nie widział, co się dzieje. Z daleka dostrzegł, jak Sig wstrzymała egzekucję i doprowadziła pod podest jakąś zakapturzoną postać, która wyłoniła się znikąd. Przez chwilę dyskutowała z Ha'tengiem, po czym ruszyli razem w stronę pozostałych członków Rady. Po sposobie, w jaki kroczyli, stary wojownik wywnioskował, że nie będą to dobre wieści. Niespokojnie poruszył się w krześle.

Kapłanka miała oczy roziskrzzone z podekscytowania.

- Stało się coś wyjątkowego - wyjaśniła. - Pierwszy raz za moich czasów ktoś powołuje się na *Koroi Karn* i wyraża wolę zajęcia miejsca skazańca.

Ha'min poczuł rosnące uczucie dyskomfortu w żołądku. Z wyrazu twarzy dowodzącego egzekucją wiedział, kto był tym ochotnikiem.

- To *Ta'uma* - potwierdził Tygrys poważnym tonem.

Akona zareagowała najszybciej.

- Czy o *Koroi Karn* nie mogą wystąpić tylko członkowie rodziny lub plemienia? Ona nie jest spokrewniona z elfem. Poza tym, on musiałby się na to zgodzić...

- Nie chodzi o elfa - niechętnie wyjaśnił Ha'teng. - Ona chce zamienić się miejscami z tą służką. Twierdzi, że skoro obie są Azzgotkami, ma do tego prawo.

- Trzeba posłać po Namiestnika - stwierdziła rzeczowo matka władcy.

- Już to zrobiłem - odparł Strażnik Bezpieczeństwa.

- Berennike nie może wziąć na siebie kary dla plebsu - oburzyła się Perin. - Jest szlacheckiej krwi.

- Nie uznaliśmy jeszcze jej szlacheckości... - wtrącił Ha'aki.

- Ty znowu z tym samym?! - warknął Wilk.

- Znowu, bo nic się nie zmieniło - odparł tamten. - Nie ma dekretu. Powinna być karana jak służąca, jeśli chce przejąć na siebie wyrok.

Ha'min stracił cierpliwość, chwycił Sig za ramiona.

- Dlaczego to robi?! - potrząsnął nią. - Musiała podać jakiś powód!

Kapłanka zająknęła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Ha'teng odciągnął go w tył.

- Uspokój się, stary - stwierdził zimnym głosem. - Ta pomyłona awanturnica prosi o ułaskawienie siebie i elfa. Jeśli się nie zgodzimy,

gotowa jest ponieść karę – ściszym tonem tak, że tylko on mógł go usłyszeć, dodał. – Próbowałem przemówić jej do rozsądku. Nie słucha.

– Decyzja o ułaskawieniu musi być podjęta jednomyślnie przez Radę – ciągnął znowu swoim stanowczym tonem Strażnik Tradycji, bynajmniej niezrażony furią pozostałych. – Nie ma tu wszystkich, a do tego wiem na pewno, że nie zagłosuję za ułaskawieniem nieczłowieka.

Ha'min rozejrzał się po twarzach Pierwszych Sióstr i Braci. Gdyby tylko Ha'akon tu był... ale nie ma mowy, by zdążył, zanim ją zatłuką.

Bezwolnie opadł na krzesło.

– Nie możemy poczekać, aż zjawią się pozostali członkowie Rady? – zapytała poblada matka władcy.

– Masz w zanadrzu jakiś program artystyczny? – Tygrys spytał z wyraźnym sarkazmem. Spiorunowała go wzrokiem. Zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko. Wyprostował się. – Ich przybycie nic nie zmieni. Z tego, co widzę, nie osiągniemy jednomyślności potrzebnej do ułaskawienia obojga. A *Ta'uma* jest zdeterminowana.

– Porozmawiam z nią – stary dowódca zerwał się z miejsca i pobiegł w dół. Nie mógł tego tak zostawić.

\* \* \*

Eli spokojnie czekała na rozwój sytuacji. Nie spodziewała się, iż Ha'akona nie będzie na egzekucji. Jej plan zakładał ostateczne obudzenie sumienia pana zamku i uzyskanie ułaskawienia dla Tallena. Nie wyjawiała tego Sig. Powiedziała jej tylko tyle, iż chce powołać się na *Koroi Karn* ze względu na swoją rodaczkę. Dopiero w obecności Ha'tenga postawiła swoje żądanie. Wiedziała z lektury ich praw, iż, w najgorszym wypadku, jeśli się nie zgodzą, jako szlachetnie urodzoną nie może spotkać jej ta sama kara, co służki i będą zmuszeni zamienić jej wyrok na łżejszy.

Taki był jej zagmatwany plan. Wczoraj z jakiegoś powodu wyglądał bardzo sprytnie. Teraz, kiedy stała otoczona przez ponurych gwardzistów, a sam Tygrys usiłował jej to wyperswadować, nie była już taka pewna swoich błyskotliwych zamierzeń.

Zobaczyła, że Ha'min biegnie w jej stronę. Liczyła na dobre wiadomości, ale jego mina na to nie wskazywała.

- Eli - wychrypiał, kiedy wreszcie znalazł się przy niej.

- Wilku - odwróciła się w jego stronę.

- Nie rób tego, chucherko. Ci siepacze cię zatłuką... - chwycił ją za ramię.

- Wasi siepacze. Możecie nas ułaskawić - patrzyła na niego spokojnie, bez gniewu ani strachu.

- Nie możemy - sprostował. - Nie mamy całej Rady. Takie jest prawo...

- Wy macie prawo. Ja mam wolną wolę... - oświadczyła.

- Dziecko, obudź się, na co ty liczysz? - chwycił ją za ramię. - Ha'akona tu nie ma, te dranie nie godzą się czekać, za chwilę przykują cię do tego słupa i zachłoszczą na śmierć, zanim przybędzie.

- I ty, Akona... nie macie tu nic do powiedzenia? - powiedziała z wyrzutem.

Zabrakło mu słów. Gapił się na nią tylko. Zrozumiała, że nikt jej nie pomoże. Była zdana tylko na siebie i musiała podjąć decyzję.

'Takie krótkie życie...' - pomyślała. Rozejrzała się po placu, twarze zgromadzonych zlewały się w jedno. Słońce musiało znajdować się już wysoko, ale było ukryte za zimowymi chmurami. Tallen stał do niej tyłem, przykuty do pręgieża. Cieszyła się, że przynajmniej on nie poczuje bólu. Kto wie, może nawet przeżyje. Może jest wystarczająco silny...

Sen z poprzedniej nocy znowu stanął jej przed oczami. Wstrząsnęły nią dreszcze. Wiedziała, jaki ból ją czeka.

Jednakże to nie tego się bała. Tylko jedna myśl przyprawiała ją o przerażenie.

Nie potrafiła bez niego istnieć. Od kiedy otworzyła oczy w Zielonym Królestwie i ujrzała jego twarz, nie chciała spędzić ani jednego dnia bez jego obecności. Był dla niej wszystkim, nawet jeśli rozumiała, że on nigdy nie odwzajemni jej uczucia. To nie miało znaczenia. Bez niego nie było nic. I nie mogła pozwolić mu odejść w pojedynkę.

– Wiesz, Ha'minie... Tak sobie myślę, iż wolę umrzeć na własnych warunkach, niż pędzić nędzny żywot jako wasza marionetka. Powiedz im, aby patrzyli uważnie, bo przyda wam się lekcja siły, honoru i braterstwa – łagodnie odtrąciła jego dłonie i odpięła płaszcz. – Czy mogę cię prosić o przechowanie, Wilku? Nie chcę, aby mi zawadzał. Zgłoszę się po niego po wszystkim...

\* \* \*

Ha'min wrócił na górę, ściskając w dłoniach zawiniątko.

– Nie zgadza się odstąpić od *Koroi Karn*. Mówi, że honor jej nakazuje. – Z nadzieją spojrział na Akonę, liczył, iż przekonała pozostałych do innego rozwiązania. Niestety, ta tylko oświadczyła zrezygnowanym głosem:

– Czyńcie zatem, co do was należy.

Sig i Ha'teng kiwnęli głowami. Kiedy odchodzili, stary wojownik złapał dowódcę gwardii za ramię.

– Jak się skończy, wpuścisz tam natychmiast Teminę.

Ten zmierzył go tylko lodowatym wzrokiem. Wilk przytrzymał go mocniej.



- Zrozumiałeś?

Strażnik Bezpieczeństwa bez słowa wyszarpnął się, odwrócił i odszedł na miejsce kaźni. Ha'min widział, jak gwardziści wprowadzają Eli na podest, a herold ogłasza zamianę. Zebrany tłum początkowo ucichł z niedowierzania, lecz wkrótce rozległy się pomruki niezadowolenia. Dziewczyna zdążyła zyskać niemałą sławę wśród młodych wojowników, a także w Mieście Sióstr. Fakt, że wydawano ją na męki, jakby była służką, nie był dla tej części Ha'amich łatwy do zaakceptowania.

Wilk, jak nigdy w życiu wściekły z własnej bezsilności, powrócił na swoje krzesło, aby stamtąd obserwować to żenujące widowisko.

\* \* \*

- Czyś ty postradała zmysły?! - Tallen nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- To zajmujący temat do dyskusji, ale może na inną chwilę. W tej chwili mamy ja dwadzieścia, a ty dwadzieścia pięć batów do odliczenia...

- stwierdziła spokojnie, prawie wesoło.

- Eli, coś ty narobiła... - jęknął.

- Plan mi nie wypalił. Miałaś rację. Za wysokie progi na tej Eli nogi, te całe dworskie intrygi... - odparła. - Wygląda na to, że dałam się wykiwać.

- Na co ty liczyłaś? Co to był za plan, który uwzględniał takie ryzyko?

- Plan był taki, że nas ułaskawią.

- Słabe mamy na to widoki - zauważył.

Dwóch potężnych katów rozwijało długie, grube biczę nabite gwoźdźmi z żelaza.

- Tak, teraz do mnie dotarło... - westchnęła ciężko.

- Masz jakiś kolejny plan?
- Nie wykrwawić się. Aha. I nie zesrać z bólu...
- Stoisz w szczytach tamtej dziewczyny...
- Wyniuchałam - zmarszczyła nos.

Bębny zaczęły bić donośnie, a kaci zajęli swoje miejsca.

- W sumie tyle razy śniłam o torturach, że ta cała sytuacja jest bardzo znajoma...

- To nie sen... Eli, posłuchaj mnie. Skup się, proszę, mogę ci pomóc odciąć się od czucia... pamiętasz, ćwiczyliśmy to... spójrz na mnie!

Usłyszeli świst i pierwszy cios biczu spadł na ich plecy. Na Tallenie nie zrobił on najmniejszego wrażenia, ale zobaczył jak grymas bólu przebiegł jej twarz. Zacisnęła zęby.

- Oddychaj... skup się!

- Nie było najgorzej - wycedziła. - Jeszcze dziewiętnaście... o ile te głąby umieją liczyć.

Znowu świst.

- Osiemnaście - wydyszała.

- Eli - zwrócił się do niej, widząc jak wielkie rany otwierają się na jej plecach. Strużki krwi zaczęły płynąć po odsłoniętej skórze. - Popatrz mi w oczy. To tylko chwila, pamiętasz? Wycofaj się w głąb!

- To na nic, Tallenie. Jestem w tym beznadziejna... - uśmiechnęła się z rezygnacją. - Tyle lat mnie nie nauczyłeś, teraz już za późno.

Gdyby tylko mógł jej dotknąć, miałby szansę objąć ją swoim Darem. Ale była na to za daleko.

- Siedemnaście - syknęła, kuląc się coraz widoczniej. - Szesnaście... piętnaście... Trzeba było zostawić mnie w krzakach albo wrzucić do rzeki, kiedy miałeś okazję... - zaśmiała się cicho.

- I wieść spokojne życie? Nigdy! - starał się utrzymać jej spojrzenie.
- Byłoby dłuższe... czternaście...
- Z tobą jest ciekawiej - patrzył z przerażeniem, jak jej ciało zmienia się w krwawą sieczkę.
- Tak trzeba było dać mi na imię, kiedy mnie znalazłeś. Ciekawiej... - wychrypiała. - Trzyznaście...

Kolejne uderzenia spadały raz za razem, cięły głębiej i głębiej. Czuł, jak ciepła krew spływa mu do kostek. Jej twarz tężała, stawała się coraz bledsza.

Dwanaście...

\* \* \*

- Udało nam się w końcu załatać ten ubytek - doniosła Keera z satysfakcją. Wyszła na spotkanie Namiestnika. Jej ciemne ubranie pokrywało błoto. Na ogolonej głowie nosiła dzisiaj skórzany hełm dla ochrony pod ziemią. Władca zawsze bardzo cenił tę Siostrę. Była konkretna i szybka w działaniu. Dziewczęta kształcone pod jej okiem stawały się mistrzyniami w swoim fachu, co umożliwiała dalszy rozwój miasta i wprowadzanie unowocześnień niespotykanych nigdzie indziej.

- Potrzebuję jeszcze dwóch robotników, żeby postawić prowizoryczną osłonę. W tę pogodę nie będziemy tego kończyć, trzeba będzie z tym poczekać do wiosny.

- Masz pewność, że woda z tego wodociągu jest zdatna do użytku? - dopytał się Strażnik Kluczy.

Stanęli przy wielkiej dziurze w ziemi, między murem a zbrojownią.

- Wstrzymałabym się dzień lub dwa, póki naturalny bieg strumienia nie przepłucze pozostałości syfu, które mogły tam się dostać -

potwierdziła. – I polecałabym dopilnować, żeby nikt nie odlewał się do tej jamy... – stwierdziła z przekąsem.

– Uważasz nas aż za takich tępaków? – zaśmiał się Ha'sani.

– Tak tylko mówię... – poklepała go po ramieniu.

– Dziękujemy za pomoc, Keero – zwrócił się do niej Ha'akon. – Ty i twoje inżynierki... nie wiem, co byśmy bez was zrobili.

– Chodzili brudni i pili wodę wytopioną ze śniegu – wyszczerzyła zęby.

– Piękna wizja... – potwierdził. – Poleciałem swoim ludziom zamknąć łąźnie w tej części zamku i postawić tam strażę. Rozkazałem też zorganizować transport wody do domów i innych przybytków z drugiego skrzydła.

– Innych przybytków? – na jej twarzy wykwitła ironia. – No tak... przypuszczam, że niedomyte dziwki nie są wam w smak? Ale może dwa dni przeżyjecie bez chędożenia, nie?

– Mi tam lekki zapaszek nie przeszkadza, ale co kto woli... – Klucznik puścił do niej oko.

– Skoro te istotne potrzeby macie zabezpieczone – oznajmiła Keera – to ja wracam do rowu. Chcę jeszcze sprawdzić, jak wygląda sytuacja za zakrętem...

Nie skończyła. Jej wzrok zatrzymał się na czymś za plecami Ha'akona. Władca obrócił się gwałtownie. Jeździec galopował w ich stronę, jakby się paliło. Gwardzista Ha'tenga. Natychmiast poczuł nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Coś się stało.

Wojownik usadził konia w miejscu tuż przed nimi. Nie zeskoczył nawet na ziemię, wyrzucił z siebie w pośpiechu wiadomość, ledwo łapiąc dech.

– *Ta'uma...* Chłószczą *Ta'umę!*

Namiestnik nie czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Do mnie! – zakrzyknął, biegnąc w stronę, gdzie zostawił Brzytwę. –  
Wszyscy do mnie! Na koń!

Wskoczył na siodło i z mocą spiął boki wierzchowca do galopu. Nie oglądał się za siebie. Nie wiedział, ilu gwardzistów ruszyło jego śladem. Pędził, nie zważając na nic i nikogo dookoła. Wąskie uliczki miasta były opustoszałe, gdyż większość ludzi udała się na egzekucję.

Słowa „chłószczą *Ta'umę*” dzwoniły w jego głowie... jak... dlaczego... co tam się wydarzyło?

Wiedział, że musi się tam znaleźć, zanim będzie za późno.

W końcu wypadł na główną, szeroką ulicę, która prowadziła do serca wydarzeń. Zjeżdżał z góry, więc miał widok na plac przed Świątynią, na podest, na którym karano skazańców, na pale, do których przykuto biczowane postaci: jedną wysoką, męską, blondwłosą. I drugą drobną, śniadoskórą. Słaniała się na nogach pod naporem ciosów.

Ha'akon nie pamiętał, kiedy ostatni raz odczuwał strach. Nie bał się śmierci, nie bał się bólu, nie bał się ryzyka.

Ale teraz zmroziło go przerażenie.

Jeszcze mocniej spiął boki Brzytwy.

Nie mógł jej stracić.

Nie znowu.

Nie.

\* \* \*

Tallen obserwował, jak ciało Eli kuli się z bólu. Pomimo to nie przestawała rozmawiać z nim pogodnym tonem.

– Jedenaście... – poślizgnęła się w kałuży swojej krwi.

Tłum wydał odgłos przerażenia.

Dotarło teraz do elfa, że nie słyszy wycia i wiwatów, które rozlegały się podczas wcześniejszych tortur. Panowała wokół nich zaskakująca cisza.

- Na nogi, malutka - zachęcił ją. - Jeszcze trochę. Dasz radę...

- Tak, wiem... przysypiałam - podciągnęła się rękoma na kajdanach, chwiejnie ustała. - Nudna ta rozrywka... dziesięć...

Zachybotła się znowu.

- Rozstaw szeroko stopy, łatwiej utrzymasz równowagę.

- Ślisko tu trochę - wydyszała. - Ty nie stoisz przynajmniej w niczych szczytach... dziewięć.

Spojrzał na deski pod nią, drewno nasiąkało rdzawą posoką, która kapiała jej z ramion i ściekała wzdłuż łydek.

- Nie włożyłaś butów, które ci zrobiłem - rzucił.

- Pomyślałam, że za dobre na tą okazję. Te łańcuchy będą nie do odczyszczenia... osiem.

- Eli?

- Tak?

- Wytrzymaj jeszcze. Za chwilę się skończy.

Jedynym, co sam czuł, było słabnięcie jego członków. Wiedział, że się wykrwawia. Jednak ta świadomość była niczym w porównaniu z cierpieniem, które sprawiało mu obserwowanie, jak narzędzie tortur zamienia jej ciało w krwawą miazgę. Siedem. Kurczyła się pod kolejnymi razami. Starał się mówić do niej, utrzymać jej przytomność, ale widział, jak życie z niej ucieka z każdym uderzeniem bicia. Sześć.

- Pięć... - splunęła krwią. Zaśmiała się.

- Co się stało?

- Chyba przebili się już na drugą stronę...

Głowa chybotąca jej się na rękach.

- Jeszcze nie. Ale zostało im kilka ciosów...

- Tallenie... cieszę się... że to z tobą... Cztery.

Upadła na kolana.

- Jeszcze trochę, malutka. Ja też się cieszę. Jak umierać to z nikim innym...

Łapiąc się kurczowo pała, wspięła się do góry.

- Trzy... - wydyszała. - Nie tylko śmierć. Życie z tobą także nie było najgorsze... Dziękuję... za wszystko.

- Jesteś najlepszym, co mnie spotkało - słowa przychodziły mu z trudem. Czuł, że jego oddech staje się coraz płytszy. Już niedługo.

- Ty też... nie mów tego Simronilowi. Dwa - wycharczała. Spojrzała na niego przeciągle, oparła się klatką o słup. - Jeden... dokonasz historycznego wyczynu... przeżyjesz więcej batów niż ktokolwiek.

Krew ściekła jej wąskim strumykiem z kącika ust.

- Jeszcze trochę i oboje będziemy legendą - powiedział, lecz ona tylko odkaszlnęła, jej nogi zachybotwały się ponownie i osunęła się bezwładnie.

- Eli! - wykrzyknął, a zebrany tłum wydał głębokie westchnienie.

Nagle zdał sobie sprawę, że nie było już cicho, a ciosy przestały spadać. Dało się słyszeć okrzyki, początkowo niewyraźne, lecz z każdą chwilą przybierały na sile. Chór głosów złączył się w jedną, wielką wrzawę.

„Berennike! Berennike!” - niosło się po placu.

Tallen usłyszał szczęk wyciąganej broni.

Ktoś odpiął jego kajdany od słupa, kolana ugięły się pod nim i runął w kałużę własnej krwi. Resztką sił podczołgał się w jej stronę.

- Eli... Malutka... - wyszeptał wśród panującego rejuwachu. Dotknął jej twarzy i przekazał jej ostatki magicznej energii, które zdołał z siebie wykrzesać. Nagle był przy nich ktoś jeszcze. Uzdrowicielka. Nie pamiętał jej imienia.

Eli otworzyła oczy.

- Tallenie... to już koniec?

- Tak, jesteś wielka.

- Temino... - wyszeptała. - Pomóż mu... proszę... przyrzeknij.

- Przyrzekam - potwierdziła tamta, włożyła maskę i przytknęła im obojgu coś do twarzy.

- Nie... - powiedział, ale w tym samym momencie jego myśli spowiła ciemność.







## Rozdział 17

# W imię Dzikiej Księżniczki

Jor przybył na miejsce kaźni stosunkowo późno, chociaż słudzy dostali wychodne, żeby móc oglądać widowisko. Nie miał ochoty w ogóle tam być, nie ekscytowały go tortury pobratymców. Jedyne, na co miał nadzieję, to ujrzeć znowu Berennike, choćby z oddali.

Plac wypełniony był po brzegi. Oczywiście, służba stała z tyłu odgradzona od Ha'amich szpalerem gwardzistów, lecz Jorowi to nie przeszkadzało. Im mniej widział krwawych szczegółów, tym lepiej dla niego. Odnalazł w tłumie grupę znajomych pobratymców i wdał się z nimi w rozmowę, nie zwracając uwagi na wydarzenia na podeście.

– Hej, wiodą już Hilde – rzucił ktoś, kto stał na palcach, by móc spoglądać ponad głowami zebranych. Z daleka dostrzegli teraz sylwetkę Azzgotki, którą gwardziści wciągnęli na górę na trzęsących się nogach. Za nią wprowadzili elfa. Dla zebranych na placu był to pierwszy elf, którego widzieli w życiu, zatem wszystkie oczy i języki skupiły się na nim. Jor też przyglądał mu się z ciekawością. Był wyższy, niż się

spodziewał, i chociaż sylwetkę miał szczuplejszą od Ha'amich, wyglądał na silnego wojownika.

– Stawiam miedziaka, że elf przeżyje! – odezwał się ktoś z tłumu.

– Dwadzieścia pięć batów? Nie ma szans! Przyjmuję zakład! – odpowiedział inny głos.

Zebrani zaczęli licytować się na kwoty, gdy nagle przy Świątyni zrobiło się zamieszanie. Ha'ami biegali w tę i z powrotem i naradzali się między sobą. Ni stąd ni z owąd na miejscu kaźni pojawiła się kolejna postać, którą Jor rozpoznałby wszędzie.

– Berennike! – westchnął głośno, a pozostali spojrzeli na niego z niedowierzaniem.

– Berennike?! Nie może być! – rozległy się szepty.

– Co ona tam robi?

– Szszsz! Zamknijcie się, to może usłyszymy!

Herold wykrzyczał ogłoszenie. Tłum podawał sobie jego słowa z ust do ust. Zajęło to chwilę, gdy w końcu dotarły też do nich.

– Berennike przejmuje karę Hilde!

– To niesłychane!

– Czy tak można?!

– Co teraz?!

– Co z nią zrobią?!

Nie musieli długo czekać na odpowiedź. Młoda służka została odpięta od pręgieża, a w jej miejsce zakuto w kajdany ubraną na czarno niewiastę. Widać było, że zamieniła kilka słów z elfem.

– Tak nie wolno! – wykrzyknął Jor. – Zabij ją! Zabij Berennike!

Wszyscy wokół niego spojrzeli po sobie z lękiem. Rozległy się lamenty zawodu i przerażenia.

Kaci unieśli potężne baty. Grube liny zaświstały w powietrzu.

Jorowi zaschło całkiem w gardle, a powietrze opuściło płuca z jękiem, kiedy pierwszy cios spadł na plecy jego ukochanej księżniczki. A potem kolejny. I kolejny. Na placu panowała cisza. Nawet Ha'ami obserwowali to, co się działo, z niedowierzaniem. Nagle Berennike poślizgnęła się i opadła na jedno kolano. Tłum wydał pomruk. Elf krzyknął coś w jej kierunku. Podniosła się ze śmiechem. Jego księżniczka. Odważna nawet w obliczu tortur. Gotowa cierpieć za swój lud. Jor widział, jak kolejne uderzenia bata maltretują jej ciało.

Jak brzmiały jej słowa?

‘Musisz sam zadbać o własną wolność, Jorze... każdy z nas musi. Nie mogę ci jej dać. Każdy z nas powinien po nią sięgnąć własnymi rękami’.

– Zabij ją! – wykrzyknął z rozpaczą. – Zabij naszą Berennike!

Podniosły się inne głosy w tłumie.

– Mordercy!

– Berennike! Berennike!

Wzburzenie wśród zgromadzonych zaczęło rosnać z każdym sviśnięciem bata. Gwardziści Ha'ami zwarli szyki i odepchnęli napierających ludzi. Okrzyki w mowie Azzgotów przybrały na mocy. Ktoś zajęczał uderzony w twarz włócznią. Inny zarobił cios w brzuch. Wtem Jor wraz ze wszystkimi zebranymi wydali głośne westchnienie. Maltretowana dziewczyna osunęła się na ziemię obok pała, wyraźnie nieprzytomna. Być może nieżywa.

Gawiedź ogarnęła histeria.

\* \* \*

Ha'teng uważnie obserwował sytuację na placu. Ta cisza wcale mu się nie podobała. To nie było normalne, żeby egzekucja przebiegała w takim

milczeniu, że aż słychać było świst biczycy w powietrzu. Dał znak swoim dowódcom, aby zacisnęli szeregi i mieli się na baczności.

Kątem oka wypatrywał Ha'akona. Wiedział, że gdyby tu był, jego przyjaciel tak łatwo nie pogodziłby się z decyzją Rady. Może jeszcze zdąży.

Pozwolił Teminie przejść pod podest. Obserwował chłostę, ale nie było w niej nic nadzwyczajnego. Wiedział, że w końcu oboje karani stracą przytomność i przedstawienie się skończy.

Nagle z dalekiego końca placu zaczęły rozlegać się okrzyki, które wkrótce urosły w siłę.

Tłuszcza skandowała imię Berennike i jakieś inne słowa w niezrozumiałej mowie. Wołanie przybierało na mocy z każdą chwilą, niosło się echem po placu. Wkrótce gawiedź zaczęła niebezpiecznie napierać na szpaler uformowany ze zbrojnych, który oddzielał Ha'ami od służby. Ha'teng gestem nakazał jednemu ze swoich dowódców posłać po konnicę.

Wtem sprawy wyrwały się spod kontroli w błyskawicznym tempie. Ogarnięty amokiem tłum niewolników ruszył na swoich panów. Nie tylko gwardia bezpieczeństwa, lecz także zebrani wśród widzów wojownicy Ha'ami i *namio* zwrócili się w stronę placu, instynktownie, zgodnie z przeszkoleniem formułując szyk bojowy. Tygrys wydawał pośpieszne rozkazy. Mignęło mu, jak Temina pędzi w stronę nieprzytomnej dziewczyny. Drugim okiem zauważył, że Pierwsi Bracia zbiegają ze schodów Świątyni Przodków w jego kierunku.

Obrzucił wzrokiem plac. Na szczęście wprost z głównej ulicy wpadła konnica. Zmrużył powieki. Na przedzie, jak szalony, pędził Ha'akon. Ich spojrzenia spotkały się. Władca wskazał włócznią na podest, na którym leżała ranna *Ta'uma*, potem znowu na niego. Ha'teng wiedział, co musi zrobić.

Pierwsi Bracia już byli przy jego boku.

– Ha'minie, musimy wyprowadzić wszystkie siostry i dzieci do Świątyni, zapewnić im ochronę.

Położył dłoń na ramieniu starego wojownika. Ten tylko skinął głową i pognął przed siebie, skrzykując ludzi do zabezpieczenia przejścia.

– Ha'aki, przejmij dowodzenie, zablokuj ten motłoch – zwrócił się do drugiego dowódcy. Ten spojrzał na niego ze zdziwieniem. – Ja muszę odeskortować Teminę i *Ta'umę* do Lecznicy. Wrócę rychło.

– Wszyscy powinniśmy być tutaj – odparł z naciskiem Strażnik Tradycji. – Każdy Ha'ami jest tu teraz potrzebny.

– Biorę tylko jednego *namio* – odwrócił się. – Ha'perin! Do mnie!

– Dasz radę sam wśród tych dzikusów z ranną?

Tygrys wyciągnął miecz.

– Z tych dzikusów nie będzie co zbierać.

Nie oglądając się za siebie, Ha'teng pobiegł na podest.

\* \* \*

W miejscu, w którym stał Jor, gawiedź ogarnęła histeria. Słudzy rzucili się na strażników z pięściami, szeregi Ha'ami załamały się pod naporem masy ludzkiej.

Jor wyrwał powalonemu gwardziście włócznię i z bojowym okrzykiem Azzgotów wycelował w klatkę wojownika. Ostrze ześlizgnęło się z napierśnika, ale on, niezrażony, zamachnął się ponownie i ugodził strażnika w ramię. Ha'ami krzyknął z bólu i próbował ująć broń drugą ręką, ale w tym czasie inny mężczyzna z tłumu chwycił brukowy kamień i z impetem spuścił na głowę gwardzisty. Walił nim, dopóki nie wbił hełmu w środek czaszki, mózg wypłynął na ziemię, a ciało nie przestało się ruszać.

Jor wzniósł włócznie w okrzyku zwycięstwa. Odpychając szpaler wojowników, służba w swojej gromadzie zwróciła się w stronę ludności Ha'ami.

\* \* \*

Kiedy Ha'akon wpadł na plac, zastał tam chaos. Tłum szturmował zastępy Ha'amich odgradzające ich od podestu, skandował imię Berennike. Nie było mowy, że uda mu się przebić przez wzburzone ludzkie morze do Świątyni. Porozumiał się z Ha'tengiem i zobaczył, jak ten biegnie w stronę leżących pod prężeniem ciał. Zauważył też, że Temina klęczała przy nich i najwyraźniej udzielała im pomocy.

– Na przodków, co tu się dzieje! – wykrzyknął Ha'sani, który zatrzymał się u jego boku.

– Ilu mamy ludzi? – zawołał Namiestnik, po raz pierwszy obejrzał się za siebie.

– Trzydziestu, może czterdziestu!

– Sformować szyk! – władca wydał błyskawiczny rozkaz. – Włócznie! Tarcze! Odepchnąć ich! Zablokować ulicę! Nie dać się otoczyć!

Widział, jak od strony Świątyni ustawił się już szpaler wojowników, by chronić siostry i dzieci w drodze do środka. Podobnie zastępy gwardzistów odpierały atak tłumu z wyuczoną dyscypliną i powoli posuwały się do przodu. Zrozumiał, że muszą szybko okrążyć plac i zamknąć pierścień. W ten sposób najszybciej odzyskają kontrolę. Obejrzał się, ujrzał kolejne oddziały konnicy, które zjeżdżały w ich stronę. Dał im znak, żeby dołączyli do formacji.

Działał w wyuczonej rutynie, lecz obserwował jednocześnie to, co działo się na podeście.

Jeśli ona nie żyje...

Zobaczył, jak Ha'teng i drugi wojownik wynoszą ciała. Temina obejrzała się w jego stronę, dając mu znak otwartą dłonią.

Odetchnął.

\* \* \*

- Dycha? - zapytał Ha'teng, widząc, jak Temina zdejmuje maskę po podaniu gazy usypiającej.

- Dychają oboje! - odkrzyknęła. - Ale ledwo!

- Do lecznicy! - zarządził. - Ha'perin, bierz dziewczynę na ramię, będę was osłaniał!

- Zabieramy też elfa! - oświadczyła zielarka. - Dałam jej słowo!

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Miała zdeterminowaną minę.

- Niech was smoczydło porwie, przeklęte baby! - zawołał w gniewie. Obejrzał się na plac, na którym zapanowała absolutna anarchia.

Podał swój miecz Teminie.

- Wiesz, jak tego używać? - pokiwała głową. Przerzucił bezwładnego nieczłowieka przez plecy, to samo *namio* zrobił z *Ta'umą*. Prawie to samo. Był w tym zdecydowanie delikatniejszy.

- Idziemy! - rozkazał Ha'teng i wśród wrzawy walki pomaszerowali wokół Świątyni osłonięci przez szpaler wojowników, dopóki nie skręcili w boczną ulicę, która prowadziła do Lecznicy. Zgiełk bitwy znacznie przycichł.

Nie po raz pierwszy niósł na plecach rannego. Jednak pierwszy raz nie był to jego brat, a wróg. Czuł, jak jego odzienie nasiąka krwią elfa. Jeszcze kilka kroków. Obejrzał się na pozostałych. Ha'perin był tuż za nim, pochód zamykała Temina. Nagle jej oczy rozszerzyły się.

- Uwa...!

Nie zdążyła dokończyć, kiedy poczuł ból w boku. Ciężar ciała, które niósł, przygniótł go do ziemi, musiał uklęknąć na jedno kolano. Spojrzał przed siebie. Stał przed nim chudy obdartus z włócznią, którą wcześniej wyrwał zapewne jakiemuś wojownikowi Ha'ami, a teraz wbił mu w lewy bok. Płytko. Nedorajda.

– Jak śmiesz, psie!

Tygrys chwycił drzewiec broni, wyszarpnął ze swego ciała, wykręcił nim i wyrywał ze szczupłych rąk sługi. Z trudem dźwignął się na nogi. Przynajmniej dziesięciu nowych chuderlaków wyłoniło się z bocznych uliczek. Dzierżyli kije i kamienie, powyrywane z ulicy. Jeden z nich miał miecz.

– Berennike! – wskazał któryś na dziewczynę na ramieniu *namio*.

– Z drogi, śmiecie! – zagrzemiał Ha'teng.

– Oddajcie nam Berennike! – zastąpili im drogę, unosząc prowizoryczną broń.

Dowódca ugiął kolana i opuścił ciało elfa na ziemię.

– Proszę, spróbujcie nam ją odebrać. Tak bardzo sobie tego życzę... – uniósł włócznię.

Zbuntowani służący nie zlekli się i ruszyli na niego całą gromadą. Widząc to, Ha'perin powoli odłożył nieprzytomną *Ta'umę* na bruk. Tygrys obejrzał się na *namio*.

– Czas na zajęcia praktyczne, chłopczyku!

Rechot zamarł mu jednak w gardle, kiedy zobaczył ogromną sylwetkę, która wyłoniła się z przeciwnej strony ulicy. Człapał w ich stronę olbrzym. Ten sam, którego skazali na śmierć za mord na gwardziście.

– Temino! Z tyłu!

Nie miał czasu na więcej, przeciwnicy napierali na niego z całą furją, którą zdołali zgromadzić w sobie przez lata służby w twierdzy Ha'ami.



\* \* \*

Wita pożegnał się już z życiem. Stał na wozie, otoczony przez wojowników Ha'ami, zakuty w kajdany, ściskając w dłoniach żaloszny kawałek płótna... Czekał na swoją kolej. Był ostatni.

- Tak, by kaci mogli się z tobą zabawić bez pośpiechu! - rzucił w jego stronę z ponurym rechetem dowódca oddziału, który go pilnował.

Chciał tylko, by skończyło się to jak najszybciej, chociaż znał swoje silne ciało i nie liczył na rychłe pożegnanie ze światem. Zdążył się z pewnością wiele nacierpieć... tak bał się bólu. Strzegący go gwardziści wiedzieli o tym dobrze i rozprawiali wesoło o tym, w jakiej kolejności chcieliby zobaczyć jego członki odcięte i poćwiartowane. Wita trząsał się ze strachu na samą myśl o tym, co go czeka.

Zanim nadeszła jego pora, stało się coś dziwnego. Szlachcianka, która wcześniej zlitowała się nad nim i otarła mu twarz, która powstrzymała wojowników przed biciem go na placu, odważyła się zastąpić inną skazaną. Wita nie słyszał nigdy o czymś podobnym. Nie rozumiał, dlaczego ta panna zdecydowała się na taki czyn. Ale pamiętał jej spojrzenie, kiedy pochyliła się nad jego bólem. W swoim życiu nie spotkał nikogo o tak dobrych oczach.

'Szkoła jej...' - pomyślał.

Ze swego miejsca widział, jak ją męczy, jak pada nieżywa na drewniane deski. Wtem jednak cały plac powstał w jej obronie. Słudzy rzucili się na wartowników. Wyrywali im broń, atakowali jak w amoku, wykrzykując jedno imię. *Berennike*.

Wcześniej myślał, że jakoś inaczej na nią wołali. Pewnie się mylił.

Oddział, który go pilnował, zwrócił się w stronę szarżującej tłuszczy. Wszyscy o nim zapomnieli. Wita tylko skulił się w kącie wozu, dopóki

zgiełk walki wokół niego nie ucichł. Otworzył oczy, kiedy stanął nad nim jakiś cień.

– Jesteś wolny! – chudy chłopak o ciemnej skórze i kędzierzawych włosach potrząsnął pękiem kluczy, który trzymał w ręku. Odpiął mu kajdany.

– Wszyscy jesteśmy wolni! Za Berennike! – wykrzyknął jego wybawca, zeskoczył z wozu i pognął przed siebie, wymachując zdobycznym mieczem.

Wita rozejrzał się dookoła. Dostrzegł na ziemi ciała kilku gwardzistów Ha'ami, a także wielu sług.

Niepewnie wstał na nogi. Nie wiedział, co począć, dokąd się udać. Na placu ciągle toczyła się zacięta bitwa. Postanowił poszukać schronienia. Poczłapał powoli dookoła Świątyni, zanurzył się w jedną z bocznych uliczek. Niespodziewanie, także tam natknął się na walkę. Ujrzał przed sobą dwóch wojowników Ha'ami, którzy opierali się gromadzie sług, a także krótkowłosą niewiastę klęczącą na ziemi przy dwóch ciałach. Wita chciał już wycofać się i pójść w drugą stronę, kiedy rozpoznał rannych. Była to ta sama litościwa szlachcianka i elf skazany na chłostę.

– Nie zbliżaj się!

Niewiasta Ha'ami zamierzyła się mieczem w obronnym geście. Wita uniósł ręce.

– Pani... – zająknął się. – Ja... pomogę. Gdzie... gdzie mam ją zanieść?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Dlaczego miałbyś nam pomóc?

– Ona... to dobra panna... – wydukał wolno.

Na jej twarzy wykwitło zdziwienie, ale skinęła w końcu głową i opuściła broń.

– Dasz radę wziąć ich oboje? – zapytała.

Skinął tylko głową, po czym ostrożnie przerzucił elfa przez jedno ramię, a Berennike przez drugie.

- Hej, tam! - krzyknęła niewiasta do swoich towarzyszy, uwikłanych w walkę. - Idziemy! Osłaniajcie nas!

Po czym odwróciła się z powrotem do Wity.

- Biegiem! - rzuciła i skręciła w prawo.

Podążył za nią, tak samo uczynił młodszy z Ha'amich. Po kilku zakrętach dotarli do drzwi Lecznicy, gdzie natychmiast kazała mu złożyć rannych na noszach.

- Dziękuję - zmierzyła go uważnym wzrokiem. - Zostań tutaj. Możesz się przydać. Będzie dzisiaj wiele pracy.

Pokiwał głową i stanął z boku, czekając na przydzielenie zadań. Wkrótce posypały się w jego stronę polecenia, a on wpadł w zwykły rytm ich wypełniania. Przeszawiał meble, przytrzymywał rannych, prznosił zwłoki. Tak, jakby właśnie to robił całe swoje życie.

\* \* \*

Ha'teng rozdawał ciosy z furią i precyzją drapieżnej bestii. Nie mógł uwierzyć, że ta hołota śmiała podnosić rękę na swoich panów. Kiedy ukatrupił wszystkich, którzy zastąpili mu drogę, pobiegł do Lecznicy sprawdzić, czy Ha'perin, Temina i wielkolud zdołali przetransportować *Ta'umę* i elfa. *Namio* stał przy drzwiach budynku, strzegąc wejścia.

- W środku? - spytał krótko Ha'teng.

- Tak.

- Zostań tutaj. Przyślę ci wsparcie.

Ha'perin skinął głową. Dowódca szybkim krokiem ruszył na tyły budynku, gdzie trzymano konie. Wskoczył na grzbiet pierwszego z brzegu i z włócznią w pogotowiu ruszył galopem z powrotem na plac.

Tam tłuszcza ciągle nacierała z furią morskiego sztormu. Zobaczył, że wejście do Świątyni było zatrzaśnięte i strzeżone przez Ha'mina i jego oddziały.

Jednocześnie, Namiestnik zdążył się połączyć z przybyłą konnicą i sprytnym manewrem pracowali nad zepchnięciem tłumu wprost na zjeżone włócznie Ha'ami dowodzonych przez Ha'akiego. Tygrys szybko ocenił sytuację, spiął wierzchowca i ruszył po schodach Świątyni w górę.

– Odeślij paru ludzi, by strzegli Lecznicy, Archiwum i Szkoły! – rzucił w stronę starego dowódcy. – W bocznych ulicach pełno uzbrojonych maruderów!

– Nie mam aż tylu na zbyciu! – odkrzyknął tamten.

– W takim razie odpuść Archiwum. Nie ma tam i tak nic wartościowego! – odparł Ha'teng i zjechał w kierunku, gdzie walczyła konnica.

Z radością pulsującą w żyłach wymierzał śmiertelne ciosy parszywym oberwańcom, którzy stawali na jego drodze. W końcu dotarł do Ha'akona.

– Są w Lecznicy! – krzyknął w jego stronę w odpowiedzi na pytanie w oczach brata. Na jego twarzy widoczna była ulga.

Tygrys nie dodał, iż spodziewał się, że elf i dziewczyna się wykrwawią. Wypełnił wolę swego przyjaciela, to się liczyło. Teraz pozostawało mu mieć nadzieję, że przeznaczenie zadecyduje w sposób korzystny dla nich wszystkich.

– To co, *koru*? – uśmiechnął się drapieźnie. – Czas uwolnić Smoczą Furię?

Ten przydomek wywołał nieokreślony wyraz na twarzy władcy. Wzniesli miecze i posłali sobie pozdrowienie wojenne. W boju zawsze

stawali się braćmi. Zawsze we dwóch. Zawsze razem. Zawsze zwycięscy.

Świat znowu wrócił na swoje miejsce.





## Epilog

Zak spoglądał ze wzgórza na leżące w oddali Kamienne Gniazdo.

- Będzie jeszcze ze dwa dni drogi... - mruknął do swego brata bliźniaka, Kaza. - Może nam tyłki do końca nie odmarzną...

Kaz zamigał w odpowiedzi.

- Ta... - pokiwał głową Zak. - Ciepłe źródła... Może nam jeszcze kurację na poprawę zdrowia urządzą, wilcze syny...

Odwrócił się w stronę towarzyszącej im obstawy przysłanej przez pana twierdzy. Sześciu gwardzistów grzało się przy ognisku, z dala od krasnoludów, z którymi podróżowali.

- Hej tam, chłopaczku! - jeden z nich spojrzął w jego stronę. To ten częściej otwierał do niego gębę, odkąd wyruszyli. Nazywał się Ha'roli. - Podobno Ha'ami pobudowali w swoim kraju solidne drogi. Śladu po nich nie widzę!

Wojownik podniósł się niechętnie i podszedł do krawędzi grani, z której spoglądali w dół krasnoludzi.

- Wszystkie dobre drogi prowadzą na Wschód - wskazał okutą w solidną, skórzaną rękawicę dłonią. - W stronę gór są tylko ścieżki dla

włodarzy i pasterzy.

- Zatem utrzymamy nasze zawrotne tempo podróży - burknął spod wąsa Zak.

- Pojutrze staniemy u bram - potwierdził Ha'roli.

- I dziewczyna... Mówisz, że była w dobrym zdrowiu, jak ją ostatnio widziałeś?

Pytał o to przynajmniej dwa razy dziennie, niezmiennie badawczo oceniał ton głosu gwardzisty, aby sprawdzić, czy nie łga.

- Tak - potwierdził tamten, przyzwyczajony już do obcesowego nagabywania krasnoluda. - Dwie ręce, dwie nogi, niewyparzona gęba. Pasuje do opisu?

Zak tylko odchrząknął pod nosem.

- Dokarmiacie zimą ptaki? - kiwnął głową w stronę twierdzy, nad którą unosiła się ciemna chmura.

Wojownik zmrużył oczy.

- Pewnie była uczta i wyrzucili resztki - wzruszył ramionami, odwrócił się i odszedł do ogniska, kończąc rozmowę.

- Uczta, goblinia mać... - Zak burknął do brata, który znowu zamigał. - Masz rację. Znam tylko jedno żarcie, co ściąga taką chmarę padlinożerców... martwe truchło. Lepiej dla nich, żeby mówił prawdę. Jedno zadraśnięcie na mojej córuchnie, a, jakem Zak, poznają gniew krasnoludów...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

## O Autorce



**Ula Gudel.** Córka Podlasia, antropolożka kultury, pisarka. Pierwszy tom z serii "Dziewczyna Bez Imienia" wprowadza nas do fascynującego świata, który powstał z inspiracji mitologiami, folklorem i zwyczajami z różnych kontynentów, od surowych reguł społeczeństwa wojowników starożytnej Sparty po dalekowschodnie tradycje kultu przodków i środkowoafrykańskie legendy o stworzeniu. A wszystko oparte na jednym pytaniu: na ile przeznaczenie jest w naszych rękach?



# Spis treści

Prolog

Rozdział 1. Jak jaszczurka zawstydziła tygrysa

Rozdział 2. Co diabeł popruje, baba zaceruje

Rozdział 3. Człowiek nieczłowiekowi wilkiem

Rozdział 4. Co baba po winie wyśpiewa

Rozdział 5. Przyjaciele w biedzie

Rozdział 6. Na tropie prawd i spisków

Rozdział 7. Miasto intryg

Rozdział 8. Jeszcze więcej wina, bab i nieco śpiewu...

Rozdział 9. Martwego gada gadanie

Rozdział 10. Polityczna gra pozorów

Rozdział 11. Nie oceniaj jaszczurki po rozmiarach

Rozdział 12. Pod obserwacją przyjaciół i wrogów

Rozdział 13. Błądzić (i płacić za to) jest rzeczą ludzka...

Rozdział 14. Sprawiedliwość a prawo

Rozdział 15. Tortura oczekiwania na tortury

Rozdział 16. Egzekucja

Rozdział 17. W imię Dzikiej Księżniczki

Epilog

O Autorce